

Wszystkim naszym Czytelnikom życzymy zdrowych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku 2024



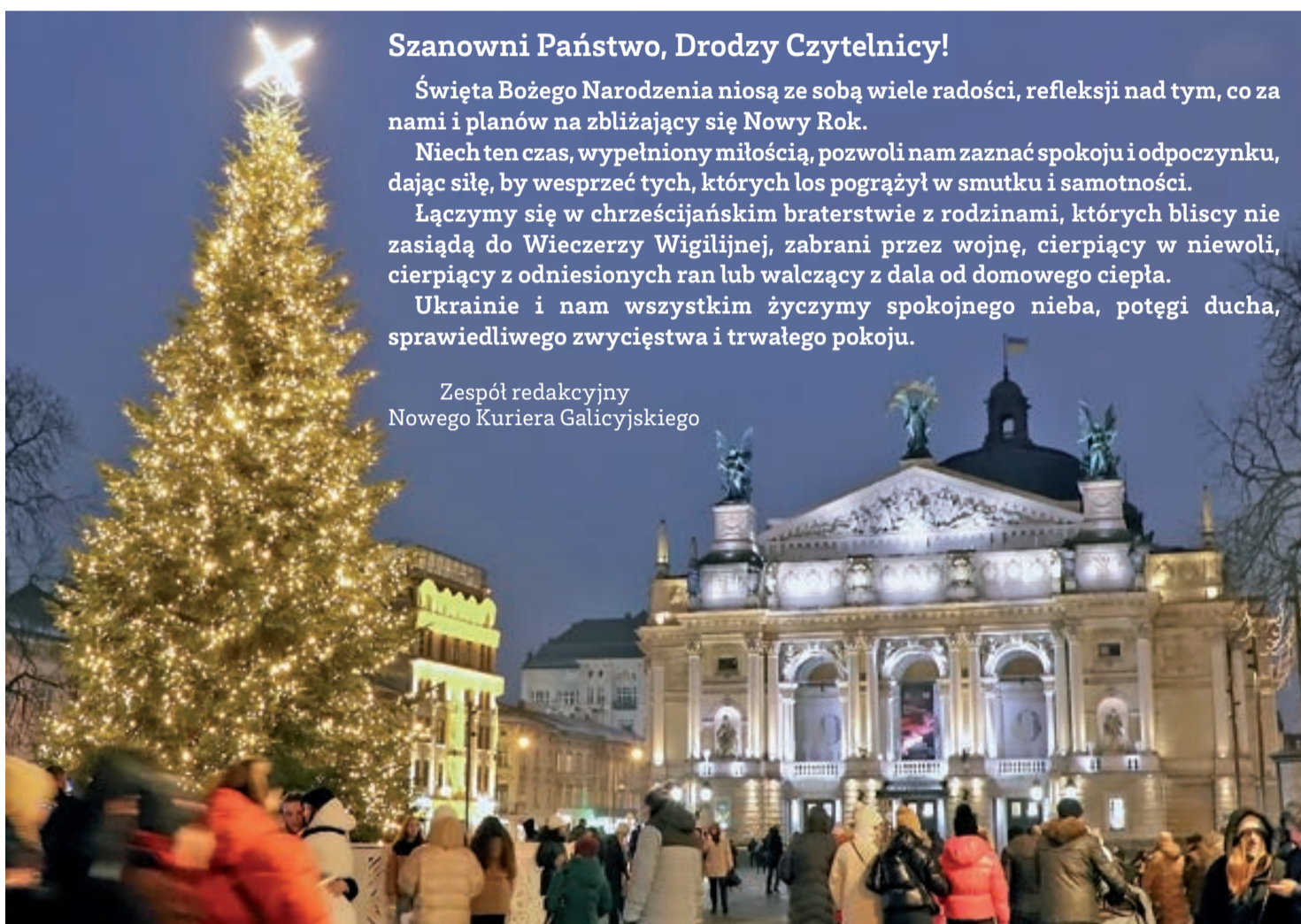
nowy

Kurier Galicyjski



19 grudnia 2023–15 stycznia 2024 | nr 23–24 (435–436) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie



Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy!

Święta Bożego Narodzenia niosą ze sobą wiele radości, refleksji nad tym, co za nami i planów na zbliżający się Nowy Rok.

Niech ten czas, wypełniony miłością, pozwoli nam zaznać spokoju i odpoczynku, dając siłę, by wesprzeć tych, których los pogrążył w smutku i samotności.

Łączymy się w chrześcijańskim braterstwie z rodzinami, których bliscy nie zasiądą do Wieczery Wigilijnej, zabrani przez wojnę, cierpiący w niewoli, cierpiący z odniesionych ran lub walczący z dala od domowego ciepła.

Ukrainie i nam wszystkim życzymy spokojnego nieba, potęgi ducha, sprawiedliwego zwycięstwa i trwałego pokoju.

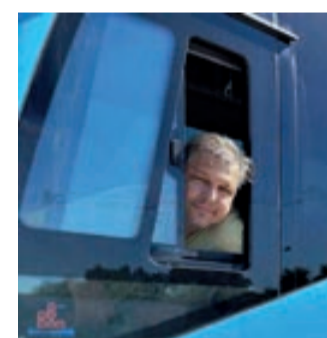
Zespół redakcyjny
Nowego Kuriera Galicyjskiego

Wybrane kolędy Henryka Zbierzchowskiego na lata 1919/1920



> strona 9

Arkadiusz Malicki: Każdy z nas ma jakąś misję do spełnienia



> strona 16

Mikołajki w Operze Lwowskiej



Rozmowa z Mariuszem Olbromskim



> strona 20

Znów Baczewscy – rodzina, dzieci, wnuki i prawnuki

> strona 24

Z okazji Mikołajek najmłodszy Polacy Ziemi Lwowskiej otrzymali wyjątkowy prezent. Opera Lwowska na kilka godzin zamieniła się w siedzibę św. Mikołaja. Było gwarno, było wesoło, były także prezenty, ale najważniejszym punktem programu było przedstawienie – balet „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków” autorstwa polskiego kompozytora Bogdana Pawłowskiego. W dobie smartfonów, tabletów, platform streamingowych dyplomaci i pracownicy Konsulatu Generalnego RP we Lwowie zafundowali dzieciom i młodzieży prawdziwą bajkę.

> strona 4

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



Spotkanie w Waszyngtonie. USA i Ukraina podpisały porozumienie

Stany Zjednoczone porozumiały się z władzami w Kijowie w zakresie przemysłu zbrojeniowego. Na Ukrainie mają powstać fabryki do produkcji broni.

Na razie obie strony podpisały w tej sprawie list intencyjny, zakładający współpracę m.in. w zakresie produkcji systemów przeciwpancernych, amunicji i dronów.

Im dłużej trwa wojna, tym bardziej obie strony wykorzystują do swoich działań drony. Bezzałogowce są się już stałym elementem pola walki. Wojna pochłania również gigantyczne ilości amunicji, m.in. do artylerii, co w długiej perspektywie stanowi dla Ukrainy poważny problem.

Ponadto w piśmie mowa o kooperacji w kwestiach koprodukcji i wymiany danych technicznych, produkcji systemów obrony powietrznej, kluczowej amunicji dla prowadzenia walki oraz utrzymania i napraw sprzętu, który jest wykorzystywany przez wojsko ukraińskie.

W imieniu Waszyngtonu dokument podpisał szef Pentagonu Lloyd Austin. – Musimy pracować nad tym, by umożliwić



PREZIDENT.GOV.UA

wymianę pakietów danych technicznych i zaawansowaną produkcję, by pozwolić Ukrainie na wytwarzanie sprzętu bliżej pola walki – powiedział Austin.

Na konferencji wirtualnie wystąpił prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który podziękował Stanom Zjednoczonym za finansowanie wojska. W Waszyngtonie osobiście pojawił się natomiast ukraiński minister obrony Rustem Umierow oraz szef gabinetu prezydenta Andrij Jermak.

Decyzja została ogłoszona w ramach konferencji zorganizowanej dla przedstawicieli amerykańskiego przemysłu zbrojeniowego w Departamencie Handlu w stolicy USA. Pod koniec września podobna konferencja miała miejsce na Ukrainie. Zakres przedsięwzięcia wydaje się znaczący, ponieważ łącznie oba wydarzenia zgromadziły ponad 350 firm i instytucji rządowych z USA, Ukrainy i Europy.

PAP

Rada Europejska podjęła decyzję o rozpoczęciu negocjacji akcesyjnych z Ukrainą i Mołdawią

– Podczas czwartkowego (14 grudnia) szczytu unijnych przywódców w Brukseli podjęta została decyzja o rozpoczęciu negocjacji akcesyjnych z Ukrainą i Mołdawią – poinformował przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel w serwisie X (dawniej Twitter). Zgodnie z informacjami przekazywanymi przez wysokich rangą dyplomatów unijnych, żaden ze zgromadzonych na spotkaniu przywódców nie sprzeciwił się podjętym decyzjom. Nikt

nie sprzeciwił się decyzjom Rady Europejskiej. Oprócz tego Rada Europejska przyznała Gruzji status kraju kandydującego.

– UE rozpocznie negocjacje z Bośnią i Hercegowiną po osiągnięciu niezbędnego stopnia zgodności z kryteriami członkostwa i zwróciła się do Komisji o przedstawienie do marca sprawozdania umożliwiającego podjęcie takiej decyzji. To wyraźny sygnał nadziei dla narodów tych krajów i dla naszego kontynentu – podkreślił Michel.

Przed rozpoczęciem szczytu premier Węgier Viktor Orban deklarował, że jego kraj podtrzymuje swój sprzeciw wobec

rozpoczęcia rozmów akcesyjnych z Ukrainą. Uzasadniał swoje stanowisko, wskazując, że – według Budapesztu – Ukraina spełniła tylko trzy z siedmiu warunków, jakie UE postawiła przed rozpoczęciem negocjacji akcesyjnych, a to oznacza, że nie ma podstaw do rozpoczęcia z Kijowem takich rozmów.

Następnie Orban spotkał się z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen, prezydentem Francji Emmanuelem Macronem i kanclerzem Niemiec Olafem Scholzem, którzy przekonywali węgierskiego przywódcę do zmiany stanowiska.

PAP

Dowódca sił Ukrainy zbrojnych na podstłachu

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy wszczęła dochodzenie w sprawie wykrycia urządzenia podsłuchowego w pomieszczeniu użytkowanym przez głównodowodzącego Sił Zbrojnych Ukrainy generała Wałerija Żałużnego. O znalezieniu podsłuchu w gabinecie Żałużnego poinformowała w niedzielę wieczorem Ukraińska Prawda. Portal podał tę wiadomość w oparciu o „swoje źródła w kręgach wojskowych”.

Jak przekazano, podsłuch znaleziono w niedzielę podczas rutynowego sprawdzenia gabinetu. Urządzenia takie znaleziono też – twierdzi portal – u współpracowników dowódcy ukraińskiej armii. Po doniesieniach tych głos w sprawie zabrała Służba Bezpieczeństwa Ukrainy, która poinformowała o wszczęciu dochodzenia w sprawie. Jednocześnie SBU podkreśliła, że urządzenie

nie zostało znalezione bezpośrednio w gabinecie dowódcy ukraińskiej armii – jak wcześniej informowano – lecz w jednym z pomieszczeń, które mogą być wykorzystywane przez niego do pracy w przyszłości.

Według wstępnych danych, znalezione urządzenie nie było włączone. Nie znaleziono też żadnych urządzeń do przechowywania danych, ani środków do zdalnej transmisji dźwięku. Zostało oddane do ekspertyzy.

Wałerij Żałużny dowodzi ukraińskim wojskiem od 2021 r. W ostatnim czasie głośno było o jego szorstkich relacjach z Wołodymyrem Zełenskim. Ten sam serwis donosił, że prezydent Ukrainy obawia się popularności dowódcy w ukraińskim społeczeństwie i zaczął go pomijać w komunikacji z niektórymi generałami.

– Czasami odnosi się wrażenie, że Zełenski ma dwa rodzaje sił zbrojnych: „te dobre”, którymi dowodzi dowódca sił

ładowych generał Ołeksandr Syrski i inni faworyci oraz „te złe”, które podporządkowane są Żałużnemu. To bardzo demotywuje naczelnego dowódcę i przeszkadza w dowodzeniu całą armią – wskazywał cytowany przez portal anonimowy rozmówca z otoczenia Żałużnego.

Ukraińska Prawda zwracała ponadto uwagę, że bezpośrednie kontakty prezydenta z dowódcami wojskowymi przyspieszają działania Zełenskiego, jednak destabilizują działalność Żałużnego, który dostaje informacje od podlegających mu generałów na naradach wojennych, „jeśli dostaje je w ogóle”.

W tle trudnych relacji, oprócz popularności Żałużnego, miały być jego polityczne ambicje. Według niepublikowanych wyników sondażu, miałby on szanse zaważać z Zełenskim o prezydenturę.

ANNA PIOTROWSKA, I.PL

Premier Tusk spotkał się z europejskimi przywódcami

Premier Donald Tusk spotkał się w Brukseli z przywódcami krajów nordyckich, bałtyckich oraz Irlandii. Politycy uczestniczą w dwudniowym szczycie Rady Europejskiej. Głównym tematem obrad jest kwestia dalszego wsparcia Ukrainy – chodzi zarówno o podjęcie decyzji w sprawie rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych z Kijowem, jak i przeznaczenie 50 miliardów euro w ramach pakietu finansowego.

Przed rozpoczęciem posiedzenia Rady Europejskiej szef polskiego rządu

rozmawiał też z premierem Czech Petrem Fialą. Donald Tusk przyznał, że odnowienie Grupy Wyszehradzkiej, w skład której wchodzi także Węgry i Słowacja, jest dziś pod „wielkim znakiem zapytania”. Od dłuższego czasu Grupę dzieli stosunek do kwestii i zakresu pomocy Ukrainie, zmagającej się z rosyjską agresją.

Pierwotne plany były takie, że europejscy przywódcy zgodzą się na rozpoczęcie negocjacji Unii z Ukrainą i zatwierdzą pakiet finansowy dla Kijowa w wysokości 50 miliardów euro w najbliższych czterech latach. Problemem jest jednak sprzeciw Węgier. Już wiadomo, że do Brukseli nie przyleci prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

POLSKIERADIO24.PL

Węgry zablokowały porozumienie w sprawie nowej pomocy finansowej dla Ukrainy

Podczas szczytu Unii Europejskiej w Brukseli premier Węgier Viktor Orban zablokował porozumienie w sprawie nowej pomocy finansowej w wysokości 50 miliardów euro dla Ukrainy, na które składa się 17 mld euro bezzwrotnych dotacji i 33 mld euro niskoprocentowanych pożyczek.

– Weto wobec dodatkowych środków dla Ukrainy, weto wobec rewizji europejskiego wieloletniego budżetu. Powrócimy do tej kwestii w przyszłym roku, po odpowiednich przygotowaniach – poinformował w nocy z czwartku na piątek szef węgierskiego rządu w serwisie X.

Agencja AFP przypomina, że wcześniej Viktor Orban nie skorzystał z prawa weta wobec decyzji unijnych przywódców

o rozpoczęciu negocjacji akcesyjnych z Ukrainą.

– Na początku przyszłego roku wrócimy do tego tematu (pomocy dla Ukrainy) i spróbujemy osiągnąć jednomyślność – powiedział szef Rady Europejskiej Charles Michel. – Nie chcę wdawać się zbyt w szczegóły. W nadchodzących dniach i tygodniach będę wraz z kolegami pracować nad przygotowaniem szczytu na początku przyszłego roku – podkreślił Michel w rozmowie z dziennikarzami.

Krązą plotki, że jest jedna rzecz, która przekona Orbana, żeby nie zablokować wsparcia UE dla Ukrainy

TVN24

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

3 grudnia, niedziela, godz. 17:00	PREMIERA baletu „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
7 grudnia, czwartek, godz. 17:00	PREMIERA baletu „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
8 grudnia, piątek, godz. 17:00	PREMIERA baletu „CIENIE ZAPOMNIANYCH PRZODKÓW” I. Nebesny
10 grudnia, niedziela, godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski
godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss
17 grudnia, niedziela, godz. 17:00	opera „STRASZNA ZEMSTA” E. Stankowicz
22 grudnia, piątek, godz. 17:00	PREMIERA baletu „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel
23 grudnia, sobota, godz. 17:00	opera „CYGANERIA” (LA BOHÈME) G. Puccini
24 grudnia, niedziela, godz. 12:00	balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA” B. Pawłowski
godz. 17:00	
27 grudnia, środa, godz. 17:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesny
28 grudnia, czwartek, godz. 17:00	operetka „ZEMSTA NIETOPERZA” J. Strauss
29 grudnia, piątek, godz. 18:00	program koncertowy, „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
30 grudnia, sobota, godz. 17:00	program koncertowy, „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”
31 grudnia, niedziela, godz. 17:00	program koncertowy, „NOWOROCZNY STRAUSS-GALA”



Dymy w Sejmie



GRZEGORZ BRAUN W CZASIE GASZENIA ŚWIECY W SEJMIE

„Robić dymy” to w slangu młodzieżowym wszczynać awanturę lub zamieszanie. Dosłowną interpretację owego frazeologizmu zaprezentował w Sejmie poseł Grzegorz Braun, gasząc gaśnicą prochową chanukiję i zapalając pewnej Żydówki do obrony symbolu religijnego. Nie jest to pierwsza kontrowersja w wykonaniu tego pana i z dużym prawdopodobieństwem nie ostatnia. Złośliwi mogliby pokusić się o stwierdzenie, że polski parlament rozpoczął dziesiątą kadencję z przytupem...

MACIEJ SERŻYSKO

Pan Braun reprezentuje poglądy skrajnie prawicowe, jest przeciwnikiem demokracji i stoi na czele jedynej partii monarchistycznej w Sejmie, Konfederacji Korony Polskiej. W 2023 roku wprowadziła ona do parlamentu rekordową liczbę czterech posłów w ramach konserwatywno-wolnorynkowej koalicji Konfederacja, na którą głosowało ponad półtora miliona osób. Stronnictwo to mówiło w kampanii dwoma głosami. Z jednej strony byli młodzi i energiczni działacze, jak Krzysztof Bosak, czy Stawomir Mentzen koncentrujący się w swej retoryce na konieczności obniżki podatków i walki ze skostniałym systemem. Z drugiej, mniej lub bardziej znane osoby (vide Janusz Korwin-Mikke) zabierające głos w równie newralgicznych dla funkcjonowania państwa kwestiach, jak legalizacja uboju psów na mięso, czy obrona pedofilii, co zdaniem wielu komentatorów przelożyło się na ostatecznie słaby wynik Konfederacji. Takie „wybryki” dorobiły się żartobliwego określenia „protokół 1%”. Braunowi zdecydowanie bliżej jest do tej drugiej linii i od lat prowadzi niestanny bój z całym złem tego świata – homoseksualizmem, aborcją, ekumenizmem, in vitro, prawami zwierząt, protestantyzmem, biurokracją, świadczeniami socjalnymi, szczepionkami...

Paląc kopię statutu kaliskiego, groził ministrowi zdrowia stryczkiem, bił policjanta, udzielał wywiadu dla „Sputnika” wydalonemu z Polski za szpiegostwo Rosjaninowi, tropił na lewo i prawo peerelowską bezpiekę, węszył kult satanistyczno-talmudyczny, opowiadał się za formalną koronacją Chrystusa. Oprócz tego wojuje zażarcie z Unią Europejską, podważa racjonalność członkostwa Polski w zachodnich mechanizmach współpracy i bezpieczeństwa oraz – tak, zgadli Państwo – jest rusofilem ze szczególną słabością do pewnego złotowłosego mocarza.

Niektórzy dziennikarze doszukują się związków Brauna z Rosją dużo bardziej zażytych i dalej idących, niż puste deklaracje sympatii. Artykuły o jego powiązaniach znaleźć można zarówno w mediach prawicowych, pokroju tygodnika „Wprost” (anonimowy artykuł *Tajemnicze wyjazdy do Rosji współpracowników Grzegorza Brauna. Za wszystko płacił Kreml*), jak i lewicowych vide „Newsweek” (artykuł *Braun i kontakty z ludźmi rosyjskiego wywiadu. „Ta działalność powinna zostać prześwietlona”* Grzegorza Rzeźkowskiego).

Tym razem zachowanie parlamentarzysty jednogłośnie potępiła krajowa scena polityczna, w tym Konfederacja, uznając incydent za haniebny akt o podłożu antysemickim. Należy zaznaczyć bowiem, że Braun nigdy nie krył swojej niechęci do Żydów. Do zbiorowej świadomości Polaków weszło już jego określenie III Rzeczypospolitej – „kondominium rosyjsko-niemieckie pod żydowsko-amerykańskim zarządem powierniczym”. Nie powinno to dziwić w ustach promotora teorii spiskowej „Judeopolonii”, zgodnie z którą Polska przygotowana jest na ewakuację Żydów z Bliskiego Wschodu i instalowanie w niej izraelskich aparatów państwowych. Nie jest to pomysł nowy – w latach siedemdziesiątych argentyńskie władze tropiły zażarcie fikcyjny spisek dążący do utworzenia państwa żydowskiego Andinia w Patagonii. Nie jest też oryginalny – rosyjskie trolle podsycają dziś sensację, jakoby inwazja na Ukrainę była preludem do utworzenia w jej miejsce „Niebiańskiej Jerozolimy”.

Nie chodzi tu o rozstrzygnięcie, czy Braun pracuje dla Rosjan, czy też nie. Faktem jest, że incydent z jego udziałem może być dla Moskwy użyteczny, zresztą, nie po raz pierwszy. W 2022 roku, już po wybuchu pełnoskalowej wojny, sama Olga Skabiejewa w programie „60

minut” pokazała go wieszczącego rychną depolonizację i ukrainizację Polski na zorganizowanej przez siebie manifestacji pod hasłem, jakżeby inaczej, „Stop ukrainizacji Polski”.

W gnieniu oka zdjęcia z Sejmu obiegły świat. Braunowi udało się przebić nie tylko do niezliczonych portali informacyjnych, stanowiących dla młodszych użytkowników sieci swoisty anachronizm, ale i do bardziej popularnych wśród młodych osób środków przekazu, jak chociażby YouTube. Materiały z nim w roli głównej zyskały relatywnie sporą oglądalność – na kanałach „Guardiana” i „TalkTV” było to blisko 200 000 wyświetleń, a „The Independent”, „Sky News Australia”, „The Telegraph” po 100 000. Pojawiły się całkiem popularne wątki na Reddicie, w tym jeden z prawie dziewięcioma tysiącami polubień i dwoma tysiącami komentarzy. Wpisując w Google frazę „polishmphannukkah” otrzymać można, bagatela, 790 000 wyników. Wiadomość podał nawet w swoim prywatnym serwisie informacyjnym Kanye West, jeden z najpopularniejszych muzyków XXI wieku z ponad 160 000 000 sprzedanych płyt, skądinąd samozwańczy „fan” Hitlera.

Chcąc nie chcąc, obcokrajowcy nie zobaczyli Grzegorza Brauna, mąciociela o skrajnych poglądach „robiącego dymy”, tylko antysemicki akt w wykonaniu polskiego parlamentarzysty. Obraz ten wprost idealnie skrojony jest do

podtrzymywania stereotypu Polaka-antysemity. Zaznaczmy, że ma to miejsce w dobie niepokojów społecznych związanych z izraelską operacją antyterrorystyczną w Gazie, elektryzującą Zachodnie społeczeństwa. Swoją drogą, działania informacyjne polegające na zniechęcaniu opinii międzynarodowej do danego narodu poprzez przypisanie mu łatki antysemity już kiedyś ze strony Rosjan widzieliśmy. Wobec Ukraińców, gwoli ścisłości. Retoryka ta z czasem wyewoluowała w Ukraińca-nazistę, przed którym trzeba było bronić uciśnionego mieszkańca Donbasu. Nie przeszkadzało przy tym nikomu premier-Żyd Hrojsman, ani prezydent-Żyd Zelenski – w propagandzie liczą się emocje, nie logika. Płaskoziemcy też przedstawiają na podparcie swoich twierdzeń dowody. A że są absurdalne... Cóż, komu by się tam chciało coś weryfikować?

Na tę chwilę reakcja kremlowskiej propagandy wydaje się być bardzo stonowana, nawet Sołowjow ograniczył się do suchej wzmianki pozbawionej komentarza. Ale warto zastanowić się, czy aby obserwacja reakcji na przejaw jawnego antysemityzmu nie stanowi sposobu wysondowania realnej wrażliwości społeczeństwa na tę kwestię? Dzięki takim papierkom lakmusowym, czy to za sprawą agentury, czy politycznych idiotów, można stopniowo badać grunt pod skrojone wprost pod dany kraj kampanie dezinformacyjne. Ludzie pokroju Brauna, czy tego chcą, czy nie, pomagają sztabowcom w Moskwie dobrać przekaz dla trolli i opłacanych aktywistów.

Naiwne byłoby jednak sądzić, że za dyskurs polityczno-światopoglądowy odpowiedzialni są wyłącznie politycy i komentatorzy. Na froncie współczesnej wojny informacyjnej żołnierzem jest każdy z nas. Komentarze na Facebooku, wpisy na Twitterze, czy Telegramie, hasztagi na Instagramie, ale też wygłaszana w rozmowie twarzą w twarz opinia są cegiełką dołożoną do debaty publicznej. A ta, jak widzimy przykład Stanów Zjednoczonych, ma w demokracjach gargantuiczne znaczenie. Dzisiejsze problemy z legitymizacją dalszych wydatków na wspieranie Ukrainy są niczym innym, jak pokłosiem takich małych, drobnych skrajności. Jak i poseł Braun z gaśnicą w dłoni jest manifestacją woli 26 895 wyborców z 2023 roku.

Oczywiście, człowiek ten nie jest ewenementem na skalę światową. W każdym kraju znajdzie się kontrowersyjny polityk ze skrajnymi poglądami, dajmy na to Huh Kyung-young. W Korei Południowej, kraju o silnie zakorzenionej i sprawnie funkcjonującej demokracji, w wyborach prezydenckich w 2022 roku prawie 300 000 głosów oddano na przywódcę Narodowej Partii Rewolucyjnej. Kandydujący regularnie od lat dziesięćdziesiątych Huh publicznie głosi, iż posiada zdolność lewitacji, IQ 430 oraz taoistyczną umiejętność chukjibeop – poruszania się poprzez zaginanie czasoprzestrzeni (w czym dorównuje dynastii Kimów, przynajmniej jeśli wierzyć doniesieniom prasowym z Północy). Jako człowiek renesansu prowadzi również sekte i wylansował przebój electro dance „Call me”, w którym to powtarza „spójrz mi w oczy, a staniesz się zdrowszy”. Posiada wszak moc uzdrawiania wzrokiem, a z rakiem rozprawia się w jedną dziesiątą sekundy. Cóż, gdy ma się (podobno) pięciokrotną nominację do nagrody Nobla, realizacja obietnic wyborczych nie powinna stanowić większego problemu, nawet, gdy jest to rozdanie

majątku państwowego i zjednoczenie z Północą w dwa lata. Jak przystało na męża stanu, Huh nie zraził się nawet dziesięcioletnim zakazem aktywności politycznej, między innymi za zapowiedź poślubienia konkurentki, Park Geun-hye. Park ostatecznie wybory wygrała, lecz w 2017 roku odwołano ją za nadużycia, korupcję, wyciąganie pieniędzy z kasy wywiadu. Skończyła co prawda w więzieniu, ale to i tak lepiej, niż jej ojciec, również prezydent Park Chung-hee, którego szef wywiadu Kim Jae-kyu odstrzelił, po czym sam został stracony. Park senior do władzy doszedł za sprawą wojskowego zamachu stanu, w którym obalił demokratycznego prezydenta Yun Bo-seona. On z kolei, na fali studenckich protestów odsunął wcześniej od władzy dyktatora Rhee Syng-mana władającego krajem od chwili powstania. Okoliczności zabójstwa Parka badał czołowy oficer wywiadu Chun Doo-hwan, przy okazji robiąc czystkę przeciwników politycznych i samemu obejmując prezydenturę drogą puczu. Zapal sceptycznie usposobionych do perspektywy kolejnego tyraństwa studentów ostudził z pomocą wojska. Za przewrót i to, co historycy ochrzczili masakrą w Gwangju został po utracie władzy skazany wraz z wyznaczonym przez siebie następcą Roh Tae-woo Chun na śmierć, Roh na wieloletnie więzienie. Koniec końców kolejni prezydenci, Kim Young-sam i Kim Dae-jung porozumieli się co do ułaskawienia zbrodniarzy. Pierwszy Kim złożył urząd w niesławie skandalu korupcyjnego, choć do polityki szedł z hasłem walki z nią. Wysiłki drugiego na rzecz pokoju i demokracji wyróżniono (już nie wyimaginowaną) nagrodą Nobla.

Koreańczycy normalności doczekali się dopiero w 1998 roku. Wielu z nich, w obliczu kolejnej wymiany dżumy na cholerę zapewne wątpiło, czy kiedykolwiek przyjdzie im żyć w wolnym kraju. A jednak, wysiłek ludzi, którzy w obliczu terroru nie stracili marzeń i dobrej woli sprawił, że dziś Korea Południowa zajmuje dwudzieste czwarte miejsce w rankingu wskaźnika demokracji według „The Economist” z 2022 roku. Gospodarka kraju znajduje się w ścisłej światowej czołówce. Armia uznawana jest za jedną z najpotężniejszych na globie. Nawet, jeżeli nie zawsze było kolorowo, jak pokazała Park Geun-hye, gdy droga była kręta i długa, to koniec końców prowadziła ku lepszemu jutru. Pokoleniowy wysiłek się opłacił.

Ci, którzy na początku lat sześćdziesiątych przepędzili Rhee Syng-mana tylko po to, by widzieć, jak ich marzenia niweczy Park Chung-hee, nie mogli przecież wiedzieć, że tak będzie wyglądać przyszłość ich ojczyzny. Tak jak i zamordowanym dwadzieścia lat później studentom z Gwangju nie dane jej było zobaczyć. A jednak, gdyby nie oni, duch wolności uleciałby z rozdartego półwyspu na stałe. Dziś historia ta wybrzmieć powinna o tyle donośnie, że na swój sposób powtarza się. W obliczu fiaska ukraińskiej kontrofensywy, idących po trupach na Awdiijiwkę najeźdźców i groźby powrotu Trumpra do Białego Domu, niektórzy zaczynają wątpić, czy faktycznie Rosję uda się pokonać. Pamiętajmy więc, że ważne jest to, co będzie jutro, ale jeszcze ważniejsze, co będzie po jutrze. Dzisiejsza bitwa o Ukrainę nie jest ostatnią. Konfrontacja Zachodu z blokiem autokratów pod przywództwem ChRL dopiero się zaczyna. A nam nie wolno przestać marzyć.

Zasiadając do wigilijnego stołu pamiętajmy, że te święta celebrować nadzieję.



Mikołajki w Operze Lwowskiej

ARTUR ŻAK
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

„Przybieżeli do Betlejem pasterze...” zabrzmiało na ponad tysiąc głosów we wspaniałym gmachu Opery Lwowskiej. Kolędowały polskie dzieci, wolontariusze, opiekunowie, rodzice i pracownicy konsulatu. Na scenie nie zabrakło Elizy Dzwonkiewicz, konsul generalnej RP. W ten oto sposób rozpoczęto z całkiem małymi i trochę starszymi gośćmi świętowanie lwowskich Mikołajek.

Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie:

– Prosiłam swoich współpracowników, żeby pomyśleli o jakimś prezencie niematerialnym, dlatego, że dzieci dzisiaj dostają bardzo dużo pod choinkę od Mikołaja, a chcemy też dzieciom podarować jakieś przeżycia. Piękne emocje. I dzisiaj do Opery Lwowskiej przyszło prawie tysiąc dzieci i my bawiliśmy się razem z nimi. Oglądaliśmy przepiękny spektakl „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków”. I muszę powiedzieć, że dla dorosłych to też jest przeżycie. Również my potrzebujemy tych emocji, tego piękna, tego bycia w przestrzeni, która nas tak bardzo uroczyście nastroja, a jednocześnie odrywa od tej często smutnej rzeczywistości. W dzisiejszej mikołajkowej i przedświątecznej uroczystości wzięły udział dzieci ze wszystkich polskich szkół stacjonarnych, a także ze szkół sobotnio-niedzielnich, z różnych organizacji. Wszędzie tam, gdzie są maluchy w polskich środowiskach. One dostały zaproszenie i dzisiaj razem spotkaliśmy się tutaj.

Organizatorem święta był Konsulat Generalny RP we Lwowie. Dyplomaci i pracownicy



konsulatu uwijali się niemalże tak sprawnie jak prawdziwi pomocnicy św. Mikołaja, ale bez wsparcia młodych wolontariuszy trudno by im było sprostać takiemu wyzwaniu.

Anna Maria Zinzuk, uczennica Sobotniej Szkoły Sióstr Dominikanek w Żółtkwi:

– Myślę, że takie święto jest bardzo potrzebne. Dzieciom bardzo się to podoba, dzieci lubią św. Mikołaja, dzieci lubią otrzymywać prezenty. Chodzimy do szkoły sobotnio-niedzielną w Żółtkwi i tam też jesteśmy wolontariuszami. Życzę wszystkim żeby skończyła się wojna i życzę nawrócenia Rosji, bo naprawdę

jest ono potrzebne, żeby nie było wojny i żeby było dobrze.

W przepięknych wnętrzach Opery Lwowskiej także opiekunowie nie kryli zachwytu wydarzeniem. Humoru nie popsuł nawet stały element naszej rzeczywistości, mianowicie alarm powietrzny.

s. Sara Ewa Łakoma, dominikanka z Żółtkwi:

– Jest to też dzień Świętego Mikołaja, spotkanie z kulturą i tradycją. Jesteśmy tu jako grupa wolontariuszy i zarazem widzów razem z opiekunami. Więc jest to i świąteczne spotkanie mikołajkowe, i piękny spektakl.

Jako wolontariusze przyjechaliśmy dużo wcześniej, by pomóc w rozkładaniu prezentów, kierowaniu grupami. Zaczęło się niestety od alarmu, więc trzeba było dzieci skierować do schronu, a potem je przyprowadzić. Liczę na to, że będzie bezpiecznie.

Uśmiechów i zachwytów było co niemiara. Młodzi widzowie nie tylko cieszyli się prezentami, ale także z entuzjazmem opowiadali o przedstawieniu. Dla wielu z nich było to nie tylko pierwsze obejrzenie baletu, ale również pierwsza wizyta w przepięknym budynku Opery, więc emocje były ogromne.

Anna Nałochowska, uczennica Szkoły Sobotnio-niedzielną im. Jana Pawła II w Czerwonogrodzie przy TKPZL w Czerwonogrodzie:

– Przyjechałam z Czerwonogrodu, ale jestem z Sokala i bardzo mi się w tej wystawie spodobało jak tańczyły krasnale i inni tancerze. Dostaliśmy piękne prezenty. Jest wspaniale.

Dorośli opiekunowie także nie omieszkali powiedzieć kilka ciepłych słów o tym święcie.

Lesia Buhera, dyrektor Szkoły Polskiej Mniejszości Narodowej w Stryju:

– Przyjechaliśmy ze Stryja. Jesteśmy szkołą polskiej mniejszości narodowej. Jest nas 25 osób, 23 uczniów i dwóch opiekunów. Mieliliśmy dziś spotkanie z pięknym. Takie wyjątkowe, z tak piękną atmosferą, takie tajemnicze, bajkowe. Na lekcji trzeba mówić uczniom, żeby słuchali, żeby byli grzeczni. A tu nie trzeba nic mówić. Wszyscy byli wyciszeni, bez telefonów. Chyba że trzeba było zrobić zdjęcie albo nagranie wideo.

Wyjątkowy prezent w wyjątkowym miejscu w wyjątkowym czasie. W kończącym się drugim roku wojny to święto przynajmniej na kilka godzin przeniosło uczestników w niezapomniany świat bajki. Na scenie ożyły baśniowe postacie, które swoimi nieskazitelnym tańcem dosłownie oczarowały publiczność. Najbardziej zachwycone wydawały się dziewczynki, które w teatralnym foyer demonstrowały podpatrzone na scenie układy taneczne. Nie mniej jednak chłopcy także nie kryli zaciekawienia, żwawo komentując fabułę obejrzanego przed chwilą baletu. Zarówno dziewczynki jak i chłopcy mieli wśród postaci także swoich faworytów: komuś spodobał się głównie bohaterzy tacy jak Królewna Śnieżka, czy też krasnale, a komuś przypadły do gustu te bardziej czarne charaktery.

Balet „Królewna Śnieżka i siedmiu krasnoludków” jest wystawiany na scenach oper i teatrów muzycznych w Europie, Azji i Ameryce Północnej. Do dnia dzisiejszego odbyło się około 50 premier tego baletu. We Lwowie przedstawienie wystawiła trupa Teatru Opery, zaś libretto i choreografię opracował Ihor Chramow.



„Czwarta Rano” przy choince

W grudniowy wieczór 16 grudnia lwowska kawiarnia „Gałka” po raz kolejny zabrzmiała kabaretową nutą. „Czwarta Rano”, polsko-ukraiński kabaret artystyczny, od początku wojny występuje dla miejscowych widzów przynajmniej raz w miesiącu, a spotkania przedświąteczne to już kilkuletnia tradycja.

ANNA GORDIJEWSKA

W niezwykle różnorodnym repertuarze zespołu są także własne, lwowskie pastorałki i kolędy, które spora część publiczności potrafi w świątecznym nastroju śpiewać wraz z artystami kabaretu. Na

wypełnionej po brzegi widowni „Gałki” zasiedli liczni lwowianie oraz duża grupa gości z Polski, którzy przybyli specjalnie na tę okazję pod wodzą Andrzeja Kudlickiego, szefa biura turystycznego „Quand”. Szef „Quanda” wystąpił również,

podobnie jak w poprzednich latach, w charakterze Mikołaja, który obdarował artystów prezentami. Andrzej Kudlicki miał jednak wsparcie Mariana Orlińskiego, prezesa kieleckiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów

Wschodnich, który wystąpił... także jako Mikołaj.

W programie wieczoru znalazło się wiele znanych i lubianych utworów kabaretu, a także, jak zwykle, piosenki Mariana Hemara, którego twórczość „Czwarta Rano” od lat przywraca lwowskiej pamięci. Artyści zapowiedzieli uczczenie kolejnej rocznicy

poety na 6 kwietnia 2024, kiedy przypadnie 123 lat jego urodzin.

Gwiadzkowy, dwugodzinny występ w „Gałce” przebiegał z żywym udziałem publiczności, wśród której panowała zgodna opinia, że kabaret zabrał ich w magiczną podróż z dala od codziennych trosk. Z uśmiechem sugerowano także, aby kolejne występy planować w gmachu opery, gdyż kameralna i nastrojowa „Gałka” z coraz większym trudem mieści fanów „Czwartej Rano”.

Sławomir Gowin zapowiedział, że w nadchodzącym roku jego kabaret także będzie występował „ku pokrzepieniu lwowskich serc”, przygotowując nowe utwory i programy. Emocje panujące podczas całego występu, płynące z radości i wzruszenia są zarazem najlepszym dowodem na to, że w tych trudnych czasach potrzeba nam artystycznego wytchnienia i odrobiny optymizmu.





Mieczysław Mokrzycki

ARCHIEPISCOPUS
METROPOLITA LEOPOLIENSIS LATINORUM

„Albowiem Dziecię nam się narodziło,
Syn został nam dany,
Na jego barkach spoczęła władza.
Nazwano Go imieniem:
Przedziwny Doradca, Bóg Mocny,
Odwieczny Ojciec, Księżę Pokoju”.

Iz 9,5

Szanowna Redakcja oraz Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”!

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia przesyłam płynące z głębi serca życzenia. Niech Syn Boży, który w Tajemnicy Wcielenia wszedł w ludzki czas, coraz bardziej rozświetla drogę naszej bolesnej, naznaczonej zbrojnymi konfliktami codzienności, ukazując prawdę, umacniając wiarę i ożywiając nadzieję.

Niech orędzie o Bogu obecnym i kochającym napędza każdy dzień Nowego 2024 Roku trwałym pokojem, przebaczącą miłością i głęboką radością.

Z darem modlitwy

+ Mieczysław Mokrzycki

+ Mieczysław Mokrzycki
Arcybiskup Metropolita Lwowski

Boże Narodzenie 2023



„Bóg się rodzi moc truchleje...”

Niech blask Gwiazdy Betlejemskiej
rozzaśni wszelki mrok,
a nowonarodzona Boża Dziecina
przyniesie światu
miłość, nadzieję i pokój.

W imieniu zespołu Fundacji Wolność i Demokracja życzą

Lilla Lubeniewicz
Przez Józefa Fundacji

Maciej Daniewicz
Wspieram Józefa Fundacji



Bóg się rodzi, moc truchleje I nam Boże daj nadzieję

Święta Bożego Narodzenia to cudowny czas bycia razem w rodzinie i wśród bliskich, w miłości, przyjaźni, pojednaniu i pokoju. Gdy za oknem straszy chłód – nas ogrzewa ciepło naszych domów i wzajemnej życzliwości.

W tym roku te piękne święta obchodzimy po raz pierwszy od dawna razem z naszymi ukraińskimi przyjaciółmi, którzy cierpią od ran wywołanych niezawinioną wojną...

Życzę nam wszystkim byśmy byli razem blisko, zjednoczeni i solidarni.

Niech blask gwiazdy betlejemskiej prowadzi nas do zwycięstwa, wolności i pokoju, a zbliżający się Nowy Rok przyniesie światło Bożej Chwały

życzy
Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie

Eliza Dzwonkiewicz

Eliza Dzwonkiewicz wraz z pracownikami

✳
autorka ilustracji Małgorzata Kazan

uczennica Szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie
(na podstawie przedwojennej lwowskiej kartki świątecznej)





z powodu nieuwzględnienia w pakiecie daleko idących zastrzeżeń w polityce imigracyjnej.

Brytyjski minister spraw zagranicznych David Cameron apelował w minionym tygodniu podczas wizyty w Waszyngtonie o kontynuowanie amerykańskiej pomocy, kluczowego elementu zachodniego wsparcia dla broniącej się przed rosyjską inwazją Ukrainy.

– Nie martwię się – przekonywał szef brytyjskiej dyplomacji, cytowany przez agencję Reutersa. „Musimy zapewnić im (Ukraincom) broń, wsparcie gospodarcze, wsparcie moralne i dyplomatyczne, ale przede wszystkim wsparcie militarne, które może zmienić sytuację – wskazał. Jak dodał, w przeciwnym wypadku, uśmiechać się będą „tylko dwie osoby – Władimir Putin i Xi Jinping”.

JEŚLI ŚWIAT SIĘ ZMĘCZY POMAGANIEM UKRAINIE, PO PROSTU ZOSTAWI NAS NA ŚMIERĆ! TOMASZ DERESZYŃSKI, 09.12.2023

I.P.L. Rosjanie korzystają z impasu w USA w sprawie przyniesienia Ukrainie środków na prowadzenie wojny i atakują na wielu odcinkach frontu. Wizyta Zełenskigo w Waszyngtonie ma przekonać republikańskich polityków, że te środki mają powstrzymać imperialne zapędy Putina. Ukraińcy liczą na dostawę pocisków Army Tactical Missile System (ATACMS), które już bronią Koreę Południową przed komunistycznym sąsiadem.

Prezydent Joe Biden zaprosił prezydenta Ukrainy do Białego Domu kilka dni po tym, jak jego administracja ostrzegła, że w ciągu kilku tygodni zabraknie pieniędzy na pomoc dla Kijowa, chyba że zważeni prawodawcy podejmą działania. We wtorek Zełenski wystąpi na Kapitolu, spotka się też ze spikerką Izby Reprezentantów Mikiem Johnsonem.

– Stawka jest wysoka w przypadku Ukrainy – powiedział sekretarz stanu Antony Blinken, biorąc pod uwagę, że „kończą się nam fundusze” dla Ukraińców. – To czas, aby naprawdę przyspieszyć, bo jeśli tego nie zrobimy, wiemy, co się stanie. Putin będzie mógł bezkarnie iść naprzód i wiemy, że nie zatrzyma się na Ukrainie. Blinken zauważył, że Biden oświadczył, iż jest skłonny pójść na kompromisy, aby pakiet pomocy mógł ruszyć.

Republikański senator Mitt Romney powiedział, że wspiera pomoc dla Ukrainy. – Moim zdaniem w interesie Ameryki leży sukces Ukrainy i dostarczenie jej broni. Wszystko inne byłoby zaniedbaniem naszej odpowiedzialności wobec świata demokracji, ale także wobec naszych własnych interesów narodowych – powiedział.

ZEŁENSKI RUSZYŁ DO WASZYNGTONU. CZY WYWALCZY ŚRODKI NA PROWADZENIE WOJNY? KAZIMIERZ SIKORSKI, 11.12.2023

wPolityce.pl W poniedziałek w Brukseli doszło do pierwszego spotkania ministrów spraw zagranicznych Węgier i Ukrainy, Petera Sziijarto i Dmytra Kułęby od momentu agresji Rosji w lutym 2022 r. Przedmiotem rozmowy, która trwała godzinę, była przede wszystkim kwestia przystąpienia Kijowa do UE, czemu sprzeciwia się Budapeszt.

– Nie spotkałem osobiście Dmytra Kułęby od wybuchu wojny, chociaż przed lutym ubiegłego roku mieliśmy ciągłe relacje, często się spotykaliśmy i rozmawialiśmy, bo obaj chcieliśmy poprawić stosunki między Węgrami a Ukrainą – napisał po spotkaniu Sziijarto na Facebooku w kontekście wprowadzania od 2015 r. przepisów, ograniczających prawa węgierskiej mniejszości na Zakarpaciu.

Podczas poniedziałkowego spotkania szef MSZ Węgier przekazał, że dla Budapesztu przystąpienie Ukrainy do UE nie jest kwestią taktyczną, ale decyzją o historycznym znaczeniu dla Wspólnoty.

– Propozycja decyzji jest nieprzygotowana, a Komisja Europejska praktycznie nie ma pojęcia, jaki będzie wpływ członkostwa

Ukrainy w UE na całą wspólnotę. Wystarczy pomyśleć o nierozwiązanych problemach spowodowanych wcześniejszymi decyzjami Komisji Europejskiej w sprawie tranzytu zboża lub zniesienia licencji dla ukraińskich ciężarówek – stwierdził szef węgierskiej dyplomacji. – Komisja Europejska nie przeprowadziła prac przygotowawczych niezbędnych do zagwarantowania, że Ukraina będzie mogła prowadzić negocjacje akcesyjne w sposób korzystny dla obu stron – dodał polityk.

Po spotkaniu Kułeba napisał na Instagramie, że odbył z Sziijarto „długą i szczerą rozmowę”:

Znamy się od dawna, choć tak naprawdę po raz pierwszy od początku inwazji Rosji na pełną skalę usiedliśmy i odbyliśmy szczerą rozmowę – stwierdził szef MSZ Ukrainy. – Powiedziałem Peterowi jasno: mamy wspólną przyszłość w Europie. Musimy tam dotrzeć jak najszybciej.

SPOTKANIA MINISTRÓW SPRAW ZAGRANICZNYCH WĘGIER I UKRAINY. 12.12.2023

wPolityce.pl – Dobre i produktywne spotkanie z prezesem Banku Światowego Adjayem Banga. Jestem wdzięczny za wsparcie i ciałę zainteresowanie sukcesem Ukrainy – podkreślił na Facebooku prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. – Omówione zostały sposoby wzmocnienia ukraińskiego systemu finansowego, strategia odzyskiwania kredytów hipotecyjnych, mechanizmy wykorzystania zamrożonych rosyjskich aktywów na rzecz Ukrainy – wyliczał Zełenski.

Zgodziłem się na współpracę nad wdrożeniem wszystkich mocnych pomysłów, które przysłużą się stabilności gospodarczej Ukrainy – zaznaczył.

WAŻNE SPOTKANIA ZEŁENSKIEGO W USA. 12.12.2023

BRESZTU.PL Fiński minister obrony Antti Häkkinen podjął decyzję o zwiększeniu zdolności produkcyjnych amunicji w celu zapewnienia długoterminowego wsparcia dla Ukrainy.

Ministerstwo obrony Finlandii zobowiązało się do zainwestowania około 24 milionów euro w zwiększenie produkcji amunicji dużego kalibru i zabezpieczenie długoterminowych zamówień od fińskiego przemysłu. Ponadto fiński przemysł będzie mógł ubiegać się o wsparcie z Unii Europejskiej w ramach pakietu finansowego rozporządzenia w sprawie wsparcia amunicji, znanego jako ASAP (Ammunition Support Act). Całkowity koszt inwestycji fińskiego Ministerstwa Obrony wyniesie około 120 milionów euro. Pozwoli to na ponad dwukrotne zwiększenie obecnych mocy produkcyjnych – poinformowało ministerstwo na swojej stronie internetowej.

– Dzisiejsza decyzja znacznie zwiększy zdolności produkcyjne Finlandii w zakresie ciężkiej amunicji, co zapewni Ukrainie długoterminowe wsparcie do lat 2030. Wzrost produkcji jest znaczący w skali europejskiej i wzmocni także zdolności obronne Finlandii – powiedział Antti Häkkinen.

Ministerstwo Obrony Finlandii poinformowało, że produkcja amunicji w tym kraju wzrosła już kilkakrotnie w porównaniu z okresem poprzedzającym pełnowymiarową inwazję Rosji na Ukrainę.

Unia Europejska obiecała dostarczyć Kijowowi łącznie milion pocisków artyleryjskich do marca 2024 roku, ale jesienią stało się jasne, że jest mało prawdopodobne, aby UE spełniła swoją obietnicę. Zdolność produkcyjna pocisków artyleryjskich 155 mm w Europie wynosi około 300-400 tys. rocznie.

W najbardziej intensywnych momentach wojny rosyjsko-ukraińskiej różnica w liczbie wystrzelonych pocisków wynosiła nawet 1:10 na niekorzyść sił ukraińskich.

DOBRA WIADOMOŚĆ DLA UKRAINY. 13.12.2023

Książki polskich autorów na półkach ukraińskich bibliotek

Obwodowa uniwersalna biblioteka w Iwano-Frankowsku wzięła udział w projekcie „Polska półka na Ukrainie”, zainicjowanym przez Ministerstwo Kultury Ukrainy. Realizację projektu prowadzi Polski instytut książki z funduszy przekazanych przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP we współpracy z Ukraińskim instytutem książki.

SABINA RÓŻYCKA

W ramach tej inicjatywy ukraińskie biblioteki otrzymały komplety nowych książek w celu stworzenia „Polskich półek”. Na przesłane książki składają się ukraińskie przekłady utworów klasycznych i współczesnych polskich autorów.

Wśród nich są takie pozycje, jak „Trylogia” Henryka Sienkiewicza. Szczególnym zainteresowaniem cieszą się „Dzienniki z sowietami” Stanisława Vincenza – opowieść o dramatycznych przeżyciach autora w czasie sowieckiej okupacji. Prezentacja tej książki miała miejsce w Iwano-frankowskiej bibliotece uniwersalnej w ramach VI Forum ViaCarpatia 2023, które po raz pierwszy miało miejsce w tym mieście.

Książka polskiego reportera Witolda Szablowskiego „Karabiny i wiśnie. Historie o dobrych ludziach na Wołyniu” przedstawia losy świadków tragedii wołyńskiej. Interesującą pozycją są „Wspomnienia wojenne” znanej polskiej działaczki, uczonej



ARCHIWUM OBWODOWEJ UNIWERSALNEJ BIBLIOTEKI W IWANO-FRANKOWSKU

i Lwówianki Karoliny Lanckońskiej. Wspomnienia wracają nas w lata II wojny światowej, których autorka była aktywną uczestniczką i świadkiem. Na uwagę ukraińskiego czytelnika czekają również utwory Ryszarda Kapuścińskiego, Zbigniewa Herberta, Stefana Grabińskiego, Jacka Dukaja i innych.

Pasjonująca jest również literatura dla młodych czytelników. „Polska półka” oferuje dla nich zadziwiająca powieść – bajkę Doroty Terakowskiej „Córka czarownicy”. Pasjonująca jest twórczość znanego pisarza i pedagoga Janusza Korczaka. Powieść „Niewiarygodne przygody dziesięciu skarpetek” Justyny Bednarek po raz pierwszy ukazała się w przekładzie na język ukraiński. Każdy, kto jest zainteresowany polską literaturą, znajdzie wśród tych pozycji coś ciekawego dla siebie.

Jak twierdzi dyrektor obwodowej biblioteki Ludmiła Babij, projekt „Polska półka na Ukrainie” będzie sprzyjał wymianę kulturalnej i współpracy pomiędzy oboma państwami, ponieważ kontakty z polską

kulturą mają głębokie korzenie. Biblioteka obwodowa ma dobre doświadczenia współpracy z polskimi bibliotekami i jest partnerem Wojewódzkiej biblioteki publicznej w Opolu.

W dziale literatury zagranicznej obwodowej biblioteki powstała komfortowa przestrzeń, gdzie można studiować, dzielić się wrażeniami i napać się polską kulturą. Dziś ta przestrzeń wzbogaciła się o pozycje z „Polskiej półki”. Daje to możliwość bibliotekarzom popularyzować wspólną spuściznę, dzielić się wartościami kulturowymi i szerzyć kontakty pomiędzy naszymi narodami. Te cele można osiągnąć dzięki planowanym imprezom, takim jak wystawy, prelekcje, szkolenia czy wymiana doświadczeń.

W ciągu listopada i grudnia bibliotekę odwiedziło już wielu czytelników. Wśród nich są studenci Uniwersytetu Przykarpackiego czy Instytutu Nafty i Gazu, którzy interesują się polską literaturą i kulturą.

Podobne „Polskie półki” zorganizowano już w 50 bibliotekach na terenach obwodu iwano-frankowskiego.

Mikołajki we Lwowie po polsku



Zgodnie z najlepszą tradycją, 5 grudnia we wtorek w polskich grupach „Migłanc” i „Słoneczko” państwowego przedszkola nr 131 we Lwowie do których uczęszcza 35 dzieci w wieku od 3 lat, odbyły się uroczyste obchody święta mikołajkowego.

Przedsiębiorki starannie przygotowały się do wizyty św. Mikołaja. Nie tylko pisały listy i upiękşıały choinkę, ale również nauczyły się piosenek o Mikołaju w języku polskim i wykonały prace plastyczne. Przez cały czas oczekiwania dzieci starały się być bardzo grzeczne.

Gdy nadszedł czas zabawy, przedszkolaki zamieniły się w pomocników św. Mikołaja i z radością zaprezentowały wcześniej

przygotowane piosenki i tańce. Św. Mikołaj dawał dzieciom różne zadania, a najlepszą dla nich nagrodą były długo oczekiwane prezenty, którymi dzieci tak bardzo się cieszyły, że wywoływało to uśmiech na twarzach dorosłych. Przedłużeniem radości dzieci jest nadzieja na kolejne spotkanie. Święty Mikołaju, bardzo dziękujemy za odwiedzinę i do zobaczenia w przyszłym roku!

Obchody takich świąt na Kresach to nie tylko doskonała okazja do dobrej zabawy i sprawienia radości dzieciom, ale również wprowadzenie dzieci w świat polskich tradycji, aby nie zapomniały o swoich korzeniach.

W tym wyjątkowym czasie nauczyciele przedszkola i rodzice pracowali wspólnie, by zapewnić najmłodszym niezapomniane wrażenia i wspomnienia. Strój św. Mikołaja, prezenty i słodkie upominki dla dzieci współfinansowali Konsulat Generalny RP we Lwowie, KPRM oraz Stowarzyszenie Odra-Niemen.

KRYSZYNA FROŁOWA



Przed ponad stu laty największym propagatorem polskich kolęd we Lwowie był przedstawiciel artystycznej cyganerii i... kabareciarz

Kolędnik w pelerynie

Pierwsze Boże Narodzenie w Drugiej Rzeczypospolitej przypadło zaledwie półtora miesiąca od dnia 11 listopada, w którym obchodzimy Święto Niepodległości. Warto jednak pamiętać, że święto ustanowiono, po długich sporach, dopiero dziewiętnaście lat później. Pod koniec 1918 roku listopadowa data nie zaznaczyła się jeszcze w zbiorowej świadomości, nad Europą szalała historyczna zawierucha, a Boże Narodzenie we Lwowie przebiegało jak wcześniejsze wojenne święta, tradycyjnie i biednie.

SŁAWOMIR GOWIN

Państwo polskie wciąż było bardziej projektem wyobraźni niż trwałą instytucją, jego przyszłość wielu lwowianom zdawać się mogła nader nieprzewidywalna. Nastroje determinowało przede wszystkim zagrożenie nadciągające z Moskwy. Reaktywowany w 1918 roku satyryczny „Szczutek” na pierwszej stronie numeru z 22 grudnia zamieścił rysunek przedstawiający maszerujących polskich żołnierzy. „Jakaż to gwiazda świeci ze wschodu?” – zastanawiała się w podpisie redakcją kierowana wówczas przez Stanisława Wasylewskiego.

Kolejny, 1919 rok przyniósł prawdziwą patriotyczną gorączkę zmaganą przez polityczne emocje, burzliwe dysputy narodowościowe i nieustające, aż do lipca, krwawe zmagania z Ukraińcami. Potwierdziły się niepokoje „Szczutka”, już w początkach tego roku padły bowiem pierwsze strzały zwiastujące rychłą „wojnę o wszystko” z leninowską Rosją.

Lwów wciąż miał, rzec można, szersze problemy. W ich wyniku, ujmując temat w największym skrócie, 22 grudnia 1919 roku Rada Najwyższa państw Ententy zawiesiła decyzję o czasowym przyznaniu Polsce Galicji Wschodniej jako mandatu Ligi Narodów, a zatem przynależność ziemi lwowskiej pozostawała nierozstrzygnięta.

Pomimo tych zawirowań lwowska Gwiazdka 1919 zdawała się świecić „po polsku” jaśniej niż przed rokiem. Pielęgnowanie świątecznych zwyczajów przybierało formę narodowej ostentacji. A cóż może



HENRYK ZBIERZCHOWSKI

święteczną polszczyznę wyrażać donośniej niż kolęda?

Lwowscy wydawcy wykazali się nadzwyczajną aktywnością. Jesienią 1919 ukazało się co najmniej kilkanaście znaczących publikacji zawierających kolędy i pastorałki w najrozmaitszych opracowaniach wokalnych i instrumentalnych.

Dwie spośród nich zwracają szczególną uwagę. Pierwsza, „Kolędy polskie”, zebrane i ogłoszone przez Henryka Zbierzchowskiego, odniosła oszałamiający sukces, do czego przyczyniła się zapewne popularność samego autora, powszechnie znanego i uważanego we Lwowie za poetę zaiste herbowego. Jakże to zresztą lwowskie, że niezrównanym propagatorem polskiej kolędy, pieśni, było nie było, religijnej, stał się kabareciarz i przedstawiciel artystycznej cyganerii.

Broszura wyszła w znanej lwowskiej firmie „G. Seyfarth” pod pełnym tytułem „Kolędy polskie na fortepian z tekstem podłożonym”. Forma, w jakiej Zbierzchowski podawał znane skądinąd utwory także, bez wątplenia, przyczyniła się do niespotykanej popularności tego właśnie zbioru. W ówczesnym Lwowie niemal każdy inteligentki dom posiadał instrument, a któryś z domowników potrafił się nim posłużyć. Wystarczyło więc sięgnąć po nieskomplikowane opracowania króla lwowskiego kabaretu, żeby kolęda, opuściwszy świątynne empory, zabrzmiała nierównie wzniosle, ale „syrdecznie” jak nigdy dotąd przy wigilijnym stole.

Żeby pojąć fenomen zamyślenia Zbierzchowskiego, wystarczy uświadomić sobie, że były to czasy wolne od bożonarodzeniowej mechaniki wspierającej żarłoczny marketing. Kolędy śpiewało się „przepisowo”, w kościołach lub domach, w czasie wigilii, zdając się przy tym na pamięć i umiejętności pokoleń. Książeczka Zbierzchowskiego była więc przejawem tradycji



i nowoczesności zarazem. Przede wszystkim zaś – i to miała na celu – realnie udomowiła kolędę, podnosząc przy tym powszechny poziom jej znajomości i domową jakość wykonania.

Zbierzchowski niektóre teksty znacznie skrócił, nadając im, jak się wówczas mówiło, strukturę bardziej „piosenkarską”. Tu i ówdzie współczesni leksykalnie, uprościł uciążliwą niekiedy prozodję stosowaną w śpiewie ludowym lub obowiązującą w ówczesnych śpiewnikach kościelnych. Przede wszystkim zaś uporządkował słowa i nuty w sposób pozwalający umiarkowanie zdolnemu amatorowi utrzymać się w przyzwoitej estetyce. Dzisiaj te pomysły zdawać się mogą nadto młodopolskie w duchu, wypada to jednak uznać za licentia poetica, wszakże temu duchowi Zbierzchowski pozostał dożgonnie wierny.

Gwoli uczciwości należy przyznać, że efekt handlowy również był nieprzeciętny. Wydawcy interwencyjnie dodrukowali pierwszy nakład z 1919 roku, a wznowienia „Kolęd polskich” ukazywały się (i rozchodziły) aż do ostatniej gwiazdki wolnego Lwowa w 1938 roku.

W pierwszym wydaniu poeta zebrał dwadzieścia kolęd. Następne, w 1920 roku wyszło już z podtytułem „Wybór 21 najlubiejszych kolęd na fortepian wraz z tekstem”. Dodano także uwagę: „Układ muzyczny i warjanty poetyczne Henryka Zbierzchowskiego”. Zaznaczono też, że „nakład i własność” należą do wydawcy, firmy „G. Seyfarth”. Jej właścicielem był

wówczas zięć założyciela oficyny, Gustawa Seyfartha, zaprzyjaźniony z „bardem Lwowa” Józef Georgeon, który zresztą od początku swojej kariery edytorskiej specjalizował się w wydawnictwach muzycznych.

We wznowionym wydaniu, które, zwróćmy uwagę, wyszło już po odparciu sowieckiej napaści 1920 roku, poeta zamieścił motto, godne przytoczenia, bo z jednej strony ukazuje jego sentymentalne przywiązanie do kolędy w ogóle, z drugiej zaś zawiera charakterystyczne wtrącenia odnoszące się do trudnej współczesności. „Grajże mi kolędo graj, przyjaciółko młodych lat...” rozpoczyna, żeby podkreślić pierwotne przywiązanie do „nieuczonych dźwięków”, z których, wywołana smutnymi doświadczeniami „Polska tak jak słucki pas” rozwija się „przed oczyma duszy, ta ze złych i z dobrych snów”. Dalej zdaje się rymem kreślić istotę swojego zamysłu:

Dałem ze swych skromnych kies
Cały mego serca skarb.
Trochę śmiechu trochę łez,
Przepych cnot i niecnot garb
Odmierzając z ostrożnością
Natężenie mocnych farb.

W tym fragmencie motto, choć znajduje się w części „kolęd najlubiejszych”, odnosi się przede wszystkim do drugiego ze wspomnianych na wstępie zbiorów, wydanego także w 1919 roku w znacznie skromniejszej, dosłownie broszurowej szacie. To część druga „Kolęd polskich”, zawierająca „warianty poetyckie” *par excellence*.

Z historycznej perspektywy te są bardziej interesujące niż wersje oryginalne, Zbierzchowski sięgnął bowiem po metodę chętnie stosowaną w ówczesnym kabarecie, pisząc własne teksty do znanej już muzyki, w tym wypadku kolęd. Jest to, jeżeli nie pierwsze, to zapewne jedyne utrwalone wówczas drukiem użycie kolędowego pierwowzoru dla ogłoszenia tekstów w istocie publicystycznych lub wprost satyrycznych.

Powstało w ten sposób zwierciadło pierwszych miesięcy niepodległości we Lwowie, ukazujące dotkliwe kłopoty aprowizacyjne, paskarstwo, korupcję oraz żal i niechęć do „warszawskiej polityki”, w odczuciu lwowiaków obojętnej na niedole Galicji Wschodniej. „Ojciec lwowskiego kabaretu”, za którego uważano Henryka Zbierzchowskiego osiągnął więc sukces podwójny i zgoła szlachetny.

Oto cały mieszczański Lwów śpiewał polskie kolędy, podzieliwszy się uprzednio opłatkiem. Ten sam Lwów, zrzuciwszy szacowny surdut, zachodził wieczorami do kabaretu, gdzie na kolędową nutę, w otoczeniu miejscowej bohemy podśpiewywał boleśnie kaśliwe satyry „kawalera Księżycy”, Henryka Zbierzchowskiego, który miał przetrwać w lwowskiej pamięci jako symbol artystycznej cyganerii.

Twórczość Zbierzchowskiego często drażni gusta dzisiejszego czytelnika, jest uciążliwie obciążona młodopolskim manieryzmem, a rymotwórcza łatwość często tyleż bawi, co irytuje. To główny powód, dla którego wiele z jego wierszy nie zachowało energii porównywalnej z kabaretową spuścizną choćby o siedem lat starszego Tadeusza Boya-Żeleńskiego, czy o pokolenie młodszego Mariana Hemara. Zbierzchowski pisał jednak dużo, często w pośpiechu wynikającym właśnie z potrzeby reagowania na otaczającą go rzeczywistość. To inna z przyczyn nieuleczalnej muzealności wielu jego wierszy, których znaczenie gasło wraz z temperaturą odnotowywanych wydarzeń.

Jednak do fragmentów poetyckich kolęd sprzed stu lat z górą warto dziś zajrzeć, choćby po to, by doświadczyć cierpkiej chwilami refleksji, jak w niektórych aspektach czas i historia niewiele zmieniają.



Wybrane kolędy Henryka Zbierzchowskiego na lata 1919/1920

Gdy się Polska rodzi

Gdy się Polska rodzi
Po kaźni stuletniej,
Nie żałujmy skrzypiec
Ni wierzbowych fletni.
Dla jej szczęścia, dla jej chwały
Grajmy hejnał nad hejnały
Gloria! Gloria! Gloria!
Zmartwychwstania sławmy cud.

Niech się złączą dłonie!
Niech się złączą serca!
Kaźda waśń braterska
Znowu Ją uśmierca.
A moc musi mieć spizową
I błękitu toń na głowę
Gloria! Gloria! Gloria!
Wijmy Jej koronę z gwiazd.

Jakaż to gwiazda?

Jakaż to gwiazda błyszczący
na wschodzie,
Z blasku tak groźna, i sina?
Czuwaj strażniku
w kresowym grodzie,
Zanim wybije godzina.
I niech twa czeladź szyk
sprawia zbrojny,
I miecz niech zawsze
ma w cenie,
Bowiem to gwiazda głodu
i wojny,
Co ludom niesie zniszczenie.

Co znaczy światło gwiazdy
czerwone
Myśmy zaznali trzy razy;
Zniszczone miasta, wsie popalone
A z sadyb zgłiszczą i głązy.
Twarda niewola i zła tułaczka,
Na czole nieszczęścia znamię,
I rozpacz, która wyje, jak płaczka
I ręce w boleści łamie.

Więc spoglądamy z lękiem
i trwogą
W tej gwiazdy nieszczęsne lico,
A kiedy tętent niesie się drogą
Robimy krzyże szablicą;
Czasem się uda koszmar odegnąć
Daleko, za świata krańce,
Lecz czasem trzeba z domem
się żegnać
I iść z fuzyją na szańce.

Narodziny Polski

W żłobie leży
Któż pobieży
By Dzieciątku złożyć cześć?
Wszystkie dary
I ofiary
Czyż oddadzą szczęścia treść?
Dla uczczenia tych narodzin
Trzeba modlitw cichych godzin,
Trzeba serce polskie wznieść.

Precz fanfary!
Rzućmy swary!
Tylko w ciszy wzrasta kwiat.
Więc w narodzie
Niechaj w zgodzie
Rękę bratu poda brat.
Najpiękniejszym jest
przedwiośnie,
Gdy w potęgę kraj nasz
wzrośnie
Zadziwimy cały świat.

Przy żłóbku

Mędrzy świata, monarchowie,
Polska znów na świecie,
Mówcie władcy i królowie
Chcecie widzieć dziecię?
Ono w żłobie nie ma tronu

Ni berła nie dźrzy,
Lecz płat swego nieboskłonu
i ziemi – macierzy.
Nad dzieciątkiem pełno
swarów
I kłócą się psiarnie,
Ale tych najdroższych darów
Nikt mu nie zagarnie,
Nad stajenką krążą pszczoły,
Znoszą miód dla niego
I srebrzyste Archanioły
Jego chramów strzegą.
W dzień Bożego Narodzenia.

W dzień Bożego Narodzenia

Coraz cieńsze w Polsce pienia,
Coraz chłodniej, coraz głodniej,
Coraz sercu niewygodniej,
Niewygodniej.
Marka spadła, skarb ubogi,
Dookoła same wrogi,
Liga wciąż nam daje razy,
Nie pomoże Aszkenazy,
Aszkenazy.
A posłowie w naszym sejmie
Wciąż się kłócą nieuprzejmie,
Jeden drze przed drugim nosa,
Na nic twarda pięść Witosa,
Pięść Witosa.

Tylko jeden pan Ignacy
Ciągłe nie ustaje w pracy,
Lecz, że palce mu zgrubiwały,
Zrobił kiksów szereg cały,
Szereg cały.
Niegdyś w zachwyceniu
wzniosłem,
Wół przy żłóbku stali z ostem,
Biedny wół księgosusz dostał,
Tylko osioł nam pozostał,
Nam pozostał.
A więc pcha się dzisiaj
wszędzie,
W ministerstwie i w urzędzie,
Już popełnił głupstw bez liku,
Polska pełna jego ryku.



HENRYK ZBIERZCHOWSKI
(Rys. A. E. Oller.)

Każdy tylko myśli o tem,
Jakby cię obrzucić błotem
Jakby cię obrzucić błotem
I umniejszyć twe zastugi,
Twe zastugi.
Uczuł brzydki ten proceder
Na swej skórze i Belweder,
Cierp, cierp, cierp, cierp
miły Panie
Aż zmęczeni zmilkną dranie,
Zmilkną dranie.

Hej kolęda, kolęda

Hej w dzień narodzenia
Do żłóbeczka pono,

Przyszli trzej pasterze
Z głową • zaproszoną.

Wesoło śpiewajmy,
Chwałę Bogu dajmy
Hej kolęda, kolęda.
Pierwszy Jaśko zaczął,
Śpiewał tak, jak umiał,
Język mu się plątał,
Nikt go nie rozumiał.
Ale tak się wzruszył,
Że słozami prosił,
Hej kolęda, kolęda.

Kuba nieboraczek
Też w śpiewaniu pilny,
Głosu baraniego
Dobyl z piersi silnej.
Stajnia się zatrzęsa,
Drgnęły wszystkie przęsa.
Hej kolęda, kolęda.

Mówi na to Józef:
Nie śpiewaj tak pięknie,
Bo się głosu twego
Dzieciątka przelęknie.
Lepiej złączmy głosy,
Piejmy pod niebiosy,
Hej kolęda, kolęda.

I tak wszyscy społem
Przy żłóbku stanęli,
Panu maleńkiemu
Wesoło krzyknęli:
Funda, funda, funda,
Totariti bunda,
Hej kolęda, kolęda.



A Jezusek śmiał się
Z swoich powijaków,
Bowiem złote serca
Poznał u pijaków.
Dał im zorzę białą,
By wrócili cało,
Hej kolęda, kolęda.

Pójdźmy wszyscy do stajenki

Pójdźmy wszyscy do stajenki,
Do Jezusa i Panienki
By majestat uczcić Boży,
Niechaj każdy dar Mu złoży.

Naprzód przyszły polskie
kmiotki,
Każdy niesie prezent słodki,
Kurę, jaja, garniec miodu
By nie zmarło Dziecię z głodu.

Potem przyszedł pan bogaty
Niesie mu wspaniałe szaty,
I podbródek z srebra lity,
A na wszystkim herb wyszyty.

Przyszedł kupiec i mieszczanin
Nie poskąpił cudnych danin,
Żaden darem się nie chwali,
Byle handel szedł im dalej.

Paskarz też choć bez ochoty
Niesie puchar szczerozłoty.
Niechaj Dziecię z niego pije
Jutro w pasku się odbije.

Przy ostatku rad czy nie rad
Przyszedł polski też literat,
Patrzy wkolo z smutną miną,
Nie ma nic pod peleryną.

Dałbym ci coś Jezu chętnie,
Kiedym goły dokumentnie,
Z wstydu się pod ziemię
wwiercę
Przyjm więc chociaż moje
serce.

Śliczna Panienska

Śliczna panienska
Gdy chłód był nad ranem,
W stajni Jezusa
Okrywała sianem.

O siano! Siano!
Siano jak lelija!
Odtąd twa sława,
W świecie nie przemija.
Szczególnie w Polsce,
Gdzie są łąki liczne,
W całej krainie
Mamy siano śliczne.

O siano! Siano!
Jesteś w obfitości,
Więc oślom w Polsce
Nie brak na żywności.
Chłop ma go dosyć,
Dziedzic w nie bogaty,
Znajdziesz je także
W głowie dyplomaty.

O siano! Siano!
Jakżeś godne chwały,
Że pod twym znakiem
Kraj nasz żyje cały.
Poeci – wzięwszy
Futuryzmu miano,
Zamiast poezji
Produkują siano.

O siano! Siano!
Coś ty narobiło!
Że człowiekowi,
U nas żyć niemiło.





Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

KRESY 2023 odkrywa młode talenty

Najpiękniejsze wiersze znanych polskich poetów zabrzmiały na XXXII Konkursie Recytatorskim im. Adama Mickiewicza „KRESY 2023”, zorganizowanym przez „Dom Polski” w Kijowie z ramienia Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie i przeprowadzonym w sali konferencyjnej hotelu Express w Kijowie w dniu 18 listopada br.

Obecnych na sali młodych recytatorów, ich nauczycieli i rodziców powitała prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Elżbieta Korowiecka, która skierowała do nich słowa uznania i zachęty.

Uczestników zaszczycił swoją obecnością kierownik Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie Jacek Gocłowski.

W tym roku do konkursu poetyckiego stanęło 70 uczestników w czterech kategoriach wiekowych z różnych regionów Ukrainy.

Recytatorów oceniali jury w składzie: Ewa Gocłowska – fachowy nauczyciel języka polskiego jako obcego z ORPEG (przewodnicząca jury), Małgorzata Miedwiediewa – dyrektor Domu Polskiego w Barze, Walentyna Melnyk – wiceprezes FOPnU, docent Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu Przyrodniczego.

Konkurs rozpoczęto i popłynęły słowa poezji polskiej wypowiedziane poprawną polszczyzną świadcząca o znajomości języka i zrozumieniu tekstów. Dobór wierszy był zróżnicowany. Słuchano wierszy klasyków: A. Mickiewicza, J. Tuwima, A. Asnyka, W. Szymborskiej, a także mniej znanych polskich poetów: M. Terlikowskiej, J. Lieberta, Jarosławy Pawluk. Poziom konkursu był wysoki i wyrównany.

W I kategorii dzieci do 7 lat uczestniczyła tylko jedna dziewczynka Alicja Dobrońska ze Lwowa, która otrzymała wyróżnienie. W II kategorii dzieci w wieku od 8 do 12 lat pierwsze miejsce zajęła Weronika Pobirska z Odessy (NKSP „Polska Nuta”), w III kategorii młodzież w wieku od 13 do 15 lat – Marina Czańkiwska z Baru (Liceum nr 2). W najstarszej IV kategorii konkurs wygrała Katarzyna Beczko z Białej Cerkwi (Gimnazjum Języków Słowiańskich) zaś drugie miejsce zajęła Abigail Basina ze Lwowa (Liceum nr 10), które będą reprezentowały Ukrainę na Białostockich Spotkaniach KRESY 2023 w Białymstoku w dniach 4-9 grudnia br.

Przyznać należy, że wrażenie od tego ekscytującego konkursu, od ogromnej liczby młodych talentów, mówiących doskonałą polszczyzną jest naprawdę ogromne. Oczywiście wielka w tym zasługa nauczycieli, którzy potrafili tak wyszkolić naszą młodzież. Warto tu odznaczyć rolę ekipy Domu Polskiego w Kijowie, na czele z dyrektorem Marią Siwko w zakresie zapewnienia młodzieży odpowiednich warunków do

udziału w tak poważnych zmaganiach artystycznych.

Główny organizator Konkursu: Podlaski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Białymstoku, honorowy patronat prezydent miasta Białegostoku, patronat medialny: Polonijna Agencja Informacyjna, partnerzy: Białostocki Teatr Lalek, Młodzieżowy Dom Kultury w Białymstoku, Centrum Wystawieniczo-Konferencyjne Archidiecezji Białostockiej, Akademia Teatralna, Wydział Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu „Polonia i Polacy za Granicą 2023” i Ambasady RP w Kijowie.

ANDŻELIKA PŁAKSINA
DZIENNIK KIJOWSKI

FEJK! – „13 milionów ludzi opuściło Ukrainę, grozi jej katastrofa narodowa”

Niedawno, polski portal biznes. newseria.pl opublikował artykuł zatytułowany „Ukraina na skraju katastrofy demograficznej. To może utrudnić powojenną odbudowę tego kraju”.

Opiera się na filmie, w którym ukraiński architekt, profesor Politechniki Lwowskiej i Politechniki Zaporoskiej, Jurij Kryworuczko, mówi, że „dwa lata temu w Ukrainie było około 42 miliony obywateli, dziś jest już 29 milionów, ponieważ około 13 miliony ludzi wyjechało, a większość z tych, którzy zostali, przeniosła się ze wschodu na zachód kraju. W szczególności wyjechało wiele matek z dziećmi, trzy czwarte ludności pracującej i połowa osób z wyższym wykształceniem, więc Ukraina jest na skraju katastrofy narodowej pod tym względem”.

Tezy te zostały szybko podchwyczone przez rosyjskich propagandystów i rozpowszechnione na kanałach na Telegramie i stronach internetowych o silnej prorosyjskiej retoryce, które stale publikują rosyjskie dezinformacje. W szczególności ten sam artykuł został opublikowany przez polskojęzyczny serwis Wolnemediia, który jest dobrze znany z ciągłego rozpowszechniania rosyjskich fake newsów.

Nie jest jasne, co dokładnie skłoniło profesora Politechniki Lwowskiej do wyrażenia niepotwierdzonych danych dla zagranicznych mediów, w których nie ma kompetencji, ponieważ jest on architektem, a nie demografem. Dlaczego te informacje są nieprawdziwe? Spójrzmy na oficjalne źródła.

Według wysokiego komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców od początku wojny do innych krajów wyjechało ponad 6,2 miliona Ukraińców. Tą samą liczbą posługuje się Ministerstwo Gospodarki Ukrainy. Ponad 5,8 miliona z nich trafiło do Europy. Liczbę osób wewnętrznie przesiedlonych w Ukrainie szacuje się na 5 milionów. Zostało to zgłoszone przez BBC.

Tylko 2,4 miliona Ukraińców wyjechało i nie wróciło do Ukrainy od początku wielkiej wojny. Zostało to zgłoszone przez Opendatabot, cyfrowy serwis do analizy danych rządowych.

W ciągu pierwszych sześciu miesięcy tego roku z Ukrainy wyjechało 8,2 mln osób, a wręchało 7,97 mln. Różnica ta – 230 000 osób – jest prawie 11 razy mniejsza niż w pierwszej połowie ubiegłego roku. Wówczas z Ukrainy wyjechało o 2,62 mln osób więcej niż wręchało. W drugiej połowie 2022 r. ludzie nadal aktywniej wracali na Ukrainę – 149 tys. więcej osób przyjechało niż wyjechało.

W pierwszej połowie 2023 r. odsetek osób, które opuściły Ukrainę i nie wróciły, wyniósł 3%. Dla porównania, w pierwszej połowie 2022 r. odsetek ten wynosił 27,5%, a w całym ubiegłym roku – 13,6%.

Od początku wojny różnica między tymi, którzy wyjechali i wręchali na Ukrainę, wyniosła 2,7 miliona osób. Większość z nich – 2,4 miliona – to obywatele Ukrainy, reszta to obcokrajowcy.

Jak widać, oficjalne dane radykalnie różnią się od danych przedstawionych przez architekta, profesora Jurija Kryworuczko. W rezultacie, świadomie lub nie, stał się on źródłem nieprawdziwych informacji dla rosyjskiej propagandy, ponieważ rozpowszechniał dane, które nie odpowiadały rzeczywistości. Innymi słowy, pomagał rosyjskim propagandystom tworzyć fejki przeciwko Ukrainie.

OLENA KOCERUBA
DZIENNIK KIJOWSKI

Unikatowa szopka z Jaworowa gości w Watykanie

Regionalną szopkę z Jaworowa – Janowa pod Lwowem będzie mógł zobaczyć każdy, kto odwiedzi wystawę „100 szopek w Watykanie”.

Galicyjska szopka z ukraińskiej części Galicji została stworzona w warsztatach Ostapa Sojki i Oksany Kohut zgodnie z tradycją tworzenia drewnianych zabawek w Jaworowie i pobliskim Janowie. Ta technologia znalazła się na krajowej liście elementów niematerialnego dziedzictwa kulturowego Ukrainy. Do Watykanu pojadą także zabawki na choinkę.

Pokaz mistrzów zabawek z drewna na placu św. Piotra w Watykanu był możliwy dzięki Ambasadzie Ukrainy oraz Fundacji Charytatywnej „Wel and the World”.

SŁOWO POLSKIE
ZA MAKSYMEM KOZYCKIM

Dzieci z dawnego Płoskirowa otrzymały słodycze od Świętego Mikołaja

Choć w kraju jest wojna, ale grudzień – to tradycyjny miesiąc świąt. A najpierwsze święto – to święto Mikołaja, na które wszyscy czekają, zwłaszcza dzieci.

Do uczniów sobotnio-niedzielnej szkoły działającej przy Centrum im. Juliusza Słowackiego wspólnoty polskiej Chmielnickiego dotarły paczki mikołajkowe. Słodycze od Świętego Mikołaja dotarły dzięki Konsulatowi Generalnemu RP w Winnicy. Dzieci otrzymały paczki mikołajkowe, a w podziękowaniu zaśpiewały kolędę „Dzisiaj w Betlejem”, której tekst jest napisany na każdym pudełku z prezentami.

Dwa tygodnie wcześniej w Centrum został ogłoszony konkurs rysunku do Dnia Świętego Mikołaja. Dzieci, które wzięły udział w tym konkursie otrzymały też drobne upominki.

Dziękujemy z całego serca Konsulatowi Generalnemu RP w Winnicy za współpracę oraz słodycze dla dzieciaków!

LUDMIŁA KOTYK
SŁOWO POLSKIE

Prawosławni moskiewskiego patriarchatu opuścili były klasztor franciszkanów w Krzemieńcu

Po roku 1832, w ramach represji po powstaniu listopadowym, wszystkie katolickie świątynie w Krzemieńcu zostały decyzją cara przekazane Cerkwi prawosławnej. Dotyczyło to również klasztoru franciszkanów. Według decyzji władz carskich zmieniono na prawosławny sobór katedrę św. Mikołaja. Przez jakiś czas pełnił on rolę jako cerkiew garnizonowa dla miejscowych dragonów. W ostatnim dniu listopada 2023 roku przeprowadzono eksmisję przedstawicieli rosyjskiej cerkwi.

Do akcji w Krzemieńcu wkroczyła państwowa służba wykonawcza wraz z funkcjonariuszami organów ścigania. Akcję eksmisji przeprowadzono po poprzednim uprzedzeniu wspólnoty prawosławnej. Na wyjazd z terenu byłej świątyni rzymskokatolickiej mieli oni czas od 23 lutego br.

Wówczas dobiegła końca umowa najmu i użytkowania pomieszczeń ze spółki cerkiewnej. Pomimo decyzji sądu, patriarchat moskiewski odmówił przekazania terenu Państwowemu Rezerwatowi Historyczno-Architektonicznemu Krzemieniec-Poczajów. Ponadto na terenie katedry wciąż funkcjonowało seminarium prawosławne.

Ministerstwo Kultury poinformowało miejscowego kierownika parafii oraz parafian, że nie przedłużą umowy użytkowania. Parafia wniosła pozew do sądu, ale go przegrała. Dostali nakaz opuszczenia lokalu, którego nie wykonali w ustawowym terminie, więc otrzymali i zapłacili grzywnę. Dostali też kolejny nakaz i wyznaczono termin na eksmisję. Tego też nie wykonali. Potem, zgodnie z prawem nastąpiła przymusowa eksmisja.

Wygląda na to że duchowieństwo prawosławne było przygotowane na to, że będą musieli opuścić świątynię. Zabrali cały dobytek: szaty, naczynia, inne sprzęty świątynne, rzeczy osobiste.

Jak zauważył szef Policji Krajowej obwodu tarnopolskiego Ziubanenko, studenci i nauczyciele seminarium prawosławnego zostali przeniesieni do wcześniej przygotowanych pomieszczeń, gdzie będą mogli kontynuować naukę.

Dyrektor Państwowego Rezerwatu Historyczno-Architektonicznego Krzemieniec-Poczajów Wasyl Ilczyn poinformował, że po użytkowaniu katedry przez duchownych MP UOC doszło do pewnego zniszczenia mienia o wartości historycznej i kulturowej.

– W katedrze zostały uszkodzone freski, sąpeknięcia, złuszczenia, zniszczone są także dzieła sztuki. Nie przestrzegano reżimu temperatury i wilgotności. W kościele znajdują się dzieła sztuki z XVIII i XIX wieku, które mają wysokie walory artystyczne. Wymagają renowacji i konserwacji – mówił Ilczynszyn.

Klasztor franciszkanów w Krzemieńcu został ufundowany w 1606 roku przez katolickiego biskupa łuckiego Marcina Szyszkowskiego. W 1832 roku, po stłumieniu powstania listopadowego, wg dekretu rosyjskich władz carskich klasztor franciszkanów

zamknięto i przekazano Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej.

SŁOWO POLSKIE

Amerykianie pomogą w budowie kolei europejskich pomiędzy Polską a Ukrainą

Ukraina zbuduje linię kolejową 1435 mm z Mościsk do Lwowa. Ten projekt uzyskał wsparcie w Stanach Zjednoczonych oraz potwierdzenie w postaci porozumienia z Agencją USAID. Modernizacja ma na celu zwiększenie potencjału eksportowego Ukrainy oraz głębszą integrację z UE, zarówno w transporcie towarowym, jak i pasażerskim.

Na odcinku od Mościsk przy granicy z Polską do Lwowa powstanie nowoczesny tor. W pewnym stopniu będzie to powrót do linii europejskiej, która istniała tutaj przed sowiecką okupacją Galicji Wschodniej w 1939 roku. Pierwsza linia o rozstawie osi 1435 mm powstała między Przemyślem a Krakowem jeszcze w drugiej połowie XIX wieku.

– Jednym z ważnych zadań zwiększenia możliwości eksportowych jest modernizacja i wymiana torów, a w razie potrzeby budowa nowych. Podpisanie Memorandum z USAID będzie miało wyważający wpływ na ożywienie ukraińskiej gospodarki i przyczyni się do ogólnych procesów integracji europejskiej. Ważne jest również, aby tor ten służył nie tylko do transportu towarowego, ale także pasażerskiego w kierunku krajów UE – skomentował wicepremier ds. odbudowy Ukrainy – minister Rozwoju Hromad, Terytoriów i Infrastruktury Ukrainy Ołeksandr Kubrakow.

Pierwszym etapem projektu będzie stworzenie dokumentacji technicznej. Dalszy projekt rozwojowy obejmie połączenie Eurotrack Mościska przez Lwów z Użhorodem, Kowlem, Czerniowcami, a w dalszej fazie – z Kijowem i wschodnią Ukrainą.

Ponadto, zgodnie z podpisaniem memorandum, USAID będzie promować dalszą integrację ukraińskich kolei z systemem TEN-T.

Amerykańska Agencja Rozwoju Międzynarodowego udzieliła rządowi Ukrainy pomoc o wartości ponad 21,7 miliardów dolarów. Ona jest uważana za jednego z największych dwustronnych darczyńców Ukrainy.

USAID przekazało Ukrzaliznycji m.in. 105 generatorów diesla. Ponadto Ukrzaliznycja i DAI Global podpisały memorandum w sprawie realizacji międzynarodowego projektu pomocy technicznej „Wsparcie gospodarce Ukrainy”, który jest również finansowany przez USAID.

SŁOWO POLSKIE

Święty Mikołaj odwiedził Dubno

10 grudnia kościół Świętego Jana Nepomucena w Dubnie odwiedził święty Mikołaj. Przyniósł ze sobą nie tylko świąteczny nastrój, ale także prezenty dla dzieci.

Uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły przy Dubieńskim Towarzystwie Kultury Polskiej oraz dzieci członków organizacji recytowały Mikołajowi wiersze, otrzymując od niego w zamian miłe słowa oraz słodycze.

Mikołajki dla dzieci zorganizowały Alła Owsyjuk, Lilia Pawłowa, Tetiana Kondras, Ołena Mudryk i Tetiana Hawrylenko z Dubieńskiego Towarzystwa Kultury Polskiej.

– Wyrażamy słowa wdzięczności każdemu obrońcy. Niech Bóg was chroni. Tylko dzięki wam mogliśmy zorganizować to wydarzenie – mówią w Towarzystwie.

JANA KŁYMCZUK
MONITOR WOŁYŃSKI



W „Pierwszym Wolontariackim” w Łucku jest eksponowana wystawa o Annie Walentynowicz

Do końca roku w Łucku będzie można zapoznać się z wystawą poświęconą Annie Walentynowicz – działaczce polskiej opozycji w okresie PRL, Ukraince z pochodzenia, która zginęła 10 kwietnia 2010 r. w katastrofie polskiego samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem.

Wystawa została odsłonięta 9 grudnia w nowo otwartym pubie „Pierwszy Wolontariacki” w Łucku. Wydarzenie odbyło się w ramach projektu „Centrum im. Anny Walentynowicz”. Jest on realizowany przez Stowarzyszenie „W trosce o dom ojczysty” im. Anny Walentynowicz we współpracy z prezesem Niezależnego Związku Zawodowego Mediów Ukrainy Serhijem Szturcheckim, który zaprezentował wystawę w Łucku przy wsparciu hiperlokalnej sieci medialnej Район.in.ua.

Wystawa składa się z obrazów powstałych w oparciu o najszlachetniejsze fotografie z życia Anny Walentynowicz. Autorką pomysłu jest Magda Lenart-Zalewska ze Stowarzyszenia „W trosce o dom ojczysty”. Wystawa powstała jako projekt polskojęzyczny, następnie została uzupełniona i przetłumaczona na język ukraiński.

Wcześniej była eksponowana w Akademii Ostrogskiej. To właśnie tam w październiku tego roku, podczas międzynarodowej konferencji naukowej „Solidarność narodów” podjęto decyzję o utworzeniu Centrum im. Anny Walentynowicz w Równem.

Wśród wydarzeń zaplanowanych w ramach tego projektu są warsztaty polskiego reżysera Jerzego Zalewskiego na temat dokumentowania zbrodni wojennych. Jego film dokumentalny „Anna Walentynowicz. Skąd przychodzimy, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy” był w tym roku wielokrotnie pokazywany w obwodzie rówieńskim, a w ramach różnych wydarzeń można było również obejrzeć go on-line.

Konsul Marcin Chruściel z Konsulatu Generalnego RP w Łucku opowiedział o postaci Anny Walentynowicz i o tym, jak była inwigilowana przez bezpiekę.

Jej siostrzenica Tetiana Bartycka opowiedziała, jak rodzina Lubczyków szukała Anny i jak spotkała się z nią po raz pierwszy po wielu latach rozłąki.

Wystawę odsłonięto w pubie „Pierwszy Wolontariacki”, który został otwarty przez zespół wolontariuszy wspierających ukraińską armię. Założyciele i współwłaściciele pubu, Wasyl Capiuk i Pawło Capiuk, opowiedzieli o działalności wolontariackiej, a także o lokalu, który „powinien zarabiać i dzielić się” oraz stać się miejscem spotkań tych, którym zależy na wspieraniu armii.

NATALIA DENYSIUK
MONITOR WOŁYŃSKI

Polscy artyści wykonają kolędy w Równem i Łucku

Konsulat Generalny RP w Łucku zaprosił na koncerty bożonarodzeniowe znanych polskich artystów do wykonania kolęd na Wołyniu. Jak informuje Konsulat Generalny RP w Łucku, kolędy w Równem i Łucku wykonał tenor Krzysztof Ciupiński-Świątek przy akompaniamencie fortepianowym Stanisława Łopuszyńskiego.

Pierwszy koncert odbył się 11 grudnia w Sali Muzyki Kameralnej i Organowej Rówieńskiej Filharmonii Obwodowej. A 12 grudnia muzycy wystąpili w Szkole Muzycznej nr 1 im. Fryderyka Chopina w Łucku.

MONITOR WOŁYŃSKI

65 lat Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

W tym roku mija 65 lat od założenia Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Główne uroczystości odbyły się w maju we Lwowie na scenie dawnego Teatru Skarbkowskiego. Dzięki Instytutowi Teatralnemu im. Zbigniewa Raszewskiego jubileusz teatru obchodzono także w Warszawie.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

W Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie zagrali groteskę „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka w reżyserii Zbigniewa Chrzanowskiego. W spektaklu zagrali – Jadwiga Pechaty, Irena Słobodiana, Roksolana Sadowska, Irena Asmołowa, Anna Gordijewska i Wiktoria Słobodiana.

Nikt z nas nie zakładał, że przed nami będzie tak długa droga artystyczna. Widocznie ziarno posiane przez Piotra Hausvatera wydało dobre plony, że teatr utrzymuje się przez



tyle lat. Publiczność, która do nas przychodzi ceni nasz dorobek. A z drugiej strony, my żądni jesteśmy spotkań z nową publicznością, ciekawi jesteśmy jak oni reagują i w jaki sposób odbierają nasze artystyczne propozycje – podkreślił Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Polski Teatr Ludowy we Lwowie został założony w 1958 roku z inicjatywy nauczyciela polonisty Piotra Hausvatera. Premiera inauguracyjnego spektaklu miała miejsce 19 kwietnia w Polskiej Szkole nr 10 we Lwowie. Zagrano spektakl „Rycerskość wieśniacza” Giovanni Vergiego i farsę „Babcia i wnuczek” K. I. Gałczyńskiego. Od samego początku teatr

gromadzi wokół siebie grono inteligencji lwowskiej oraz miłośników sztuki teatralnej.

– Teatr powstał w moim domu. Byłam małą dziewczynką kiedy to wszystko się zaczynało. Pierwsze próby były u nas w domu w saloniku z ogromnym fortepianem. Często siedziałam pod fortepianem, gdy odbywały się próby. Oni wszyscy wydawali mi się tacy piękni i przystojni. To było coś niesamowitego. Dzięki temu miałam wspaniałe dzieciństwo – powiedziała Elżbieta Wawrzyńczak, wnuczka założyciela Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Teatr ma w swoim dorobku prawie 100 premier i ponad 1000 występów nie tylko na Ukrainie i w Polsce, ale również w wielu innych państwach Europy. Publiczność mogła obejrzeć takie spektakle jak „Balladyna” Juliusza Słowackiego, „Panna Maliczewska” Gabrieli Zapolskiej, „Wesele” Stanisława

Wspiańskiego, „Sen nocy letniej” Wiliama Szekspira, „Śluby panieńskie” i „Zemsta” Aleksandra Fredry, „Kartoteka” i „Stara kobieta wysiaduje” Tadeusza Różewicza.

– Teatr, pomijając to, że jest drugim domem, jest także drugim życiem. Marzeniem mojego dzieciństwa było grać na scenie. Pociągała mnie sztuka, muzyka, a teatr polski to nie jest tylko sztuka, to jeszcze jest obcowanie z ludźmi przyjaznymi, mądrymi, ciekawymi – podkreśliła Irena Słobodiana, aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

– Teatr jest domem, jest radością, spotkaniem z przyjaciółmi. Jest możliwością obcowania w języku polskim z osobami, które myślą podobnie. Jest częścią życia – dodała Jadwiga Pechaty, aktorka Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

– Praca w teatrze to była dla mnie przyjemność, drugi dom. Po zajęciach na Politechnice Lwowskiej biegliśmy tam z radością. Ponieważ była to pewnego rodzaju odskocznia – zaznaczył Roman Stroński, były aktor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Po spektaklu odbyło się też spotkanie z udziałem zaproszonych gości, twórców i miłośników teatru. Aktorzy teatru na czele z dyrektorem Zbigniewem Chrzanowskim opowiadali historię i dzielili się swoimi wspomnieniami o teatrze, tworząc tym samym niepowtarzalną atmosferę pełną pasji i inspiracji.

– Chciałbym jak najdłużej kontynuować, to co robimy dotychczas, czyli utrzymać dobry poziom artystyczny, ale przede wszystkim propagować polską kulturę, literaturę i dramaturgię – zdobycze polskiego teatru. To bardzo ważne dla nas – podsumował Zbigniew Chrzanowski.

Przez ponad sześć dekad Polski Teatr Ludowy we Lwowie nieprzerwanie prezentuje bogaty dorobek polskiej kultury, kontynuując w ten sposób narodową tradycję teatralną.



Stowarzyszenie Instytut Kresów Rzeczypospolitej wyróżnił „Nowy Kurier Galicyjski”

Zarząd i Komisja Edukacji Stowarzyszenia Instytut Kresów Rzeczypospolitej w Warszawie przyznali w tym roku wyróżnienia i nagrody dla polskich działaczy Ziemi Lwowskiej za propagowanie i kultywowanie kultury polskiej.

KONSTANTY CZAWAGA

Podczas niedawnej wizyty do Lwowa delegacji SIKRP Zygmunt Grochowski, prezes Stowarzyszenia i były dyplomata spotkał się z duchowieństwem, wykładowcami wyższych uczelni, nauczycielami oraz działaczami polskich towarzystw i organizacji. Podziękował za trud

i poświęcenie w pracy społecznej i zawodowej na rzecz propagowania polskiego dziedzictwa narodowego.

Puchar i Dyplom Uznania Stowarzyszenia Instytut Kresów Rzeczypospolitej otrzymały:

Liceum im św. Marii Magdaleny, Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie, „Dom Pielgrzymy” w Brzuchowicach

oraz redakcja „Nowego Kuriera Galicyjskiego”. Wśród osób wyróżnionych przez Dyplom Uznania SIKRP jest też szereg naszych dziennikarzy.

Dziękujemy!



IHOR REWAGA



Wyjątkowe Mikołajki

W tym roku święto św. Mikołaja w polskiej grupie przedszkolnej nr 48 we Lwowie było wyjątkowe. Po pierwsze – było to spotkanie, na które dzieci czekały kilka lat, bo najpierw pandemia, potem wybuchła wojna i nie można było urządzać imprez tego rodzaju. Na dodatek na święto zawiątała konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz. Przyszła ze wspaniałym prezentem dla dzieci. Przybył również prezes TKPZL Emil Legowicz.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Naturalnie, na sali zebrali się rodzice przedszkolaków i czekali na występ swoich pociech. Sala była udekorowana w tematyce świątecznej, z mrugającą świecącą choinką. Zamontowano też nowe LED-owe oświetlenie. Można powiedzieć, że święto było wyjątkowe także z tej przyczyny, że św. Mikołaj w tym dniu przyszedł do wszystkich dzieci, również w innych grupach. Teraz dzieci ukraińskie nie musiały dwa tygodnie czekać na swoje święto.

Mamy prawdziwą zimą, wszędzie pełno śniegu – jak więc mogły wyglądać dziewczynki w grupie – naturalnie, wszystkie były przebrane za śnieżynki. Dobrze, że stroje przygotowywali rodzice, bo każda śnieżynka była inna: jedna była bardzo błyszcząca, inna miała koronę we włosach, ta znów była w sztywnej „paczce” baletnicy, a inna – z piękną futrzaną narzutką. Dosłownie – jak i w przyrodzie – nie było dwóch jednakowych śnieżynek.

Zabawy też były typowo „zimowe”. Po uroczystym wejściu całej grupy i kilku tańcach dzieci zaczęły rzucać w rodziców kulkami z waty – zupełnie jakby bawiły



się w śnieżki na dworze. Nawet konsul wzięła udział w zabawie. Dominowały zabawy ruchowe i taneczne z płatkami śniegu, z dzwoneczkami, z bębenkiem, zabawa w „starego niedźwiedzia”. Jak zawsze oprawę muzyczną i choreograficzną przygotowała muzykolog Aleksandra Wojciechowska.

Dzieci nie czekały długo, gdy na salę wszedł św. Mikołaj. Odpoczął chwilę i dołączył do zabaw, wysłuchał wierszyków i piosenek, specjalnie dla niego przygotowanych.

Aż nadeszła długo oczekiwana chwila – św. Mikołaj obdarował każdego z przedszkolaków wspaniałym prezentem – „domkiem” pełnym słodyczy. Spotkanie ze św. Mikołajem zakończyło się wspólnym zdjęciem i ogólną radością maluchów, której nie zmącił nawet ogłoszony alarm powietrzny.

Mimo wszystko dzieci dokończyły swój program, a potem wychowawczynie Jola Szymańska i Wiera Bożenowa odprowadziły je do schronu – takie są zasady, obowiązujące w czasie wojny.



Natomiast rodzice zostali na chwilę w sali, gdzie odbyło się uroczyste przekazanie daru od Konsulatu Generalnego dla przedszkola. Były to wspaniałe kolorowe pufy, na których dzieci tak lubią siedzieć. Przeznaczone są do schronu, gdzie obecnie są jedynie twarde krzesła i dzieciom trudno na nich wytrzymać w ciągu obecnych długotrwałych alarmów powietrznych. Dodatkowo konsul przekazała dla dzieci miękkie i ciepłutkie kocyki.

Przyjmując dar, dyrektor przedszkola Natalia Krop powiedziała: „Jestem bardzo wdzięczna za wsparcie, szczególnie w tym trudnym czasie. Dzisiaj wszyscy zauważyliśmy, że najważniejsze są dla nas dziecięce uśmiechy i dziecięcy śmiech. Musimy zrobić wszystko, by dzieciom było tu dobrze i komfortowo. Pracujemy w przedszkolu głównie w tym celu”.

Dziękując za te ciepłe słowa konsul Eliza Dzwonkiewicz zaznaczyła: „Wdzięczna jestem za to, że dzieci mogą tu kultywować swój język i kulturę. Bardzo cieszę się, że dzieci czują się tu jak w domu, czują się bezstresowo. Wspominałam dziś swoje lata w przedszkolu. A czułam się tam szczęśliwa i zobaczyłam, że dziś dzieci też czują się tu szczęśliwe. To dzięki wam panuje tu taka atmosfera. Zobaczyłam dziś to, o czym mówią też moi pracownicy, którzy tu mają dzieci, że jest tu naprawdę super i dzieci czują się jak w domu, przychodzą tu chętnie. Mam nadzieję, że te kolorowe pufy i koce

przyczynią się do tego, że dzieci nawet nie odczują groźby wojny i nie będą miały poczucia zagrożenia, które jest im absolutnie do niczego nie potrzebne”.

– Po raz pierwszy od dłuższego czasu zobaczyłem, jak piękny jest świat i jak piękne jest życie, a to dzięki tym naszym pociechom – powiedział prezes Legowicz. – Dziękuję tobie, Jolu, i innym wychowawczynom oraz dyrektor, że robicie taką wspaniałą sprawę – wychowujecie nasze dzieci. Dzięki waszej pracy dzieci mają świadomość, że tu jest ich drugi dom.

Obecny na imprezie Zbigniew Pakosz, który na początku lat 1990 z ramienia TKPZL starał się o otwarcie polskich grup przedszkolnych, dodał, że polska grupa w tym przedszkolu została otwarta jako pierwsza 6 września 1994 r. Przekazał też rodzicom folder o polskich grupach przedszkolnych we Lwowie, wydany w 2014 r. z okazji jubileuszu 20-lecia działalności. Zaznaczył też, że zbliża się kolejny jubileusz 30-lecia istnienia takich grup.

Rozmawiając z konsulem Elizą Dzwonkiewicz zapytałem czy to był pomysł, by przekazać dla przedszkola tak wspaniały dar:

– Zwrócił się do nas jeden z rodziców, mający tu swoją pociechę, a będący pracownikiem konsulatu – powiedziała konsul. – Opowiedział, że kiedy jest alarm i dzieci schodzą do schronu, to mają tam jedynie twarde krzesła. Alarmy mogą trwać po kilka godzin i dzieci bardzo źle to znoszą. Zapytał, czy nie można by dla nich wystarać się o jakieś materacki, czy coś takiego. Po zastanowieniu orzekliśmy, że najlepsze będą kolorowe pufy. Te kolory to jest już nasz pomysł. Na wojnę niestety nie mamy wpływu, ale mamy wpływ na to w jakim otoczeniu przebywamy. Dlatego chcieliśmy, by te pufy były radosne, kolorowe, by każde dziecko czuło się miło, ciepło i przyjemnie. Do pufów dokupiliśmy też kolorowe kocyki i dzieci, siedząc na nich, nawet nie będą odczuwały zagrożenia podczas alarmów. Pufy są bardzo solidne, robione były na zamówienie i mam nadzieję, że będą służyły dłużej niż trwa wojna. Mocno wierzę w to, że ta wojna szybko się skończy.

Wizyta Świętego Mikołaja dobiegła końca. Słodkie prezenty szybko znikną w brzuskach, a kolorowe pufy i ciepłe kocyki będą dzieciom zapewniać radosną, pogodną atmosferę nawet w chwilach alarmów.

Plac zabaw dla dzieci polskiej wsi Łanowice

Dwa wydarzenia towarzyszyły spotkaniu świętego Mikołaja z dziećmi polskiej wsi Łanowice położonej koło Sambora w obwodzie lwowskim. Zimowy dobroczyńca przywiózł tam dużo prezentów oraz uczestniczył w otwarciu i poświęceniu placu zabaw.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

We wsi Łanowice mieszka ponad 650 Polaków. W tym dniu prawie 160 dzieci razem z rodzicami zgromadziło się w sanktuarium pw. św. Mikołaja i Najświętszej Maryi Panny Salezyjskiej, aby przywitać św. Mikołaja. Uczniowie szkoły i przedszkolaki otrzymali słodkie prezenty. Wśród najbliższych pomocników św. Mikołaja była Konsul Generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, która przywitała najmłodszymi pokolenie Łanowic.

Następnie św. Mikołaj poprowadził wszystkich na nowy plac zabaw, który uroczystie otworzyła Eliza Dzwonkiewicz, zaś poświęcił go ks. Tomasz Krzemiński, proboszcz parafii.

– W Łanowicach jest teraz bardzo dużo małych dzieci – powiedziała w wywiadzie dla Kuriera Maria Martynowicz, mieszkanka tej wsi. – Plac ten jest zabezpieczony, będzie bezpieczny dla dzieci. Dziękujemy serdecznie za urządzenie tego placu zabaw, na którym dzieci będą mogły się bawić. Będą oczywiście mogli korzystać z tego placu, gdy tylko zrobi się ciepło, bo teraz mamy zimą. Jest też blisko przedszkole i też będzie mogło korzystać z tego placu. Jesteśmy więc bardzo zadowoleni. Dzieci mają atrakcję i są bardzo szczęśliwe.

Nowy plac zabaw powstał na terenie przykościelnym.

– Na terenie parafii już od dłuższego czasu, od wielu lat, znajduje się przedszkole – wyjaśnił ks. Tomasz Krzemiński. – Cieszymy się, że mamy w wiosce dzieci, że te dzieci również u nas znajdują dach nad głową, że mogą się rozwijać. Mieliśmy plac zabaw, który ze względu na upływ czasu zaczął się rozpadać, był zagrożeniem,



istniało poważne niebezpieczeństwo, że dzieci zamiast miło spędzić czas, mogą sobie zrobić krzywdę. Dlatego szukaliśmy możliwości naprawy tego placu zabaw i tu z inicjatywą wyszła konsul Eliza Dzwonkiewicz, bardzo życzliwa tej społeczności polskiej. Zaproponowała nam utworzenie nowego placu zabaw. Bardzo się cieszymy, że mamy teraz to miejsce, gdzie bezpiecznie będziemy mogli przyprowadzać dzieci z przedszkola. Bo to miejsce będzie też służyło wszystkim dzieciom z wioski,

które bardzo chętnie tutaj przy kościele spędzają czas, a teraz będą się mogły też bezpiecznie bawić.

Eliza Dzwonkiewicz w wywiadzie dla Kuriera zaznaczyła:

Bardzo się cieszę, że tutaj, na terenie kościoła, na którym też znajduje się przedszkole, do którego chodzą dzieci narodowości polskiej, powstał plac zabaw. Teraz

zimą oczywiście dzieci będą korzystać z niego troszeczkę mniej, ale już od wiosny, przez całe lato i zawsze wtedy, kiedy tylko aura będzie sprzyjała, będą mogły tu przychodzić, bawić się i cieszyć się. Jest to miejsce bezpieczne, ponieważ ma nowoczesne podłoże, które chroni przed jakimiś bolesnymi upadkami. Wszystko jest atestowane. Mamy też tutaj firmę, która wykonała te prace bardzo dobrze, bardzo szybko i w bardzo wysokiej jakości, tak że naprawdę bardzo się cieszę. A plac zabaw został sfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, z pomocy rozwojowej i będzie służył polskiej społeczności wsi Łanowice.

W uroczystości uczestniczył też Walery Tracz, prezes TKPZL Oddział w Łanowicach.

JUŻ JEST!!! KRESOWA BAŁAGUŁKA cz. II ukazała się w Bibliotece Kuriera Galicyjskiego!!!

Szanowni Czytelnicy i sympatycy „Nowego Kuriera Galicyjskiego”! Z satysfakcją informujemy, że Biblioteka Kuriera Galicyjskiego wzbogaciła się o kolejne wydawnictwo autorstwa Anny Gordijewskiej i Mariusza Olbromskiego. Jest nim Kresowa Bałagułka. Publikacja została sfinansowana przez Fundację Wolność i Demokracja. W słowie „Od Redakcji” znajdziecie Państwo jej krótki opis. Cieszymy się, że będzie ona miłym prezentem pod choinkę.

Oddajemy do rąk Czytelników drugą część Kresowej bałagułki. Poprzednia ukazała się w roku 2020 i zawierała osiem wywiadów udzielonych polskiej dziennikarce prasowej i telewizyjnej Annie Gordijewskiej, zamieszkałej we Lwowie, przez Mariusza Jerzego Olbromskiego, literata i muzealnika z Polski. Rozmowy, których głównym tematem refleksji był obszar pogranicza polsko-ukraińskiego, Czytelnicy poznali wcześniej z publikacji w wydawanym we Lwowie polskojęzycznym dwutygodniku „Kurier Galicyjski”, zarówno w wersji papierowej, jak też internetowej. Cieszyły się one dużą popytnością.



Niniejsza książka jest kontynuacją opublikowanej i zawiera jedenaste nowych wywiadów, które od 2020 roku ukazywały się na łamach wspomnianego periodyku, a następnie „Nowego Kuriera Galicyjskiego”, gdyż w tym okresie nastąpiła zmiana jego tytułu. Ze względu na wymogi niniejszego wydawnictwa zwartego zaistniała potrzeba dokonania wyboru opublikowanych wywiadów, a także wprowadzenia niewielkich zmian, które jednak nie zmieniły ich zasadniczego przekazu. Treść dialogów dotyczy zarówno wydarzeń i faktów dziejących się współcześnie na Ukrainie, jak i w przeszłości.

Ważkim tematem tych refleksji jest obecna wojna w Ukrainie i związane z nią zagadnienia dotyczące nie tylko spraw etycznych, ale przede wszystkim troski o zabezpieczenie i zachowanie dziedzictwa kultury. Przypomniano w nich także wzorce osobowe i ideowe: postawy historycznych obrońców granic, takich na przykład jak Mohort, a także pisarzy, którzy w swej twórczości jednoznacznie określali kanony postępowania wobec barbarzyństwa i przemocy, jak Zbigniew Herbert. W czasie lektury trzeba pamiętać, że wywiady te były przeprowadzane podczas alarmów, a nawet wybuchów rakiet

– i takie właśnie realia wojenne zostały w nich też utrwalone.

Na szczególną uwagę zasługuje cykl czterech rozmów pod wspólnym tytułem Lwów antyczny, w których autorzy poruszają mało znane zagadnienia związane z zabytkami kultury materialnej, ale też literaturą lwowską i kresową, w której odnajdujemy wpływy antyku – jak wiadomo – fundamentu kultury europejskiej. Tworzyli je często wybitni artyści, literaci, uczeni i wokół ich twórczości i biografii toczą się rozważania obojga rozmówców.

Szczególnie istotne jest też przypomnienie doniosłych wydarzeń, jakimi była pielgrzymka

Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainę i beatyfikacja we Lwowie, a następnie kanonizacja w Rzymie lwowskich księży: arcybiskupa Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorazdowskiego.

Kluczowe dla tych toczących się ciągle i nieskończonych wciąż rozmów jest to, że mają one na celu pokazać, jak ważna jest kultura i jej dziedzictwo na każdym etapie historii, tej dawnej i dziejącej się współcześnie. W Kresowej bałagułce, jak wskazuje tytuł, dotyczy to obszaru dawnych Kresów, a dziś Ukrainy.

Warto też wspomnieć o tym, że niniejsze wydawnictwo ubogaca cenny materiał zdjęciowy, zwłaszcza ciekawe fotografie wykonane przez Annę Gordijewską, które z chwilą ich publikacji nabierają wartości dokumentu.

Na koniec tego krótkiego opisu należy ponownie przypomnieć Czytelnikom, czym była bałagułka. A mianowicie nazwą tą określano dawniej na Kresach środek lokomocji – wóz, bryczkę zaprzężoną najczęściej w dwa konie, którą przewożono podróżnych z miejscowości do miejscowości, ze stacji kolejowej do miejsca pobytu. I podczas tych nieśpiesznych często przejazdów po niezbyt dobrych drogach toczono rozmowy uczone i mniej uczone, poważne i dowcipne, ale zawsze ciekawe, fascynujące podróży i nigdy do końca niewyczerpane... Zapraszamy więc do tej niezwykłej, bogatej w swej treści podróży współczesnej, a zarazem sięgającej w przeszłość.

Święty Mikołaj zawitał do polskich szkół we Lwowie

Prezenty, słodycze i trochę patriotycznej historii. Do lwowskich szkół z polskim językiem nauczania 6 grudnia przybyli goście z Dolnego Śląska. Nowym partnerem placówek edukacyjnych została Wojskowa Szkoła Średnia im. Zawiszy Czarnego z Legnicy.

ANDRZEJ KONKO

Jest to zimowy dzień najbardziej przez dzieci oczekiwany. Święty Mikołaj w orszaku aniołków przechodzi od sali do sali, rozdając prezenty. Każda klasa na spotkanie oczekiwanego gościa przygotowała świąteczne powitanie: wierszyki i kolędy. Sam Mikołaj mimo, iż był bardzo zajęty, chętnie udzielił wywiadu dziennikarzom Kuriera Galicyjskiego.

– Dla Mikołaja to bardzo pracowity dzień. Po raz pierwszy udało nam się w Ukrainie obchodzić święto Mikołaja wspólnie z grekokatolikami. Jest to więc dzień pełen radości. Dla dzieci przede wszystkim, które cieszą się bardzo z otrzymanych подарunków. Ale jest to też radość dla nas, dla starszych, dla Mikołaja również, bo widzi zaskoczenie i uśmiechy dzieci – zaznaczył.

W roli pomocników św. Mikołaja wystąpili goście z Polski. W tym dniu polskie



placówki edukacyjne we Lwowie odwiedziła delegacja Fundacji Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

Przemysław Bożek, prezes LSSE podkreślił, że oprócz prezentów współfinansowanych przez fundację, przeprowadzono dla starszych uczniów lekcję historii.

– Zawsze staramy się ten czas wykorzystać tak, że jak już tu jesteśmy, to robimy coś więcej. Więc dzisiaj mieliśmy lekcję o Kawalerii Wojska Polskiego, o IV Pułku Ułanów Zaniemeńskich. Natomiast za każdym razem, gdy spędzamy czas wśród tej wspaniałej młodzieży, pięknie wychowanej

i w domu rodzinnym, i w tych dwóch polskich szkołach, jesteśmy naprawdę zbudowani i zachwyceni – powiedział.

Lekcja historii dla młodzieży obejmowała kontekst dzisiejszej wojny, toczącej się w Ukrainie. Także zaakcentowano budujący wymiar współpracy polsko-ukraińskiej na przykładzie wspólnej walki Polaków i Ukraińców z bolszewikami rosyjskimi w 1920 roku. A do młodzieży skierowano zachętę, aby pamiętali, że dobre relacje polsko-ukraińskie zawsze owocowały pomyślnym rozwojem obu narodów. – Przyszłość i budowanie tych relacji należą do was – dodał w czasie lekcji prezes LSSE Przemysław Bożek.

W ramach współpracy z fundacją z Dolnego Śląska w polskich szkołach we Lwowie powstały już tzw. klasy bezpieczeństwa. Nowym partnerem lwowskich placówek

edukacyjnych została także Wojskowa Szkoła Średnia im. Zawiszy Czarnego z Legnicy.

– Bardzo cieszymy się, że w tak trudnych czasach możemy nawiązywać nowe kontakty i dzielić się swoim doświadczeniem. Pytanie bezpieczeństwa jest bardzo na czasie. Dzięki partnerom z Fundacji Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej możemy ten temat o wiele lepiej przerobić z naszymi uczniami – powiedziała Mariana Pyłyp, dyrektor Liceum nr 24 im. Marii Kopnickiej we Lwowie.

Nawiązanie nowych kontaktów i podpisanie 6 grudnia nowej umowy z legnicką szkołą Zawiszy Czarnego pozwoli tę współpracę pogłębiać i rozwijać w różnych aspektach. Będzie ona dotyczyć zarówno teoretycznych jak i całkiem praktycznych spraw.

– Nasza szkoła z racji tego, że jest to szkoła o profilu wojskowym, wiele czasu poświęca na realizację zagadnień związanych z bezpieczeństwem. W kontekście sytuacji na Ukrainie ta wiedza praktyczna i teoretyczna jest też kluczowa dla bezpieczeństwa młodzieży. Staramy się i w przyszłości będziemy się starali tę wiedzę przekazywać i nawzajem się uczyć – podsumował Tomasz Zachariasz, dyrektor Wojskowej Szkoły Średniej im. Zawiszy Czarnego w Legnicy.

W ramach umowy zaplanowano wymianę uczniów, spotkania w celu budowania relacji oraz współpracę między kadrami pedagogicznymi z Legnicy i Lwowa.



ALEKSANDER KUŚNIERZ

ALEKSANDER KUŚNIERZ



Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2023 roku (cz. 5)

Na Cmentarzu

Lyczakowskim przez cały sezon konserwatorski od wczesnej wiosny do listopada trwały intensywne prace, prowadzone przez kilka ekip polsko-ukraińskich. W 2023 roku odnowiono rekordową liczbę nagrobków, pomników, grobowców. Swoje plany z sukcesem realizowały Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, Fundacja Dziedzictwa Kulturowego, Towarzystwo Tradycji Akademickiej, Fundacja Dziedzictwo Kresowe, Firma ZKR (Zabytki, konserwacja, remonty), Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu SAS. Wszystkie prace sfinansowano ze środków polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), pod nadzorem merytorycznym Instytutu „Polonika”, w porozumieniu i pod fachowym nadzorem Zarządu Ochrony Środowiska Historycznego lwowskiej Rady Miejskiej.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Na wszystkich obiektach pracują wspólnie polsko-ukraińskie grupy konserwatorów. W ostatniej dekadzie listopada wspólna polsko-ukraińska komisja konserwatorska oceniła jakość wykonanych prac i ustaliła dalsze plany współpracy w 2024 roku. Prezes Fundacji Dziedzictwa Kulturowego Jan Żółtowicz w wywiadzie dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego” tak ocenił prace Fundacji we Lwowie i perspektywy w roku następnym:

– W tym roku Fundacja Dziedzictwa Kulturowego we współpracy z Towarzystwem Tradycji Akademickiej realizowały prace konserwatorskie na Cmentarzu Lyczakowskim przy pięciu obiektach, których stan był awaryjny. Są to grobowiec rodziny Iwanowiczów znajdujący się przy głównym rondzie cmentarza, tuż naprzeciw bramy głównej (znany potocznie jako nagrobek z dwoma wiernymi psami), nagrobek Piotra Suszkiewicza, nagrobek Leosia (nagrobek rodziny Ostermannów), nagrobek Eustachego Miączyńskiego i grobowiec Antoniego Czuczawy. Przy tych nagrobkach pracowały dwa zespoły konserwatorów pod kierownictwem Anny Sztymielskiej-Karczewskiej i Radosława Tusznio, a także Władysław Weker – dyplomowany konserwator dzieł sztuki, specjalizujący się w konserwacji metalu. Ponadto na Cmentarzu Lyczakowskim trwa prowadzony przez naszą Fundację kolejny etap prac inwentaryzacyjnych przy aż 350 obiektach. Zadanie nadzorowane jest przez ekspertów w dziedzinie konserwacji Janusza Smazę, profesora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz Jurija Ostrowskiego, profesora lwowskiej Akademii



KOMISJA KONSERWATORSKA

Sztuk Pięknych. Kierownikiem zespołu, który prowadzi prace inwentaryzacyjne jest Anna Lewkowska, pisarka, dziennikarka, reportażystka i dokumentalistka zabytkowych cmentarzy na dawnych Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej oraz członkini grupy Ekspertkiej przy Ośrodku Dokumentacji. Projekt ten jest finansowany ze środków MKiDN pochodzących z Funduszu Promocji Kultury i realizowany w ramach programu „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą 2023”, zarządzanego przez Instytut „Polonika”. Prace przy nagrobkach były wykonywane od czerwca tego roku i praktycznie do końca listopada. Planujemy kilka bardzo ciekawych dla nas prac w 2024 roku, mianowicie, chcemy uzyskać fundusze na konserwację nagrobku polskiego kompozytora Jana Galla, który został zbudowany ze składek społecznych już po śmierci kompozytora. Nagrobek zdobi odlany w brązu medalion kompozytora autorstwa znanego rzeźbiarza profesora Jana Nalborczyka i wyryte noty jego popularnej pieśni „Zejdź do gondoli”. Na 2024 rok mamy dużą listę propozycji, trzeba wybrać obiekty, które wymagają najpilniejszych prac konserwatorskich. Podobnie chcemy zrobić jak najwięcej na mieście. W tym roku nasza Fundacja odnowiła figury Marsa i Minerwy na fasadzie kamienicy przy ulicy Teatralnej 10. Poprawiliśmy też barierkę przy balkonie (o tych pracach „NKG” pisał w nr 19, 17-30.10.2023). W 2024 roku zamierzamy popracować nad portalem tej kamienicy. Niezwykle cenną, lecz też zaniedbaną, w bardzo złym stanie, jest barokowa XVIII-wieczna rzeźba św. Onufrego pustelnika (lub możliwie św. Hieronima) umieszczona na fasadzie budynku przy ulicy Krakowskiej 7. Tę rzeźbę wpisaliśmy na naszą listę w pierwszej kolejności. Fasada tego budynku również wymaga konserwacji. Przewidujemy też kolejny etap prac przy zabudowaniach klasztoru benedyktynek łacińskich. Między innymi, figury świętych z fasady szkoły klasztornej już znajdują się w pracowni, zabezpieczone, ale prace jeszcze nie rozpoczęto. W pobliżu od Lwowa miejscowości Żółkwi chcemy odnowić płaskorzeźbę i napis na dawnym budynku mieszkalnym dla pracowników elektrowni.



POMNIK JANA GALLA



POMNIK NA GROBIE RODZINY KAMIENOBRODZKICH

Całą fasadę również trzeba wyremontować i odnowić.

Aleksy Łoziński, koordynator projektów Narodowego Instytutu „Polonika” we Lwowie zwrócił uwagę, wśród innych prac konserwatorskich, na dwuroczny program Instytutu odnośnie odnowienia rodzinnych grobowców Sichulskich i Mosingów. Obydwie rodziny są bardzo zasłużone dla Lwowa i całej Polski. W pierwszym z tych grobowców został pochowany Kazimierz Sichulski (1879-1942), znany polski artysta malarz, przez wiele lat ściśle związany z naszym miastem i zmarły w czasie okupacji niemieckiej. W drugim pochowano ks. prof. Henryka Mosinga (1910-1999), legendarnego wybitnego polskiego uczonego, który świadomie po II wojnie światowej został we Lwowie i w czasach sowieckich nie tylko kierował Instytutem Epidemiologii, ale przez wiele lat jako ksiądz katolicki prowadził w ukryciu pracę duszpasterską



JAN ŻÓŁTOWICZ

nie tylko we Lwowie wśród miejscowych Polaków, ale też w innych miejscowościach, nawet w Kazachstanie i na Syberii. W swoim mieszkaniu przy ulicy Kochanowskiego urządził tajne seminarium duchowne, co było ewenementem w skali całego ZSSR.

Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu SAS już trzeci sezon prowadzi prace konserwatorskie na terenie Cmentarza Lyczakowskiego. Na posiedzenie komisji konserwatorskiej przyjechali do Lwowa przewodniczący Rady Związku Mateusz Dzieduszycki i sekretarz Rady Związku Melania Dzieduszycka. Melania Dzieduszycka w wywiadzie dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego” powiedziała między innymi:

– Na terenie Cmentarza Lyczakowskiego mamy 15 udokumentowanych nagrobków Dzieduszyckich. Postanowiliśmy wszystkie odnowić i doprowadzić do dobrego stanu. W latach 2020-2021 zostały odnowione cztery nagrobki, w roku 2022 kolejne dwa, a w 2023 pracujemy nad odnowieniem jeszcze dwóch. Przez dwa lata trwały prace przy nagrobku Klaudii hr. Dzieduszyckiej z Newlinów Mazarackich (1815-1880). Jest to nagrobek wykonany przez znaną we Lwowie firmę kamieniarską Leopolda Schimsera. Prace prowadziła polsko-ukraińska ekipa konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi, dyplomowanego konserwatora dzieł sztuki, absolwentki warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. W 2023 roku rozpoczęliśmy nowy projekt, mianowicie konserwację monumentalnego nagrobka Józefa hr. Kalinowskiego, pułkownika wojsk francuskich, generała wojsk polskich, kawalera orderu francuskiej Legii Honorowej, polskiego krzyża Virtuti Militari i rodziny hrabiów Brzezia-Russowskich.

Pomnik z piaskowca w kształcie monumentalnej neogotyckiej edykuły znajduje się obok grobu Artura Grottera. Neogotycki szczyt z krzyżem wsparty na dwóch kolumnach, został ozdobiony pinaklami. Fasada główna zamknięta jest neogotyckim łukiem. W jej polu – marmurowa tablica inskrypcyjna, zdobiona szlacheckimi herbami Kalinowa i Pilawa oraz odpowiednią

inskrypcją. Prace prowadzi również ekipa konserwatorska Anny Kudzi. Przy tym pomniku jest jeszcze dużo pracy, którą konserwatorzy planują wykonać już w 2024 roku. Prace konserwatorskie Związku Rodowego Dzieduszyckich herbu SAS są dofinansowane ze środków MKiDN, pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Związek Rodowy Dzieduszyckich herbu SAS prowadzi we Lwowie jeszcze kilka projektów konserwatorskich, między innymi od 2022 roku konserwację grupy rzeźbiarskiej „Chrząst Chrystusa” w narożniku zabytkowej kamienicy Szolc-Wolfowiczów w Ryńku 24, wpisanej na listę UNESCO. Związek już drugi rok finansuje również renowację zabytkowych księżek z biblioteki Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, które dziś znajdują się w zbiorach lwowskiego Państwowego Muzeum Przyrodniczego NAN Ukrainy (dawne Muzeum im. Dzieduszyckich). Prace konserwatorskie prowadzi lwowska konserwatorka Uliana Romaniw.

Zespół konserwatorów pod kierownictwem Anny Kudzi zrealizował w 2023 roku jeszcze kilka ciekawych projektów. Jeden z nich – to cztery nagrobki usytuowane obok siebie obok kaplicy hrabiów Dunin-Borkowskich. Anna Kudzia tak określiła ten projekt:

– Chcieliśmy zrobić konserwację kilku nagrobków obok siebie, w jednym miejscu, by mieć bardziej monumentalny i widoczny efekt naszych prac. Wybraliśmy kwatery obok kaplicy Dunin-Borkowskich, która też była odnowiona staraniem Instytutu „Polonika”. Bardzo ładne zamknięcie naszych prac przy kaplicy, którą konserwowaliśmy dwa lata.

Prace konserwatorskie sfinansował Polski Instytut Ochrony Zabytków i Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Otóż, odnowiono pomniki na grobach rodziny Alfreda Kamienobrodzkiego (1844-1922), znanego lwowskiego malarza-akwarelisty (autora m.in. licznych widoków lwowskich zabytków), architekta i budowniczego, trzykrotnego króla kurkowego. Na jego grobie ustawiono stylowy pomnik z czerwonego piaskowca z medalionem Matki Boskiej, który architekt osobiście zaprojektował. Obok odnowiono nagrobki Simone Pierrota, rodziny Kossakiewiczów i Wacława Degla. Poetycka inskrypcja na grobie ostatniego porusza każdego, kto ogląda ten nagrobek. Mianowicie, na obelisku z piaskowca czytamy: „Wacław Degl. Elektor i obywatel miasta Lwowa, mąż szanowny. Umarł w 75-tym roku życia swego dnia 12-go lutego 1838 roku. Tu spoczywa pod tym zimnym głazem, wzór cnoty i litości nad każdym nędzarzem, ojciec dobry, mąż czuły, obywatel prawy, dla niewdzięcznych nawet przyjaciel łaskawy. On miastu Lwowu poświęcał aż do grobowej deski, czynne i wierne usługi obywatelskie”.



Braterskie ramię z Poznania

Droga – to największa przygoda. Tym bardziej, gdy chodzi o drogę do ojczystych stron. Rozmawialiśmy o tym z delegacją Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Poznaniu. Przyjechali, aby przed świętami bożonarodzeniowymi odwiedzić rodaków. Niezmiennym, ale jakże przyjemnym atutem tych spotkań były mikołajkowe prezenty. Prawie 700 km do granicy. A dalej – usypany śniegiem Lwów i wizyta w redakcji Kuriera Galicyjskiego. Gorąca kawa, herbata i dzielenie się doświadczeniem wyjątkowego tym razem przekroczenia granicy. A później krótka refleksja przed dalszą drogą. Z prezesem TMLiKPW STANISŁAWEM LUKASIEWICZEM rozmawiał ANDRZEJ KOŃKO.

Czy nie zmęczyła was granica?

„Byłem dosłownie zaskoczony. Podjechaliśmy do granicy. Od razu tak szybko poszło i na polskiej, i na ukraińskiej stronie. W każdym razie nie trwało to dłużej niż godzina” – radośnie zeznaje Stanisław Łukasiewicz.

Może to ingerencja św. Mikołaja, bo wie dokąd i z jakim celem przybywacie?

Przyjeżdżamy do naszych podopiecznych. Mamy ich ponad 100 na liście, tych wszystkich ludzi tutaj, najbardziej samotnych, niepełnosprawnych i dzieci. Przyjeżdżamy tu, żeby przywieźć im paczki świąteczne



GOŚCIE ODWIEDZAJĄ RODAKÓW

i przekazać życzenia. A jeszcze jest to dla nich wiadomość, że my tam daleko, bo do Poznania jest ponad 700 km, o nich pamiętamy – tłumaczy szczęśliwy wizyty Stanisław Łukasiewicz.

Przy końcu roku istnieje tradycja pewnych podsumowań. Jakie zmiany dostrzegacie wśród swojej pracy społecznej?

Wyznaję, że przygotować taki wyjazd z każdym rokiem jest coraz trudniej. Wielu naszych rodaków uważa, że już tyle dla Ukrainy wykonali, że to wystarczy. Nie zdają sobie sprawy z tego, że my przede wszystkim pomagamy tu naszym rodakom, Polakom na Ukrainie. I to jest nasz cel podstawowy, żeby tym ludziom tutaj pomóc.

Oprócz Lwowa dalsza droga delegacji z Poznania prowadzi do Szczercza i Drohobycza. Jakie macie uczucia podczas tych wizyt?

Spotkania z rodakami zawsze wypełnia świąteczna atmosfera. I nawet kiedy się zdarzają łzy – są to łzy radości. My to też odczuwamy, szczególnie kiedy przekazując te paczki, widzimy, że tyle osób się cieszy. Tym gestem mówimy im, że jest ktoś, kto pamięta i jakoś stara się pomóc. I dzięki właśnie tej naszej akcji oni czują się bardziej związani z Polską, bardziej związani również z nami. I nie wyobrażam sobie, co by było, gdyby nas w którymś roku zabrakło. Kiedyś była taka sytuacja, że ze względu na COVID-19 i kwarantannę oraz zawieszenie podróży nie przyjechaliśmy w grudniu tylko w styczniu. I już były telefony: co z Łukasiewiczem się dzieje, czy coś się nie stało? Czy przyjedzie jeszcze? A zatem ci ludzie czekają na nas. Oni wiedzą, że ktoś, kiedyś przed świętami do nich albo zapuka, albo zadzwoni.

W paczkach, jakie rodzaje, są rzeczy użytkowe,



ŚWIĘTY MIKOŁAJ W SZCZERCU

produkty, słodczyce, ale także coś symbolicznego?

Tak. To kolędy. W każdym podarunku przekazujemy rodakom życzenia, na których są wydrukowane przynajmniej, jak dobrze pamiętam, trzy kolędy, które są świetnie znane i tutaj, i w Poznaniu. „Przybieżeli do Betlejem”, „Wśród nocnej ciszy” i „Gdy się Chrystus rodzi”. To są kolędy, które brzmią jednakowo i tu, i tam. Zawsze, mimo odległości i granic, kolędy będą mostem i łącznikiem między nami. Przyjmowane są z odzewem przez każdą rodzinę, przy każdym stole wigilijnym.

Styszałem w redakcji w ciągu kilkunastu minut przed wywiadem kilka telefonów do Pana. Dni rozpisane co do godziny?

Potwierdzają, że nasza pomoc jest konieczna, wbrew temu, że wiele osób,

również w Poznaniu, uważa, że tu już jest tak dobrze, że ta pomoc nie jest potrzebna. Ale niestety, tak nie jest. Właśnie takie sygnały od naszych rodaków potwierdzają to, że nasze działanie jest celowe, potrzebne i naprawdę oczekiwane przez tutaj mieszczków, przez naszych rodaków.

Nadchodzący 2024 rok będzie jubileuszowym dla poznańskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Zostało założone w lutym 1989 roku i ma za sobą już prawie 35 lat bardzo owocnej działalności. Są to różnego rodzaju przedsięwzięcia i wydarzenia kulturalne, upamiętniające związek kresowiczów, a także takie jak teraz zbiórki i akcje charytatywne. Dzięki hojności rodaków te grudniowe wyjazdy do Lwowa przed świętami są kontynuacją pięknej tradycji, której nie może powstrzymać nawet wojna.

Nie żyje Władysława Dobosiewicz

8 grudnia w wieku 81 lat odeszła Władysława Dobosiewicz, Polka mieszkająca w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławie – aktywna działaczka Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. To była wyjątkowa kobieta, znana w Stanisławowie jako Pani Władzia. Zawsze pozytywnie nastawiona do życia i do ludzi, zostawiła niezatarte ślady w sercach tych, którzy mieli zaszczyt ją poznać.

TEKST I ZDJĘCIE
KARINA WYSOCZAŃSKA

Władysława Dobosiewicz urodziła się w 1941 roku w Kijowie. Jej ojciec, konstruktor samolotów, został rozstrzelany podczas II wojny światowej. W 1943 roku Władysława Dobosiewicz wraz z matką została wywieziona do niemieckiego wówczas miasta Ober Lomna (Lomna Górna), gdzie jej matka pracowała u rodziny bauerów. Do Stanisławowa wróciła w 1946 roku.

Młoda Władzia rozpoczęła naukę w polskiej szkole im.



Adama Mickiewicza. W Stanisławowie też, w kolegiacie Najświętszej Maryi Panny przyjęła pierwszą Komunię świętą. Jej ulubionym miejscem, podobnie jak dla większości mieszkających w dawnym Stanisławowie Polaków, był plac Mickiewicza. Tam spędzała wagar i spotykała się z koleżankami, by uczcić polskie święta narodowe.

Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku stało się drugim domem Pani Władzi. To właśnie tam oddawała się pracy społecznej i kulturalnej. Aktywnie uczestniczyła w konferencjach, warsztatach, scenkach

teatralnych i śpiewała w chórze. Nawet w podeszłym wieku angażowała się w pomoc dla osób starszych i bardziej potrzebujących.

Pani Władzia, zawsze uśmiechnięta i pełna pozytywnej energii, była dla młodych ludzi przykładem do naśladowania. Zawsze służyła radą i wsparciem. Nie bała się trudności i była otwarta na nowe doświadczenia. W wieku ponad 70 lat opanowała świat Internetu i mediów społecznościowych. A jej życiowym mottem było „nie rób nikomu nic złego”.

Pani Władzia ciężko przeżywała wybuch wojny na Ukrainie. To była już druga wojna, której doświadczyła w swoim życiu. W jednym z wywiadów dla „Kuriera Galicyjskiego” powiedziała: – Przepuszczam to wszystko przez siebie. Kiedy mówią słowo Mariupol, od razu płaczę. Tyle tam ludzi zginęło, przede wszystkim dzieci...

Mimo ciężkich przeżyć, które przypadły losowi Polki, Pani Władzia do końca swych dni pozostawała człowiekiem wielkiego serca.



Z żalem zawiadamiamy,
że w dniu 8 grudnia 2023 r.
zmarła przeżywszy 81 lat

śp. Władysława Dobosiewicz

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci Władysławy Dobosiewicz, osoby zaangażowanej w działalność Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.



Składamy najgłębsze wyrazy współczucia rodzinie, przyjaciołom i współpracownikom. Panią Władysławę Dobosiewicz zapamiętamy jako charyzmatyczną i inspirującą osobę, która swoje życie poświęciła pracy na rzecz Polaków mieszkających na Ukrainie.

Konsul Generalny RP we Lwowie
wraz z pracownikami



Arkadiusz Malicki: *Każdy z nas ma jakąś misję do spełnienia*

Wolontariusze na Ukrainie obecni są od pierwszych dni wojny. Często ryzykują życiem przywożąc pomoc dla poszkodowanych cywilów. Niejednokrotnie wspierają również żołnierzy walczących na linii frontu. Wiele razy wypakowują samochody słysząc świst pocisków artyleryjskich bądź wybuchy rakiet. Wróg nieustannie prowadzi na nich polowanie. Niektórzy za serce niesione na dłoni zapłacili do tej pory najwyższą cenę. Nie wrócili już do swoich domów i bliskich. Jedną z takich ikon niesienia pomocy jest Arkadiusz Malicki z Dąbrowy Górniczej. Nie poddaje się i wciąż nieustannie przemierza setki kilometrów, kierując się nadal na Wschód, samochodami wypełnionymi pomocą humanitarną i wojskową. Rozmawiamy z nim dzisiaj o kulisach pracy wolontariusza, różnych sytuacjach podczas wyjazdów i Jego osobistych refleksjach po kilkudziesięciu podróżach z tak zwaną humanitarką.

Z ARKADIUSZEM MALICKIM rozmawiał MAREK TUTAK.

Arek, powiedz skąd w Twoim życiu decyzja o zaangażowaniu się w pomoc Ukrainie?

Hmmm.... To jest dobre pytanie, chociaż trudno mi na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Przed wojną znałem sporo osób z Ukrainy. Zatrudniałem ich także w swojej firmie. Do niektórych z grona tych ludzi miałem szczególną sympatię. Pamiętam, że kiedy kładłem się do łóżka wieczorem 23 lutego ubiegłego roku, nie mogłem zasnąć. Następnego dnia rano dowiedziałem się, że Putin najechał Ukrainę i szcotecka do zębów wypadła mi z rąk. Wprawdzie informacja o planowanej inwazji nie była niespodzianką, ale nie potrafiłem wówczas uwierzyć, że w obecnych czasach może dojść do czegoś takiego. 24 lutego po całym dniu śledzenia informacji z pierwszych godzin wojny, bijąc się z myślami podjąłem w głowie pewne decyzje. Nie mogłem pozostać bierny w obliczu tego co się stało. Wraz z Alą, Ukrainką mieszkającą w Polsce od ponad 20 lat, zebraliśmy pomoc. Po czym spakowałem auto i nikomu nic nie mówiąc, wyruszyłem w kierunku granicy. Po jej przekroczeniu moim oczom ukazała się scena niczym z filmu katastroficznego, wielokilometrowa kolejka wystraszonych i zmarzniętych ludzi. Po przejechaniu kilku kilometrów zauważyłem stojącą nieco na uboczu, płaczącą wraz ze swoim dzieckiem, młodą kobietę. Zatrzymałem się obok i spytałem czy mogę im jakoś pomóc? Dziewczyna odpowiedziała, że córka płacze bo jest jej zimno. Zaś ona sama płacze z bezsilności, że nie może nic zrobić aby pomóc dziecku. Wyciągnąłem więc koce z samochodu i okryłem nimi dziecko oraz kobietę. Dałem im także gorącą herbatę, kanapki oraz lizaka dziewczynce. W końcu po chwili dziecko zaczęło się uśmiechać. Wówczas jego mama mocno mnie przytuliła, znów płacząc i mówiąc „dziękuję, dziękuję za

wszystko”. Właśnie w tym momencie poczułem jak bardzo takie niby drobne gesty z mojej strony, potrafią zmienić położenie danej osoby. Wówczas obiecałem sobie, że będę pomagał mieszkańcom Ukrainy dopóki nie ustanie tam wojna i dopóki wystarczy mi na to siła. I nadal staram się realizować tę swoistą obietnicę złożoną przed samym sobą.

Czy w tym poświęceniu i zapewne ryzykowaniu też życiem dla innych, odczuwasz jakąś osobistą misję do spełnienia? A może jest to dla Ciebie związane po prostu z chrześcijańskim etosem pomagania?

Wierzę, że każdy z nas ma jakąś misję do spełnienia w swoim życiu. Być może moją jest podanie komuś herbaty jak też dostarczenie pomocy żołnierzom walczącym na froncie. Tego nie wiem, zresztą nie mnie to oceniać. Kiedyś każdy człowiek zostanie rozliczony za swoje czyny. Może wówczas dowiem się co tak naprawdę było moją życiową misją.

A strach, czy jest obecny w tym wszystkim co robisz?

Chyba tylko głupiec nie boi się na wojnie. Tak, odczuwam duży respekt jadąc na Wschód czy w okolice „zerówki” (linia frontu przyp. red.). Ale zdrowy strach jest pomocny, sprawia że człowiek staje się ostrożny. Dokładnie do wszystkiego się przygotowuje. Kiedyś to uczucie uratowało mnie przed wjechaniem prosto na rosyjskie pozycje. Po przebyciu ostatniego blockpostu, kawałek dalej miałem skręcić w prawo i spotkać się tam z ukraińskimi żołnierzami. Niestety, w ciemnościach nie zauważyłem właściwego kierunku i pojechałem dalej na wprost. Poczułem wówczas jakiś dziwny niepokój i przyspieszone bicie serca, myśląc o tym co zrobię jeśli drogę zagrodzą mi rosyjscy żołnierze. Chcąc skontaktować się z Władem, do którego miałem dojechać, zatrzymałem się chyba w ostatnim o ile można tak powiedzieć, bezpiecznym momencie. Zgasilem światła w aucie, po cichu i ostrożnie wysiadłem z niego i odeszedłem kilka metrów, aby poszukać zasięgu sieci. Wysłałem swoją lokalizację do Władka, pisząc jednocześnie, że się zgubiłem. „UCIEKAJ STAMTĄD” – ta odpowiedź nie pozostawiała



Z PRYWATNYCH ZBIORÓW ARKADIUSZA MALICKIEGO

wątpliwości. Zawróciłem samochód i nadal bez świateł jechałem przez dłuższą chwilę. Przyspieszyłem mocno za pominiętym wcześniej zakrętem, jadąc tak szybko jak tylko się dało w tych warunkach. Na miejscu zbiórki okazało się, że czekający na mnie żołnierze, przezuwając najgorsze, zdążyli się już zbrojnię przygotować do walki, aby wyjść mi na ewentualny ratunek. Ci ludzie nie chcą pozostać mi na pewną śmierć z rąk rosjan, byli gotowi ryzykować dla mnie swoje życie. Oprócz przerażenia świadomością całej sytuacji, ich postawa była dla mnie mocno budująca. Mogę również z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że wtedy strach uratował mi życie.

Można uznać, że wówczas rzeczywiście znalazłeś się prawie na krawędzi życia i śmierci. Czy jeszcze jakieś inne, szczególne zdarzenia wryły Ci się w pamięć podczas tych wielokrotnych wyjazdów?

Na pewno ostrzał naszego transportu w Dworicznej, w obwodzie charkowskim. Zajechaliśmy tam w konwoju kilku aut z pomocą. W czasie gdy rozpoczęliśmy wyładunek zaczęła się atak. Pierwsza rakietka wybuchła bardzo blisko nas. Samochód,

za którym stałem, uratował mi życie, zatrzymując na sobie odłamki. Potem zobaczyłem, że niektóre leciały na wysokości mojej szyi. W międzyczasie schowaliśmy się do piwnicy. Kiedy ponownie wyszliśmy aby dokończyć rozładunek, ostrzał znów się wznawiał. Rosjanie ewidentnie polowali na nas i to pomimo bardzo wyraźnego oznaczenia naszych aut czerwonym krzyżem. Nie zapomnę też, kiedy innym razem zapukałem do jednego domu chcąc zapytać o drogę. Drzwi otworzył starszy człowiek trzymając w ręku wycelowaną prosto we mnie strzelbę. Automatycznie podniosłem ręce do góry i po polsku zacząłem mówić kim jestem. Po tym opuścił broń, udzielił mi informacji, a nawet zaprosił na herbatę. Choć powiem szczerze, że ciężko było mi ją pić po takich emocjach.

Ludzie, do których docierałeś. Jakie były ich reakcje?

Spotkałem się z wieloma bardzo pozytywnymi sytuacjami. Wiele z nich na zawsze utkwilo mi w pamięci, zaczynając od przytulającej mnie kobiety, o której wspominałem a skończywszy na przypadkowych ludziach spotkanych na stacji benzynowej, spontanicznie dziękujących nam za pomoc. Do tego dochodzą też żołnierze,

cieszący się z podarowanego drona, uśmiechający się przy tym niczym dzieci, które otrzymały upragnioną zabawkę pod choinkę. Pamiętam też przydrożnych sprzedawców owoców i warzyw, obdarowujących nas nimi w ramach wdzięczności za naszą pracę. Cały czas mam też w głowie śmiech dzieci, którym podarowaliśmy zabawki lub chociażby miłe słowa pewnej, starszej kobiety w windzie we Lwowie. Dużo jest tych wspomnień, które na zawsze pozostaną już we mnie. Poniekąd dzięki nim człowiek nadal ma siłę, aby jeździć z pomocą humanitarną na Ukrainę. Należy przy tym pamiętać, że my wolontariusze robimy to wszystko oczywiście za darmo, dokładając często do tej pomocy również swoje pieniądze. Dla nas zapłatą za tę nielekka pracę jest właśnie wdzięczność okazana nam przez zwykłych ludzi.

Często o swoich poczynaniach wypowiadasz się w liczbie mnogiej. Wnioskuję z tego, że kwestii organizacyjnych nie planujesz wyłącznie sam. Z kim jeszcze zdarza Ci się współpracować?

Oczywiście, że nie robię tego sam, w każdej akcji bierze udział wielu ludzi. Współpracuję chociażby z litewską fundacją Blue Yellow, która od 2014 roku mocno wspomaga Ukrainę w jej działaniach związanych z obroną przed najeźdźcą. Szef i założyciel tej organizacji Jonas Ohman, wraz ze swoim zespołem w Wilnie, wykonują wręcz tytaniczną pracę po to, abym miał z czym pojechać na Ukrainę. To właśnie oni w głównej mierze dbają o wypelnienie samochodu potrzebami rzeczami, które ja następnie zawożę dla żołnierzy. Czasami oświadczenie robi to także Jonas. Jestem bardzo szczęśliwy, że los skojarzył mnie z tymi ludźmi. Widzę jak oddani są słusznej sprawie i jak profesjonalnie wykonują swoją pracę w celu pomocy Ukrainie. W ostatnim tylko czasie na linię frontu w Awdijiwce fundacja Blue Yellow przekazała ponad 100 dronów. Oczywiście pomoc nie kończy się tylko na wspomnianych dronach czy przykładowo wkładach do kamizelek kuloodpornych i hełmach. Niedawno organizacja zaangażowała się również w pomoc dla polskiej grupy medycznej Awangarda, ratującej życie żołnierzom na froncie oraz organizującej ich transport do szpitala. Wspomnę jeszcze, że taką jedną z ważniejszych rzeczy od Blue Yellow, którą przetransportowałem na Ukrainę, był autobus przekształcony w mobilny szpital.

Czego na koniec życzyłbyś sobie i Ukrainie w związku obecną trudną sytuacją?

Przed wszystkim chciałbym aby ta wojna już się zakończyła i żeby ta pomoc nie była już potrzebna. Życzę wszystkim matkom, żonom, córkom i synom, by nie traciły więcej swoich bliskich w tej tragicznej, wojennej rzeczywistości. Również tego, aby dzieci na Ukrainie nie bały się iść spać każdego wieczora a ich lekcje w szkole nie były przerywane przez alarmy bombowe. Pragnę dla wszystkich mieszkańców Ukrainy pokoju i harmonii, która pozwoli im żyć w spokoju.

Dziękuję za rozmowę.



Z PRYWATNYCH ZBIORÓW ARKADIUSZA MALICKIEGO



Lwowski Turniej Historycznych Gier Planszowych im. Misia Wojtka

We Lwowie odbył IV Turniej Historycznych Gier Planszowych im. Misia Wojtka. Celem turnieju jest zapoznanie się z historią Polski w inny sposób niż w programie szkolnym, a mianowicie zasiadając przy grze planszowej. Do liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny przyjechali uczniowie z Pnikuta, Mościsk oraz Strzelczysk. Ponad 200 km pokonali uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego z Husiatyna. Zwycięzcy, młodzież z Tarnopolszczyzny, wezmą udział w finale, który odbędzie się w Warszawie. Szczęście uśmiechnęło się do uczniów sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego Nadzbruczanskiego Stowarzyszenia Kultury i Języka Polskiego – Sniżany Stus, Solomii Szymczyszyn, do Weroniki Kryształowicz, Michała Kryształowicza oraz Wiktorii Kuczeriawej.

ANDRZEJ KOŃKO
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

W tegorocznym Turnieju Historycznych Gier Planszowych im. Misia Wojtka wzięło ponad 175 uczniów. Była to wspaniała okazja integracji uczniów polskich szkół ze Lwowa, Mościsk, Pnikuta, Strzelczysk i Husiatyna. Jest to największy turniej polonijny i aktualnie Lwów wykazał się wśród stacjonarnych rozgrywek rekordową frekwencją. Podobna sytuacja była w Brukseli, gdzie w ciągu dwóch dni udało się zgromadzić 160 uczestników



– opowiada jeden z organizatorów wydarzenia Tomasz Bastkowski.

Tematy planszówek dotyczyły głównie wydarzeń II wojny światowej. Wśród nich była historia Misia Wojtka i dzieje korpusu armii generała Andersa, dywizjon 303 i Polacy w obronie Anglii, oraz Obrona Lwowa przed bolszewikami w roku 1920 wraz z pilotami 7 eskadry myśliwskiej.

– Jest to nowoczesna metoda aktywizacyjna. A to oznacza, że wszystkie zmysły człowieka, poza węchem, są zaangażowane. Bo jest i wzrok i słuch, jest ruch, jest dotyk, są relacje ze współuczestnikami rozgrywek. Jest to bardzo kreatywne, bardzo naturalne i chyba nie ma skuteczniejszej edukacji” – zaznacza Bastkowski.

Drużyna z Husiatyna wyjechała o piątej rano, aby zdążyć na początek rozgrywek.

– Dzieci nie boją się drogi, nie boją się, że trzeba długo jechać. Spały w drodze. Te rozgrywki są bardzo interesujące dla naszych uczniów. Jedną z naszych drużyn dostała się do finału w rozgrywkach online. A teraz przybyliśmy, aby zaważyć o jedno miejsce w finale rozgrywek stacjonarnych. Imponujące jest i to, że w tym roku wśród planszówek znalazł się też fragment historii związany z naszym krajem. I dzieci to bardziej zainteresowało – opowiada nauczycielka sobotniej szkoły przy Nadzbruczanskim Stowarzyszeniu Kultury i języka polskiego Natalia Newińska.

W turnieju wzięli udział uczniowie w różnym wieku, od szóstej klasy do jedenastej.

– Zdobycie miejsca nie jest tak ważne, jak gra. Liczy się sam udział. Jest to dla



mnie bardzo ciekawa okazja. Po pierwsze dlatego, że oczywiście, bardziej wolę zabawę, niż naukę. Uwielbiam zwłaszcza gry planszowe. Mielśmy teraz szansę lepiej poznać historię i to w taki niezwykle sposób – wyznaje uczennica 10 klasy liceum św. Marii Magdaleny Abigail Basina.

Mechanika planszówek, stworzonych przez Instytut Pamięci Narodowej jest dość prosta. Polega na spacerowaniu po polach na planszy i zbieraniu zestawu kart, które ujawniają ciekawostki, dotyczące bohaterów gry. Przebieg czasu rozgrywki to ok. 30 min. Wcześniej lwowskie szkoły kilka razy

uczestniczyły w podobnych turniejach w trybie on-line. W tym roku „Miś Wojtek” po raz pierwszy zagościł we Lwowie stacjonarnie.

– Szczerze powiem, że to bardzo dobry pomysł, by zintegrować różne klasy. W salach szkoły mamy lekcje tradycyjne. A tu mamy właśnie przykład, jak inaczej możemy uczyć się historii. Przez tę grę zamierzamy poszerzyć wiedzę o wydarzeniach II wojny światowej i roli Polaków w tej trudnej epoce XX wieku – mówi jeden z pomysłodawców lwowskiej edycji Turnieju Misia Wojtka, nauczyciel historii w Liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny, Aleksander Huly.

Turniej Misia Wojtka jest to największe polonijne wydarzenie związane z rozrywkową edukacją. Odbyna się co roku wśród polonijnych placówek na pięciu kontynentach. Oprócz rywalizacji jest to dobra okazja dla integracji środowisk polskich oraz do zapoznania się z historią poprzez grę. Wszystkie gry planszowe powstają pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej RP. Oprócz turniejów stacjonarnych odbywają się edycje online, w których udział jest dostępny dla wszystkich miłośników polskiej historii i kultury.

Gratulujemy zwycięzcom i życzymy dalszych sukcesów!



Paczki przedświąteczne z serduszkami

W okresie przed Bożym Narodzeniem do wielu potrzebujących polskich rodzin na Ukrainie dotarły pomocowe „paczki z sercem”, zawierające żywność i artykuły pierwszej potrzeby. Jest to projekt „Wsparcie dla organizacji i ośrodków polskich w obliczu wojny na Ukrainie” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja i sfinansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za Granicą 2023.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Oddział Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej z Walerym Tkaczem na czele zrzesza Polaków, którzy mieszkają w pięciu sąsiednich wioskach koto Sambora – Biskowicach, Wojutyczach,



Nadybach, Maksymowicach i Łanowicach. Spotkaliśmy się w Łanowicach.

– Jest to wioska polska – wyjaśnił Walery Tracz. – Prawie wszyscy mieszkańcy są Polakami, tylko jeden numer ma ukraińskie pochodzenie. Chcemy podziękować całej Polsce, a szczególnie Fundacji Wolność

i Demokracja, która ufundowała naszemu Towarzystwu paczki dla osób polskiego pochodzenia. Właśnie dzisiaj w Biskowicach rozdawane są paczki. Za ubiegłe lata chciałbym podziękować Fundacji Pomoc Polakom. Oni nas wspomagali, wspierali starszych, biedniejszych, wielodzietne rodziny.

Pytam, ilu Polaków wyjechało do Polski.

Dużo najpierw wyjechało, ale większość wróciła, a część została – stwierdził Walery Tracz. – To dla wioski minus, bo niektórzy mieszkania tam sobie kupują albo kredyt wzięli. Rodziny młode z dziećmi zostały w Polsce. Dla Łanowic to strata, bo zawsze byliśmy mocną polską wioską. Wojna mnie w Polsce zastała, bo jako przewoźnik ludzi wozilem. Żona wyjechała, dzieci. Wynajmowaliśmy mieszkanie, ale długo tam nie byliśmy. Ja jako Samborskiej Rady Rejonowej wozilem wtedy pomoc do szkół, pomagałem. A żona tęskniła, chciała do domu, więc wróciła. Większość pozostałych w wiosce Polaków to kobiety i dzieci oraz osoby w podeszłym wieku.

– Są tu starsze osoby, są samotne osoby, więc potrzebujemy tej pomocy – powiedziała Ludmiła Zajac, Polka z Łanowic. – Święta Bożego Narodzenia obchodzimy jako katolicy. Jest

Pasterka, idziemy do kościoła. Wieczera jest. To wszystko się przyda.

W świetlicy Towarzystwa, gdzie rozdawane są paczki, była też Zofia Waniowska.

– Naprawdę bardzo się cieszę, że wspomagają nas Polacy – powiedziała. – Są tu ludzie samotni, nie mogą sobie poradzić. Nasza emerytura jest bardzo mała, a ceny poszły w górę. Nie wystarcza ludziom na leki, na wszystko. Starsi ludzie potrzebują leczenia. A jak nie mają dzieci, kto ich wspiera? Emeryturę mają małą. Ktoś ma dwa i pół tysiąca, ktoś ma trzy tysiące hrywien. To jak 300–400 złotych. I co to jest?

Obecna Mirosława Rachalska dodała:

– Moja rodzina to Polacy. Święta po polsku obchodzimy, kolędujemy. Dzieci też chodziły do polskich szkół. Córki rozmawiają w języku polskim. Jedna córka w domu pracuje, druga we Lwowie. Bardzo nam ciężko, od kiedy jest ta wojna. Polska nas bardzo wspomaga. Paczki nam przysyłają. Są wśród nas ludzie ubodzy, samotni, w starszym wieku i naprawdę potrzebują tych paczek. Nie każdy może wyjechać do pracy. Dziękujemy naszym rodakom, Polakom, że nas tak wspomagają.



Sensacyjne odkrycie na starym polskim cmentarzu w Kupinie i mistyczne zbiegi okoliczności

Echa „przekleństwa Grabianki”

„Kurier Galicyjski” już publikował obszerny materiał o znanym okultyście i mistyku XVIII w., założycielu iluminatów Avignonu i „królu Nowego Izraela”, podolskim szlachcicu Tadeuszu Grabiance. Była to rzeczywiście postać wybitna. Przypomnę, że swego czasu hrabia Grabianka i Alessandro Cagliostro uważani byli za tę samą osobę, a idee, proklamowane przez pana Tadeusza miały wpływ na europejską historię aż do połowy XIX w.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Publikacja w „Kurierze Galicyjskim” była swego rodzaju produktem ubocznym szerszego projektu – książki o znanym mistyku, nad którą wówczas pracowałem. Osoba Tadeusza Grabianki była na tyle interesująca, że chciałem jak najprędzej podzielić się swymi odkryciami. Mam umowę z wydawcą i jeśli dobrze pójdzie, to już w następnym roku książka się ukáže. Nie określiłem się z jej nazwą – na razie robocza brzmi „Tadeusz Grabianka – król iluminatów”.

Gdy badamy życie wielkiego mistyka, trzeba być przygotowanym na różne mistyczne zbiegi okoliczności. Sama książka pojawiła się również w mistyczny sposób. Początkowo nawet nie planowałem tak szeroko pisać o tej postaci. Wszystko zaczęło się od prośby sekretarza Rady miejskiej Gródka Podolskiego Ołeny Grich o przygotowanie krótkich informacji o kilku postaciach historycznych, powiązanych z naszą gminą. Zaznaczę, że Grabianka na tej liście zajmował daleko nie na pierwszej pozycji.

Kim był, wiedziałem w ogólnych zarysach, bez szczegółów. Gdy zacząłem o nim pisać, wynikł pierwszy mistyczny zbieg okoliczności: do pracy zabrałem się 6 grudnia – dokładnie w 215. rocznicę jego tragicznej śmierci w kazamatach fortecy Piotropawłowskiej w Petersburgu! Zwróciłem na to uwagę przez przypadek, bo przede wszystkim miałem opisać jego życie.

Praca nad zaplanowaną krótką notką biograficzną tak mnie porwała, że zbiór materiałów i ich opis zajął mi ponad rok, a w końcu okazało się, że powstanie cała książka. Przeglądałem kilkaset źródeł od końca XVIII w. do czasów obecnych.

O iluminatach Avignonu („Nowym Izraelu” czy „Ludzie Bożym”) w ciągu ostatnich 150.



PORTRET TADEUSZA GRABIANKI



PORTRET TRUMIENNY TERESY GRABIANKI STADNICKIEJ NA PAMIĄTKĘ PRZEDWCZESNEJ ŚMIERCI JEJ CÓRKI ANNY (1772-1796). MAL. JÓZEF PICZMAN

lat ukazało się wiele badań naukowych w USA, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoszech, Portugalii... i naturalnie w Polsce. Temat ten badały najsolidniejsze uniwersytety i znani uczeni. W Ukrainie natomiast, skąd Grabianka pochodził, mamy jedynie około 15 amatorskich krajoznawczych publikacji i krótką wzmiankę w „Wikipedii”... i to wszystko.

Gdy opracowałem już część tekstową i pozostał mi wybór ilustracji, stało się kolejne wydarzenie, o zabarwieniu mistycznym...



DWOREK HRABIEGO



DETALE NAGROBKA ZE SZLACHECKIMI HERBAMI

Przypomnijmy, że potomkowie pana Tadeusza uważali go za swego rodzaju „złego geniusza” rodziny. Twierdzili, że jego gierki okultystyczne były przyczyną szeregu nieszczęść, które prześladowały ród, że było to swego rodzaju „przekleństwo Grabianki”.

Jego córka Anna Grabianka, która w wieku 6 lat została adeptką „Nowego Izraela”, i miała być dla iluminatów „mistycznym głosem Nieba”, oraz „matką nowego narodu”, zmarła w wieku lat 24. Jej śmierć też owiana jest mistyką. 25 stycznia 1795 r., wkrótce po zaręczynach z Ludwikiem Raciborskim, młoda i piękna dziewczyna zasiada do sporządzenia... testamentu, i to dość tragicznego i wzruszającego:

„Umieram z wiarą w Boże miłosierdzie – pisze dziewczyna. – Jest on moim ojcem i sędzią jednocześnie, jego miłosierdzie jest tak wielkie, jak jego sprawiedliwość; Mocno wierzę, że odczuję dopiero w sferach zaświatów prawdziwe, nieprzerwane i święte szczęście. Nie zaznałam tego na ziemi – Ale nie skarzę się. Żegnaj się z tym światem bez żalu... Pokryjcie moją mogiłę liłiami, upiększcie ją mirtem i różkami – zawsze mi się podobały...”

Jej przedwczesna śmierć ma prawdopodobnie całkiem logiczne i pozbawione mistyki wyjaśnienie. Jako dziecko Anna trzy lata przebywała u jednego z przywódców iluminatów, niejakiego proboszcza Briumore, któremu, zgodnie z prorocstwem, na 7 lat została oddana na wychowanie. Proboszcz wówczas intensywnie parał się alchemią, mając laboratorium w swoim domu. Wiemy, że głównym minerałem ówczesnych alchemików była rtęć, i że chroniczne zatrucie się nią jest rzeczą nieprzyjemną. Sam Briumore zmarł w wieku 48 lat.

Pod „przekleństwo Grabianki” podpada również smutny los jego wnuków Ludwika i Feliksa: zmarli bezdzietni.

Kolejny dowód działania tego przekleństwa odnalazłem zupełnie przypadkowo podczas badań starego, rzymskokatolickiego cmentarza w miejscowości Kupin. Stało się to w ostatnich dniach pracy nad książką. I jak tu nie mówić o mistyce?!

Miejscowość Kupin należała kiedyś do Grabianków. Stał tu jeden z dworców rodziny, wykorzystywany przeważnie jako „letnia rezydencja”. Wspomina o nim w dzienniczku Anna Grabianka i ciepło opisuje tu swoje



POCZĄTKOWO NAGROBEK NA GROBIE NIEOKREŚLONEGO DZIECKA KAJETANA I MARII NIE ZWRÓCIŁ MOJĘ UWAGI

pobyty i swojskie życie wiejskie. W bibliotece kupińskiego dworku zachowała się część archiwum Króla Nowego Świata, w tym jego korespondencja z „magiem” i „czarodziejem” hrabią Cagliostro. Archiwum pod koniec XIX w. w tajemniczy sposób spłonęło.

W tym dawnym dworku (później, rzecz jasna, przebudowanym) do niedawna mieściła się miejscowa szkoła. Na razie zabudowania świecą pustką... Ale wróćmy na cmentarz.

Badania kupińskiego cmentarza (prawosławnego, katolickiego i żydowskiego) prowadzone były w ramach akcji „Mogily przodków”. Jest to wspólny projekt Organizacji Społecznej „Ukraina Incognita” z prezesem Olegiem Fedorowym, kierownikiem Wydziału kultury Rady Gródka, pod patronatem mera miasta Neonity Andrijczuk. Prace badawcze prowadzone są przede mną.

Od początku polski cmentarz Kupina nie robił wrażenia. Było kilka mniej-więcej interesujących nagrobków z II połowy XIX w. Jeden z nich na pierwszy rzut oka był absolutnie „nijaki”. W ogóle nie zwróciłem na niego uwagi – tradycyjna czworoboczna symboliczna urna na podstawie. Ale, jak się okazało, pod zielono-szarą warstwą porostów był nie podolski wapień, lecz prawdziwy biały marmur kararyjski. W tej części Podola są jedynie dwa takie zabytki – słynna „Laura” w katedrze w Kamieńcu Podolskim i epitafium rodziny Potockich w kryptach kościoła dominikanów w Smotryczu.

Niestety, w Kupinie żadnego napisu nie znalazłem. Po dokładnych oględzinach wyjąłem, że nagrobek początkowo składał się z kilku „pięter”. Do dziś ocalała jedynie pozbawiona napisów i dekoracji podstawa nagrobka. Następny poziom, gdzie przypuszczalnie były napisy i płaskorzeźby (najprawdopodobniej Matki Bożej),

zniknął bez śladu. Jedyną zachowaną dekoracją jest wspomniana urna, którą ktoś wstał w otwór, służący zapewne do mocowania w podstawie znikłych elementów. Na jednej ze ścian urny widnieje zatarty nieczytelny napis i data 1843. Pod datą – zatarta dekoracja w kształcie dwóch kielichów mszalnych.

Pierwsza ekspedycja do Kupina planowana była jako zwiad. Wobec tego nie miałem ani szczotek, ani wody do umycia nagrobka. Po dokładnym powiększeniu zrobionych na cmentarzu zdjęć okazało się, że na urnie są znaki heraldyczne – hełmy rycerskie z królewskimi koronami. Prawdopodobnie dolne części herbów ukryte są niżej.

To odkrycie po kilku dniach znów przyprowadziło mnie do Kupina. Tym razem zabrałem potrzebne narzędzia. Gdy wydobyłem urnę z zagłębienia w podstawie, zobaczyłem, jakie herby były tam ukryte... Można się domyśleć – jednym z nich był herb „Leszczyc” – rodowy herb Grabianków! Drugi herb rozpoznałem dopiero po czasie. Był to herb baronów Geismarów – czysto niemiecka heraldyka, nieobecna na terenach Rzeczypospolitej – stąd jego brak w polskich herbarzach.

Ta para herbów zwieńczona była wielką hrabiowską koroną. Oddzielnie były mniejsze – hrabiowska nad „Leszczycem” i baronowska nad Geismarami. Grabiankowie, chociaż oficjalnie nie mieli tytułu hrabiowskiego, uparcie uważali się za takich. Wyjawiłem również napis:

**„Zmarłemu dziecku
dnia 31 lipca 1844 r.
rodzice”.**



OLEG FEDOROW I WALENTY NISZCZYJ OCZYSZCZAJĄ CZĘŚCI NAGROBKA



HERBY KAJETANA GRABIANKI I MARII VON GEISMAR

Jak się okazało, owymi rodzicami, pogrążonymi w nieutulonym żalu, byli Kajetan – wnuk Tadeusza Grabianki wg linii jego syna Antoniego i Maria von Geismar – córka znanego generała kawalerii Fryderyka von Geismar. Wstawił się on dwukrotnie: najpierw pokonał Turków, a później zadał okrutnej porażki polskiemu wojskom podczas powstania listopadowego.

W źródłach rodzinnych mamy pięciu potomków Kajetana i Marii. Dwoje dożyło do siwych lat.

A co do trójki – informacji brak. Nie ma ani roku urodzenia, ani śmierci, są tylko ich imiona: Stanisław, Władysław, Olgierd. Pochowana tu dziecina jest kimś z nich. Ale w jakim wieku zmarła, trzeba jeszcze zbadać.

Znalezisko to jest absolutnie mistyczne. Przypomnę, że odkryłem je wówczas, gdy kompletowałem już zdjęcia do książki – zadziwiający zbieg okoliczności! Czy śmierć dziecka można przypisać działaniu tego, jak nazywano go później, „przekleństwa



INNE NAGROBKI NA CMENTARZU W KUPINIE

Grabianki”? Z drugiej strony, znając ówczesny poziom śmiertelności dzieci, nawet w rodzinach arystokratycznych – nie ma się czemu dziwić.

Przez prawie rok starałem się odnaleźć przynajmniej jeden grób potomków Grabianki. O przypadku tu chyba nie może być mowy. Od listopada do prac poszukiwawczych dołączyli partnerzy z Wydziału kultury Rady Gródka. Przecież wspólne poszukiwania w zaroślach dawnych cmentarzy jest o wiele bardziej skuteczne.

W ramach projektu „Mogily przodków” planujemy zbadać wszystkie stare cmentarze Ziemi Gródeckiej – ukraińskie, polskie i żydowskie. Ma to na celu zbadanie wielonarodowej historii kultury Podola i Ukrainy, jako takiej.

Po zakończeniu projektu mamy zamiar zorganizować szereg wystaw fotogramów – mówi kierownik Wydziału kultury Oleg Fedorow – Postaramy się wydrukować album tych zdjęć i oczywiście, umieścimy go również w Internecie. W podsumowaniu akcji planujemy wytyczyć nowe trasy turystyczne.

Własny plan wystawy ma zastępca mera Gródka Dmytro

Warszawski: „Nasze miasto jest partnerem polskiego Sochaczewa – mówi Dmytro. – Mamy dawną dobrą tradycję wymiany delegacji z okazji Dnia miasta. Odwiedzamy się nawzajem. Obecnie, w czasie wojny, te odwiedziny są jednostronne – to my jeździmy do partnerów. Wybierać się w gości bez prezentu nie należy do dobrego tonu. Planujemy w następnym Dniu Sochaczewa zorganizować naszą wystawę, poświęconą nekropoliom Ziemi Gródeckiej. Będzie to 31 fotogramów – zgodnie z liczbą lat naszego partnerstwa.

Wystawa będzie bardzo interesująca. Na razie zbadany jest jeden cmentarz katolicki i mamy co najmniej pięć zdjęć na poziomie wystawy oraz jedno odkrycie sensoryjne. To dopiero początek.

PS

O kolejnych odkryciach projektu „Mogily przodków” planuję nadal zawiadamiać „Kurier Galicyjski”, który dołącza do projektu jako partner medialny i obiecuję zamieszczać wiadomości o wszystkich interesujących odkryciach podolskich krajoznawców.

Pomoc od św. Mikołaja z Poznania

Już po raz 39. wolontariusze z Poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich wyjechali do Lwowa z pomocą dla naszych rodaków i słodyczami od św. Mikołaja dla dzieci.

TEKST I ZDJĘCIA
JACEK KOŁODZIEJ

Na naszej liście podopiecznych, do których co roku, rękami naszych wolontariuszy dociera pomoc znajduje się ok. 120 osób. Kolejna grupa to osoby do których docierają paczki i pomoc finansowa poprzez parafie i siostry zakonne. Naszą „bazą”, podobnie jak w roku ubiegłym był gościnny dom Haliny Makowskiej, gdzie rozładowaliśmy przywiezione paczki skąd później wędrowały do lwowiaków.

Jak co roku, odwiedziliśmy redakcję „Kuriera Galicyjskiego”, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej



i Federację Organizacji Polskich na Ukrainie. Na spotkania te zawsze czekamy z dużą tęsknotą, by przy lwowskiej kawce od dobrze już znanych usłyszeć bieżące wieści ze Lwowa i powspominać niestety coraz większe grono nieobecnych. W redakcji „Kuriera Galicyjskiego” przekazaliśmy Stanisławie Nowosad, wydrukowany w Poznaniu trzeci tomik jej poezji.

W trakcie naszej tegorocznej mikołajkowej wędrowki

poza Lwów ze słodyczkami dla dzieci dotarliśmy do Szczerca i Drohobycza.

Szczególną uroczystością tegorocznego wyjazdu było wręczenie statuetki Lwa „Semper Fidelis” Adamowi Chłopkowi, prezesowi Zjednoczenia Nauczycieli Polskich na Ukrainie. Statuetkę od ponad 15 lat przyznaje poznański Oddział TMLiKPW. Otrzymują ją osoby szczególnie zasłużone dla ratowania dziedzictwa narodowego Kresów, upamiętniania



JANINA CHŁOPEK

przekazane laureatowi przez wojewodę Wielkopolskiego i prezydenta Miasta Poznania. Uroczystość poprzedzona Mszą świętą odbyła się w Drohobyckiej katedrze.

W poniedziałkowy poranek uczestniczyliśmy w kościele św. Marii Magdaleny we mszy świętej w intencji wolontariuszy i ofiarodawców, którzy przyczynili się do przygotowania i przeprowadzenia tegorocznej akcji. Jednak szczególną chwilą tego dnia była wizyta na Cmentarzu Łyczakowskim, a dokładnie na Cmentarzu Obrońców Lwowa, czyli Cmentarzu Orłąt.

Wieczorem wyruszyliśmy z zaśnieżonego Lwowa w drogę powrotną do domu.





Juliusz Słowacki w Ziemi Świętej

**Rozmowa
ANNY GORDIJEWSKIEJ
z MARIUSZEM
OLBROMSKIM, literatem
i muzealnikiem.**

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, czas kiedy nasze myśli i serca kierują się do Ziemi Świętej, do Betlejem, do grotty narodzenia Chrystusa. Dzisiaj, jak wiemy, ta ziemia jest tragicznie dotknięta wojną, podobnie jak Ukraina. Właśnie tam, do Ziemi Świętej od czasów średniowiecza podążali pielgrzymi, także polscy. Wielu z nich pozostawiło w naszych dziejach bardzo niezwykle świadectwa tych podróży, przeżyć duchowych, spotkań z miejscami uświęconymi obecnością Jezusa Chrystusa. Jedną z najbardziej znanych postaci w dziejach naszej kultury, która odwiedziła Jerozolimę i Betlejem był Juliusz Słowacki. Jak przebiegała jego podróż, jakie pozostawiła echa w jego twórczości?

Juliusz Słowacki wyruszył w podróż na Wschód, na szlaku której znalazła się Ziemia Święta, w końcu sierpnia roku 1836. Wyprawa ta ubogaciła go intelektualnie, przemieniła duchowo, pogłębiła religijnie, zainspirowała do napisania wielu utworów, z których część jest arcydziełami literatury. Towarzyszem jego sześciomiesięcznej podróży był Zenon Brzozowski, a także bracia Aleksander i Stefan Hołyński. Słowacki poznał ich wszystkich we Włoszech, w Neapolu latem 1836 roku. Zenon Brzozowski był bogatym ziemianinem z guberni podolskiej, miał staranne wykształcenie, uczył się w Liceum Krzemienieckim, a więc był, jak byśmy dzisiaj powiedzieli, Słowackiego rodakiem z „małej ojczyzny”. Niektórzy badacze biografii autora „Kordiana” twierdzą, że obaj znali się przypuszczalnie jeszcze z czasów krzemienieckich, choć nie ma na to potwierdzenia. Brzozowski był osobą zacną, filantropem wspierającym młodych, początkujących artystów, a także osoby w trudnych warunkach, na co podobno poświęcił część swego dużego majątku. Z kolei bracia Hołyńscy wywodzili się z bardzo starego rodu szlacheckiego, posiadali majątki w guberni mohylewskiej. Na trasie wyprawy Słowackiego na Wschód z Włoch, właśnie z Neapolu, znalazła się Grecja, Egipt, Syria i Palestyna. Podróż Słowacki zakończył w zasadzie w Bejrucie. Gdy zdecydował się na tę peregrynację miał 27 lat, ale w jakimś sensie przygotowywał się do niej już od dzieciństwa, od wczesnej młodości. Przypomnijmy, że jego ojciec Euzebiusz był nie tylko utalentowanym literatem, twórcą dramatów, ale i profesorem Gimnazjum Wołyńskiego w Krzemieńcu, filologiem klasycznym, znawcą kultury antycznej; greckiej, rzymskiej, egipskiej; przekładał Homera. Jego syn oczywiście znał dobrze i chłonał od wczesnych lat szkolnych „Iliadę” i „Odyseję”, inne dzieła klasyków greckich i rzymskich, a więc spotkanie z zabytkami kultury antycznej na terenie Grecji, w Atenach, na wyspach, na Peloponezie, w czasie tej wyprawy było niezwykle i poruszającym dopełnieniem



JULIUSZ SŁOWACKI, RYCINA JAMESA HOPWOODA

rozbudzonych dużo wcześniej zainteresowań. Trzeba też wspomnieć o innym źródle inspiracji tej wyprawy. To właśnie w okresie wczesnego romantyzmu po raz kolejny w dziejach Europy wzrosło zainteresowanie antyczną Grecją jako kolebką kultury europejskiej. Ale dla Słowackiego był to kraj również szczególnie interesujący ze względu na dzieje współczesne. Wszak to wtedy Grecy zdolali rzucić z siebie jarzmo tureckie w czasie powstania narodowego. Słowacki myśląc wciąż intensywnie o zniewolonej wówczas Polsce, jej beznadziejnym położeniu po upadku powstania listopadowego, szukał dróg, wzorców odmiany tej sytuacji. Był mocno zafascynowany postawą i dokonaniem współczesnych mu Greków. Ale też dobrze pamiętał o antycznej bitwie pod Maratonem, Salaminą, o Leonidasie, Spartanach i przesmyku termopilejskim. Romantyzm był też czasem rozbudzenia zainteresowań Orientem, który stał się wówczas bardzo modny. Tak się przedziwnie złożyło, że bliski przyjaciel Słowackiego z czasów wileńskich, Ludwik Spitznagel, poeta, poliglota, absolwent Instytutu Orientalistyki w Petersburgu, o którego samobójstwie wspomina w przejmującym wierszu „Godzina myśli” był osobą szczególnie zafascynowaną tą tematyką i zapewne wiele swych myśli na ten temat przekazał przyjacielowi. Między innymi to ta przyjaźń skierowała, jak chyba wolno sądzić,

myśl Słowackiego ku egzotycznemu Wschodowi, czego wyrazem są też, między innymi jego młodzieńcze utwory „Arab” i „Szanfary”, „Fragmenty arabskie”. Poemat „Arab” o kolorystyce orientalnym powstał w Warszawie w listopadzie 1830, zaś tytułowy, bezimienny bohater jest przepojony nienawiścią do świata i ludzi, pragnie czynić zło. Utwór został opublikowany w pierwszym tomie „Poezji” Słowackiego w kwietniu 1832 roku, podobnie jak „Szanfary”.

Taka półroczna podróż zapewne była kosztowna. Czy po raz kolejny wsparła go finansowo, także w realizacji tego zamiaru, matka Salomea?

Poeta rzeczywiście pisał w tej sprawie do matki, ale zanim mu odpowiedziała, pożyczyciel fundusze przypuszczalnie od Hołyńskich, którzy chętnie się na to zgodzili. Była to znaczna kwota, bo tysiąc rubli. Miał całą sumę zwrócić w ciągu czterech lat. Wszystko więc układało się pomyślnie. Jednak już przed samym wyjazdem Słowacki mocno się wahał, czy wyruszyć w tak daleką i niebezpieczną wówczas podróż, chociażby ze względu na panującą na wschodzie wtedy epidemię dżumy. Gorąco namawiali go do tej wyprawy zarówno Zenon Brzozowski oraz Aleksander i Stefan Hołyński. Jednak poeta mocował się wewnętrznie, nie był zdecydowany. Bezpośrednią inicjacją do tej podróży stała się Biblia.



AKROPOL ATEŃSKI

Jak to możliwe, jak to się stało?

Słowacki czytał intensywnie i rozważał przez wiele lat Biblię, medytował jej przekaz. Egzemplarz, który był w jego posiadaniu, nosi ślady wielu głoś, podkreśleń. W liście do matki Salomei z września 1834, a więc na dwa lata przed wspomnianą podróżą, pisał z Genewy: „Do mojej polskiej biblioteki przybyła mi Biblia w naszym języku, którą często z rozkoszą czytam.” I właśnie w sprawie ostatecznej decyzji wierzył Biblii. Sięgnął – na wzór protestantów – po wskazówkę do Księgi ksiąg. Otworzył tekst Pisma Świętego – w przypadkowo wybranym miejscu. Odczytał zdanie z Listów Apostolskich „Kościoły azyjskie pozdrawiają was”. To ostatecznie zadecydowało. Notabene, wydaje mi się, że w licznych rozważaniach o motywacji w podjęciu decyzji przez Słowackiego o tej podróży dawni i współcześni badacze zbyt mało uwagi poświęcają właśnie głęboko zakorzenionym w jego umyśle tęsknotom religijnym. Oczywiście świat helleński, orientalny był dla Słowackiego szczególnie pociągający, fascynujący, wówczas modny, co więcej owiany urokiem poezji Byrona i refleksyjnych opisów François R. Chateaubrianda – ale najgłębiej chyba zakodowaną w duszy Słowackiego potrzebą było pogłębienie się religijne. Tak jak i dziś jest to pragnienie wielu tysięcy pielgrzymów, które kieruje ich do Jerozolimy. Wszak jego dom rodzinny i Krzemieniec to było miejsce bogatego życia nie tylko intelektualnego, ale i religijnego. W wielu jego listach do matki znajdujemy choćby tęskne wspomnienia przeżyć w rodzinnym domu z okresu Bożego Narodzenia.

Skąd dzisiaj wiemy o trasie tej wielkiej jak na tamte warunki

wyprawy i co się podczas niej wydarzyło?

Przed wszystkim z pięknych i obszernych listów poety do matki w których opisywał swe wrażenia i przeżycia. Także z notatnika poety, który zabrał ze sobą i się z nim nie rozstawał. Notował w nim dzień po dniu krótko – hasłami to co uznał za najbardziej interesujące. Dziś dla badaczy to bezcenny dokument. Wreszcie trzeba wspomnieć o tym, że pisał na kartkach fragmenty swych utworów, a także rysował i malował, między innymi antyczne ruiny, sceny rodzajowe w Egipcie, często znacząc prace datami. Na modę romantyczną tworzył też dziennik wędrowcy często również sygnując poszczególne zapisy datami. Stąd dość dokładnie dziś wiadomo, gdzie wędrował, jaką trasą, gdzie i jakim płynął okrętem, kiedy jechał na koniu, a kiedy na wielbłądzie, z kim podróżował i z kim się spotkał. Oto 28 sierpnia wyruszył z Brzozowskim z Oranto statkiem, parowcem, 18 września dotarł do Argos, dzień później był w Koryncie, od 20 września przebywał tydzień w Atenach, które go olśniły i zachwyciły. 12 października opuścił Grecję i po ośmiu dniach na morzu zobaczył z pokładu żaglowca z dala przy zachodzie słońca Aleksandrię. Pod wpływem tego niezrównanego widoku powstał wówczas słynny wiersz „Smutno mi, Boże”. Następnie prawie przez dwa miesiące zwiedzał Egipt, między innymi piramidy, pływał łódką po Nilu, by w końcu podjąć dalszą podróż do Ziemi Świętej. Egipt był to także czas jego intensywnych prac twórczych – malował, rysował, ale też tam – jak przypuszczają badacze – rozpoczął pisanie swego słynnego poematu – „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu”. Miał jeszcze wtedy świeże i mocne wrażenia z Grecji, które starał się zatrzymać słowem... Już w Pieśni I pisał jednak też o głównym celu swej peregrynacji: „Lecz ja wyjeżdżam pod Golgoty krzyże, Po święte myśli i szkaplerze święte...”

Czy cały ten poemat powstał w czasie tej podróży?

Nie, „Podróż do Ziemi Świętej z Neapolu” nie została, niestety, ukończona, a poszczególne jej części zapisał Słowacki w różnych miejscowościach. Pieśni 1-6 powstały na Wschodzie, później jeszcze poeta dopisał pieśń 8 i 9 w Paryżu w 1839 roku. Nie wiadomo, czy zaginęła czy nigdy nie powstała Pieśń II. Warto



STAROFOĆKA W MIEŚCIE KERKYRA



podkreślić, że po raz pierwszy całość utworu została wydana właśnie we Lwowie w roku 1866 w opracowaniu prof. Antoniego Małeckiego. Utwór pisany jest sekstyną, olśniewa czytelnika pięknym opisem mijających miejsc, kreśli słowem cudowne obrazy, pełne dynamiki, zmiennych barw, światła i często łączy je z refleksjami na różne tematy. Utwór jest pełen różnego rodzaju dygresji, niekiedy ironii, humoru, także patosu, odzwierciedla zmiennie nastroje piszącego, błyskotliwe refleksje. To dla mnie zupełnie mistrzowski balet słowa i myśli. Niestety, wbrew tytułowi poemat nie zawiera opisu Ziemi Świętej. I różne można snuć na ten temat przypuszczenia. Być może uznał, że refleksje o tych wyjątkowych miejscach dla każdego chrześcijanina, dla niego, wymagają innej formy utworu, innego tonu, osobnej frazy. Choć nie utrwalił tego wierszem, ale jednak poeta dotarł z Egiptu do Jeruzolimy i wielu miejsc Ziemi Świętej, choć nie bez poważnych przeszkód. Najwyraźniej chciał być tam na Boże Narodzenie, ale stało się to niemożliwe.

No właśnie, jak wyglądała jego podróż z Egiptu, czy trudno było dotrzeć do Palestyny?

Słowacki, jak wspominałem, pragnął spędzić święta Bożego Narodzenia w Jeruzolimie. Wyruszył 10 grudnia z Kairu przez pustynię na wielbłądach do Gazy. Przewodnikiem był Arab Soliman, wytrawny przewodnik, wynajmowany przez wielu sławnych turystów. Niestety, na granicy między Egiptem a Syrią karawana została zatrzymana na pustyni w pobliżu miasteczka El-Arisch, z powodu epidemii na odbycie dwunastodniowej kwarantanny. Opis pustyni, burzy deszczowej na niej, całego tam pobytu znajdujemy w liście z dnia 19 lutego 1937 roku napisanym do matki w Bejrucie. Na szczęście włoski lekarz w służbie egipskiej dr Steble, udzielał pomocy podróżnym. Przymusowe czekanie urozmaicał Zenon Brzozowski, grając na flecie stare koledy polskie. W wigilię Bożego Narodzenia gwałtowna burza omal nie zatopiła namiotów podróżnych. To podczas tego pobytu wspomniany arabski przewodnik Soliman opowiedział Słowackiemu historię Araba, któremu duma



ELOE, JACEK MALCZEWSKI, 1909

zabrała żonę i siedmioro dzieci. Dwa lata później, przypuszczalnie we Florencji, Słowacki pod wpływem tego pustynnego opowiadania napisał jeden ze swych najlepszych utworów „Ojca zadżumionych”. Tytułowy bohater, stylizowany przez poetę na Hioba, nie buntuje się mimo tej tragedii przeciw losowi, ani nie pogrąża w skrajnej rozpacz. Po zakończeniu kwarantanny podróżni wyruszyli konno przez Gazę i Jaffę do Jeruzolimy. Dotarli tam 13 stycznia 1837 roku o 9 godzinie wieczorem. Sugestywny opis tych chwil znajdujemy w liście do matki z Bejrutu z dnia 19 lutego 1837 roku. Pisał: „Bramy miasta zamknięte – cisza grobowa – księżyc – szczekania psów odpowiadające na nasz stuk do bramy – niepewność czy furmany nasze otrzymają nam wejście, czy trzeba będzie na polu nocować”. Ale w liście tym najbardziej przejmujący jest opis pobytu w bazylice następnej nocy, którą poeta spędził samotnie na żarliwej modlitwie u Grobu Chrystusa. Jak wyznawał, po zamknięciu świątyni o godzinie siódmej wieczorem z płaczem rzucił się na kamień grobowy i spędził na modlitwie pogłębianej lekturą Biblii cały wieczór aż do północy, kiedy to nabożeństwa różnych wyznań wówczas zaczęte przerwały jego samotne dialogi z Bogiem. Niezwykle sugestywny jest opis w liście tych mszy świętych różnych kościołów, bardzo precyzyjny, odpowiadający realiom, co mogłem kilka lat temu stwierdzić podczas swego pobytu



BAZYLIKA GROTY MLECZNEJ W BETLEJEM

w tej świątyni. Jak wspomina Słowacki, około drugiej godziny w nocy przybył do Grobu Chrystusa jezuita polski Maksymilian Ryłło, a poeta służył mu do mszy zakrywszy jednak uprzednio na jednej z lamp kaplicy rosyjskiego orła, na którego nie mógł spokojnie patrzeć. Jest w tym liście jedna zakodowana informacja, jedno krótkie zdanie, które porusza mnie zawsze szczególnie. Brzmi ono tak „Grecy na grobie odprawiali mszę, potem Ormianie, o drugiej w nocy ksiądz rodak wyszedł ze mszą na intencję mojej kuzynki, a ja klęcząc w tym miejscu, gdzie anioł biały powiedział Magdalenie: „Nie ma Go tu, zmartwychwstał! słuchałem całej mszy z głębokim uczuciem”. Kluczem do zrozumienia w pełni tego zdania jest słowo „kuzynka”. Takim szyfrem posługiwał się poeta w listach do matki określając tym słowem Polskę. Zatem Słowacki zamówił mszę świętą za zmartwychwstanie z niewoli Polski i modlił się o to przy grobie Zmartwychwstałego Chrystusa. To głęboko poruszające i piękne. Zawsze o tym pamiętam, gdy zamawiam mszę świętą za jego duszę w kościele parafialnym w Krzemieńcu na początku „Dialogu dwóch Kultur” i kiedy składamy w tej świątyni kwiaty pod jego pomnikiem. Noc spędzona w Bazylice Grobu przeobraziła też duszę poety, miała dla niego ogromne znaczenie.

Czy później Słowacki odwiedził również inne miejsca w Palestynie?

Tak, pisze nawet o tym w tym samym wspomnianym liście. Pisał: „Jeździłem do Morza Martwego, do Betlejem, gdzie także na żłóbku Chrystusa słuchałem odprawianej mszy. Wszystkie

te okolice Jeruzolimy napętlają serce jakąś prostotą i świętością. Miło widzieć wioseczkę Jerycho, niegdyś zrujnowaną głosem trąby wodza Baskiego. Ale żeby opisać wszystkie te szczegółowe i wszystkie wrażenia, jakich się doznało, depreczając ziemię palestyńską, trzeba by na to dzieła”. Po zwiedzeniu Tyberiady, następnie Damaszku oraz hellenistycznych ruin Palmiru i Balbeku, by odpocząć Słowacki zatrzymał się na sześć tygodni w ormiańskim klasztorze Betcheszban w górach Libanu. Tam pożegnał się ze swym towarzyszem podróży Zenonem Brzozowskim, który udawał się w dalszą wędrowkę do Konstantynopola. Tam, w tym klasztorze, przyjęty przez ormiańskich mnichów bardzo życzliwie, zamknięty w swej celi, pełen wrażeń z Ziemi Świętej, Słowacki napisał swe arcydzieło jakim jest „Anhelli”, poemat pełen uczuć jakie wzbudziła w nim noc przy grobie Chrystusowym. Dzieło stylizowane jest na prozę biblijną. Tytułowy bohater, młodzieniec o imieniu Anhelli, o rysach Chrystusa, wraz ze swym przewodnikiem

– Szamanem wędrują po polskim piekle jakim jest Syberia, miejsce kaźni i nieszczęść tysięcy zesłańców, zarazem ich duchowego upadku. Poeta rozwija w kolejnych fragmentach dzieła jakby coraz to inne stacje naszej narodowej drogi krzyżowej. Anhellemu towarzyszy Eloë – anielica, a także Ellenai – pokutnica, towarzysząca wygnania, nosząca w sobie rysy Marii Magdaleny, po której śmierci Anhelli również kończy swój żywot. Nie budzi się na wezwanie rycerza, który jednak przybywa. Juliusz Kleiner, najwybitniejszy znawca twórczości Słowackiego – oczywiście ze Lwowa – w konkluzji swych refleksji o tym poemacie pisze: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci”. Bolesne te słowa Chrystusa wchłonił ewangeliczny poemat o nieszczęśliwym, słabym, niedojrzałym narodzie męczeńskim, o pokoleniu skazanym na zagładę. Ale jest to zarazem poemat wiary w Boga, wiary w jednostkę świętą, wiary w ducha narodu, wiary w lud”. Wizyjnością tego arcydzieła zachwyciło się wielu polskich artystów, choćby Ludomir Różycki, który pod jego wrażeniem stworzył przepiękny Poemat symfoniczny. Z malarzy szczególnie zachwycił się nim Jacek Malczewski. Warto wędrując dziś po Lwowskiej Gallerii Obrazów zwrócić uwagę na jego arcydzieła natchnione tym wizyjnym poematem.

Bardzo dziękuje za tę interesującą rozmowę.

Ja również. Przy okazji pragnę Redakcji i wszystkim Czytelnikom „Nowego Kuriera Galicyjskiego” złożyć najserdeczniejsze życzenia na Święta Bożego Narodzenia: „Bóg się rodzi, moc truchleje!!!”



BAZYLIKA GROBU PAŃSKIEGO W JEROZOLIMIE



WITRAŻ „BOŻE NARODZENIE W KATEDRZE ŁACIŃSKIEJ WE LWOWIE



Grzegorz Drozdowski z Bukowiny

Georg Drozdowski (1899–1987) – poeta polskiego pochodzenia, piszący po niemiecku, prozaik, dramaturg, dziennikarz, tłumacz, aktor.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Georg Drozdowski uważany jest za tzw. „starego Austriaka”; posiadającego odpowiedni zyciorys, wychowanie, wartości, światopogląd i mentalność. Imperium Austro-Węgierskie po swoim rozpadzie na długo pozostało w pamięci ludzi, którzy w nim się kształtowali. Nie zawsze były to wspomnienia negatywne.

Urodził się w Czerniowcach w rodzinie oficera armii austro-węgierskiej Georg zebrał w sobie – można tak stwierdzić – cały koloryt ówczesnej Europy Centralnej. Ojciec pochodził z drobnej szlachty polskiej spod Krakowa, a matka Marina miała korzenie francuskie – pochodziła z rodziny tkaczy lotaryńskich.

Ojciec zmarł wcześnie i wychowaniem Georga zajmowali się najbliżsi krewni – przede wszystkim matka, ciotka i babcia. Rodzina matki mieszkała w Kalinesztach (południowa Bukowina), gdzie mieli niewielki neogotycki pałacyk. Tu młody Georg spędzał wesołe wakacje letnie.

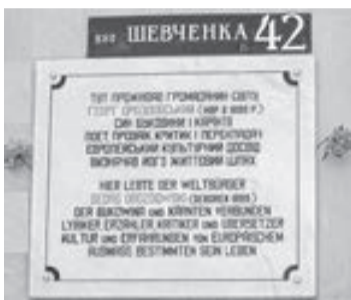
Wykształcenie zdobywał w Czerniowcach w katolickiej szkole św. Marii, a z czasem w CK II Gimnazjum państwowym, które uważał za „najbardziej srogie”. Wykształcenie gimnazjalne musiał kończyć w Wiedniu jako ekstern, już w latach Wielkiej wojny.

Udział w I wojnie światowej zakończył w stopniu chorążego armii austro-węgierskiej. Po oficjalnym zakończeniu wojny powraca do Czerniowic. Marzył o studiach medycznych, ale okoliczności nie sprzyjały temu. Pracował jako sprzedawca w kiosku, jako przedstawiciel firmy handlującej soją, przedstawiciel cukrowni, a w końcu urzędnik bankowy. W okresie międzywojennym Czerniowce wchodziły w skład Królestwa Rumunii. Georg znajduje ujście dla swych emocji w życiu teatralnym – organizuje trupę amatorską „Czernowitzer Kammerspiele” (Czerniowickie przedstawienie kameralne). Grano w niej utwory klasyki niemieckiej i sztuki współczesnych autorów niemieckich i austriackich. Drozdowski był jednym z głównych aktorów trupy i jednocześnie dyrektorem repertuarowym. W tym czasie jego pasją staje się dziennikarstwo. Pisze w czerniowieckich gazetach „Allgemeine Zeitung” i „Deutsche Tagespost” przeważnie jako reporter wydarzeń kulturalnych. W 1934 r. ukazuje się jego pierwszy tomik wierszy pod prostą nazwą „Gedichte” – „Poezje”.

Punktem zwrotnym w życiu Drozdowskiego, jak i w życiu



GEORG DROZDOWSKI



TABLICA PAMIĄTKOWA, POŚWIĘCONA GEORGOWI DROZDOWSKIEMU

wielu mieszkańców Bukowiny o tożsamości niemieckiej, stało się przesiedlenie do III Rzeszy latem 1940 r. (na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow). Pisarz pisze w swoich wspomnieniach, że SS „oceniło jego rasę i pochodzenie na trójkę”. Wkrótce po przybyciu do Niemiec zostaje zmobilizowany do wojska w stopniu sierżanta sztabowego. Służył w wojskach lotniczych na terenie Chorwacji w Zagrzebiu.

Po wojnie Georg Drozdowski osiadł w Austrii w Klagenfurcie, który – jak pisał Petro Pychło – „w czymś przypominał mu jego Czerniowce, ponieważ leżał u podnóża gór i był wielonarodowym pograniczem”. Tu realizuje się jako pisarz, krytyk teatralny i tłumacz. Przez dłuższy czas jest redaktorem dziennika „Volkszeitung”, piszącego o kulturze. Wspaniale udaje mu się krytyka teatralna. Współpracuje też z lokalną rozgłośnią radiową. Napisał bardzo interesujące badania o teatrze na Bukowinie.

W Austrii Drozdowski drukuje szereg artykułów, zbiorów i książek. Między innymi wydaje zbiory poezji „Kamieniarski sad”, „Zzałakowanym rozkazem”, „Bieg piasku w zegarze piaskowym”, „Efeta: poezje – sprawa Noego”,



WIEDEŃSKIE GIMNAZJUM, KTÓRE UKOŃCZYŁ GEORG DROZDOWSKI



RATUSZ W CZERNIOWCACH (2009)

„Wykarbowane na murze”, „Ślady twoich kroków” i inne.

Drozdowski napisał też kilka książek z humorystyczno-karykaturalnymi wierszami i piosenkami w stylu „Bankenzang”: ballady, bajki, opowiadki, „okrutne” romanse, wierszowane anegdoty itp. W tymże dowcipnym i pozytywnym tonie napisał kilka powieści: „Pchła w uchu – kolec w sercu. Poważne i wesołe historie”, „Muzyka wojskowa: historia w dur i moll”, „Sezanie, otwórz się! Historia o zmierzchu”, „Czytać, gdy zahuka sowa”. Drozdowski wykażał się też w dramaturgii. Swe pierwsze jednoaktowe przedstawienie napisał jeszcze w Czerniowcach. Po II wojnie światowej pisze szereg dramatów i powieści radiowych, które wystawiano na scenie teatru w Klagenfurcie i transmitowano przez radio: „Duch i gra”, „Odyseja. Pieśń XXX”, „Taniec umarłych”, „List znikąd”, „Parafraza na Trzech Mędrców”, „Legenda o Martynie”.

Drozdowski zaprezentował się wspaniale w przekładzie literackim. Wielonarodowa atmosfera przedwojennych Czerniowic sprzyjała rozwojowi talentu poliglota. W Austrii aktywnie popularyzuje literaturę polską i rumuńską. Przełożył na język niemiecki utwory M. Eminescu, G. Koszbuka, T. Argezi, W. Wojkulescu, I. Piłata. Jak twierdzi Petro Rychło „przyniosły mu sławę jednego z najlepszych znawców i niezrównanych interpretatorów rumuńskiego literackiego piśmiennictwa”. Oddzielnymi wydaniem w jego przekładzie ukazały się poezja Luciana Blagi „Pory roku duszy” i powieść Vintily „Tam nawet świecą gwiazdy”.

W 1984 r. ukazały się wspomnienia Georga Drozdowskiego „Wówczas w Czerniowcach

i wokół. Wspomnienia starego Austriaka”. Po raz pierwszy po ukraińsku ukazały się w 2001 r. w przekładzie Petra Rychła. W 2021 r. drugie wydanie ukazało się w czerniowieckim wydawnictwie „21” i nadal jest bardzo popularne wśród czytelników.

Z tej, nadzwyczaj interesującej książki, możemy dowiedzieć się, jaka była jego Bukowina. Autor stawia sobie cel, „Zachować od zapomnienia to, co za kilkadziesiąt lat prawie nikogo nie będzie interesowało, zatrze się w pamięci i pochłonie go czas”. W przedmowie autor podkreśla: „Tu opowiem o tym, jak żyło obok siebie sześć narodowości, jak rozwiązywali swe codzienne problemy, starając się być Zachodem na Wschodzie, czyli stać pod znakiem kultury, będącej europejską. Podtrzymaliśmy kontakty z tą przestrzenią, gdzie siadało słońce, i chrońmy świadomie i uparcie aż do tej godziny, gdy historyczna Bukowina znikła”.

Nie mniej wzruszająco pisze: „...Iskry wspomnień, wydobyte z pamięci, przenoszą się w nowe czasy, nie odbierając u starych ich cnoty. Wówczas uda się uświadomić, że tę „Starą Austrię” nie można po prostu przenieść do archiwum, że nadal istnieje aż do tej fatalnej godziny, którą przeorał na północ „do domu do Rzeszy” ostatni pociąg i zabrał tych wszystkich, którzy duchowo woleli pozostać tymi, kim byli, nawet, jeżeli wielu z nich ohydny wyraz, który silił się na wieczność, nie pozwalał to uczynić. Dopiero wówczas urwał się korzeń i upadło wykarczowane drzewo. Jednak zostaliśmy wiernymi sobie, chociaż nie udało się nam pozostać na Bukowinie”.

O mieście swej młodości Drozdowski pisze: „...Jestem mieszkańcem Czerniowic

i jestem z tego dumny. Przyjmuję wszystkie kpiny, którymi jest poddawane to miasto, jako ośrodek prowincjonalnych form i zwyczajów. Miasto metropolii, uniwersytet, teatr, świeckie towarzystwo? Proszę mi darować – skąd mogło się to tam wszystko wziąć? Tam za górami, na kraju równiny, graniczącej z Rosją? A jednak z tego miasta, które Karl Francuz odniósł do na pół-Azji, prowadziła droga do sukcesu i wielu ludzi właśnie tu czerpało siły i doświadczenia, które prowadziły ich później na wyżyny w Austrii i gdziekolwiek indziej”.

W jego wspomnieniach znajdujemy wiele ciekawych informacji o mieście i jego okolicach, o interesujących ludziach, o krewnych i znajomych, o państwowych i społecznych instytucjach, o wojskowych i lekarzach, nauczycielach i księżkach, o bogaczach i żebrakach. Wielką uwagę poświęca autor charakterystyce każdej grupy narodowej, żyjącej na ówczesnej Bukowinie. Książka, napisana lekko, opowiada o Czerniowcach kilku pokoleń Europejczyków, mówiących po niemiecku. Z wiekiem Georg Drozdowski pisze coraz lepiej i więcej. Zmarł pisarz 24 października 1987 r. w Klagenfurcie w wieku 89 lat.

W Klagenfurcie funkcjonuje „Towarzystwo Georga Drozdowskiego” i na jego cześć nazwano jedną z ulic, a na budynku, gdzie mieszkał, umieszczono tablicę pamiątkową.

W Czerniowcach w siedzibie dawnego Domu niemieckiego przy ul. O. Kobyłańskiej 53 w kwietniu 1999 r. przy wsparciu rządu Klagenfurtu i Rady miejskiej Czerniowic, uroczysto otwarto izbę pamięci Georga Drozdowskiego. W 2004 r. na domu przy ul. Szewczenki 42, gdzie przez pewien czas pisarz mieszkał, też odsłonięto tablicę pamiątkową i trzeba zaznaczyć, że jej tekst jest tożsamy z tekstem tablicy w Klagenfurcie.

Znawcy literatury nadal badają i propagują twórczość pisarza. Będąc „starym Austriakiem” udało mu się zostać nie tylko literatem, ale i wielkim popularizatorem Bukowiny.

Na podstawie:

Георг Дроздовський. Тоді в Чернівцях і довкола. Спогади старого австрійця / Переклад з німецької, передмова і примітки Петра Рихла. – Чернівці: «Молодий буковинець», 2001. 256 с.

Кайндль Р. Ф. Історія Чернівців. – Чернівці: Місто, 2005. 300 с.

Петро Рихло. «Я все ще вірю, що Орфей співає»: [до 100-річчя від дня народж. Георга Дроздовського] // Буковинський журнал. – 1999. – Ч. 1/2. – С.130-136.

Шарий А., Шимов Я. Коріння та корона. Нариси про Австро-Угорщину: доля імперії. Київ: ДІПА, 2018. 419 с.

102. Spotkanie Ossolińskie

W 2023 roku Spotkania Ossolińskie zmieniły swój harmonogram – obecnie odbywają się jeden raz na kwartał. Przedostatnie w 2023 roku Spotkanie Lwów gościł we wrześniu, zaś kolejne 102. Spotkanie Ossolińskie – w grudniu.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Warto przypomnieć, że Spotkania Ossolińskie odbywają się wspólnym wysiłkiem Lwowskiej Narodowej Biblioteki Ukrainy im. Wasyla Stefanyka (LNNB im. W. Stefanyka) i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (ZN im. Ossolińskich) we Wrocławiu pod patronatem konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Grudniowe Spotkanie zostało poświęcone niezwyklej postaci w historii kultury polskiej, również lwowskiej. Chodzi o profesor Karolinę Lanckorońską. Formalnie Spotkanie Ossolińskie poświęcone było 125. rocznicy urodzin tej wybitnej historyk sztuki i działaczki na rzecz kultury polskiej, lecz tematycznie było znacznie szersze niż tylko przekazanie zebranych faktów z jej życiorysu.

Spotkanie Ossolińskie związane było z prezentacją pierwszego ukraińskiego przekładu książki Karoliny Lanckorońskiej „Wspomnienia wojenne”, które zostało wydane w Czerniowcach w wydawnictwie „Książki – XXI”.

Podczas spotkania, które trwało ponad dwie godziny, dyskutowano o wielu innych wątkach związanych z postacią Karoliny Lanckorońskiej, mianowicie od działalności Fundacji Lanckorońskich z siedzibą w Lichtenstein, do losów pałacu Lanckorońskich w Rozdole na Ziemi Lwowskiej.

102. Spotkanie Ossolińskie prowadzili wspólnie dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka dr Wasyl Fersztej oraz dr Wiktoria Malicka, pełnomocnik ZN im. Ossolińskich ds. współpracy z zagranicą. Według oficjalnej zapowiedzi prelegentami mieli wystąpić Piotr Piniński, prezes Fundacji Lanckorońskich i Natalia Tkaczyk, autor przedmowy i przekładu na język ukraiński „Wspomnień wojennych” Karoliny Lanckorońskiej.

Ogromną niespodzianką dla zebranej publiczności (największa sala biblioteki im. W. Stefanyka była wypełniona po brzegi) było przybycie na spotkanie trzeciego prelegenta, mianowicie Adama Komorowskiego, chrzestnego Karoliny Lanckorońskiej i syna legendarnego generała Tadeusza Bór-Komorowskiego, dowódcy AK i powstania warszawskiego. Do Spotkania Ossolińskiego można było dołączyć online i zadawać prelegentom pytania.



NATALIA TKACZYK



ADAM KOMOROWSKI (OD LEWEJ) I PIOTR PINIŃSKI

Wszystkich zebranych, jak zawsze, bardzo serdecznie przywitał Wasyl Fersztej, dyrektor generalny LNNB im. W. Stefanyka, który między innymi powiedział:

– Wrocławski ZN im. Ossolińskich jest nie tylko partnerem naszej biblioteki, ale również jej wielkim przyjacielem. Spotkania Ossolińskie to tylko jedna ze stron naszych wspólnych działań na rzecz kultury ukraińskiej i polskiej. Jesteśmy bardzo wdzięczni za pomoc, przede wszystkim moralną, ze strony naszych kolegów wrocławskich. O tej pomocy nie można nie pamiętać, ona już na zawsze jest wpisana w historię naszej instytucji. Wierzymy, że wszystko będzie dobrze (powinno być dobrze!) między naszymi narodami. Były, są i będą dyskusje, ale zawsze z szacunkiem do partnerów, z szacunkiem jeden do drugiego. Nie mamy prawa pozwolić politykierom zepsuć stosunków między Polakami i Ukraińcami. Ze swojej strony robimy wszystko, żeby relacje między naszymi instytucjami były dobre i bardzo dobre.

Wiktoria Malicka przedstawiła temat spotkania i zebranych prelegentów, których witano gorącymi oklaskami. Przedstawiając ukraińskie wydanie książki Karoliny Lanckorońskiej powiedziała:

– Profesor Karolina Lanckorońska była postacią niezwykle, bardzo ważną dla polskiej kultury, dla Ossolineum, dla Lwowa. Miała stałe kontakty i powiązania nie tylko ze

lwowskim Uniwersytetem Jana Kazimierza, ale też ze lwowskim Ossolineum, z jego ostatnim polskim dyrektorem Mieczysławem Gębarowiczem. Właśnie na przełomie 1939–1940 roku, w trudnych warunkach okupacji sowieckiej przekazała do Ossolineum niezwykle cenny dar – 43 miniatur portretowych XVII – XIX wieków. Kolekcja pochodziła ze zbiorów jej ojca Karola hr. Lanckorońskiego i obecnie znajduje się w zbiorach wrocławskiego ZN im. Ossolińskich.

Następnie Wiktoria Malicka przekazała mikrofon Natalii Tkaczyk, która przedstawiła zebranych książkę „Wspomnienia wojenne” i opowiedziała o swojej pracy nad jej przekładem na język ukraiński. „Wspomnienia wojenne” Karoliny Lanckorońskiej nie miały łatwej drogi do czytelników. Polskie wydanie książki, napisanej na emigracji zobaczyło światło dzienne dopiero w 2001 roku w Krakowie, w wydawnictwie „Znak”. Można tylko przypuszczać, dlaczego autorka ze wszystkich



WIKTORIA MALICKA

tak bogatych stron swego życia wybrała właśnie wspomnienia z czasów wojny. I odwrotnie, jest absolutnie zrozumiałe dlaczego wojna, okupacja sowiecka i niemiecka, więzienia i łagry były dla niej najbardziej tragicznym, najbardziej trudnym okresem życia, o okrucieństwach którego nie mogła milczeć. We wstępie do wydania ukraińskiego czytamy: „Książkę Karoliny Lanckorońskiej, napisaną w 1945 roku, wydawnictwa europejskie odrzucały przez kilka dziesięcioleci, najpierw jako antyrosyjską, czy też jako zbyt antyniemiecką. Dziś wspomnienia Karoliny Lanckorońskiej (1898–2002) o wydarzeniach drugiej wojny światowej brzmią szczególnie ostro i współcześnie dla doświadczonych Ukraińców, związanych z agresją Rosji. Karolina Lanckorońska opisała wydarzenia, których świadkiem była, opisała to, co widziała na własne oczy, mianowicie okupację za tzw. pierwszych sowietów we Lwowie w 1939 roku, przesłuchania w NKWD, ucieczkę do okupowanego przez Niemców Krakowa, działalność w polskim podziemiu, aresztowanie i pobyt w więzieniu stanisławowskim i konfrontacje z Krugerem, szefem stanisławowskiego gestapo, wyrok śmierci i pobyt we lwowskim i berlińskim więzieniach i ponad dwa lata w strasznym obozie w Ravensbruck. Ale wspomnienia te są przede wszystkim świadectwem o człowieczeństwie w sytuacjach nieludzkich, o mocy ducha, o godności i o tym, że tematem wojny jest nie tylko śmierć, ale też szalone umiłowanie życia”.

Ze swej strony Adam Komorowski niezwykle emocjonalnie opowiadał o swoich spotkaniach z Karoliną Lanckorońską. Niezwykle ciekawe było wspomnienie o tym jak jego matka Irena hr. Komorowska zaprosiła Karolinę Lanckorońską,

by została chrzestną jej synka w czasie, gdy Karolina Lanckorońska znajdowała się przecież w stanisławowskim więzieniu. Był to gest niezwykle i bardzo symboliczny. Wiele pytań było do Piotra Pinińskiego, który od 2013 roku pełnił zaszczytne obowiązki prezesa Fundacji Lanckorońskich. Historia Fundacji sięga 1960 roku, kiedy brat Karoliny Antoni Lanckoroński założył Fundusz im. Karola Lanckorońskiego, który w 1967 roku przekształcono w Fundację Lanckorońskich. Celem Fundacji było i jest do dziś wspieranie polskich naukowców z dziedziny nauk humanistycznych, mecenat naukowy, finansowanie projektów badawczych w formie stypendiów dla naukowców i młodych badaczy w kraju, również dofinansowanie sympozjów oraz wystaw naukowych, dofinansowanie wydawnictw naukowych. Warto zaznaczyć, że Piotr Piniński w 2012 roku oficjalnie podarował ZN im. Ossolińskich cenne rękopisy XV – XIX wieków z kolekcji swego przodka Leona hr. Pinińskiego (1857–1930), znanego prawnika, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, namiestnika Galicji. Manuskrypty stanowią część ogromnej kolekcji Leona Pinińskiego. W 2016 roku Fundacja Lanckorońskich prawnie przekazała na własność ZN im. Ossolińskich 43 miniatur portretowe z XVII – XIX wieków, które zostały złożone jako depozyt wojenny do Muzeum Lubomirskich przez Karolinę i Antoniego Lanckorońskich. Darowana kolekcja pochodzi ze zbiorów ich ojca Karola Lanckorońskiego.

Piotr Piniński powiedział też, że na zaproszenie dyrektora odwiedził Bibliotekę Uniwersytecką we Lwowie i miał możliwość obejrzeć około 500 książek, które pochodzą z prywatnej biblioteki Karoliny Lanckorońskiej, z jej prywatnego mieszkania we Lwowie. Zbiór tych książek pozwoli dokładniej określić główne naukowe zainteresowania profesora Karoliny Lanckorońskiej. Książki są w dobrym stanie, są „znakomicie przez kolegów z Biblioteki Uniwersyteckiej opracowane i katalog ich będzie wydany w 2024 roku”. Piotr Piniński również dodał, że krakowskie wydawnictwo „Znak” przygotowuje do druku w następnym roku biografię Karoliny Lanckorońskiej. Naukowcy z Krakowa zajmują się też opracowaniem i przygotowaniem do druku niepublikowanych wcześniej esejów i korespondencji Karoliny Lanckorońskiej.

Na zakończenie Spotkania Ossolińskiego Wiktoria Malicka ogłosiła, że kolejne Spotkanie odbędzie się w marcu 2024 roku we Lwowie, w tejże sali biblioteki im. W. Stefanyka i że już pracuje nad opracowaniem tematu i zaproszeniem prelegentów.



Znów Baczewscy – rodzina, dzieci, wnuki i prawnuki (cz. 1)

Powróćmy do Leiby Baczelesa, który położył podwaliny pod kilka pokoleń słynnej rodziny. Aby uniknąć błędów i pętania, rozpatrzmy każde następne pokolenie dzieci, wnuków i prawnuków Leiby i Chany Baczelesów. Dokładną i mało znaną informację o miejscach zamieszkania i o rodzinnym przedsiębiorstwie podam w ostatnim rozdziale sagi.

IRYNA KOTŁOBUŁATOWA

I pokolenie

Dzięki krótkiej informacji o śmierci Leiby Baczelesa, która ukazała się w „Gazecie Lwowskiej” na liście zmarłych w czerwcu 1811 r., możemy podać dokładne lata życia: 1746-1811. Oprócz tego, według podanego adresu na Krakowskim przedmieściu możemy dokładnie zlokalizować miejsce jego pierwszego przedsiębiorstwa – ul. Mydlarska 107/108, później Sykstuska 26 (ob. Doroszenki). Żona Leiby, Chana, zmarła prawdopodobnie w 1834 r., ponieważ w tym roku, według ustalonej procedury, jedynym właścicielem fabryki został starszy syn Meyer. Wcześniej był współwłaścicielem przedsiębiorstwa wraz z matką.

Jak na ironię, czy nie najmniej ze wszystkich członków rodziny wiemy właśnie o Meyerze, jego małżonce i jej rodzicach. Chociaż Leib był założycielem przedsiębiorstwa, to właśnie Meyer poczynił najbardziej radykalne zmiany w historii rodziny i założył fundament przyszłej jej potęgi.

Znane są daty życia Józefa Baczewskiego; 1803-23.03.1883. Ponieważ rok jego urodzin jest najbliższy do możliwej daty urodzin Meyera, staje się zrozumiałym, że Józef był którymś z synów Leiby i Chany. Dotychczas nie znamy roli, jaką odegrał Józef Baczewski (młodszy brat Meyera) w rodzinnym przedsiębiorstwie. W tamtych latach w działalności rodzinnego przedsiębiorstwa w każdym pokoleniu uczestniczyło dwóch braci: jeden starszy, bardziej kompetentny w zarządzaniu, zajmował się przeważnie rozwojem fabryki; drugi prowadził działalność handlową wyrobami, zajmował się rozwojem przedsiębiorstwa lub opracowywał nowy kierunek działalności. Prawdopodobnie tak było i w tym przypadku – sprawy produkcyjne zostały podzielone pomiędzy braćmi. Dokładnie o funkcjonowaniu firmy i udziale w jej zarządzaniu oraz działalności społecznej opowiemy z czasem.

W 1867 r. Józef Baczewski kupił dla rodziny kamienicę Mazanowską przy Rynku 31. W latach 1880-tych jej właścicielem jest według dokumentów Józef Adam Baczewski. Podpisy na dokumentach (stryja i bratanka) są różne. Stąd wynika, że Józef Baczewski i Józef Adam Baczewski – to dwie różne osoby.

II pokolenie: Leopold Maksymilian I i Debora Baczewscy

Nie udało się ustalić dokładnych dat życia tej pary drugiego pokolenia rodziny Baczewskich z braku metryk urodzin i śmierci. Według późniejszych stwierdzeń rodziny, pochodzących z lat 1930, Leopold Maksymilian zmarł w Wiedniu i został tam pochowany na cmentarzu katolickim. Prawdopodobnie miało to miejsce w latach



JÓZEF ADAM BACZEWSKI. FOT. J. HENNER, POCZĄTEK LAT 80. XIX W.

1856/1857, ponieważ w 1857 r. według istniejącego prawa przemysłowego, własność firmy przeszła do jego wdowy Debory. Przypomnę – w 1845 r. Meyer Baczeles przyjął wiarę chrześcijańską i od tej chwili nosił imię i nazwisko Leopold Maksymilian Baczewski (I – aut.), a jego małżonka Dwora z Rechenów została Deborą Baczewską. Od tej chwili wszystkie kolejne pokolenia nosiły już to nazwisko. Wraz z rodzicami na nową wiarę przeszedł i syn Józef Adam, natomiast dat przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez inne dzieci nie udało się ustalić.

Znany historyk i wybitny znawca żydowskiej historii Lwowa Majer Bałaban w książce „Historia Synagogi Postępowej” (mowa tu o Templu na pl. Stary Rynek) w rozdziale o początkach jej budowy wspomina przelotnie Meyera Baczelesa, ale podane przez niego daty nie zbiegają się z dokumentami. Książka została wydana po



FIRMOWE BUTELKI BACZEWSKICH Z LAT 1880/1890.



REKLAMA PRASOWA FABRYKI BACZEWSKICH 1875 R.

kilku dziesięcioleciach, więc rozbieżności są zrozumiałe.

Na przykład: Bałaban pisze, że Meyer Baczeles przyjął chrzest w 1861 r., a wiadomo, że w tym czasie już nie żył. Prawdopodobnie też twierdzenia o własności istniejącej już w 1840 r. fabryki na Zniesieniu nie odpowiadają rzeczywistości.

Małżonkowie Meyer i Dwora Baczelesowie (Leopold Maksymilian I i Dwora Baczewscy) mieli kilkoro dzieci:

W 1826 r. urodził się syn Arje (Aron) Wolf, który w wieku 37 lat przyjął imię Arnold i zmarł w 1863 r. Przez wiele lat był urzędnikiem Banku Krajowego na różnych stanowiskach – więcej o nim nic nie wiadomo. W latach 1899-1902 Arnold Baczewski z bratankiem Henrykiem Baczewskim mieszkali pod adresem ul. Trybunałska 1 (ob. Szewska). W 1905 r. Arnold zrzekł się wiary mojżeszowej i oficjalnie nie przyjął żadnego wyznania. Zmarł w 1910 r. i spoczął na Łyczakowie, ale z niewiadomych przyczyn nie w rodzinnej kaplicy.

W 1827 r. urodziła się córka Ester, o której życiu nic nie wiadomo.

W 1830 r. urodził się Józef Adam, o którym wiemy najwięcej ze wszystkich potomków Leopolda Maksymiliana I i Debory Baczewskich. Zmarł w 1911 r. i został pochowany w rodzinnej kaplicy na Łyczakowie.

W 1832 r. urodził się Samuel Ber Baczeles; w 1881 r. przyjął imię Zygmunt Samuel, a w 1883 – został ochrzczony w kościele bernardynów i przeszedł na wiarę katolicką. Niewiele o nim wiadomo. Prawdopodobnie sprawami fabryki zajmowali się

starsi bracia, bardziej przygotowani fachowo. Świadcami na jego chrzcie byli Karol Widmann (1921-1892), publicysta i historyk, od 1883 r. sekretarz Rady miasta, oraz o. Norbert Golichowski (1848-1921), kapłan, publicysta katolicki, autor opracowania historii kościoła bernardynów św. Andrzeja.

Zygmunt był kupcem, właścicielem sklepu z alkoholami przy pl. Halickim 12. 8 sierpnia 1885 r. w „Gazecie Narodowej” zjawiała się o nim krótka wzmianka: „Zygmunt Baczewski, znany i szanowany w naszym mieście właściciel handlu przy placu Halickim, wracając z kąpeli do Lwowa zmarł wczoraj w Przemysłu”. Sklep, zarejestrowany na Zygmunta Baczewskiego pod wskazanym adresem działał do 1901 r. Prawdopodobnie pozostawał do tego czasu w rękach rodziny. Należy dodać, że pod tym samym adresem w 1915 r., w czasie I wojny światowej i okupacji rosyjskiej mieściła się restauracja Henryka Baczewskiego.

Nieznane są daty i szczegóły życia jeszcze jednego syna tej rodziny Baczewskich – Hermana. Wiemy o jego istnieniu dzięki liście spadkobierców w akcie rejestracji śmierci Leopolda Maksymiliana I. Z czasem „Gazeta Narodowa” w 1865 r. zawiadomia o zarejestrowaniu w Lwowskiej filii Banku Anglo-Austriackiego, otwartego w Wiedniu w 1864 r. Dyrektorem Filii zostaje księgowy Domu bankowego „Hausner & Violand” Edward Simon (1831-1889), w przyszłości wpływowy dyrektor Banku Kredytowego, poseł Sejmu Krajowego, prezydent Izby Przemysłowo-Handlowej. Prawo podpisu dokumentów Banku Anglo-Austriackiego mieli Edward Simon i Hermann Scharl, a w razie ich

nieobecności – Herman Baczewski. Z powyższego możemy wnioskować, że nie był on zwykłym urzędnikiem bankowym. Szczegóły jego życia nie są znane. Niewykluczone, że po pracy w tak solidnej firmie bankowej, jak filia Banku Anglo-Austriackiego, opuścił Lwów i kontynuował karierę w centrali banku w Wiedniu.

Po śmierci Leopolda Maksymiliana I jego spadkobiercami zostali żona Debora i synowie. Zgodnie z prawem przemysłowym Debora otrzymała Kartę przemysłową dla siebie i synów Arnolda, Józefa Adama i Hermana na prowadzenie przedsiębiorstwa pod nazwą „L.M. Baczewski's fel Witwe & Söhne” (faktyczną właścicielką była Debora). W 1862 r. została nieco zmieniona specjalizacja fabryki, co wymagało otrzymanie nowego pozwolenia. Pisała o tym zarówno lwowska, jak i wiedeńska prasa specjalistyczna. Nową nazwę: „Baczewski's L. M. Selige Wittve & Söhne Landesfabriksbefugnis zur Erzeugung von Rosoglio, Liqueur und Arak” przedsiębiorstwo zachowało aż do śmierci Debory Baczewskiej około r. 1875.

Józef Adam i Wiktoria Maria Baczewscy

Na przykładzie życia i działalności Józefa Adama i jego potomków, którzy w kolejnych latach prowadzili zakład, można zrozumieć fenomen stałego wzrostu sukcesu i wpływu rodziny Baczewskich. Do pewnego wzrostu statusu rodziny, jej prestiżu w społeczeństwie, poziomu dobrobytu, a co za tym stoi – rozwoju firmy Baczewskich, przyczynił się jego ślub z Wiktoria Rosenzweig. Warto przyjrzeć się temu dokładniej.

W 1859 r. Józef Adam ożenił się z Wiktoria Marią Rosenzweig (1838-25.03.1883), córką znanego krakowskiego lekarza, dr Henryka Saula Rosenzweiga (1797-1854) i Janet (Joanny) ze Schlesingerów (1802-1850). Wielodzietna rodzina posiadała pięć córek i siedmiu synów. Jednym z synów był dr Michał Julian Rosenzweig (1827-1898), od 1853 r. osiadł w Warszawie i był osobistym lekarzem namiestnika carskiego lwana Paskiewicza, zajmował się prywatną praktyką. Oprócz praktyk lekarskich znany był też z praktyk spirytystycznych, nadszyczał popularnych w XIX w.

Wśród córek Rosenzweiga była Wiktoria Maria, przyszła małżonka Józefa Adama Baczewskiego. Chrzest i wiarę katolicką przyjęła prawdopodobnie w przeddzień ślubu. Poprzez ślub z Rosenzweigami Baczewscy spokrewnili się z jeszcze jedną znaną rodziną kupiecką – Feintuchami z Krakowa.

Marcin Feintuch, bankier, właściciel kantoru wymiany walut w Republice Krakowskiej, był wpływową w Krakowie osobistością. Rodzinę również nie ominęły asymilacyjne procesy, które przebiegały w żydowskim środowisku w połowie XIX w. Już w I połowie wieku część członków rodziny przyjęła chrzest, a z czasem zmienili nazwisko na polsko brzmiące. Syn Marcina, kupiec i finansista Stanisław Samuel Feintuch ochrzcił się w 1845 r. w wieku 19 lat, ale dopiero po kilkudziesięciu latach zmienił nazwisko na Szarski. Nazwisko pochodzi od zakupionej przez rodzinę Szarej Kamienicy przy Rynku Głównym 6 w Krakowie. Brat Stanisława Leo przyjął nazwisko Zawiejski (jego synami byli znani polscy artyści – rzeźbiarz Mieczysław i architekt Jan – autor projektu teatru Opery w Krakowie). Nie wymagają oni prezentacji.

Przez 30 lat, w latach 1866-1890, Stanisław Feintuch był radnym m. Krakowa. Ożenił się w 1853 r., a w latach 1860. stał się właścicielem Szarej Kamienicy, gdzie prowadził własny sklep, również własny bank. Małżonką Stanisława była siostra Wiktoria – Józefa Amalia Rosenzweig.



Małżonkowie Stanisław Samuel i Józefa Amalia Feintuchowie (później znani jako Szarscy) doczekali się trójki synów Romana, Henryka i Marcina oraz tyluż córek: Stefani, Joanny i Zofii Marii, bliźniaczki Marcina. Zofia Maria została żoną znanego polskiego malarza, portrecisty i pejzażyzisty Kazimierza Teofila Pochwalskiego. Córka Maria z tego małżeństwa była żoną dyrektora Ossolineum Ludwika Bernackiego i mieszkała we Lwowie w kamienicy wuja Marcina Szarskiego przy ul. Nabelańska 37 (ob. Kotlarewskiego).

Zatrzymajmy się dokładniej przy osobie Marcina Szarskiego, siostrzeńca Wiktorii Baczewskiej z Rosenzweigów. Marcin August baron Róza Szarski (1868-1941) studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie; przez wiele lat pracował na kierowniczych posadach Ministerstwa finansów Austro-Węgier, był znanym w przyszłości wybitnym polskim finansistą. Przed I wojną światową, w 1910 r. był dyrektorem lwowskiej filii Banku Przemysłowego. W okresie międzywojennym wielokrotnie wybierany był do Sejmu (1922-1935); stał na czele Związku Banków Polskich, był prezesem Giełdy Pieniężnej i Towarowej oraz Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie, był w radach nadzorczych wielu lwowskich banków, spółek akcyjnych i towarzystw; wykładał ekonomię polityczną na Uniwersytecie Jana Kazimierza. W jego działalności mamy wiele punktów stycznych z działalnością Baczewskich – działalność w Izbie Przemysłowo-Handlowej, wspólna działalność w zarządach wielu lwowskich przedsiębiorstw i działalności dyplomatycznej.

Dzięki swej nieskalanej reputacji, sukcesom i kontaktom z zagranicznym biznesem od 1928 r. Marcin Szarski pełnił funkcję konsula honorowego Belgii we Lwowie. Gdy Lwów zajęły wojska sowieckie, dzięki kontaktom dyplomatycznym udało mu się otrzymać dla siebie i żony paszporty dyplomatyczne w ambasadzie Belgii w Moskwie i przez Turcję wyjechać do Palestyny.

Stosunki rodzinne z dr Marcinem Szarskim wpłynęły, rzecz jasna, na włączenie spraw Baczewskich do ważnych finansowo-ekonomicznych instytucji, pozyskiwania kredytów, sprawności załatwiania ważnych dokumentów, a możliwe że odwrotnie – to reputacja Baczewskich pomogła Marcinowi Szarskiemu na zapuszczenie korzeni we Lwowie.

Między innymi – wprowadzenie najnowszych środków produkcji i współczesnych metod handlu, kreatywne podejście do kampanii reklamowych – wszystko to było charakterystyczne dla Szarskich w Krakowie i Baczewskich we Lwowie.

Małżeństwo Józefa Adama i Wiktorii Marii Baczewskich miało dwóch synów godnie kontynuujących działalność rodzinnej firmy i dbających o jej kryształową reputację, oraz córkę. Byli to Leopold Maksymilian II (4.11.1859 – 1.11.1924); Joanna (Janina) (1861-1937) i Henryk Emanuel (1864-25.11.1930).

11 maja 1911 r. w wieku 83 lat zmarł Józef Adam Baczewski, jeden z najstarszych przedsiębiorców Lwowa. Pogrzeb odbył się kilka dni później, nabożeństwo pogrzebowe odprawione zostało w parafialnym kościele św. Marcina. W dniu pogrzebu synowie Leopold Maksymilian II i Henryk przekazali na rzecz ubogich m. Lwowa 1000 koron. Prezydium Magistratu zdecydowało, że 200 koron przeznaczone zostanie na Dom sierot, 150 koron – na przytułek św. Alberta, 150 koron – na Towarzystwo opieki kobiet, 100 koron – na Towarzystwo ochrony, 100 koron – na Zakład sierot św. Józefa, a 300 koron – na dobroczynne zakłady żydowskie. Obecny na pogrzebie prezydent miasta Stanisław Ciuchciński podziękował ofiarodawcom.

Na początku 1912 r. synowie Józefa Adama, jako współwłaściciele rodzinnego

przedsiębiorstwa, po uzyskaniu dobrego wykształcenia, potrzebnego do kierowania firmą, zostali pełnoprawnymi właścicielami firmy. Oddając cześć pamięci ojca, nazwali firmę „J. A. Baczewski” i pod tą nazwą znana była przez kolejne lata.

Powróćmy do Leiby Baczelesa, który położył podwaliny pod kilka pokoleń słynnej rodziny. Aby uniknąć błędów i płaćtani, rozpatrzmy każde następne pokolenie dzieci, wnuków i prawnuków Leiby i Chany Baczelesów. Dokładną i mało znaną informację o miejscach zamieszkania i o rodzinnym przedsiębiorstwie podam w ostatnim rozdziale sagi. Przypomnijmy dziś trzecie pokolenie tej słynnej lwowskiej rodziny.

III pokolenie Leopold Maksymilian II i Stefania Ludwika z Kopeckich

Przygotowując synów do samodzielnej działalności, Józef Adam nadał im równe możliwości wypróbowania swych zdolności w handlu i przedsiębiorczości, jak również posiadania dodatkowego źródła dochodów dla rodziny. Pod koniec grudnia 1894 r. Leopold Baczewski otrzymał Kartę przemysłową z zezwoleniem na prowadzenie szynku w pomieszczeniu w budynku przy ul. Sykstuskiej 35 (ob. Doroszenki), obok własnej kamienicy czynszowej (gdzie w podwórzu zachowały się zabudowania dawnej fabryki Markusa Dubsza). Specjalnością szynku było serwowanie dań, sprzedaż alkoholi (naturalnie własnej produkcji fabryki Baczewskich) oraz innych napojów alkoholowych zarówno zimnych, jak i ciepłych. Przez trzy lata Leopold udowodnił zdolność samodzielnego prowadzenia szynku. Dopiero pod koniec 1897 r. skorzystał z usług zastępcy – Samuela Menachema, który pracował u niego do wybuchu I wojny światowej. W 1908 r. w szynku zjawił się pierwszy aparat, serwujący piwo, co niewątpliwie poszerzyło koło bywalców.

Jednak głównym dziełem życia była dla Leopolda Maksymiliana II rodzinna firma. Po latach ciężkiej pracy, modernizacji i rozbudowie fabryki, rozbudowy i przebudowy dawnej pierwszej hali i pomieszczeń pomocniczych, po licznych sukcesach i nagrodach na wystawach przemysłowych, fabryka i jej właściciel uhonorowani zostali wysokim odznaczeniem.

W przededniu swego 50-letniego jubileuszu Leopold Maksymilian II Baczewski udekorowany został Orderem Franciszka Józefa i Orderem Korony Żelaznej pierwszego stopnia szlachectwa, a także przydomkiem Edler von Chomczyce. Order Korony Żelaznej (był rzeczywiście złoty) miał w imperium austriackim wielkie znaczenie – dekorowano nim za zasługi wojskowe i cywilne. Osoba, nagrodzona tym orderem, nie tylko otrzymywała dożywotnie szlachectwo, tytuł radcy tajnego, tytuł Ekscelencji, ale też prawo, przy spotkaniu z cesarzem, zwracać się do niego „Mój Kuzynie”.

W 1890 r. Leopold zawarł związek małżeński ze Stefanią Kopecką (1870-1951), 1890 r. córką prawnika dr. Edwarda Ignacego Kopeckiego (1818-1879) i Pauliny



JÓZEF PADEWSKI, 1906 ROK

Anny Kopeckiej z Kuhnów (1831-1899), córki znanego lwowskiego księgarza Ignacego Kuhna, który w spółce z Janem Milińskim w latach 1822-1835 prowadził księgarnię przy Rynku 34. Ślub odbył się 23 sierpnia, a świadkami byli prezydent Lwowa Edmund Mochnecki i mąż Joanny Józef Padewski. Edward Kopecki był przyrodnim bratem Józefa Breuera z pierwszego ślubu matki, Teresy Breuer (Schmidt). A Józef Breuer od 1853 był prezesem Lwowskiej Izby Handlowej i Przemysłowej, od 1861 postem Sejmu Krajowego Galicji I, II i III kadencji i do Izby Poselskiej Rady Państwa Austrii, Kawalerem Orderu Żelaznej Korony III klasy. W 1873 nobilitowany do II. stopnia szlacheckiego z dodatkiem Ritter von Bertemilian. Leopold i Stefania doczekali się trójki dzieci: Wiktorii Stefania Leopoldina (11.01.1892 – ?), Stefan (1.12.1892-1940), Joanna (Janina) (1894 – ?). Cała trójka przyszła na świat na Zniesieniu i została ochrzczona w kościele Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej.

Leopold Maksymilian prowadził rodzinne przedsiębiorstwo do 1920 r., gdy ciężko zachorował i przekazał zarządzanie firmą synowi Stefanowi. Sam natomiast zajął się wyłącznie sprawami Izby Przemysłowo-Handlowej. Sprawia wrażenie pracowitości i liczba obowiązków Leopolda Baczewskiego. Do ostatnich chwil życia cały był w sprawach przemysłowych i społecznych. W 1899-1911 pełnił obowiązki wiceprzewodniczącego, a z czasem przewodniczył Wydziałowi powiatowemu we Lwowie, był wiceprezydentem i prezydentem Izby Handlowej i Przemysłowej we Lwowie (1919-1924 r.); przez pewien okres wykładał w Krajowej Szkole Rolniczej w Dublanach; był wśród założycieli Centralnego Związku Galicyjskiego Przemysłu Fabrycznego, członkiem Krajowej Komisji Spraw Przemysłowych przy Wydziale Krajowym; członkiem zarządów wielu przedsiębiorstw i spółek akcyjnych we Lwowie.

Zmarł 1 listopada 1924 r., a 4 listopada odbył się jego pogrzeb do rodzinnej kaplicy na Cmentarzu Łyczakowskim, a nabożeństwo pogrzebowe odprawiono w kościele św. Mikołaja.

Joanna (Janina) z Baczewskich i Józef Padewszy

O Joannie, siostrze Leopolda Maksymiliana II i Henryka, jak i o innych kobietach z rodu Baczewskich nie mamy żadnej

LEOPOLD MAKSYMILIAN
BACZEWSKI II

informacji. Czasem wspomina się przy okazji balów świątecznych jako uczestniczki akcji dobroczynnych czy loterii, które organizowano w celu zbiórek funduszy na pomoc potrzebującym. Joanna (zwana też Janiną) (1861-1937) nie była wyjątkiem. Niewiele wiemy o jej mężu, J. Padewskim, za którego w wieku 18 lat wyszła za mąż.

Józef Padewski (1852-1937) urodził się w Kopczyńcach. Był synem urzędnika wydziału powiatowego Kajetana Padewskiego i Tekli Grabowskiej. W 1872 r. wstąpił do Akademii Technicznej we Lwowie, studia zakończył już w Szkole Politechnicznej w 1878 r. Wkrótce po ślubie Józef założył w kamienicy przy Rynku 30, sąsiedniej do kamienicy Baczewskich, skład herbaty, a wkrótce założył firmę „Józef Padewski – handel towarami kolonialnymi i winem we Lwowie”. Został urzędnikiem bankowym i z czasem przeszedł drogę od szefa Biura korespondencyjnego Banku Krajowego (1897) do dyrektora tego banku (1910). Latem rodzina mieszkała we własnej willi na Zofiówce.

W 1880 r. urodziła im się córka Tekla Wiktorii, chrzestnymi byli babcia Wiktorii Baczewska i baron Alfred Kanne, doktor prawa, wiceprezydent Wyższego Krajowego Sądu, był on także członkiem Towarzystwa Prawniczego we Lwowie, członkiem dyrekcji Galicyjskiej Kasy Oszczędności, mecenasem Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. W 1882 r. Padewskim urodził się syn Józef, o którym nie mamy wiadomości.

W 1901 r. miał miejsce ślub Tekli Wiktorii Padewskiej z Alojzjem Winiarzem (1868-1912), doktorem prawa, historykiem, teologiem, w czasie ślubu sekretarzem Uniwersytetu Lwowskiego, w późniejszych zaś latach był sekretarzem generalnym Polskiego Towarzystwa Historycznego, dyrektorem Archiwum Państwowego we Lwowie.

Joanna (Janina) i Józef Padewscy zmarli w 1937 r.

Henryk Emanuel i Gabriela ze Zgórkich Baczewscy

Na pierwszy rzut oka na o wiele skromniejszą wygląda działalność młodszego brata Leopolda Maksymiliana II, dr. prawa Henryka Emanuela (1864-25.11.1930). Był współwłaścicielem fabryki wódek, która na cześć ojca otrzymała nazwę „J. A. Baczewski”. Jako doświadczony prawnik, Henryk Baczewski, przez ponad 30 lat zapewniał prawną

stronę działalności rodzinnej firmy, co było rzeczą niełatwą ze względu na zakres jej działalności i złożoność austriackiego prawa, regulującego produkcję wódek i likierów. Dzięki świetnej reputacji Henryk Baczewski często był zapraszany do różnorodnych komisji finansowych i komitetów; pełnił funkcję sekretarza Galicyjskiego Towarzystwa Handlowego (1897); jako ekspert w grupie znanych lwowskich przedsiębiorców i finansistów pomagał w odnowieniu funkcjonowania Banku Handlu i Przemysłu we Lwowie (1904); wielokrotnie był wybierany na radcę Lwowa; był kawalerem Orderu Franciszka Józefa I. W czasie rosyjskiej okupacji Lwowa w latach 1914-1915 Baczewscy nie opuścili miasta, jak wielu jego mieszkańców. Henryk Baczewski w tym czasie prowadził lokal przy pl. Halickim 2. Firmowy sklep przy Rynku 31 działał normalnie, a prowadził go z upoważnienia Baczewskich Teofil Srokowski.

Henryk Emanuel był absolwentem gimnazjum im. Franciszka Józefa I we Lwowie (1881), następnie studiował na Wydziale prawa Uniwersytetu Lwowskiego i uzyskał stopień doktora prawa. Na początku XX w. imię Henryka Baczewskiego znajduje się wśród lwowskich przedsiębiorców; w tym czasie jest prokurentem (pełnomocnym przedstawicielem, upoważnionym do samodzielnego prowadzenia pewnych czynności) firmy „J. A. Baczewski”; członkiem Komisji podatkowej okręgów lwowskiego i brodzkiego Izby Przemysłowo-Handlowej; cenzorem eskortowania weksli lwowskiej Filii Galicyjskiego Banku Handlu i Przemysłu.

Henryk Baczewski rozpoczął działalność komercyjną nieco później niż brat – w wieku 42 lat. W połowie 1906 r. otrzymał zezwolenie w formie przemysłowego pełnomocnictwa na prowadzenie szynku w lokalu przy pl. Halickim 2 (pod tym adresem mieścił się kiedyś sklep Zygmunta Baczewskiego). Specjalnością zakładu był handel detaliczny napojów alkoholowych i spirytusu. Była to swego rodzaju filia sklepu przy Rynku 31. Dopiero w 1915 r. Henryk Baczewski przekazał swój zakład w dzierżawę znanemu restauratorowi Wilhelmowi Breitmeyerowi, a po kilku latach – Józefowi Nowakowi. W 1921 r., gdy bracia zajęci byli odrodzeniem własnej fabryki, z licencji Henryka Baczewskiego działała w niej Sara Bruschner, zaś sklep przeniesiono na ul. Słoneczną 46 (narożny budynek przy ob. ul. Kulisza i al. Czornowoła, naprzeciwko Centrum handlowego „Forum-Lwów”).

Henryk Emanuel ożenił się z Gabryelą z Kotwicz Zgórkich (1863-11.05.1935), córką prawnika, dyrektora Banku Krajowego dr. Alfreda Zgórkiego. Małżeństwo miało trójkę dzieci:

Emilian Wiktor (21.01.1892-19.10.1917) – nie ma o nim nawet ogólnej informacji;

Adam Alfred (1895-1940) przed I wojną światową uczył się w Prywatnym Wyższym Realnym Gimnazjum Karola Petelena przy ul. Senatorskiej 3. Od 1913 r. służył w wojsku, w Obronie Krajowej.

Z tej trójki dzieci Henryka i Gabrieli Baczewskich do naszych czasów dożyła jedynie Helena Krasucka, która po wojnie wyjechała do Polski i zmarła w Krakowie w 1987 r.

(cdn.)

Kościół pod wezwaniem Matki Boskiej Królowej Korony
Polskiej – Lwów-Złotenskie

REKLAMA PADEWSKI 1880 R.



Odchodzą ostatni rycerze „trudnej” polskości Śp. Paulina Paluszkiewicz (1. 03. 1930-17.11. 2023)

Rok 2023 jest naznaczony licznymi odejściami osób szczególnie zasłużonych dla zachowania polskości na terenach Kresów. Wystarczy nadmienić, że w maju 2023 roku odeszła Maria Iwanowa, legenda lwowskiego polskiego szkolnictwa, we Lwowie zmarł też Stanisław Durys – kierownik Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy”, ostatnio też Lwów pożegnał ks. Bronisława Baranowskiego, słusznie nazwanego więźniem i męczennikiem konfesjonału. Wszyscy oni zapisali się na trwałe w dziejach polskości Lwowa jako stróże zachowania polskości. Również 17 listopada 2023 roku przeszła do wieczności wielce zasłużona dla przetrwania wiary i polskości na terenach Samborszczyzny śp. Paulina Paluszkiewicz (1930–2023).

MARIAN SKOWYRA
TEKST
ZDJĘCIA ZE ZBIORÓW AUTORA
I RODZINY RAZMUS

Zmarła Paulina Paluszkiewicz dla społeczności Strzałkowic ma wyjątkowe znaczenie ze względu na cichą działalność w okresie wojującego ateizmu i komunizmu, gdyż poprzez swój przykład wychowała nie jedno pokolenie świadomych Polaków, a także przechowała od zapomnienia liczne tradycje i zwyczaje związane z życiem religijnym i obyczajowym tego regionu.

Paulina Paluszkiewicz urodziła się w Strzałkowicach 1 marca 1930 roku w wielodzietnej rodzinie Jana i Anny z domu Ruczaj. Miała dwóch starszych braci: Juliana i Józefa oraz dwie siostry: Ludwikę i Bronisławę. Ostatnia z wymienionych zmarła w wieku dziecięcym. Paulina przez całe życie mieszkała w rodzinnych Strzałkowicach. Tutaj ukończyła siedem klas i pracowała w kołchozie. Ojciec jej był kościelnym i dlatego od dzieciństwa była związana z Kościołem.

Spokój dziecięcy przerwał wybuch II wojny światowej. Pomimo że w 1940 roku Paulina miała tylko dziesięć lat – dobrze zapamiętała, jak NKWD przy pomocy podstępnie aresztowało braci i wielu ich rówieśników ze Strzałkowic: „W niedzielę po mszy św. sowieci zorganizowali na drodze przed kościołem zabawę dla młodzieży – wspominała. Większość chłopców, w tym moi bracia na nią poszli. Gdy zabawa się rozkręciła, Moskale otoczyli i aresztowali wszystkich chłopców, których popędzili do Sambora. Tam w świątecznych ubraniach zamknęli ich w koniuszni, czyli stajni dla koni. Następnego dnia dano nam znać, aby ktoś przyniósł ubranie robocze, buty i jedzenie. Poszliśmy do nich z siostrą, bojąc się, że jak

pójdzie ojciec, to też go aresztują. Po dwóch dniach wszystkich wcielili do armii, kierując do Żurawicy. Tam pracowali przy budowie umocnień na ówczesnej granicy sowiecko-niemieckiej. Większość z nich nigdy nie wróciła”. Następnie rozpoczęły się wywózki całych rodzin do Kazachstanu. Również rodzina Paluszkiewiczów znalazła się na liście do wywiezienia, a uratował ich wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Jak wspominała: w tym czasie wywieziono rodziny Paterków, Trubkiewiczów i pięć innych. Wróciły jedynie pojedyncze osoby.

Po wkroczeniu do wsi Niemców, Paulina, jak i większość mieszkańców została zmuszona do uprawy buraków cukrowych, „mimo że nie wszystkie gospodarstwa miały do tego warunki. W wielu rodzinach, zwłaszcza wielodzietnych zapanował głód, nikomu, bowiem nie wolno było sadzić ziemniaków, czy siał zboża. Buraki musiały być też specjalnie czyszczone. Nie tylko nożem, ale i szmatami. Odstawianie buraków z piachem mogło być potraktowane jako dywersja i sabotaż”.

Wrzask przyjsiem nowej sowieckiej władzy, ludzie zaczęto zmuszać do wyjazdu, a pozostających wcielano do pracy w kołchozie. Wielu mieszkańców zmobilizowano do Armii Czerwonej. Dzięki bohaterskiej postawie ks. Adama Garbacika Polacy nie zapisywali się na tzw. repatriację. Ks. Garbacik wszelkimi sposobami zachęcał ludność do pozostania na ojcowiznie, deklarując, że i on sam dobrowolnie nie wyjedzie. Dzięki niemu Polacy aż do 1958 roku stanowili w Strzałkowicach element dominujący. Dopiero u progu lat sześćdziesiątych przeważająca część z nich wyjechała do Polski.

W 1950 roku rozpoczęły się aresztowania działających



PAULINA PALUSZKIEWICZ
W 2008 ROKU



DYPLOM NADANIA MEDALU
BŁ. JAKUBA STRZEMIĘ DLA
PAULINY PALUSZKIEWICZ

na tym terenie kapłanów. W tym roku zostali aresztowani m.in.: proboszcz w Strzałkowicach ks. Adam Garbacik, proboszcz w Myślatyczach ks. Michał Świdnicki oraz proboszcz i dziekan samborski ks. kan. Michał Ziajka. Wszyscy oni przebywali w łagrach sowieckich do 1955 roku. Na temat aresztowania proboszcza strzałkowskiego ks. Adama Garbacika tak relacjonowała Paulina Paluszkiewicz, bezpośredni świadek tamtych wydarzeń: „Wszyscy mieszkańcy wsi wiedzieli, że głównym przeciwnikiem władzy sowieckiej



DOM PAULINY ZACHOWAŁ PRZEDWOJENNY CHARAKTER

był ks. Adam Garbacik. Moralnie wspierał tych, którzy trwali przy polskości i nie nawracali się na nową wiarę. Jego dni były policzone”. W dniu aresztowania, Paulina na prośbę ojca udała się na plebanię, aby tam dowiedzieć się, czy coś trzeba dziś robić w polu, bo ksiądz utrzymywał jeszcze gospodarstwo jako wsparcie na utrzymanie kościoła. W trakcie śniadania na plebanię weszło dwóch enkawudzystów. Jeden z nich krzyknął do księdza: „Ubieraj się”. Nie przedstawili żadnego postanowienia na piśmie, nawet nie pozwolili księdzu zjeść śniadania, tylko wsadzili go na wóz i drogą przez wieś pojechali w kierunku Sambora. „Nie wiedząc, co robić, zaczęłam biec za wozem i krzyknąć: Księżdz zabierają”. Jeden z enkawudzystów, który powoził końmi, odwrócił się i uderzył ją po głowie batem. „Krew załała mi oczy, przewróciłam się. Gdy się ocknęłam, na gościńcu po wozie został tylko kurz”. Ks. Garbacik podobnie jak większość duchowieństwa został skazany na karę pracy w łagrach, którą odbywał w Irkucku.

Tam na zesłaniu, mieszkańcy Strzałkowic, starali się wspierać swojego księdza, wysyłając mu paczki z żywnością. Aby wziąć udział we mszy św., chodzili pieszo do kościoła

do Sambora, gdzie była czynna świątynia, gdyż kościół w Strzałkowicach został już zamknięty. W święta ludzie ciągle gromadzili się na modlitwę w swoim kościele, prowadzoną przez tutejszą liderkę Paulinę Paluszkiewicz.

Po zwolnieniu z łagru ks. Garbacik powrócił w 1956 roku do Strzałkowic i zamieszkał u swojej dawnej gospodyni, gdyż plebania i wikarówka zostały już znacjonalizowane. Okazało się to wkrótce, że władze nie po to zwolniły z łagru „wraga naroda”, by w polskiej wsi obsługiwał parafię. Strzałkowiczanie zrobili jednak wszystko, by wywalczyć dla księdza niezbędne zezwolenie na pracę duszpasterską, czyli tzw. sprawkę. Paulina Paluszkiewicz z Pauliną Janczyk wielokrotnie jeździły do Drohobycza, będącego wówczas stolicą obwodu, by załatwić „sprawkę” dla księdza.

„Powinien był jeździć głowa rady parafialnej Jakub Markiewicz, ale się bał – wspominała Paulina. Miał żonę ze Lwowa, a dwóch jego synów studiowało w tym mieście i obawiał się, że gdy zacznie walczyć o księdza, to ich natychmiast wyrzucą i wcielą do armii na Dalekim Wschodzie itp. Pojechaliśmy więc my z Pauliną. Ja nie miałam nic do stracenia. Pracowałam w kołchozie na najgorszym odcinku, przy zbieraniu i obróbce buraków. Nie byłam członkiem komsomołu, bo nie chcieli mnie do niego przyjąć. Na specjalnym egzaminie nie potrafiłam powiedzieć, kiedy urodził się Włodzimierz Lenin. Na pytanie w tej sprawie odpowiedziałam, że nie wiem, bo przy jego narodzinach nie byłam.

Paulina Janczyk natomiast była już figurą. Nie tylko należała do komsomołu, ale kierowała klubem wiejskim, który komuniści traktowali jako ośrodek swojej propagandy. Mimo to zaczęła rozmowę z obwodowym pełnomocnikiem ds. religii, niejakim Burkiem. Ten od razu zapytał, czy jest komsomolką. Gdy ta potwierdziła, zdumiał się i zapytał – to po co wam ksiądz?” Paulina rezolutnie odpowiedziała: „Jej jest niepotrzebny, ale ma starą matkę,



PAULINA PALUSZKIEWICZ (PIERWSZA OD PRAWY) Z KS. ADAMEM GARBACIKIEM PRZED WYJAZDEM ZE STRZAŁKOWIC

która chce się modlić w kościele, a nie ma już sił, żeby chodzić do parafii w Samborze". On chwilę pomyślał i oświadczył, żeby poszła do przewodniczącego kolchozu, on da dla matki podwodę, która zawiezie matkę do kościoła w Samborze i niech tam sobie staruszka siedzi i modli się choćby całą tydzień. „Gdy zaczęliśmy na niego naciskać, wściekł się i powiedział, że nie będzie z nami rozmawiać i nie przyjmie żadnego pisma przewodniczącego rady parafialnej. To był bardzo zły człowiek pochodzenia żydowskiego, który nie lubił Polaków i katolików. Na szczęście w Drohobyczu był jeszcze jeden pełnomocnik ds. religii, który zajmował się prawosławiem. Był Rosjaninem i nie miał antypolskiego nastawienia. Pomógł nam załatwić sprawę. Gdyby nie on, ksiądz Garbacik nie dostałby „sprawki”.

Jednak już w 1957 roku na skutek nagonki i nowych prześladowań, z tych terenów wyjechał szereg kapłanów. Zmuszono też do wyjazdu ks. Garbacika. Jak wspominała śp. Paulina, ks. Adam był całkowicie zaszczytany, cały się trząsał i bał się chodzić wieczorem po wiosce: „Pamiętam, że przyszedł do mojego ojca Jana i oświadczył, że dłużej nie jest w stanie wytrzymać psychicznych tortur i że wyjedzie do Polski. Przyznał, że jako pasterz nie powinien porzucać swych owieczek, ale nie jest w stanie znieść wywieranej na niego presji. Ojca również namawiał do wyjazdu. Ojciec odparł, że on z rodziną ze Strzałkowic się nie ruszy i wytrwa w nich do końca. Jednak księdzu, doradził, aby najszybciej zapisał się na repatriację i nie przejmował się tą garstką owieczek, która postanowiła zostać na ojczystych zagonach, bo jeżeli zostanie, to go zaszczytują na śmierć. Ksiądz posłuchał rady ojca”.

Wówczas to ze wsi wyjechała znaczna część Polaków, jednak Paluszkiewiczowie i inni (ok. 50 osób) postanowili trwać na miejscu i do 1961 roku wszelkimi sposobami walczyli o zachowanie świątyni. Samodzielnie pod przewodnictwem Pauliny Paluszkiewicz w każdą niedzielę i święta gromadzili się w kościele na modlitwę. Śpiewano nabożne pieśni, suplikacje i inne modlitwy. W 1961 roku ostatecznie zdjęto z rejestracji miejscową wspólnotę katoliczką, a kościół przekazano na potrzeby szkoły. O tych czasach tak mówiła Paulina: „Dopóki kościół nie został oficjalnie zamknięty, jeździłam do Drohobycza, do pełnomocnika ds. religii, do owego Burka, którego żartobliwie nazywaliśmy biskupem, żeby wyzebrać zgodę na przyjazd księdza z Sambora do Strzałkowic. Bez tej zgody kapłan nie mógł wyjeżdżać poza granice własnej parafii. Burak nie chciał takich zezwoleń dawać. Zgadzał się tylko, żeby ksiądz z Sambora przyjeżdżał do nas na Wielkanoc, by wypowiadać ludzi, udzielić im Komunii św. i poświęcić pokarmy.



PAULINA PALUSZKIEWICZ W LATACH 50. XX WIEKU

Można było też wytargować zgodę na przyjazd księdza na pogrzeb osoby zmarłej”. Po ostatecznym zamknięciu kościoła „ksiądz już nie mógł oficjalnie przyjeżdżać do Strzałkowic. Wierni musieli chodzić do Sambora, gdzie był czynny kościół, co dla osób starszych było bardzo uciążliwe. Na pogrzeby ksiądz nie mógł przyjeżdżać, więc ja modliłam się przy zmarłych i prowadziłam pogrzeby”. Było to o tyle ważne, gdyż pozwoliło zachować od zapomnienia przastare tradycje związane z czuwaniem przy zmarłej osobie. Od zamierzchłych czasów na Samborszczyźnie utarł się zwyczaj, że zmarły pozostawał w domu przynajmniej dwie noce. Każdego wieczora gromadzili się

mieszkańcy wsi, aby śpiewać różaniec za zmarłego, po jego zakończeniu kobiety pozostawały w domu, a mężczyźni na podwórku uwijali się przy przygotowaniu trumny. Był to czas, poświęcony na oddanie szacunku zmarłej osobie, a także na refleksję i rozmowy o zasługach zmarłego. To właśnie dzięki śp. Paulinie ta modlitwa przetrwała w Strzałkowicach i Samborze, gdzie niebawem pojawili się kolejni liderzy religijni, promowani przez ks. Kazimierza Mączynskiego. Paulina dużym szacunkiem obdarzała też ks. Jana Szetelę z Nowego Miasta, który przez pewien czas był jedynym księdzem na cały powiat samborski i pod osłoną nocy nieraz przybywał do domów wiernych,



ŹRÓDEŁKO PRZY DAWNYM KOŚCIELE UPORZĄDKOWANE PRZEZ PAULINĘ PALUSZKIEWICZ I MIESZKAŃCÓW STRZAŁKOWIC. STAN 1990 R.

aby wypowiadać odchodzących do wieczności.

Wreszcie dzięki śp. Paulinie Paluszkiewicz przetrwała pamięć o tradycjach związanych ze strzałkowskim „kościółkiem na polu” pw. św. Barbary, a mianowicie obchodach tłumnych odpustów w dzień Zielonych Świąt, które odbywały się tu od XVII wieku do zakończenia II wojny światowej. Gdy po 1944 roku kościół został rozebrany, wierni pod przewodnictwem śp. Pauliny każdego roku, mimo zakazów miejscowych władz, gromadzili się przy zachowanym cudownym źródle św. Barbary w dzień Zesłania Ducha Świętego. Władze, aby zniszczyć i tę tradycję, postanowiły zniszczyć źródło, które zasypały, a pole zaorano pod uprawę. Wówczas to Paulina wraz z dwiema innymi kobietami, narażając się na prześladowania, codziennie chodziły na pole, aby odkopać cudowne źródło. Dopiero po dwóch tygodniach udało się odnaleźć studzienkę. Po wyczyszczeniu i uporządkowaniu znaleziono na dnie studzienki krzyż z dawnej wierzby kościelnej, którym to oznaczono miejsce, gdzie stał kościół, a wierni ponownie zaczęli się w tym miejscu gromadzić. W 2000 roku abp Marian Jaworski poświęcił tu nowy kościół.

Pod koniec lat 80. XX wieku pojawiła się możliwość odzyskania świątyni w Strzałkowicach. Nieliczna tutejsza wspólnota stanęła przed trudnością, gdyż pretensje do kościoła wysunęła także wspólnota prawosławna. Wówczas ponownie heroiczna postawa Pauliny i innych miejscowych kobiet, które zabiegały o świątynię w różnych instancjach, sprawiła, że kościół oddano prawowitym właścicielom. Autor doskonale pamięta zaangażowanie śp. Pauliny Paluszkiewicz także w dzieło odnowienia kościoła. Na równi z mężczynami pracowała ona na rusztowaniach, by przywrócić świątyni należyty wygląd.

Po odzyskaniu i poświęceniu kościoła, gdy Strzałkowice weszły w skład samborskiej parafii, a msza była tu sprawowana jedynie w niedzielę, miejscowi mieszkańcy regularnie pod przewodnictwem śp. Pauliny gromadzili się w kościele na nabożeństwa różańcowe, majowe, czerwcowe, czy też Drogi Krzyżowej. Za tę działalność oraz całokształt postawy w czasie komunizmu, Paulina została przez obecnego abpa Mieczysława Mokrzyckiego udekorowana medalem bł. Jakuba Strzemię.

Wreszcie, gdy ponownie świątynia w Strzałkowicach została zamknięta, tym razem przez władze kościelne, nauczeni doświadczeniem lat minionych ludzie ponownie gromadzili się regularnie w swojej świątyni na modlitwę.

Zmarła Paulina była osobą otwartą i bardzo radosną. Nigdy nie założyła własnej rodziny, gdyż całe życie poświęciła drugiemu człowiekowi, służąc jego uświadomieniu religijnemu i patriotycznemu. Mimo, iż osiągnęła wiek sędziwy, wiadomość o jej przejściu na wieczną wartość napętniła tutejszą społeczność głębokim smutkiem z odejścia ostatnich rycerzy „trudnej” wiary i polskości. Pojawia się też pytanie, czy obecne pokolenie będzie w stanie przejąć ster lidera promowania ducha patriotyzmu i wiary, którego przykładem była Paulina Paluszkiewicz? Została pochowana na polskim cmentarzu w Strzałkowicach „wśród swoich”, dla których poświęciła życie.

CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI!



PRZY KOŚCIELE ŚW. BARBARY. PAULINA PALUSZKIEWICZ PIERWSZA OD LEWEJ



Wystawa jubileuszowa w Muzeum Historycznym miasta Lwowa

W październiku 2023 roku lwowskie Muzeum Historyczne uroczysto obchodziło 130-letni jubileusz swojej działalności. Wśród innych wydarzeń związanych z tą sławną datą, nie zabrakło też wystawy ze zbiorów muzealnych pt. „Autograf Muzeum”, która opowiada o historii placówki tak ważnej dla kultury i sztuki Lwowa. Wystawę ulokowano w dwóch salach dawnej Kamienicy Korniakta (czyli Kamienicy Królewskiej) w Rynku 6. Kuratorem wystawy jest Andrij Muzyka, kierownik działu historii Lwowa. Spotkaliśmy się na sali wystawowej i bardzo dokładnie opowiedział o wystawionych pamiątkach, obrazach, rzeźbach z nim, autografach znanych ludzi, związanych ze lwowskim Muzeum Historycznym.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Wystawa ukazuje około 200 eksponatów. Znaczna większość z nich na co dzień znajduje się w magazynach muzealnych, wystawa jest więc unikalną możliwością ich obejrzenia. Wszystkie eksponaty pochodzą wyłącznie ze zbiorów muzealnych, gdyż wystawę poświęcono historii Muzeum Historycznego. Obok Andrija Muzyki nad koncepcją i organizacją wystawy pracował cały zespół pracowników, wśród nich, jak powiedział kurator A. Muzyka, główny kustosz muzeum Switłana Chowatko, również naukowiec Mirosław Pobereżny, Petro Słobodian, Ulana Jaworska, Olga Storoz i inni.

Na uroczystą inaugurację wystawy przybyli liczni goście, pracownicy muzeów lwowskich, między innymi: Ukraińskiego Muzeum Narodowego, Muzeum Etnografii i Przemysłu Artystycznego, Muzeum Historii Religii, Muzeum Salomei Kruszelnickiej. Przyjechali też, pomimo wojny, koledzy muzealnicy z Kijowa i Kamieńca Podolskiego.

Historię Muzeum Historycznego we Lwowie zapoczątkowało kilkadziesiąt eksponatów, zebranych w archiwum miasta Lwowa, które 130 lat temu mieściło się w gmachu ratuszu. 22 grudnia 1892 roku kustosz tegoż archiwum Aleksander Czołowski i prezydent miasta Lwowa Edmund Mochnacki opublikowali „Odezwę” o organizacji Muzeum Historycznego m. Lwowa. Jest ona przedstawiona na wystawie. Czytamy w niej, że już przy pierwszym zawiadomieniu o inicjatywie organizacji muzeum, zgłosili się pierwsi darczyńcy, między nimi: Władysław Łoziński, prezes Towarzystwa konserwatorów Galicji Wschodniej, lwowski mieszczanin Jan Makar, właściciel ziemski i konserwator Władysław Przybysławski, kupiec lwowski Adolf Mańkowski.



KURATOR WYSTAWY ANDRIJ MUZYKA

Władysław Łoziński podarował do przyszłych zbiorów muzealnych 20 rycin z portretów mieszczan i patrycjuszów lwowskich i dwie pieczętki cechowe z 1597 roku. Władysław Przybysławski podarował unikatowy relikwiarz z XVIII wieku, znaleziony w korycie lwowskiej rzeki Pełtwi. Dziś, jak mówi A. Muzyka, zbiory muzeum stanowią już ponad 380 000 egzemplarzy.

Pierwsze pamiątki gromadzono w Ratuszu, w pomieszczeniu archiwum miejskiego, zaś od 1908 roku w kamienicy Korniakta, którą miasto wykupiło w celu urzędzenia w nim muzeum króla Jana III Sobieskiego. Dopiero w 1926 roku zbiory Muzeum Historycznego przeniesiono do Czarnej Kamienicy w Rynku 4, którą miasto wykupiło od prywatnych właścicieli.

Na wystawie przedstawiono pierwsze inwentarze muzealne z początku XX wieku. Na ich stronach widnieją podpisy

ludzi, którzy byli związani z muzeum od pierwszych dni jego organizacji, mianowicie – Aleksandra Czołowskiego, Rudolfa Mękickiego, Karola Badeckiego i innych.

Jeden z inwentarzy osobiście prowadziła dr Lucja Charewiczowa, wybitna znawczyni i miłośniczka historii Lwowa, przez wiele lat kustosz Muzeum Historycznego. Na innej stronie widnieje podpis Franciszka Kowalyszyna, pracownika archiwum miasta Lwowa, znanego akwarelisty i rysownika, przez wiele lat pomocnika Aleksandra Czołowskiego.

Szczególną uwagę zwraca pamiątkowa księga słynnego Bractwa Stauropigijskiego, które od roku 1585 działało przy cerkwi Uspenija (Wniebowzięcia) NMP. Dokument zawiera unikatowe wpisy znanych osobistości historycznych i cerkiewnych, takich jak hetmana Iwana Wyhowskiego, hetmana Pawła Teteri, jeszcze jako



GABINET PRACOWNIKA MUZEUM Z LAT 30. XX WIEKU



KAZIMIERZ BĘKOWSKI, AUTOR JÓZEF SWOBODA, 1890 ROK



POPIERSIE FRYDERYKA CHOPINA

starosty bractwaskiego i niżynskiego. Obok wystawiono liturgiczne cerkiewne druki z podpisami Mychajła Kuzemskiego, ostatniego greckokatolickiego biskupa chełmskiego (biskupstwo i Kościół greckokatolicki na Chełmszczyźnie był w XIX wieku likwidowany przez carat), i metropolity lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego.

We lwowskim Muzeum Historycznym znajduje się znaczna część dawnych zbiorów Muzeum Instytutu Stauropigijskiego, który został założony w 1888 roku. Na wystawie przedstawiono, na przykład, własnoręczne listy metropolitów greckokatolickich Mychajła Lewyckiego datowany 1856 rokiem i Sylwestra Sembratowicza z dnia 16 listopada 1889 roku, również profesora Izidora Szaranewycza i autografy znanego polityka Kostia Lewyckiego, ks. Antoniego Petruszewycza i Iwana Beteja. W innej gablocie – list arcybiskupa Jakuba Waleriana Tumanowicza, metropolity lwowskiego obrządku ormiańsko-katolickiego z dnia 27 lipca 1787 roku.

Zadziwia liczba eksponatów zgromadzonych na wystawie, również ich wartość historyczna i artystyczna. Oto, między innymi, pisany osobiście list króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego z 1670 roku, list króla Jana III Sobieskiego z dnia 23 stycznia 1693 roku,

a obok umowa z dominikanami lwowskimi zawarta i podpisana w 1637 roku własnoręcznie przez rodziców tegoż króla Jakuba Sobieskiego i Teofili z Daniłowiczów Sobieskiej. Są to najstarsze dokumenty przedstawione na wystawie.

Obok gablot, na ścianach sali wystawowej znajdują się obrazy znanych lwowskich malarzy, między innymi: Kornela Schlegela, Karola Schweikarta, Alojzego Rejhana, Zygmunta Rozwadowskiego, Marcina Jabłońskiego. Wyróżnia się wielki obraz K. Schlegela „Król Jan III Sobieski przyjmuje postów przed bitwą pod Wiedniem”. Obok portret wiceprezydenta Lwowa Tadeusza Rutowskiego, człowieka niezmiernie zasłużonego dla organizacji i rozwoju muzeów lwowskich, autorstwa Feliksa Wygrzywalskiego (1914 rok). Dalej portrety Antona Petruszewycza, autorstwa Teofila Kapustiańskiego (1885 rok), Mykoły Sawulaka, autorstwa Iwana Trusza (1910 rok), widok ulicy Ruskiej i cerkwi Uspenija (Wniebowzięcia NMP), autorstwa Michała Sozańskiego (koniec XIX wieku). Wśród rzeźb wyróżnia się popiersie Fryderyka Chopina, autorstwa Czesława Makowskiego (1910 rok), odnowione specjalnie na wystawę przez konserwatorów muzealnych. W gablocie – rękopis Fryderyka Chopina z września 1841 roku, list George Sand z 1831 roku (również ze zbiorów muzealnych), a także listy lwowskich muzyków Karola Lipińskiego i Karola Mikulego.

W sąsiedniej gablocie można obejrzeć oryginalne plakietki, medaliony portretowe znanych osobistości związanych z muzeum, takich jak Aleksandra Czołowskiego lub dzieła znanych rzeźbiarzy lwowskich. Oto medalion Tarasa Szewczenki autorstwa Michała Hawryłko, obok plakietka ku pamięci Juliana Ursyna Niemcewicza autorstwa Bronisława Sołtysa. Znanemu artyście rzeźbiarz Juliusz Bęłowski wykonał medalion portretowy Tadeusza Żulińskiego, lekarza, znanego lwowskiego mecenasa, dobroczyńcy ubogich, zaś Piotr Wojtowicz – profesora Uniwersytetu lwowskiego Oswalda Balzera. Ostatni został wykonany jako projekt medalu pamiątkowego.

Bardzo ciekawą jest niewielka figura rycerza odlana z żelaza, autorstwa profesora rzeźby figuralnej Lwowskiej Szkoły Przemysłowej Jana Juliusza Nalborczyka (1916 rok). Jest to kopia znanej ponad czterometrowej figury „Rycerza w zbroi”, którą Jan Nalborczyk wykonał w drzewie lipowym „na zamówienie władz miejskich Lwowa, przeznaczonej do zbierania składek na cele wojenne”. Władze pobierały opłatę za wbijanie w posąg gwoździ. Figura rycerza była ustawiona w zbudowanym

do tego celu pawilonie na Wacłach Hetmańskich. Ten posąg również zachował się i znajduje się w zbiorach Muzeum Historycznego w Czarnej Kamienicy (Rynek 4). W tejże części wystawy znajduje się popiersie Joachima Lelewela, powstańca listopadowego i działacza politycznego. Z tegoż powstania na wystawie prezentowano kilka bardzo ciekawych pamiątek. Między innymi: fragment rosyjskiej chorągwi wojskowej, z autografem tegoż Joachima Lelewela z 15 października 1831 roku, którą polscy powstańcy zdobyli w walce z oddziałem wojsk carskich. Jeszcze większe wrażenie robi pałasz Mieczysława hrabiego Gołuchowskiego z napisem „Jest to szczerbiec złamany na głowie moskala w bitwie pod Rakowem 16 września 1831 roku”.

Wiadomo, że Muzeum Historyczne posiada wspaniałe zbiory broni białej i palnej, wystawionej w dziale „Arsenał”. Otóż na wystawie nie zabrakło też szabli i innej broni białej z różnych wieków i krajów, z napisami autorów lub właścicieli. Na przykład, na jednej z nich pochodzącej z XVIII wieku, widnieje napis w języku greckim. Wśród innych obrazów „Widok



pałacu Badenich” autorstwa Stanisława Kaczor-Batowskiego (1894 rok) i obraz Zygmunta Rozwadowskiego „Napoleon w 1812 roku”. W Muzeum Historycznym pracowali również znani ukraińscy archeolodzy, między innymi: profesorowie Jarosław Pasternak i Igor Swiesznikow. Jedną z gablotek na wystawie poświęconą jest ich działalności. Jarosław Pasternak w latach 1934-1941 prowadził

wykopaliska w starym Halińcu, stolicy Księstwa Halickiego i znalazł szczątki legendarnego księcia Jarosława Ośmiomyśła, zaś Igor Swiesznikow przez wiele lat prowadził wykopaliska w swojej rodzinnej miejscowości, na zamku książąt Ostrogskich w Dubnie.

W drugiej sali kilka bardzo sympatycznych obrazów z widokami Lwowa, między innymi: „Plac Bernardyński w nocy”,

autorstwa Mieczysława Korwin-Piotrowskiego, „Widok na Katedrę lwowską i Rynek” Adolfa Kamieniobrodzkiego, „Plac przed kościołem Bernardyńskim we Lwowie” (1902 rok) Franciszka Kowaliszyna, „Widok Lwowa z Wysokiego Zamku” Jarosławy Muzyki (1937 rok), „Średniowieczny Ratusz lwowski” Witolda Dołińskiego (1924 rok), „Uniwersytet i kościół św. Mikołaja”

Odo Dobrowolskiego, „Fontanny Neptuna i Diany w Ryńku lwowskim” Janiny Nowotnej, „Kamienica Korniakta” Tadeusza Rybkowskiego i inne. W tejże sali bardzo oryginalnie rozwiązano kompozycje tematyczne poświęcone lwowskiej scenie teatralnej (m.in. z popiersiem Marii Zańkowieckiej), ukraińskim Strzelcom Siczyńskim z czasów I wojny światowej. Obok wystawiono osobiste rzeczy (kask i bagnet) Wasyla Slipaka (1974-2016), kontratenora, wybitnego artysty, wychowanka lwowskiej kapeli „Dudaryk”, solisty Opery Narodowej w Paryżu, który na ochotnika zgłosił się na front i zginął w walce z agresorami rosyjskimi. Pośmiertnie został odznaczony tytułem Bohatera Ukrainy. Jeszcze w innym miejscu na tejże sali znajduje się kompozycja przedstawiająca gabinet pracownika naukowego Muzeum Historycznego z lat 30. XX wieku.

Wystawa „Autograf Muzeum” jest kolejną bardzo ciekawą wystawą, którą pomimo trudnych czasów wojennych, organizują pracownicy Muzeum Historycznego. Oczekujemy kolejnych wystaw i imprez naukowych.

Worochta. Drugie Zakopane przedwojennej Polski

Dwie miejscowości – podobne do siebie, choć i różniące się, bliskie sobie ale odległe geograficznie, pierwsza położona u podnóża Karpat Wschodnich, druga – Tatr, gór pięknych i niezwykłych, lecz jakże różnych krajobrazem. Każda z nich, rzecz można z pewnością – „kultowa” w klimacie turystyczno-kulturowym, jako że obie są miejscem narodzin naszego narciarstwa. Dziś tylko jedna z nich znajduje się w granicach Polski.

JAN SKŁODOWSKI

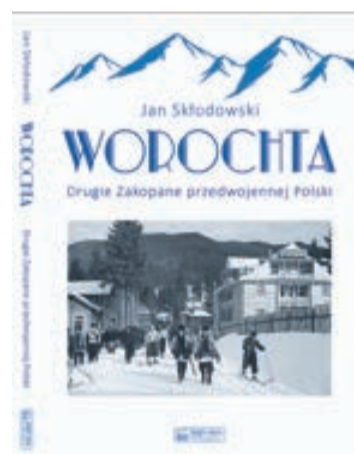
Worochta i Zakopane – w tej właśnie kolejności, bo to w Karpatach Wschodnich, miejscu położenia tej pierwszej, poczęło się – choć w podobnych latach – silniej niż w Tatrach rozwijać narciarstwo wysokogórskie, a z czasem, także wcześniej niż w Zakopanem oddano pierwsze na ziemiach polskich skoki narciarskie i wybudowano pierwszy profesjonalny służący im obiekt. I choć z biegiem lat to ono w swym rozwoju jako kurort i stacja sportów zimowych wyprzedziło Worochtę to byłoby może usprawiedliwione nazwać, trochę przewrotnie na początku rozwoju ich kariery drugą Worochtą właśnie Zakopane?

Niezależnie od tego, której z tych miejscowości należałoby się palma pierwszeństwa, można niezbitnie stwierdzić, że obie posiadały walory prowadzące do szerokiego zainteresowania się nimi szerokich rzesz turystów tak latem, jak i zimą. Sprawiły one, że trwale ugruntowało się uznanie w latach międzywojennych Worochty i Zakopanego za pierwszorzędne polskie stacje turystyki górskiej oraz sportów zimowych.

Wielkim atutem obu miejsc był ich niepowtarzalny folklor przyniesiony przed wiekami przez wędrujących łukiem Karpat

pasterzy Wołochów, więc tu i tu, Kiczery i Przysypy, tu i tu, rytuał dawnego pasterstwa na połoninach i halach, gazdowie i gazdynie-gażdziny, jedyne w swoim rodzaju strój, muzyka, obrzędowość i gwara – ruska i polska. Tu i tu odkrywcze wyprawy na kuszące latem i zimą szczyty, groźne schodzące ze stromych stoków lawiny, tu i tu powstałe dla ratowania ofiar gór pogotowia ratunkowe – czarnohorskie i tatrzańskie. Także w obu tych górach „kultowe” schroniska – choćby Dworek Czarnohorski i pod Howerlą na Zaroślaku czy zakopiański „Hotel pod Giewontem” oraz nad Morskim Okiem w Tatrach, w obu jedyne w swoim rodzaju pensjonaty, tu i tu pionierskie badania naukowe w wielu dyscyplinach. I ogarniające całość karpaccich zagadnień Towarzystwo Tatrzańskie, po I wojnie światowej poprzedzone słowem „Polskie” – na Pokuciu jego oddziały Czarnohorski i Stanisławowski, na Podhalu – Tatrzańskie. I wreszcie ludzie – pasjonaci i pionierzy naszej turystyki letniej i zimowej, zwykle przedstawiciele różnych zawodów, którzy przybyli tam z dalszych stron i obdarzyli góry miłością na długie lata – więc w Karpatach Wschodnich Tadeusz Smoluchowski, Marian Małaczyński, Józef Schnaider, Henryk Hoffbauer, Zenobiusz Pręgowski, pod Tatrami – Stanisław Barabasz, Jan Fischer, Mariusz Zaruski, Mieczysław Karłowicz, by wymienić tylko niektórych. A wielu z nich – choćby Maksymiliana Dudryka, Zygmunta Klemensiewicza, Romana Kordysa czy Jerzego Maślankę pasja górską związała z tymi obydwojoma pasmami górskimi w łańcuchu Karpat. W podsumowaniu należy wspomnieć, że w konkursach skoków narciarskich w Worochcie często startowali i zdobywali pierwsze lokaty zawodnicy z Zakopanego.

Wybuch II wojny światowej był „końcem” dawnej Worochty – jej czasu kształtowanego od drugiej połowy stulecia XIX pionierskimi narciarskimi wyprawami. Tworzyły one jedyne w swoim rodzaju klimat epoki odkrywania w Karpatach



Wschodnich, który budował filozofię indywidualnego nie tylko ich poznawania, ale też, co chyba tu najistotniejsze, szerszej, bo ogólniejszej kontemplacji kulturowej w ich odbiorze i niósł ją w kolejne, już międzywojenne, pokolenia i dziesięciolecia. W ten sposób wykształciło się specyficzne dla polskiej turystyki górskiej pojmowanie jej istoty – w pierw u przedstawicieli elity odkrywców, później wiernych im kontynuatorów, gdy poczęli tworzyć podwaliny już szerszego zorganizowanego ruchu turystycznego. Ten to model percepcji gór dla ich uprzystępniania prezentowało od swego powstania w 1873 roku wymienione wyżej Towarzystwo Tatrzańskie wyrażając go w nieocenionych publikacjach swego rocznika – „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, z czasem na łamach jego kontynuatora – także wydawanych w cyklu rocznym „Wierchów”. I właśnie przede wszystkim periodyki te zawierają materiały – zarówno tekstowe, jak i ikonograficzne – ukazujące, jak Karpaty na przestrzeni lat wpływały na nasze ich postrzeganie, a jednocześnie, jak uogólniona myśl o nich zmieniła obraz tych gór w następstwie podejmowanych w nich działań cywilizacyjnych. Takie właśnie spojrzenie na zaistnienie gór w naszym życiu pozwoli dostrzec Worochtę jako miejsce na ich mapie unikatowe, które nieodwołalnie skryło się w mroku przeszłości.



CZARNOHORA – WSPANIAŁE TERENY NARCIARSKIE, HOWERLA (2058 M) [PLAKAT]

Worochta – nie ma takiego drugiego miejsca nigdzie więcej w Karpatach, nawet w górach całej Europy, ba – nawet całego świata. Położona w ich części zwanej Beskidami Wschodnimi, których najwyższe pasmo to Czarnohora znana z rozległych połonin i rozpostartej u jej stóp krainy mieniającej się bogactwem barw huculskiego etnosu i od zawsze ekscytującej ludzi ciekawych świata pięknego i niezwykłego zarazem.

W latach międzywojnia, będąc już znany i uznanym uzdrowiskiem, stanowiła cel przyjazdu i dla szukających wypoczynku letników, i ambitnych górskich wędrowców,

wreszcie coraz liczniejszej rzeszy narciarzy, którzy już wcześniej dokonywali pionierskich zimowych wypraw na tamtejsze szczyty. Później, gdy zbudowano tam skocznię narciarską, stała się Worochta modnym miejscem rywalizacji w skokach. Co istotne, był to pierwszy profesjonalny taki obiekt w Polsce, zbudowany trzy lata przed zakopiańską Wielką Krokwią i, co przyniosło uzdrowisku dodatkowy rozgłos, to zwycięstwo kobiety nad mężczyznami podczas pierwszego rozgrywanego na nim konkursu skoków na nartach. Wkrótce Worochta cieszyła się już sławą znanej w całym kraju modnej stacji górskiej do której słynnym pociągiem „Narty - Dancing - Brydż” przybywali w sezonie zimowym, prócz zapaleńców narciarstwa, także przedstawiciele naszej elity finansowej, politycznej i artystycznej. Styl tej ekstrawaganckiej jak na owe czasy podróży oraz wydarzenia z życia turystycznego i pensjonatowego Worochty pilnie przedstawiała często w sensacyjnym tonie ówczesna prasa, czyniąc kurort tym bardziej godnym zainteresowania i odwiedzenia.

Dziś to już zaprzęta, a przywołanie tamtego czasu – niezwykłych narciarskich rajdowych pociągów, eleganckich pensjonatów czy nieistniejących stylowych schronisk mogą pomóc jedynie dawne zdjęcia, przewodniki oraz zapisy wspomnieniowe. Już tylko one poprowadzą na narciarskie szlaki i stoki, gdzie w głębokim białym puchu i na nieokantowanych nartach oddawano się szaleńczym statecznym telemarków i eleganckich kristianii czy do podnóża narciarskiej skoczni na Rebrowacu. A gdy uruchomimy silniej wyobraźnię, tym łatwiej dotkniemy historii miejsca, które jakże słusznie zyskało w latach międzywojennych miano „drugiego Zakopanego”.

Jeżeli uznasz, Drogi Czytelniku, że warto wyruszyć na ten zacierający się już do niego szlak, to znaczy, że książka ta jest właśnie dla Ciebie!



Legendy Starego Stanisławowa (cz. 79)

IWAN BONDAREW

Gdyby zwyciężył komunizm

Stare świątynie w centrum Stanisławowa są nieodmienną częścią każdej wycieczki po mieście. Katedra greckokatolicka, kościół ormiański, dawny kościół farny na pl. Szeptyckiego – tworzą oryginalny wizerunek miasta. Ale tego wszystkiego mogłoby nie być.

Wołodimir Baran przypomina sobie jedną naradę, która przebiegała w aparacie partyjnym, mieszczącym się w gmachu obecnej biblioteki dla młodzieży na dzisiejszym deptaku. Było to pod koniec lat 1960. Słowo miał pełnomocnik obwodowego komitetu partii ds. religii, niejaki tow. Czortopiałow. Nie był lubiany nawet przez partyjnych kolegów. A było za co. Był zbyt nudny i „poprawny”.

– Wierzę – podkreślił w swoim wystąpieniu, – że do komunizmu przyjdziemy bez żadnej świątyni w Iwano-Frankiwsku! Następnie mówca zaproponował zniszczyć wszystkie miejskie świątynie, a na ich ruinach urządzić skwery i pałace pionierów.

Wołodimir Baran nie poparł mówcę, a nawet ostro go skrytykował, mówiąc, że przy komunizmie będą żyli ludzie, którzy będą szanowali zabytki architektury i będą cenili sztukę.

Czortopiałow poskarżył się i Barana zapraszano kilkakrotnie na profilaktyczne rozmowy z różnymi urzędnikami partyjnymi. Ale wszystko jakoś przyszło i frankowskich świątyni nikt nie ruszał.

W 1971 r. ukazał się przewodnik po Przykarpaciu, w którym po raz pierwszy w okresie sowieckim opisana została architektura sakralna Iwano-Frankiwska. Opis przygotował Wołodimir Baran.

Wódka z pistoletem

Ta historia miała miejsce na przełomie lat 1960-1970 w Iwano-Frankiwsku. Opowiedział mi ją Aleksander Wołkow, wcześniej pracownik handlu i znał wiele kuriozów, które się wydarzały z „wysokimi naczelnikami”.

W latach 1965-1977 przewodniczącym Prezydium Rady Najwyższej ZSRR był Ukrainiec Mykoła Podgorny. Była to druga po sekretarzu generalnym osobistość w państwie. Faktycznie był on głową państwa i zagraniczni dziennikarze określali go mianem „prezydenta”.

Podgorny lubił bywać na Przykarpaciu, miał swoją państwową dachę w Podlutym i często przyjeżdżał tu na polowania. Każdej wizycie towarzyszył obfity bankiet, na który zapraszano władze obwodowe – każdy, naturalnie, z zaproszonych udawał się na bankiet z prezentem.

W tym czasie frankiwska gorzelnia produkowała wódkę „Ukraińska z papryką”. Słynęła z wysokiej jakości i produkowano ją małymi partiami.



MYKOŁA PODGORNY



WOŁODYMYR IWASJUK

W sprzedaży prawie się nie zjawiała. Podgorny bardzo ją lubił i po kolejnym polowaniu poprosił sekretarza obwodowego komitetu o przygotowanie mu kilku butelek do Moskwy.

Wołkow nie pamięta, kto wówczas był sekretarzem, ale to nie jest istotne. Sekretarz zwrócił się przede wszystkim do sklepu, obsługującego partyjną nomenklaturę. Ale tam tej wódki nie mieli, wówczas urzędnik pojechał do gorzelni, ale i tam nic – dyrektor rozkładał ręce. I tu sekretarz stracił nad sobą kontrolę. Wyciągnął pistolet i zagroził, że zastrzeli dyrektora, jeżeli nie znajdą wódki.

Drżącymi rękoma dyrektor wykręcił numer głównego księgowego. Ten powiedział, że ostatnią skrzynkę wódki



FABRYKA KOMPONENTÓW RADIOWYCH

otrzymał sklep nr 1 przy dzisiejszej ul. Bandery. Była to niedziela, telefonów komórkowych jeszcze nie było i trudno sobie wyobrazić, ile osób włączonych zostało w tę „wódkową operację”.

Odnaleziono dyrektora sklepu i – o cudzie! – w jego osobistym zapasie znalazło się kilka butelek deficytowej pieprzówki. Uratowało to karierę obwodowego sekretarza i życie dyrektora gorzelni.

Stacja meteorologiczna

W dzielnicy Pasieczna trudno nie zauważyć olbrzymie gmachy fabryki komponentów radiowych. Między innymi, jest to najwyższy punkt nad poziomem morza w mieście. Powstanie fabryki związane jest z interesującą historią.

Na początku 1970 r. w mieście zatwierdzono projekt budowy nowego obiektu przemysłowego

– fabryki komponentów radiowych. Do tego czasu mowa była nie tylko o samej fabryce, ale obok miało powstać całe osiedle dla jej pracowników, ze sklepami, szkołami i przedszkolami. Rozpatrywano dwie lokalizacje – właśnie Pasieczną, i teren przy zbiegu obu Bystrzyc. To ostatnie było nie najlepszym miejscem przez błotniste grunta i brak szlaków komunikacyjnych z miasta. Teren na Pasiecznej był bardziej odpowiedni: bliżej i lepiej – było tylko jedno „ale”. Na tym właśnie najwyższym punkcie miasta stała stacja meteorologiczna i było to dla niej najlepsze miejsce. To właśnie dla stacji komitet obwodowy partii przechylał się do budowy fabryki na zabłoconych terenach koło Bystrzyc.

Przed głosowaniem głos zabrał kierownik inspekcji architektonicznej miasta Wołodimir Kulisz. Zdecydowanie wypowiedział się przeciwko tej decyzji, wykazując wszystkie wady proponowanego miejsca i przewagi pasiecznych wzgórz. Decydującym argumentem było jedno zdanie: „Jeżeli zdemontujemy stację meteorologii, to pogoda we Frankiwsku i tak się nie zmieni!”.

Był to argument nie do podważenia i nikt już nie protestował. Niebawem na Pasiecznej rozpoczęto budowę nowego obiektu przemysłowego Frankiwska.

Bójka w „Karpatach”

Historię tę opisał Stepan Puszyc w książce „Pioruny biją w najwyższe drzewa”. Na początku lat 1970. we Frankiwsku mieszkał Mykoła Sakadel, przyjaciel znanego kompozytora Wołodimyra Iwasjuka, wówczas jeszcze nie bardzo znanego i rozpoznawalnego. Iwasjuk często odwiedzał przyjaciela i wspólnie przepijali honoraria kompozytora w najlepszych restauracjach miasta.

Pewnego razu chłopcy siedzieli w „Karpatach” przy ul. Halickiej. Potem lokal zmienił nazwę na „Jubileuszowy”, a później na biuro „Idea Banku” naprzeciwko głównego gmachu Akademii Medycznej. Restauracja słynęła z muzyki na żywo z interesującym repertuarem.

Gdy Iwasjuk tańczył z dziewczyną zabrzmiała „Czerwona Ruta”, muzycy jednak okropnie fałszowali. Przyjaciele nie mogli tego znieść i postanowili pokazać, jak należy śpiewać. Poprosili o instrumenty, a następnie miał miejsce mniej więcej taki dialog:

– Ktoś ty taki?
– Ja - Wołodimir Iwasjuk!
– Ty Iwasjuk? Jesteś za smarkaty na Iwasjuka!

Dalej zaczęła się potyczka słowna. Jakiś podpity klient uważał, że dwóch również podpitych czepia się do muzyków i nie zastanawiając się długo – uderzył kompozytora. Ten odpowiedział. Od stolika skoczyło towarzystwo i zaczęła się kapitalna bójka.

Iwasjuk z Sakadalem bohatercko bronili się, ale siły były zbyt nierówne, więc zaczęli wycofywać się do wyjścia. Na drodze stanął im jednak wykidajło – były pracownik bezpieki, który pomyślał, że ta parka ucieka bez zapłacenia rachunku. Wezwano milicję, która sprawdziła dokumenty i wszystko się wyjaśniło. Goście i muzycy nie mogli uwierzyć, że przed nimi stoi sam kompozytor „Czerwonej Ruty”.

Bakteriologiczna bomba

Na początku lat 70. XX w. przy ul. Radzieckiej (ob. Niezależności) rozpoczęto budowę nowego wiaduktu nad torami. W czasie prac ziemnych natrafiono na wielką ilość ludzkich szkieletów. Budowlancy zawiadomili milicję, lekarzy i historyków. Gdy ci ostatni przybyli na miejsce, o mały włos nie zwariowali. Okazało się, że koparka naruszyła pochówek ofiar epidemii cholery z 1831 r. Ten teren leżał wówczas daleko poza granicami miasta i ofiary epidemii grzebano jak najdalej od skupisk ludzi.

Trudno powiedzieć, czym mogła skończyć się ta historia. Przed oczyma staje wyludniony wskutek epidemii Iwano-Frankiwsk. Kwarantanna wokół miasta i nowe cmentarze, cmentarze, cmentarze...

Na szczęście obyło się bez tragedii – po długim przebywaniu w ziemi zarazki cholery zginęły. Ale jest za wcześnie na spokój. W mieście istnieją nieznanne pochówki żołnierzy z czasów I wojny światowej, którzy zmarli na „hiszpankę” oraz sowieckich żołnierzy z obozu „Stalag-371”. Specjalnych badań nikt nie prowadził. Może kiedyś jakiś zachłanny budowlaniec, żałując pieniędzy na badania archeologiczne, rozpocznie budowę i uwolni straszliwego dzinna z przeszłości.



MUZEUM SZTUKI



Życie w Galicji w czasie Wielkiej Wojny

Dziś omówimy, jak Wielka Wojna wpłynęła na życie zwykłych mieszkańców Galicji, wówczas poddanych imperium Austro-Węgier. Galicja była krajem zamieszkałym przez różne narodowości, ale wojna połączyła je wszystkie pod wspólnym mianownikiem.

PETRO HAWRYŁYSZYN

I wojna światowa (28 lipca 1914–11 listopada 1918 r.), zwana wówczas Wielką Wojną, była pierwszym globalnym konfliktem w dziejach ludzkości. Działania wojenne toczyły się przeważnie w Europie i wzięła w nich udział 38 państw z liczbą ludności blisko 1,5 mld. Wielka Wojna (ang. „The Great War”, fran. „La Grande Guerre”), nazywana była również „Wojną, kończąca wszystkie wojny”, spowodowała śmierć – według ocen historyków – 8,5 mln żołnierzy i 1,3 mln cywilów.

Do wszystkich armii zmobilizowano 70 mln ludzi, w tym – 60 mln Europejczyków, co stawia ją na pierwszym miejscu wszystkich dotychczasowych wojen europejskich. Pandemia hiszpanki w roku 1918 dodatkowo doprowadziła do milionów śmierci na całym świecie. Bezspornie konflikt miał wpływ na dalszą historię ludzkości w I połowie XX w.

Często fachowcy określają I wojnę światową „wojną technologiczną”. Faktycznie, cały szereg innowacji technicznych wypróbowany został podczas działań wojennych. Zaczęto regularnie używać samolotów, uważanych wcześniej za drogą rozrywkę. Oprócz działań wywiadowczych lotnictwo zaczęło używać do bombardowania i ostrzeliwania pozycji wroga oraz do walk powietrznych, które stały się regularne nawet na froncie wschodnim.

W taktyce zjawiała się długotrwała wojna pozycyjna. W tym celu budowano umocnienia i linie obronne. Zdobywane były specjalnymi oddziałami szturmowymi. Nagminnie stosowano zmasowany ogień artyleryjski. W odróżnieniu od frontu zachodniego, na wschodnim, przebiegającym przez Galicję, nie używano czołgów i prawie nie było ataków gazowych. Na początku wojny natomiast stosowano tu zmasowane ataki kawalerii, które z czasem zostały zminimalizowane przez odpowiednie użycie artylerii i karabinów maszynowych.

Długotrwała wojna była korzystna dla Ententy, która, mając większe zasoby finansowe, materialne i ludzkie, mogła wytrzymać większe napięcie sił. Dlatego właśnie państwa Centralne starały się jak najprędzej zakończyć wyniszczające je działania wojenne. Silną stroną



KOLUMNY WOJSK AUSTROWĘGIERSKICH W JEDNYM Z MIASTECZEK W OKOLICACH STANISŁAWOWA

byli Niemcy, jako lepiej przygotowani, z lepiej wyszkoloną armią, posiadającą dobrą logistykę i dopracowany system mobilizacyjny. Natomiast Austro-Węgry w pierwszych latach wojny mogły zapewnić lepsze wyżywienie wojska, a pod warunkiem utrzymania okręgu Drohobyckiego – dostawy paliwa.

Jednak wkrótce okazało się, że bezgraniczne rezerwy ludzkie Rosji istotnie zmniejszają swe strategiczne możliwości przez brak wyszkolonych kadr podoficerskich i oficerskich. Z czasem również zmniejszyły się możliwości dostarczania wyżywienia z państw nadduńskich dla armii Austro-Węgier i Niemiec. Ekonomiczna blokada przez państwa Ententy tych państw dała swe pozytywne wyniki.

Dołączenie się do wojny Turcji (2 listopada 1914 r.) i Bułgarii (14 października 1915 r.) po stronie państw Centralnych, a Włoch (23 maja 1915 r.) i Rumunii (27 sierpnia 1916 r.) po stronie Ententy kardynalnie zmieniły sytuację, ale znacznie poszerzyło teatry działań wojennych.

Nazwyczaj ważną, jeżeli nie decydującą, była kwestia przystąpienia do wojny USA. Przez szereg okoliczności i czynników, które zmieniły stosunek amerykańskiego rządu i wspólnoty od polityki izolacjonizmu do aktywnego sojusznika państw członkowskich Ententy, USA 6 kwietnia 1917 r. oficjalnie przystąpiły do I wojny światowej. Armia USA – wzrastającej wówczas potęgi ekonomicznej – wzięła udział w walkach na froncie zachodnim od

października 1917 r. do chwili zakończenia działań 11 listopada 1918 r.

Wyniszczający przebieg wojny pozycyjnej udowodnił, że prawie wszyscy jej uczestnicy (z wyjątkiem USA) nie brali pod uwagę w swych planach wojskowych szeregu ważnych aspektów: nie przygotowali wielkich zapasów amunicji artyleryjskiej, nie doceniono wpływu lotnictwa, nieprzemysłowana była sprawa uchodźców, brakło leków i personelu medycznego. Znaczną rolę zaczęły odgrywać nowoczesne środki łączności.

W wyniku tej długotrwałej wojny ludność cywilna zarówno Austro-Węgier, jak i Rosji odczuła narastającą inflację i deficyt najpotrzebniejszych towarów. W imperium Dunajskim było to wynikiem ograniczenia zasobów i blokady handlu zewnętrznego. Artykuły spożywcze zaczęto wydawać na kartki. Stopniowo obniżano porcje, nawet dla pracowników przedsiębiorstw obronnych i rodzin żołnierzy.

W Galicji miały miejsce jedne z największych i najbardziej krwawych zmagania na froncie wschodnim. Trwająca wojna doprowadziła do gwałtownego pogorszenia warunków życia ludności Galicji. Stałe działania wojskowe zniszczyły prawie całkowicie rolnictwo i doprowadziły do braków żywności. Znacznie obniżył się poziom życia, zarówno codziennego, jak i gospodarki w całości i warunków sanitarno-higienicznych. Wszystko to doprowadziło do szerzenia się chorób



ŻOŁNIERZE AUSTROWĘGIERSCY Z KARABINEM MASZYNOWYM W AKCJI ZIMOWEJ W KARPATACH



ODZNAKA PAMIĄTKOWA WYZWOLENIA LWOWA

epidemiologicznych, szczególnie na wiosnę 1919 r.

Wojsko zabrało znaczną ilość mężczyzn w wieku poborowym, a wielu z nich nie wróciło z wojny lub wróciło jako inwalidzi wojenni. Zamiana ich przez kobiety czy jeńców nie ratowała sytuacji. Poziom produkcji rolniczej i przemysłowej spadał coraz bardziej. Wzrastała jedynie produkcja wojskowa. Urodzaj 1915 r. zbierały już przeważnie same kobiety, bo wszyscy mężczyźni byli zmobilizowani do wojska. Pracowały również w szpitalach, a potem – nawet w przemyśle.

W gospodarce nastąpiła gruntowna przewaga produkcji wojskowej nad cywilną. System transportowy nie zapewniał dostatecznych przewozów wojskowych. Miasta na zapleczu zapelnili uchodźcy ze strefy frontowej w Galicji, Wołyniu i Bukowinie. Na tereny Austrii starali się uciec ci, dla kogo ryzykownym był pobyt pod okupacją rosyjską.

Dla rządów w Wiedniu i Petersburgu ewakuacja i rozlokowanie uchodźców stały się realnym problemem, bo ludzie potrzebowali mieszkań, wyżywienia, opieki medycznej i pracy. Daleko nie wszyscy opuszczali swe domy dobrowolnie. Rosyjskie władze okupacyjne odsyłały w głąb Rosji, jako zakładników, najbardziej znanych lokalnych działaczy. Natomiast władze austriackie stworzyły w Tallerhofie (Styria) i w Terezynie (Bohemia) obozy internowania dla moskalofilów. Podczas panowania nowego cesarza Karola I te obozy z powodu ciężkich warunków utrzymania zostały zamknięte.

Historyk Iwan Homeniuk zaznacza: „Pękał w szwach system finansowy imperium Habsburgów, bo miał słaby zapas i zerowe szanse na kredyty zewnętrzne z państw neutralnych. Korona dewalutowała. Zapasy złota zmniejszały się. Nieco poprawiły sytuację wewnętrzne pożyczki wojskowe u ludności: było ich 8 w Cysletanii i 3 na Węgrzech. Niemiec gospodarcza Wiednia coraz bardziej wiązała go z Berlinem”.

Życie polityczne stanęło, a Parlament nie zwoływał sesji. Stopniowo nabierała obrotów szpiegomania, zaś prawa obywatelskie ograniczano. Szczególnie nieufnie odnoszono się do Słowian, a przede wszystkim do Czechów, Słowaków i Serbów, których podejrzewano o nielojalność i odpowiednio starano się nie zatrudniać na etatach państwowych (kolei, poczty i łączności). Częściowo te podejrzania były sprawiedliwe, bo zatrzymani faktycznie uprawiali wrogą antyrządową propagandę.

Wojna pogłębiła sprzeczności pomiędzy obiema częściami imperium dunajskiego. Węgry miały lepsze rolnictwo i stąd – więcej żywności, jednak niechętnie dzieliły się nią z Cysletanią. Brak żywności odczuwalny był w zachodnich miastach już w pierwszym roku wojny. Przez brak mięsa od maja 1915 r. większość restauracji i kawiarni w Pradze wprowadziły dwa postne dania w tygodniu. Wprowadzając kartki na najbardziej potrzebne towary, rząd zaprowadził regulację cen na znaczną część produktów żywnościowych.

Ukraina wkrótce zakończyła drugi rok wojny z Rosją. Odczuwamy inflację, jakość żywności obniżyła się i coraz bardziej brakuje męskich rąk. Ale Ukraina nie jest w izolacji, wspiera ją Zachód i dlatego w długotrwałym sprzeciwianiu się agresji, jedyń, czego nam brakuje – to ludzie. Przed nami stoi wyzwanie demograficzne, które, z Bożą pomocą, musimy przetrwać.

Na podstawie:

Велика війна 1914–1918: вітоки, характер, наслідки: монографія / наук. ред. С. С. Трояна. Київ: Кондор, 2018. 536 с.

Гаврианишин П., Чорненький Р. Табори для інтернованих і військовополонених на території Західноукраїнської Народної Республіки – Західної області Української Народної Республіки (1918–1919): монографія. Пер. на польську Юлія Кшановська. Брустури: Дискурс, 2023. 488 с.

Гоменюк І. Нотатки на манжеті історії Галичини, Буковини та Закарпаття. Київ: Віхола, 2023. 336 с.

Шарий А., Шимов Я. Коріння та корона. Нариси про Австро-Угорщину: доля імперії. Київ: ДІПА, 2018. 419 с.



ZNISZCZONY MOST W STRYJU



Magiczne obrzędy na starym cmentarzu – echa zabobonów starożytnego Egiptu

Przytoczony materiał nie odnosi się bezpośrednio do Polski i Polaków, ale, mam nadzieję, spodoba się naszym Czytelnikom. Tym bardziej, że magiczne praktyki w większym lub mniejszym stopniu są obecne w mentalności wszystkich bez wyjątku narodów świata.

TEKST I ZDJĘCIA
DMYTRO POLUCHOWYCZ

Z punktu widzenia adeptów magii cmentarze i miejsca pochówków są miejscami, łączącymi żywych ze światem zmarłych. Zajmowały one zawsze w magii miejsce centralne. Miasteczko Satanów w obw. chmielnickim od dawna słynie ze swego żydowskiego cmentarza, jednego z największych tego rodzaju historycznych i artystycznych zabytków w Europie. Najstarsze pochówki pochodzą z II połowy XVI w.! Najbardziej interesujące nagrobki powstały na przełomie XVIII-XIX w. Prawie każdy jest prawdziwym pomnikiem, godnym być eksponatem w muzeum sztuki. Nie darmo cmentarz ten nazwano „Żydowskim Łyczakowem”.

Często odwiedzam tę nekropolię z turystami, i to nie tylko z Ukrainy, ale i z Polski, USA, Wielkiej Brytanii, Izraela czy innych państw. Wśród turystów cmentarz odwiedzają również pielgrzymi żydowscy, spoczywa tu bowiem wielu rabinów i mędrców, którzy, jak wierzą chasydy, potęgają ich modlitwy. Jeden z najbardziej czczonych grobów – to pochówek znanego XVIII-wiecznego rabina Josefa ben Abrahama Blocha, autora książki „Ginze Jozef” – zbioru kazań w formie pouczających przypowieści z elementami mistyki. Książka wydana została we Lwowie w 1792 r., już po śmierci autora. Jak się okazuje, na jego grobie nie tylko modlą się pielgrzymi, ale... uprawiają czary miejscowe kobiety!

Było to mniej-więcej przed czterema laty...

Zaklęcia miłosne z tysiącletnimi korzeniami

Sam rytuał magiczny, wiadomo, nie odbył się publicznie – ktoś robi takie rzeczy przy świadkach? Ale pozostawił po sobie dość wymowne ślady w przychepionej do ogrodzenia grobu splecionej z trawy lalki-motanki. Podobne plecione z trawy lalki sam robiłem na zajęciach w młodszych klasach. Wprawdzie ta cmentarna zrobiona była byle jak. Najważniejsze, by przypominała człowieka.

Była jeszcze jedna ważna rzecz – jeżeli w tych dziecięcych ręce i nogi sterczały wesoło na boki,



MAGICZNY AMULET Z TRZEMA ZAJĄCAMI NA TLE TAKICH SAMYCH ZAJĄCÓW NA NAGROBKU

to ta miała związane jak niewolnik... Fenomen ten wywołał takie zainteresowanie, że zdjęcie lalki zostało rozesłane do kilku kulturologów, historyków i folklorystów. W rezultacie otrzymaliśmy dość ciekawe spostrzeżenia.

Okazuje się, że cmentarna lalka jest najprawdopodobniej świadectwem obrządku magii miłosnej, której zaklęcia sięgają głęboko, w tysiąclecia! Nie ma czemu się dziwić – „ludowa magia” jest dość konserwatywna. Między innymi w Luwrze możemy zobaczyć prawie identyczny atrybut datowany III-IV w. n. e., pochodzący z Egiptu. Naczynie z „magicznym kompletem” archeologowie znaleźli w pochówku nieznanego młodzieńca. Jak uważają historycy, zostało tam w tajemnicy porzucone i nie należało do tradycyjnego wyposażenia pogrzebowego. Egipski komplet składa się z glinianej figurki kobiecej z wpiętymi w nią mosiężnymi szpilkami. Jak i u satanowskiej lalki ta egipska też miała związane ręce i nogi. Uczyniono tak, by człowieka, wcielonego w lalkę, pozbawić możliwości przeciwdziałania magicznym wpływom. Dodano tam również ołowianą płytkę z wydrapanymi magicznymi zaklęciami. Gdy je rozszyfrowano, okazało się, że są to miłosne zaklęcia dziewczyny.

Szpilki wbito w głowę, serce, pochwę, również w dłonie i stopy – żeby nie mogła ani chodzić, ani niczego robić, jak tylko myśleć o młodzieńcu, który zamówił magiczny rytuał.

W Satanowie mamy praktycznie podobny rytuał. Orędownikiem zaklęcia występuje tu czczony rebe, a nie zwykły nieboszczyk. Figurka nie jest gliniana, lecz spleciona z trawy (najprawdopodobniej zebranej na cmentarzu). Wprawdzie nie mamy tu do czynienia ze szpilkami, ale, możliwe, że też były.

Przy powiększeniu zdjęcia widoczne jest, że z ręki lalki wygląda kawałek folii plastykowej. Możliwe, że owinięta w nią była kartka z zapisanymi zaklęciami, które „czarodziej” umieścił wewnątrz lalki. Podobnie jak „materiał biologiczny” – ostrzyżone włosy lub paznokcie ofiary.

Jeżeli w egipskim wariacie mamy do czynienia z magią chłopaka, to w naszym – z wielkim prawdopodobieństwem – magią parała się dziewczyna bądź kobieta. Bo dziś to one najczęściej zajmują się różnego rodzaju zaklęciami i innymi magicznymi głupstwami. Nie trzeba przy tym zapominać, że z wiarą mojąszą ten rytuał nie ma żadnego związku, jest to klasyczna ludowo-bytowa magia,



MAGICZNA LALKA ZE ZWIĄZANYMI RĘKOMA I NOGAMI



MODLITWA „OJCZE NASZ” KOŁO GROBU CADYKA

będąca poza religijnymi doktrynami i narodami.

Specjalista z dziedziny żydowskiego folkloru, dziś już nieżyjący, Anatolij Kerzner, w swoim czasie przypuszczał, że lalkę z trawy nie splekli pielgrzymi, lecz ktoś z miejscowych mieszkańców. Jest to przykład dość powszechnego mniemania, że modlitwa „obcego” ma szczególną moc. Stąd wzięty się pielgrzymki chrześcijan do grobów cadyków w Rzeczypospolitej. Zwracali się do nich nawet magnaci i szlachta. W tym przypadku mowa jest o wybitnym przedstawicielu „obcych”, co według organizatora obrzędu ma wzmocnić efekt rytuału. Ze swej strony dodam, że Żydzi w swoich magicznych

rytuałach również wykorzystywali „obcych”.

Ale o tym niżej...

Z interesującym przypadkiem zapoznałem się przed rokiem. Nie jest to klasyczna magia, ale jej jaskrawy przykład.

Modlitwa „Ojcze Nasz” i cadyk

Pośród czczonych pochówków Satanowskiego cmentarza jest grób ucznia założyciela chasydyzmu Baal szem Towa (Beszta), autora książki kabalistycznej „Tiferet Israel” (Duma słowa [narodu] Izraela), słynnego cadyka Izraela Harifa (1695-1781).

Na jego grób przyjeżdża wielu pielgrzymów żydowskich prawie z całego świata. O częstotliwości nawiedzeń tego grobu świadczą niewielkie kamyczki, które Żydzi kładą zamiast kwiatów. Pod kamyczkiem zazwyczaj umieszcza się cedulki z prośbami do rabina o rozwiązanie pewnych problemów, czy po prostu, o pomyślność dla siebie i rodziny. Pewnego razu pod kamyczkiem znaleziono niewielką karteczkę z chrześcijańską modlitwą „Ojcze Nasz”. Jedynie ostry zakaz czytania próśb czy listów, nawet do nieboszczyka, przeszkodził w przeczytaniu, o co prosił cadyk autor tego oryginalnego wezwania.

Kolejny przypadek znalezienia na Satanowskim cmentarzu śladów magicznych rytuałów zdarzył się całkiem niedawno – pod koniec października tego roku.

Magia trzech zajaków

Na wspomnianej nekropoli jest kilka oryginalnych



STARY ŻYDOWSKI CMENARZ W SATANOWIE

nagrobków (wszystkie datują się początkiem XIX w.), gdzie głównym elementem ozdoby w kształcie medalionu jest wizerunek trzech zajęców, biegnących w kole. Każde zwierzątko ma długie uszy, ale – gdy przyjrzymy się uważniej – zobaczymy, że są one bez uszu! Uszy każdego należą do sąsiedniego zajęcia. Ornament od dawna uważany jest za magiczny.

Ten ornament-łamiętkę stworzyli w VI wieku mnisi buddyjscy w skalnym klasztorze Ciañfodun, w centrum pustyni Gobi. Według buddyjskiej tradycji te zajęce symbolizują nieśmiertelność, nieskończoność i bieg czasu, również tradycyjną dla tej religii – reinkarnację duszy. Utworzony przez uszy trójkąt wskazuje na trójjedność Nieba Ziemi i Człowieka. Uważa się, że amulety z takim wzorem przynoszą jego właścicielowi liczne dobra i długowieczność.

W XIII w. chińskie zajęce trafiają do Europy, gdzie ten dawny buddyjski symbol otrzymuje nowe życie i staje się symbolem św. Trójcy – bo każdy z zajęców jest samodzielny, a jednocześnie – są jedną całością. Wizerunek ten staje się popularną dekoracją świątyń chrześcijańskich. Wiele z nich możemy oglądać w Anglii, Włoszech, Niemczech i Francji. Zajęce trafiają nawet na herb miasta Hasloch w Bawarii. W Polsce ten symbol nie jest znany.

Od XVI w. trzy buddyjskie zajęce stają się popularnym symbolem żydowskim. Taki wizerunek widzimy w synagogach, na manuskryptach i – bardzo rzadko – na nagrobkach. Liczba „trzy” na całym świecie i u różnych narodów ma magiczne, sakralne znaczenie. Na tym rysunku widzimy od razu trzy trójki:



JEDNA Z MOGIŁ OFIAR EPIDEMII Z LAT 1830-1831 NA „CHOLERNYM” CMENTARZU CHRZEŚCIJAŃSKIM

troje zwierząt, troje uszu i trójkąt, utworzony przez ich uszy.

Ten ornament zdobi między innymi nagrobek Jakóba, syna Ari Lejba Blocha z 1803 r. Jest to jeden z najbardziej udekorowanych nagrobków na satanowskim cmentarzu. Oprócz zajęców na nagrobku mamy gryfy, bociany ze żmijami w dziobach, wiewiórkę z orzeszkiem, jelenia i wspaniałą dekorację roślinną. Jest to jeden z największych nagrobków na tym cmentarzu.

Oprawdzałem wycieczkę przyjaciół, którzy przyjechali z Kijowa. Koło nagrobka z zajęcami leżała jakaś moneta. Gdy ją podniosłem, okazało się, że jest to magiczny amulet z dokładnie takim samym wzorem! Dla Ukrainy jest to rzecz unikalna, a i w Europie Zachodniej – też nie częsta. Dłaczego i jak ten amulet tu trafił – trudno powiedzieć. Ale warto odwołać się do symboliki wzoru. Tradycyjnie zajęce lub królik symbolizuje kobiecość i płodność. Potrójne

zajęce związane są z kobiecym poczęciem. Prawdopodobnie, jakaś kobieta, pasjonująca się ezoteryką, a teraz takich nie brakuje, przeprowadziła tu obrzęd, związany z poczęciem dziecka. Niewykluczone, że amulet pozostawiono tu na jakiś czas, aby się „naładował” energią.

Cholera i złoty czerwonec

Inna magiczna historia związana jest z cholera. W Satańowie najstraszniejsza epidemia miała miejsce w latach 1830-1831 i zabrała życie około 400 mieszkańców. W tamtym czasie cholera uważana była za mistyczną karę bożą, z którą walczone nie gotowaniem wody i myciem rąk (konieczne mycie ręce przed jedzeniem!), a modlitwami i magią.

O takim „antycholerycznym” obrzędzie będzie mowa. Od razu zaznaczę, że jest to nie tyle legenda, co ówczesna anegdota. Podobne historie dotąd

krążą w dawnych żydowskich miasteczkach Prawobrzeżnej Ukrainy.

Otóż, epidemia cholery sięgnęła zenitu. Przywódca społeczności żydowskiej postanowili odbyć ochronny rytuał magiczny. Na stróża cmentarnego przyjęto jakiegoś moskala, który zamieszkał w miasteczku u boku wdowy. Z innego narodu i innej wiary – absolutny zajda – miał wystąpić jako strażnik wrót do świata zmarłych. Według scenariusza miał stanąć przed kolejną procesją pogrzebową i nie wpuszczać jej na cmentarz. W czasie rytualnej „kłótni” stróż miał jak najczęściej powtarzać: „Dość umierania!”, „Dość śmierci!”, „Nie ma miejsca dla cholery!” i tym podobne. Ta klasyczna magia znana jest od czasów prehistorycznych.

Dopiero po pewnym czasie stróż miał się „ulitować” i w zamian za srebrnego rubla wpuścić procesję na cmentarz. Na



MAGICZNA FIGURKA ZE ZWIĄZANYMI RĘKOMI I NOGAMI Z EGIPTU

zakończenie miał powiedzieć: „Ostatniego grzebiecie. Koniec! Więcej śmierci na cholera nie będzie, bo miejsca na cmentarzu nie zostało!”.

Powiadają, że ten stróż-moskal odegrał swoją rolę wspaniale, ba, nawet jeszcze lepiej! Organizatorzy pogrzebu zamiast obiecanego srebrnego rubla dali mu złotego czerwoneca (10 rubli – red.). Widząc tak niebywałą szczodrość, moskal-czarownik wykrzyknął: „Oho! Za takie pieniądze cały Satańów pochowam!”.

Innymi słowy – wszystko zepsuł i cała magia zdała się psu na budę!

Nota bene

Zaznaczam, że powyższa opowieść nie jest wcale reklamą magii ani ezoteryki. To jedynie przekaz interesujących i, jak sądzę, komicznych faktów. Taki sobie przegląd ludowych wierzeń, zwyczajów i zabobonów. Jest to też ilustracja, jak głęboko archaiczny światopogląd magiczny zakorzenił się w naszym niby już nowoczesnym społeczeństwie.

Cmentarz w Wikszanach – dokumentacja terenowa polskiego dziedzictwa kulturowego w Rumunii

Jesienią 2023 roku grupa wolontariuszy eksplorowała przestrzeń cmentarzy w Wikszanach (dawna nazwa wsi: Ruda). Celem była inwentaryzacja najstarszych polskich grobów w Vicșani/Wikszanach/Rudzie na wspólnie używanym cmentarzu katolicko-prawosławnym i tzw. starym polskim cmentarzu. Działania polegały na dokumentacji fotograficznej, sporządzaniu kart ewidencyjnych nagrobków, porządkowaniu przestrzeni, zbieraniu informacji ustnych o opisywanych obiektach i kulturze związanej z przestrzenią cmentarza wraz z podtrzymywaniem pamięci o zmarłych.

Wolontariuszami byli członkowie Stowarzyszenia Głogowska Edukacja Kresowa, studenci Uniwersytetu Zielonogórskiego (kierunki: socjologia i projektowanie społeczne) oraz znawcy Bukowiny. Materiały przez nich zebrane będą dostępne



w internetowej bazie Instytutu Polonika: <https://baza.polonika.pl/pl>

Fotorelację z realizacji projektu można obejrzeć na stronie <https://gek.org.pl/wikszany-2023/> Na profilu FB Głogowskiej Edukacji Kresowej opublikowano dwa filmy dokumentujące wyjazd oraz reportaż przygotowany

przez jednego ze studentów-wolontariuszy. W niedalekiej przyszłości powstanie jeszcze jeden reportaż przygotowany przez Polskie Radio Zachód (partner medialny projektu).

Pobył grupy na Bukowinie trwał pięć dni. Każdy dzień był bogaty w zdarzenia i członkowie grupy kładli się spać w swoich pokojach

w Domu Polskim w Nowym Sokońcu pełni wrażeń. Dla wielu z nich była to pierwsza w życiu wizyta w Rumunii i na Bukowinie. Wszyscy są zaurzeczni mieszkańcami tego regionu, kuchnią, architekturą, przyrodą ale przede wszystkim niepowtarzalną atmosferą obecną w relacjach międzyludzkich. Wrócili

do Polski, marząc o tym, aby móc w przyszłości znów przyjechać do Rumunii i odwiedzić Polaków na Bukowinie.

Projekt był realizowany przez Stowarzyszenie Głogowska Edukacja Kresowa, w partnerstwie z Instytutem Socjologii Uniwersytetu Zielonogórskiego i Związkiem Polaków w Rumunii. Mieszkańcy Wikszan oraz różne osoby należące do środowiska Polaków na Bukowinie wykazali wielkie zaangażowanie w realizację projektu, dzięki czemu zespół mógł zebrać interesujący materiał. Organizatorzy pragną w tym miejscu złożyć podziękowania za pomoc prezowski Gerwazemu Longierowi, państwu Jekaterinie i Józefowi Paraniakom, ks. dr. Stanisławowi Kucharkowi, pracownikom Instytutu Bukowina w Radowcach oraz wszystkim spotkanym na Bukowinie ludziom dobrej woli, którzy zyczliwie podszli do działań wolontariuszy, udzielając im wsparcia organizacyjnego lub udzielając informacji dotyczących przestrzeni cmentarza, grobów i praktyk związanych z podtrzymywaniem pamięci o zmarłych.

Projekt dofinansowano ze środków Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”.

DR MAGDALENA POKRZYŃSKA
UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI



Grobowiec Aleksandra Nałęcz Morawskiego, rodzzonego brata m. Marii od Krzyża (Ludwiki Morawskiej) na Cmentarzu Łyczakowskim

W tym roku dzięki Fundacji Dziedzictwa Kulturowego w Warszawie został odnowiony grobowiec Aleksandra Morawskiego. Grobowiec znajduje się na polu 1., w pobliżu głównego ronda Cmentarza Łyczakowskiego. Grobowiec typu skrzyniowego, wykonany z piaskowca tarnopolskiego przez firmę rzeźbiarsko-kamieniarską Leopolda Schimsera.

KRYSTYNA CHARCZUK

Z przodu nad zatulą, wtopioną w ziemię, ustawiona dekoracyjna profilowana płyta. Na zatule pośrodku wisi metalowa klamra. Grobowiec przykryty płytą poziomą. Za tą płytą na wieloskokowej podstawie cokołowej i profilowanym zwieńczeniu, ozdobionym wałkiem i wklęsłą, ustawioną siedzącą postać Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus. Matka Boża odziana w długie szaty, Jej głowę przykrywa welon, nogi ma bosc. Bogurodzica w zamyszeniu patrzy przed siebie. Lewą ręką Matka Boża podtrzymuje Dzieciątko Jezus, a prawą ręką trzyma Jego prawą rączkę podniesioną w geście błogosławieństwa. Dzieciątko siedzi na lewej nodze Matki Bożej. Jej lewa stopa spoczywa na poduszeczce z frędzlami.

Figura Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus o sentymentalnym nastroju wyrzeźbiona została w stylu romantycznego realizmu końca XIX wieku. Autorem rzeźby jest znany lwowski rzeźbiarz Julian Markowski. Na cokole z prawej strony pomnik jest sygnowany wyrytym w kamieniu autorskim podpisem: „MARKOWSKI”.

Ulubionymi motywami Juliana Markowskiego w sztuce sepulkralnej były figury Matki Boskiej w stylu romantycznego realizmu, które można spotkać na Cmentarzu Łyczakowskim na grobach Marii z Glixellów Lipińskiej (pole 22.), Feliksa Turkułła (pole 73., nie zachowana), Jana Lama (pole 56.), Karola i Marcela Fischerów (pole 68.), Zdzisława Hoszowskiego (pole 69.), rodziny Kohmanów (pole 1.).

Na cokołowej podstawie z przodu, z lewej strony na bocznej ścianie wstawione wgłębnie tablice inskrypcyjne. Z tylnej strony nagrobka pozostało tylko miejsce, w którym kiedyś była umieszczona tablica inskrypcyjna. Napis na inskrypcyjnej szaro marmurowej tablicy od frontu grobowca głosi:

†
Tu zmartwychwstania czekają
śmiertelne szczątki
ALEKSANDRA MORAWSKIEGO
*1841 †1887

Z lewej strony na bocznej ścianie inskrypcyjna tablica z szarego marmuru informuje, że w grobowcu pochowana są:

JADWIGA † FLORENTYNA
KONIARSKA-MORAWSKA
*1870 †1902 *1842 †1916

W grobowcu rodziny Aleksandra Nałęcz-Morawskiego na podstawie wpisów do ksiąg cmentarnych Łyczakowa pochowano trzy osoby. Pierwszą pochowaną



ALEKSANDER NAŁĘCZ MORAWSKI

w grobowcu osobą, według ksiąg cmentarnych i tablicy inskrypcyjnej, był Aleksander Nałęcz-Morawski, urodzony w 1841 roku, zmarły w 1887 roku. Ze źródeł prasowych i archiwalnych wiadomo, że Aleksander Nałęcz-Morawski, żołnierz wojsk polskich z 1863 roku, był obywatel Królestwa Polskiego, dyrektor banku w Poznaniu, syn Hieronima Sabina Morawskiego, został urodzony dnia 20 lutego 1841 roku, zmarł we Lwowie w sobotę 22 stycznia 1887 roku w 46 roku życia w domu należącym do klasztoru Franciszkanek Najświętszego Sakramentu. Aleksander Morawski walczył w powstaniu styczniowym 1863 roku w oddziałach Jana Działyńskiego, który przez Rząd Narodowy został ustanowiony organizatorem sił zbrojnych w zaborze pruskim. Działyński gromadził fundusze, nabywał broń za granicą, tworzył oddziały wojskowe i wysyłał je na pole walki za granicę. Właśnie w ręce Działyńskiego Aleksander Morawski oddał cały swój skromny majątek. Wiadomo, że Morawski pracował w Poznaniu jako urzędnik bankowy, ok. początku lat 80. XIX wieku przeniósł się do Lwowa, gdzie pracował najpierw jako zarządca dóbr i wchodził do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Oficjalistów Prywatnych jako członek wydziału, a potem został zatrudniony jako główny buchalter w Banku Krajowym we Lwowie.

Aleksander Morawski był rodzonym bratem m. Marii od Krzyża (Ludwiki Morawskiej), polskiej zakonnicy, początkowo felicjanki, a następnie fundatorki polskiej gałęzi franciszkanek Najświętszego Sakramentu (późniejszych Siostr Klarysek od Wierzyściej Adoracji) oraz Służebnicy Bożej Kościoła katolickiego. Rodzicami Aleksandra i Ludwiki byli: Hieronim Sabin Morawski i Tekla Michałina z domu Lenczewska. Oboje byli najmłodszymi w tej rodzinie dziećmi, urodzili się we wsi Rokosz w województwie wielkopolskim, powiatu supeckiego, gminy Słupca. Ochrzczone zostały 25 sierpnia 1842 roku przez ks. proboszcza Wincentego Siewierskiego

w kościele parafialnym p.w. św. Katarzyny w Cieninie Kościelnym.

Dziadek Aleksandra Morawskiego miał imię Ignacy, urodził się w 1772 roku w mieście Raciążu. Należał do zuboższej szlachty, określono go jako rolnika, pracował również jako urzędnik Stanu Cywilnego, gdzie prowadził księgi metrykalne oraz należał do rady miasta Raciąż. Ożenił się z Marianną Wastkowską, z którą miał 18 dzieci, a wśród nich Hieronima Sabina. Ten ostatni miał dwie żony; pierwsza Elżbieta Roszewska zmarła cztery lata po ślubie, zostawiając syna Jana Nepomucena. Drugi ślub wdowca Hieronima Sabina, wówczas burmistrza miasta Brzeziny z Teklą Lenczewska odbył się w 1833 roku. Z tego związku przyszło na świat sześćro dzieci, najmłodsze z nich to Aleksander i Ludwika. Hieronim Sabin Morawski zmarł w 1846 roku w Rokoszu w wieku 37 lat. Około 1848 roku Tekla wraz z dziećmi przeniósł się do Warszawy. Tekla z domu Lenczewska-Morawska zmarła w 1856 roku i została pochowana w tym samym grobie na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie, w którym już spoczywała jej dwunastoletnia córka Bronisława. Później w 1864 roku pod tym samym nagrobkiem została pochowana jednoroczna Olesia - córka Aleksandra Morawskiego i jego żony Florentyny z Kozaneckich.

Pogrzeb Aleksandra Morawskiego miał odbyć się we wtorek 25 stycznia 1887 roku o godzinie 3 po południu na dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie, a stamtąd zwłoki zawiezione być miały do Warszawy, gdzie zamierzono je pochować na cmentarzu Powązkowskim w grobie rodzinnym. Rząd rosyjski sprzeciwił się jednak przewiezieniu zwłok do Warszawy, z tego powodu szczątki zostały złożone 25 stycznia 1887 roku na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie. Pogrzebem zajmowała się Maria od Krzyża Morawska, przełożona klasztoru Sióstr Franciszkanek we Lwowie, rodzona siostra Aleksandra Morawskiego. Właśnie m. Maria od Krzyża, jak widać z dokumentu datowanego 25 stycznia 1887 roku,

opłaciła rachunek za urządzenie pogrzebu, w tym i za ozdobioną trumnę kruszcową. Dokument podpisał Fryderyk Opuchlak, właściciel pierwszego zakładu pogrzebowego „Concordia” we Lwowie i fundatorkę pogrzebu m. Marię od Krzyża Morawską.

W dniu śmierci Aleksandra Morawskiego nie było jeszcze na Cmentarzu Łyczakowskim grobowca jego rodziny. Jak wiadomo z dokumentu, datowanego 29 stycznia 1887 roku, który został wystany do Fryderyka Opuchlaka, właściciela firmy pogrzebowej „Concordia”, Leopold Schimser otrzymał opłatę za grobowiec, płyty z tarnopolskiego ciosu na jego wykonanie oraz takse za miejsce, wydzielone przez magistrat na postawienie tego grobowca. Ten dokument podpisali 2 lutego 1887 roku Fryderyk Opuchlak i m. Maria od Krzyża Morawska.

Jak wiadomo z dokumentu, datowanego 9 lutego 1887 roku, magistrat lwowski informuje Fryderyka Opuchlaka, że ani żona zmarłego Florentyna Morawska, ani m. Maria od Krzyża Morawska, nie mogą mieć wyłącznego prawa do wymurowanego grobowca. Pozwolenie na budowę grobowca według ksiąg cmentarnych Łyczakowa było wydane przez magistrat lwowski na podstawie rezolucji nr 3991 z września 1887 roku. Wydzielono wtedy na niego 4 m kwadratowe gruntu Cmentarza Łyczakowskiego. Leopold Schimser, przedsiębiorca firmy rzeźbiarsko-kamieniarskiej, jesienią 1887 roku, wykonał grobowiec dla rodziny Aleksandra Morawskiego. Z dokumentu, datowanego 26 stycznia 1888 roku, magistrat zawiadamia wieloletnią m. Marię Morawską od Krzyża, że Rada Miejska uchwałą z dnia 13 października 1887 roku przez adwokata dra Dzdowskiego przyznaje jej prawo własności grobowca śp. Aleksandra Morawskiego na Cmentarzu Łyczakowskim.

Drugą osobą pochowaną w grobowcu rodziny Aleksandra Morawskiego była Jadwiga Antonina Koniarska, urodzona w 1870 roku, zmarła 9 czerwca 1902 roku. Pogrzeb Jadwigi Antoniny Koniarskiej, z zawodu nauczycielki muzyki, mieszkającej we Lwowie przy ul. Halickiej 10 we Lwowie, odbył się 11 czerwca 1902 roku po nabożeństwie w bazylice katedralnej. Zmarła w wieku 32 lat na białaczkę (leukemia). Pogrzebowi przewodniczył kapłan Kazimierz Dziurzyński. Trzecią osobą pochowaną w grobowcu została Florentyna z Kozaneckich Morawska, żona Aleksandra Morawskiego, córka Marcina Kozaneckiego, dziedzica części wsi Kozanki i Małgorzaty z Wolskich, urodzona 20 listopada 1837 roku zgodnie z aktem metryki chrztu dokonanego we wsi Wieleninie, zmarła 2 kwietnia 1916 roku w wieku 74 lat we Lwowie (lub w wieku 79 lat wg metryki chrztu). Ślub Aleksandra Morawskiego z Florentyną z Kozaneckich odbył się 4 marca 1862 roku w Sędziejowicach. Pogrzeb Florentyny Morawskiej, nauczycielki z zawodu, właścicielki biura nauczycielskiego, mieszkającej przy ul. Bilińskich 9 we Lwowie, odbył się 4 kwietnia 1916 roku. Zmarła w wieku 74 lat na miążdżycę tętnic. Pogrzebowi przewodniczył kapłan Władysław Oprzędkiwicz. Jakie było pokrewieństwo między Jadwigą Antoniną Koniarską i Florentyną z Kozaneckich Morawską, które pewien czas mieszkały razem przy ul. Halickiej 10 we Lwowie, nie wiadomo. Wygląda na to, że była to matka i córka, ale dowieść tego bez dokumentów jest niestety trudno.

Matka Maria od Krzyża (Ludwika Morawska), rodzona siostra Aleksandra Morawskiego zmarła 26 stycznia 1906 roku w pociągu w czasie podróży na trasie Wiedeń - Cannes. Po śmierci m. Marii od Krzyża siostry z klasztoru lwowskiego Franciszkanek Najświętszego Sakramentu wniosły prośbę do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych o pozwolenie pochowania swojej przełożonej w krypcie pod kościołem Serca Pana Jezusa przy ul. Kurkowej 41 we Lwowie (teraz cerkiew św. Jana Chryzostoma przy ul. Łysenki) i otrzymały na to pozwolenie w ciągu kilku dni. W przypadku odmowy siostry miały możliwość pochować swoją przełożoną w grobowcu Franciszkanek Najświętszego Sakramentu na polu 68. Cmentarza Łyczakowskiego. Pozytywna odpowiedź przez pośrednictwo Magistratu miasta Lwowa przyszła 7 lutego 1906 roku. Pogrzeb odbył się 10 lutego tegoż roku. Matka Maria od Krzyża została pochowana w krypcie pod prezbiterium kościoła Serca Pana Jezusa, wybudowanego jej staraniem.

Z inicjatywy klarysek od Wierzyściej Adoracji przekonanych o świętobliwości życia Matki Marii od Krzyża podjęto próbę wyniesienia jej na ołtarze. 24 września 2002 roku Stolica Apolstolska wydała tzw. nihil obstat wyrażając zgodę na rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego. 25 października ksiądz biskup Marian Buczek rozpoczął proces, a delegatem Jego Ekscelencji kardynała Mariana Jaworskiego został ksiądz profesor Stefan Rytko. Odtąd przysługuje Matce Marii od Krzyża tytuł Służebnicy Bożej. Zakończenie procesu miało miejsce 15 czerwca 2005 roku w Krakowie, na postulatora wyznaczono o. Zbigniewa Sucheckiego. Dekretem wydanym w Rzymie 6 czerwca 2008 roku przez Kongregację ds. Spraw Kanonizacyjnych potwierdzono proces beatyfikacyjny.

Z tyłu na cokole pomnika grobowca pozostało miejsce po zniszczonej tablicy inskrypcyjnej. Nie wiadomo w celu utrwalenia czyjej pamięci ta tablica inskrypcyjna została sporządzona, czy może, po prostu była pusta i dlatego później została skradziona. Możliwe, że m. Maria od Krzyża (Ludwika Morawska), która miała prawo własności do grobowca swego rodzzonego brata Aleksandra Morawskiego, zmarłego w 1887 roku, myślała spocząć w nim po śmierci. Nie ma dokumentu, który by to potwierdzał, ale nie ma także dowodów, które by temu zaprzeczały. Możliwe również, że w grobowcu Aleksandra Morawskiego została pochowana jego rodzona siostra Amelia Angela Morawska, która była bernardynką (w zakonie - siostra Antonina). W 1880 roku otrzymała ona paszport emigracyjny i z Królestwa Polskiego miała się udać do Lwowa. Niestety nie ma informacji o siostrze Antoninie Morawskiej w Kronice klasztoru lwowskiego, nie ma jej wśród zmarłych w innych wspólnotach zakonnych.

Pomnik na grobowcu Aleksandra Nałęcz Morawskiego zwieńczony przedstawieniem Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus należy do najpiękniejszych rzeźb znanego lwowskiego rzeźbiarza Juliana Markowskiego w stylu romantycznego realizmu końca XIX wieku na cmentarzu Łyczakowskim. Grobowiec Aleksandra Morawskiego odwiedzają siostry klaryski od Wierzyściej Adoracji. Te wizyty podyktowane są troską o grób rodzzonego brata Matki Marii od Krzyża (Ludwiki Morawskiej). Fundatorki polskiej gałęzi franciszkanek Najświętszego Sakramentu (późniejszych Siostr Klarysek od Wierzyściej Adoracji).

Pierwsza Krajowa Fabryka Zegarów Wieżowych Michała Mięśowicza (cz. 1)

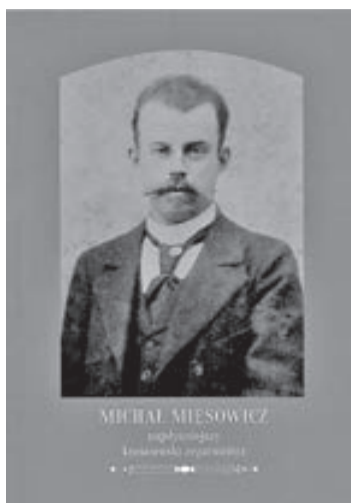
W latach 1901-1938 Pierwsza Krajowa (Galicyjska) Fabryka Zegarów Wieżowych Michała Mięśowicza w Krośnie podbiła najpierw rynek galicyjski, później ogólnopolski. We Lwowie również mamy kilka zegarów tej fabryki, zaś na terenach dawnej Galicji Wschodniej – kilkadziesiąt. Niestety, we Lwowie imię tego wybitnego zegarmistrza jest absolutnie zapomniane, a na jego zegary mało kto zwraca uwagę. Zegary wieżowe firmy krośnieńskiej można i dziś zobaczyć np. na fasadzie Dyrekcji Kolei przy ul. Mickiewicza, czy dawnego gimnazjum Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22. Ogromny zegar Michała Mięśowicza pokazywał zawsze dokładny czas na największej wieży kościoła św. Elżbiety. Krośnieński zegarmistrz dostarczył też zegary do gmachów szkoły im. Sienkiewicza, Izby Handlowo-Przemysłowej i Akademii Rolniczej w Dublanach.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

O sławnym zegarmistrzu przypomniał zebrany na kolejnym spotkaniu pt. „Kawa na Profesorskiej” współczesny lwowski zegarmistrz Ołeksij Burnajew, człowiek, który wyremontował kilkadziesiąt zegarów wieżowych fabryki Michała Mięśowicza, a niektóre po prostu uratował od pełnej zagłady. Spotkania „Kawa na Profesorskiej” zostały zorganizowane w gmachu Naukowo-Technicznej Biblioteki Uniwersytetu „Lvivska Politechnika” przy ul. Profesorskiej 1. Organizatorami były: „Centrum Ratunku Ukraińskiego Dziedzictwa Kulturowego” i Centrum Sztuki „Art-prostor”.

Na wykłady, na których dominują tematy z historii kultury Lwowa i krajoznawstwa, zapraszani są wszyscy chętni. Prelegent Ołeksij Burnajew wykłada na Uniwersytecie Rolniczym w Dublanach (dawna Akademia Rolnicza). Jest doktorem nauk fizyczno-matematycznych, zaś remont zegarów wieżowych – to hobby, które stało się jego drugim zawodem.

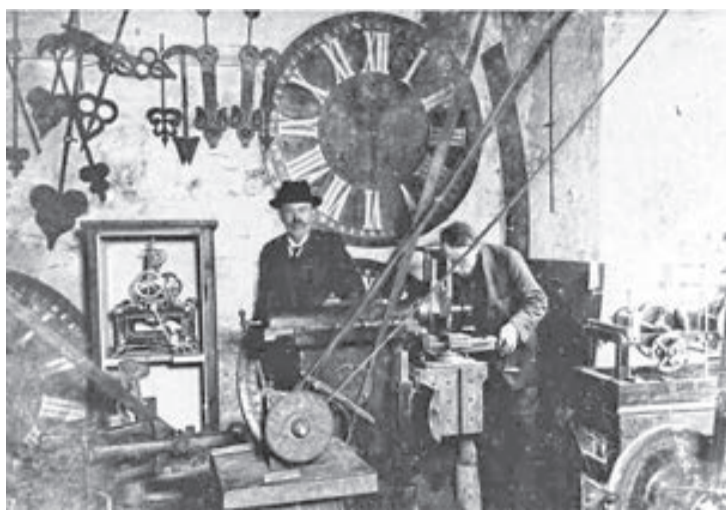
Przygoda Ołeksija z zegarami wieżowymi rozpoczęła się właśnie od remontu zegara na wieży głównego gmachu Akademii Rolniczej, który według katalogu Fabryki Michała Mięśowicza pochodzi z 1911 roku i znajdował się w stanie daleko posuniętej dewastacji. W latach 2000-2021 Ołeksij Burnajew wyremontował 75 zegarów wieżowych od Zakarpacia do Krymu, trzy dzwonnice automatyczne i 4 tzw. żakmary, czyli figury ruchome obok zegara, które uderzają o dzwon zegarowy. We Lwowie zegarmistrz jest znany z konstrukcji wielkiego „zegara z kwiatów” przy murze bernardyńskim na skrzyżowaniu ulic Łyczakowskiej, Podwale i Winnyczenki oraz zegara na alei Swobody, który trzyma piwowar lwowski (pomnik piwowara lwowskiego). W swoim wykładzie nasz lwowski zegarmistrz opowiadał o własnych doświadczeniach przy remoncie zegarów wieżowych, zwłaszcza zegarów firmy Mięśowicza, w różnych miastach i miasteczkach, jak Lwów, Drohobycz, Lwano-Frankiwsk, Gródek, Brody, Rudki,



LWOWSKI ZEGARMISTRZ
OŁEKSIJ BURNAJEW

Kałuż, Kamionka Buska (dawna Kamionka Strumiłowa) i wiele innych. Część z nich Ołeksij po prostu uratował od zniszczenia i przywrócił do życia, czyli wskazywania dokładnego czasu.

Wykład Ołeksija Burnajewa zainteresował zebranych krajoznawców i miłośników historii Lwowa zyciorysem Michała Mięśowicza i historią jego fabryki. Wiele ciekawych informacji o jego zegarach można poznać w „Museum rzemiosła – dawna Fabryka Zegarów Wieżowych Michała Mięśowicza”, które funkcjonuje w Krośnie, w dawnej siedzibie Mięśowiczów, gdzie mieściła się też fabryka. Według publikacji tej instytucji, Michał Mięśowicz urodził się w miejscowości Korczyzna koło Krosna



FABRYKA MICHAŁA MIĘŚOWICZA

w rodzinie zegarmistrza Franciszka Mięśowicza. Od 13 roku życia, czyli od roku 1877 pobierał naukę rzemiosła pod czujnym okiem ojca. Terminowanie trwało pięć lat i w 1882 roku młody człowiek został, według dawnych cechowych tradycji rzemieślniczych, wyzwolony na czeladnika. Od tego czasu kontynuował naukę za granicą, w renomowanych zakładach europejskich, mianowicie w Wiedniu w firmie Emila Schauera i w Pradze. Firmy te specjalizowały się w produkcji zegarów wieżowych według najnowszych technologii. W 1893 roku Michał Mięśowicz wrócił do Krosna i został przyjęty do Cechu Wielkiego jako mistrz zegarmistrzowski. Już w 1894 roku firma Mięśowiczów wystawiła swoje wyroby na słynnej lwowskiej Powszechniej Wystawie Krajowej i została odznaczona medalem zasługi. W 1901 roku Michał Mięśowicz założył własny warsztat produkcji zegarów wieżowych pod nazwą „Pierwsza Krajowa Fabryka Zegarów Wieżowych oraz Zakład Zegarmistrzowski Michała Mięśowicza w Krośnie”. W ciągu lat działalności firmy aż śmierci założyciela w 1938 roku, z wielkim oddaniem ulubionemu dziełu, projektował i produkował najlepsze w Galicji i całej Polsce zegary wieżowe. W ich konstrukcji orientował się na najlepsze osiągnięcia znanych europejskich firm w tej dziedzinie, między innymi fabryki Johanna Maunhardta w Monachium.



LWÓW, UL. ZIELONA, GIMNAZJUM ZOFII STRZAŁKOWSKIEJ

na głównym gmachu Akademii Rolniczej w Dublanach. W 1912 roku zegar wieżowy zamówiono do gimnazjum (Zakładu Wychowawczego) Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22. W 1913 roku zbudowano kolejny (już trzeci) monumentalny gmach Dyrekcji Kolei Państwowych przy ul. Zygmuntowskiej. Wśród jego wspaniałego wyposażenia nie mogło zabraknąć zegara wieżowego, który oczywiście dostarczyła fabryka Mięśowicza. Niestety ten zegar został bardzo poważnie uszkodzony podczas walk polsko-ukraińskich w listopadzie 1918 roku. Dopiero w 1925 roku zegar został gruntownie naprawiony. 2 lipca 1925 roku „Gazeta Lwowska” pisała, że „duży zegar z oświetloną tarczą, umieszczony na wieżycie gmachu Dyrekcji Kolei Państwowych, u wylotu ul. Zygmuntowskiej i Mickiewicza, który zniszczony został podczas pamiętnych wypadków listopadowych 1918 roku, został niedawno gruntownie naprawiony, odświeżony. Zegar ten pozostaje pod stałą kontrolą zegarmistrza kolejowego i pokazuje dokładny czas z całą ścisłością. Obecnie na zarządzenie p. prezesa inż. Barwicza wprowadzono odpowiedni mechanizm, za pomocą którego codziennie w południowej porze, w chwili otrzymania znaku zegarowego z Warszawy, zegar ten wybija godzinę dwunastą. Jest więc możliwość dokładnego uregulowania zegarków”.

W grudniu 1924 roku fabryka Michała Mięśowicza dostarczyła do Lwowa na zamówienie parafii św. Elżbiety kolejny zegar, który został zamontowany na najwyższej wieży świątyni. Zegar miał cztery tarcze o średnicy dwa i pół metra, podświetlone i oszkłone grubym szkłem lustrzanym. 4 stycznia 1925 roku zegar uroczysto poświęcił lwowski arcybiskup Bolesław Twardowski.

Znaczna liczba zegarów wieżowych została wykonana w fabryce Mięśowicza na zamówienie miasteczek i wsi na Ziemi Lwowskiej, również Stanisławowskiej i Tarnopolskiej, czyli obecnie na terenach Ukrainy Zachodniej. Podajemy niektóre z nich według roku wykonania. Otóż w 1902 roku wykonano zegar wieżowy do ratusza w Rawie Ruskiej, do kościoła katolickiego w Jezioranach obok Czortkowa, do pawilonu miejskiego w Brodach. W 1903 roku – do cerkwi w Kulikowie. W 1904 roku – do kościoła katolickiego w Skałacie, do Dyrekcji Salin Państwowych w Dolinie, do kościoła w Narajowie. W 1905 roku – do klasztoru oo. bernardyńskich w Zbarażu, do budynku szkoły w Borysławiu, do klasztoru kościoła oo. dominikanów w Żółtym Potoku. W 1906 roku – do Belży, do ratusza w Żółtkwi, do budynku sądu w Gródku Jagiellońskim, do budynku Towarzystwa Zaliczkowego (obecnie banku) w Kamionce Strumiłowej. W 1907 roku – do kościoła parafialnego w Wolance obok Truskawka, do kościoła parafialnego w Turce, do budynku Dyrekcji salin państwowych w Stebniku. W 1908 roku – do ratusza w Podwołoczyskach, do budynku Dyrekcji Salin Państwowych w Bolechowie. W 1909 roku – do ratusza w Śniatynie, do ratusza w Bofszowcach, do zamku hr. Wiśniewskiego w Krystynopolu, do budynku Dyrekcji Salin Państwowych w Kałuszu, do kościoła parafialnego w Mielnicy, do kaplicy pałacowej JWP Gniwosza w Jasieniowie-Brody. W 1911 roku – do kościoła parafialnego w Felsztynie, do budynku szkoły w Brodach Starych, do budynku Towarzystwa Zaliczkowego w Turce nad Stryjem. W 1912 roku – do ratusza w Kamionce Strumiłowej, do kościoła parafialnego w Kochawinie. W 1913 roku – do cerkwi w Uhersku koło Stryja, do kaplicy pałacowej JWP Bohdana Lubcza w Zadwórze.

Michał Mięśowicz był nie tylko utalentowanym rzemieślnikiem mechanikiem, ale też miłośnikiem zegarów wieżowych. W katalogu swej fabryki tak napisał o znaczeniu zegarów wieżowych: „Dokładnie idący zegar wieżowy, wedle którego jako zegara normalnego, wszystkie zegary w danej miejscowości regulowane być powinny, jest ogólną i niezbędną potrzebą w każdym mieście, czy też wsi – dla wieży kościołów, ratuszów, szkół, koszar, fabryk itp.”.

W 1901 roku fabryka wyprodukowała swój pierwszy zegar wieżowy, ustawiony w miejscowości Bircza, w zamku generała Kowalskiego. Od tego czasu aż do I wojny światowej fabryka produkowała od 7 do 14 zegarów wieżowych rocznie. Wojna przerwała pomyślny rozwój przedsiębiorstwa Michała Mięśowicza. Produkcję zegarów uruchomił na nowo dopiero po wojnie i stabilizacji sytuacji ekonomicznej w kraju. Przed I wojną światową fabryka wyprodukowała 130 zegarów wieżowych, zaś przez cały okres swojej działalności – ponad 280.

W materiałach reklamowych Mięśowicz dawał pięcioletnią gwarancję na swoje wyroby i wyrażał pewność, że zegary z jego fabryki będą pracować ponad 50 lat. Czas wykazał, że niektóre zegary wieżowe fabryki krośnieńskiej pracują po 100-120 lat, czyli do dnia dzisiejszego.

Fabryka brała udział w targach i wystawach krajowych i zagranicznych i była wielokrotnie odznaczona nagrodami. Między innymi, otrzymała medal na wystawie krajowej przemysłu metalowego w Krakowie (1904 r.), dyplom Ligi Pomocy Przemysłowej we Lwowie (1906 r.), medal srebrny na wystawie Przemysłu Rolniczego w Wadowicach (1907 r.), złoty medal na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej w Jarosławiu (1908 r.), dyplom honorowy Wystawy Kościelnej we Lwowie (1909 r.), wielki medal srebrny Powszechniej Wystawy Krajowej w Poznaniu (1929 r.), również odznaczenie Ministerstwa Przemysłu i Handlu RP za wybitne zasługi w rzemiośle (1931 r.). Wydarzeniem dla fabryki z dalekiej galicyjskiej prowincji był udział w 1908 roku w Międzynarodowej Wystawie Przemysłowej w Paryżu, gdzie Mięśowicz za przedstawiony zegar wieżowy został odznaczony złotym medalem.

„Pierwsza Krajowa Fabryka Zegarów Wieżowych” Michała Mięśowicza dostarczyła też kilka zegarów do Stołecznego Królewskiego miasta Lwowa, stolicy królestwa Galicji i Lodomerii. Według katalogu firmy, który Mięśowicz sporządził osobiście, pierwszy zegar wieżowy dla Lwowa został wykonany w 1907 roku i ustawiony na gmachu szkoły im. Sienkiewicza. Kolejny w 1908 roku dla nowego gmachu Izby Handlowo-Przemysłowej przy ul. Akademickiej 17 (obydwa zegary się nie zachowały). W 1911 roku ustawiono zegar wieżowy



Wystawa „Jozafat Kuncewicz. Fenomen pamięci”

Wystawa „Jozafat Kuncewicz. Fenomen pamięci” została otwarta na sali wystawowej lwowskiego Muzeum Historii Religii. Inicjatorem i kuratorem tej wystawy jest naukowiec Natalia Matłaszenko, kierownik działu historii Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Wystawę we lwowskim muzeum poświęcono 400-leciu męczeńskiej śmierci świętego Jozafata Kuncewicza, arcybiskupa połockiego, wybitnego działacza Ukraińskiego Kościoła Unickiego, który tragicznie zginął 12 listopada 1623 roku w mieście Witebsku na Białorusi z rąk prawosławnych fanatyków. Trzeba podkreślić, że po dzień dzisiejszy jest on pierwszym i jedynym świętym ukraińskim w powszechnym Kościele katolickim.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Na lwowskiej wystawie zostały przedstawione liczne dokumenty, starodruki, ikony, rzadkie zdjęcia ze zbiorów lwowskiego Muzeum Historii Religii i Centralnego Państwowego Historycznego Archiwum Ukrainy we Lwowie. W Ukrainie 2023 rok został ogłoszony rokiem poświęconym pamięci męczeńskiej śmierci świętego. Również na Litwie szeroko odznaczono pamięć o działalności świętego w Wilnie, między innymi w klasztorze oo. bazylianów. W Watykanie na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim zorganizowano wystawę jemu poświęconą, zaś Papieski Instytut Wschodni zorganizował w połowie listopada 2023 roku konferencję naukową zatytułowaną „Tożsamość i kult: Jozafat Kuncewicz w wymiarze teologicznym, kultowym i historycznym”. We wrześniu 2023 roku w Polsce w Collegium Suprasliense w Suprasli, 15 km od Białegostoku miała miejsce konferencja naukowa poświęcona działaczowi: „Kult św. Jozafata Kuncewicza w Rzeczypospolitej”. W konferencji uczestniczyli znani naukowcy polscy i ukraińscy, m.in.: z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie, Centrum Kultury Religijnej im. Ihora Skończyła, programu badawczego „Kijowskie chrześcijaństwo”, Zakonu Bazylianów św. Jozafata Kuncewicza, Uniwersytetu Jagiellońskiego, Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Referaty naukowe wygłosili m. in. ks. dr Bohdan Prach, wiceprezydent Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego (Lwów), biskup prof. Michał Janocha (Warszawa), prof. Andrzej Gil (Lublin). Na lwowskiej wystawie życie i kult świętego przedstawiono na tle wydarzeń z jego epoki, również znaczenie kultu św. Jozafata Kuncewicza dla wiernych Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Znaczenie kultu świętego jest znacznie szersze i niezwykle ważne dla całego Kościoła powszechnego, dlatego święty papież Jan Paweł II nazwał św. Jozafata Kuncewicza „Apostolem pojednania”.

Jan Kuncewicz (powszechnie znany pod imieniem zakonnym Jozafat) urodził się w 1580 roku we Włodzimierzu Wołyńskim, w urodzajnej rodzinie kupieckiej. W 1604 roku wstąpił do klasztoru bazylikańskiego pw. Św. Trójcy w Wilnie, zaś w 1609 roku został wyświęcony na kapłana unickiego, przyjmując imię zakonne Jozafat. Wyróżniał się pokorą, ubóstwem, pobożnością, a także gorliwością prawdziwego wojownika za wiarę i jedność kościołów. Studiował teologię u ojców



IKONA PRZEDSTAWIAJĄCA ŚW. JOZAFATA KUNCEWICZA

jezuitów w Akademii Wileńskiej. Już w 1614 roku został archimandrytą klasztoru oo. bazylianów w Wilnie, zaś w 1618 roku wyświęcono go na arcybiskupa połockiego. Święcenia biskupie otrzymał 12 listopada 1618 roku w Wilnie. Jego działalność kościelna i polityczna rozwijała się na tle walk polemistycznych (i nie tylko) w sprawie wprowadzenia w życie postanowień Soboru Brzeskiego z 1596 roku, czyli Unii Brzeskiej między ukraińską Cerkwią prawosławną a Watykanem. Owa Unia była i jest wybitnym wydarzeniem nie tylko w religijnym, lecz również politycznym życiu Ukrainy i całego Kościoła chrześcijańskiego. Jeszcze w Wilnie Jozafat Kuncewicz zasłynął jako zdolny polemista i teoretyk jedności Kościołów. W krótkim czasie napisał siedem traktatów teologicznych. Również w Połocku prowadził ożywioną działalność na korzyść Unii; prowadził tam także życie ascety, pełne pokory i ubóstwa. W sprawach wiary nie uznawał żadnych kompromisów – Unia Kościołów, jedność wszystkich chrześcijan

była dla niego sprawą świętą. W październiku 1623 roku arcybiskup Jozafat Kuncewicz udał się do Witebska, zaś 12 listopada tegoż roku został napadnięty na ulicy i w okrutny sposób zamordowany przez tłum prawosławnych mieszczan. Według późniejszych relacji świadków, pewien mężczyzna z tłumu uderzył go najpierw pałką, a następnie rozciął mu berdyszem głowę. Arcybiskup padł na ziemię, zaś „rozjuszony tłum rzucił się na rannego i czym kto mógł bili, kłuli, targali za włosy i brodę, wlokąc po ulicy i krzycząc: „bij, zabij łacinnika, papieżnika”. W końcu jeden z napastników mający pistolet przestrzelił mu głowę”. Zbezczeszczone ciało męczennika było wrzucone do rzeki Dźwiny i dopiero po sześciu dniach wyłowione i przewiezione do Połocka, gdzie został pochowany w katedrze pw. Mądrości Bożej. Kult męczennika zaczął się szerzyć już w pierwszych latach po jego śmierci. W 1642 roku papież Urban VIII beatyfikował Jozafata Kuncewicza, zaś 225 lat później papież Pius IX ogłosił



KURATOR WYSTAWY NATALIA MATŁASZENKO



RELIKWIARZE Z RELIKWIAMI ŚW. JOZAFATA KUNCEWICZA



IKONA „MATKA BOSKA ORĘDOWNICZKA MIASTA LWOWA”

go świętym w całym Kościele katolickim. Jest też św. Jozafat Kuncewicz patronem Rusi. Niestety, rosyjska prawosławna cerkiew patriarchatu moskiewskiego i władze carskiej Rosji prześladowały nawet szczątki świętego, starając się zniszczyć miejsce jego pochowania. Dlatego, chcąc ratować drogie relikwie, bazylianie byli niejednokrotnie zmuszeni do ukrywania ich przed wrogami i przenoszenia co rusz do innego miejsca. W latach 1623-1653 grób jego znajdował się w Połocku, w katedrze Mądrości Bożej. Jednak w 1653 roku do Połocka dotarły wojska moskiewskie z zamiarem zniszczenia relikwii. Wtedy ojcowie bazylianie potajemnie przenieśli je do klasztoru pw. Zaśnięcia NMP w miejscowości Żyrowice na Białorusi, gdzie znajdowały się do 1667 roku. W tym roku relikwie uroczystie wróciły do Połocka, niestety nie na długo. W 1706 roku podczas wojny Północnej, w Połocku przez pewien czas przebywały wojska moskiewskie, a nawet car Piotr I. Pewnego razu, osobiście stojąc na czele oddziału żołnierzy, wtargnął do katedry, szukając grobu świętego celem jego profanacji i zniszczenia. Lecz zakonnicy-bazylianie wcześniej wywieźli relikwie Jozafata Kuncewicza do Białej Podlaskiej, gdzie złożyli je w kaplicy zamkowej. Rozjuszony car Piotr I kazał zabić proboszcza katedry i trzech zakonników-bazylianów. W 1765 roku relikwie świętego uroczystie złożono w bazylikańskiej cerkwi pw. św. Barbary w Białej Podlaskiej. Tam były one otoczone czcią do roku 1873, kiedy władze carskie zlikwidowały na tych terenach Cerkiew unicką, jak również zakon bazylianów, a świątynię przekazały prawosławnym moskiewskiego patriarchatu. Popi wrzucili szczątki świętego do podziemi cerkwi, następnie zasypali je ziemią i odpadami. Dopiero w czasie I wojny światowej, kiedy Biała Podlaska została zajęta przez wojska austriackie, sprawą Jozafata zainteresował się pewien Ukrainiec z Galicji. Mężczyzna odnalazł grób świętego i doprowadził, przy poparciu galicyjskiego kleru greckokatolickiego, do przeniesienia w 1916 roku relikwii świętego

do greckokatolickiej cerkwi św. Barbary w Wiedniu. Jednak w Wiedniu po II wojnie światowej w realiach okupacji radzieckiej relikwie świętego okazały się w niebezpieczeństwie, stąd też postanowiono w tajemnicy przenieść je do Watykanu, do bazyliki św. Piotra. Z woli papieża Jana XXIII dnia 25 listopada 1963 roku szczątki św. Jozafata Kuncewicza zostały pochowane pod ołtarzem św. Bazylego Wielkiego w bazylice watykańskiej. Wszystkie relikwie świętego, które obecnie znajdują się we lwowskich świątyniach, pochodzą właśnie z Wiednia lub z Watykanu.

Natalia Matłaszenko zwraca uwagę na dokumenty poświęcone 300-leciu męczeńskiej śmierci św. Jozafata Kuncewicza. W 1923 roku jubileusz był szeroko obchodzony we Lwowie i na całej Ukrainie Zachodniej. W tym roku papież Pius XI wydał ku czci świętego encyklikę „Ecclesiam Dei admirabili”, w której zawarł m.in. następujące słowa: „Wielka godność przypadła w udziale św. Jozafatowi, arcybiskupowi połockiemu obrządku wschodniosłowiańskiego, którego słuszenie należy uznać za chwałę i podporę Słowian wschodnich”. We Lwowie z inicjatywy metropolity Andrzeja Szeptyckiego uroczystości kościelne trwały przez cały rok jubileuszowy. Wtedy to w wielu świątyniach greckokatolickich specjalnie czczono jego relikwie, zaś kult świętego Jozafata Kuncewicza stał się ważnym wyznacznikiem tożsamości Ukraińców grekokatolików. W czasach okupacji sowieckiej w ukraińskim podziemnym Kościele greckokatolickim św. Jozafat Kuncewicz został świętym narodowym. W pierwszej kolejności jego kult szerzyli i szerzą ojcowie bazylianie. Z okresu lat 20-30. XX wieku na wystawie przedstawiono szereg cennych eksponatów, również dokumentów i zdjęć. Wśród nich Natalia Matłaszenko zwraca uwagę na pokrowiec na kielicha z relikwiami świętego. Obok w gablotce znajdują się dwa krzyże-relikwiarze, w których niegdyś znajdowały się relikwie świętego, obecnie przekazane do świątyni greckokatolickich. Wśród świętych obrazów przedstawionych na wystawie wyróżnia się obraz nieznanego (najpewniej cechowego) artysty „Matka Boska orędowniczka miasta Lwowa” z pierwszej połowy XVII wieku. Na obrazie przedstawiono między innymi panoramę Lwowa z tego okresu, z Wysokim Zamkiem, rzymskokatolicką katedrą i ratuszem. Po obu stronach obrazu znajdują się postacie opiekunów miasta, świętych i osób świeckich, a wśród nich – Jozafat Kuncewicz. Warto zauważyć, że w tym czasie proces beatyfikacyjny był dopiero w toku. Na świętym obrazie widnieją także postacie króla Zygmunta III, królowicza Władysława, św. Jacka Odrowąża, św. Antoniego z Padwy i innych. Zwraca uwagę kilka ikon św. Jozafata Kuncewicza o podobnej ikonografii. Takie kopie znanej ikony pędzla Modesta Sosenka, były i są teraz bardzo rozpowszechnione w ukraińskich świątyniach greckokatolickich. W latach 20-30. lwowska ukraińska kooperatywa „Dostawa” posiadała ekskluzywne prawo malowania tych ikon według ikonografii M. Sosenka. Obok znajdują się też graficzne utwory Ofeny Kulczyckiej poświęcone świętemu, dzieła znanego malarza Antona Manastyrskiego, malarza Wasyla Konasz-Konaszewicza i innych. Niemalże wrażenie robią szkice fresków artysty Lubomyra Medwidia, poświęcone świętemu. Zainteresowanie budzą także ikony świętego Jozafata Kuncewicza wykonane w stylu ludowym.

Wystawa w Muzeum Religii będzie dostępna przez cały grudzień, a także w styczniu. Muzeum serdecznie zaprasza wszystkich chętnych.

Życzenia się spełniają, gdy im na to pozwalamy

AGNIESZKA SAWICZ

Mikołaj wyprzągł renifery, otrzepał płaszcz i buty i zatrzymał się na chwilę przed domem. Okna błyszczały ciepłym blaskiem, a przez jedno z nich wyglądała choinka, niecierpliwie wyczekująca prezentów. Przygotowała już miejsce pod swoimi gałęziami, przesunęła nieco bombki, za to opuściła łańcuchy, aby przestaniały to, czego nie powinni zbyt wcześnie zobaczyć zaproszeni goście. Przede wszystkim chciała ukryć podarunek przewiązany czerwoną wstążką.

– Mikołaj znów będzie zdumiony tym, co dostanie – cieszyła się Stara Kobieta.

– Czyżby kolejny szalik? – Zaciekawiał się Sąsiad. On też co roku dziwił się, że wciąż dostaje skarpetki.

– Przekonasz się! – Stara Kobieta mrugnęła okiem i skupiła się na tym, co działo się na stole. Nie chciała za wiele zdradzać, bo to przecież tajemnica przydaje światu magii.

Ziarna maku tuliły się do siebie pod osłoną drożdżowego ciasta, orzechy ustępowały miejsca rodzynkom, a migdały mrugały do pierników pachnących rozgrzanym cynamonem. Pierogi leżały grzecznie na półmisku i nastuchiwały opowieści, jaką snuło sianko pod obrusem. Szepotało o tym, że dopiero gdy przestano nazywać je trawą, gdy wyschło, straciło barwę i giętkość, doceniono zakłętę w nim wspomnienia lata.

– Nie martwcie się upływającym czasem. To dzięki zmianom zaczynają nas doceniać – mówiło z przekonaniem, choć Dziewczyna miała wątpliwości.

– Młodość jest w cieniu! – przypomniawszy.

– Starość ma tę przewagę, że czerpie z doświadczeń młodości i dokłada do nich własne. – Żdźbła obstawały przy swoim, a Mag myślał o tym, że pewnego



dnia Dziewczyna przyzna im rację. Ale dziś mogła się pięknie spierać. Mag uważał, że drobne różnice ubarwiały rzeczywistość, jeśli tylko towarzyszył im wzajemny szacunek.

Dziecko bawiło się w kąciu z psem, starając się go przekonać, że tak samo będą się bawić po świętach.

– To, że rok temu wyrzucono cię z jakiegoś domu wraz z opakowaniami po prezentach nie oznacza, że w tym roku będzie tak samo. Choćby dlatego, że darów od Losu nie można się tak po prostu pozbyć, a ty jesteś najlepszym, co mogło mnie spotkać – tłumaczyło, a kundel nieśmiało machał ogonem.

Anioł przeglądał się w szybie, wypatrując Pierwszej Gwiazdy.

– Oby tylko nie spadła! – żartował Przyjaciół, ale Dobra Wróżka zaprotestowała.

– Ależ przeciwnie, niech leci! Wtedy będziemy mogli wypowiedzieć dodatkowe życzenia.

– Może jedno, ale ważne wystarczy? – zaproponował Kot. On wiedział, że życzenia spełniają się tylko wtedy, gdy im na to

pozwalamy. Zbyt często czekając na miłość szczerze zamykamy przed nią drzwi, uciekamy przed przyjaciółmi, choć marzymy o tym, by byli blisko nas, boimy się być szczęśliwi, bo poczucie szczęścia kończy czas oczekiwania na nadejście dobrych dni. Wbrew temu, co deklarowali ludzie, większość z nich uwielbiała czekać. Tak jak teraz, krzątaniem przedłużali czas, gdy wszyscy zasiądą do stołu. A Kotu burczało w brzuchu z głodu.

Sąsiadka roztawiała na kominku kartki z życzeniami. Tę przemoczoną od Karpia, nieco osmoloną od Smoka i Jaszczurki, z pozytywką od Fauna.

– Mamy tak różnych znajomych! – zauważyła.

– Nie jesteśmy w tym wyjątkowi, tylko nie każdy dostrzega różnorodność. Choć powinienem raczej powiedzieć, że wielu jej nie akceptuje, nawet u siebie. – Dorzucił swoje trzy grosze Wędrowiec. Już dawno spostrzegł, że niektórzy nie pozwalają innym być sobą. W ten sposób rodziły się fałszywe przekonania, że wszyscy

są do siebie podobni, a wystarczyło wyjść za próg, aby zmienić zdanie.

Lub odwiedzić Wiedźmę. Po jej dachem spotkać można było najróżniejsze istoty. Skrząty kręciły się pod stopami, nietoperze pochrapywały na strychu, Nadzieja grzała się przy kominku, Wiara drzemała w kącie. Wiedźmie może trochę brakowało Miłości, ale skoro inni potrafili ją dostrzec zakładała, że musi gdzieś się kryć. „Pewnie się mijamy” myślała.

Teraz jednak nie miała czasu, by się nad tym zastanawiać. Najpierw długo szukała prezentu dla Syna, który ukryła tak dobrze, że od rana nie mogła go odnaleźć, a później spokoju. Z tym był jeszcze większy kłopot. Do tej pory nie wiedziała, gdzie jest.

Narzuciła na plecy płaszcz i wyszła do ogrodu, potykając się w proggu o wór Mikołaja.

– Czekamy na ciebie – przypomniawszy.

– Na mnie czy na prezenty? – Uśmiech utknął w gęstwinie brody.

– Na ciebie. Bez prezentów można się obyć, bez bliskich jest znacznie trudniej.

Mikołaj przymknął oczy. Nad Osadą niosły się nuty kołęd, śmiech, ale i smutek ukryty w szepkach i wspomnieniach o tych, których zabraknie w tym roku przy stole. Gdzieś daleko, a zarazem tak blisko, nienawiść dzieliła ludzi. Ciężko mu było w pełni cieszyć się świętami.

– W wielu domach będzie dziś o kogoś za mało.

– To prawda. Ale myślę sobie, że tak żywym, jak i duszom łatwiej jest znieść nieobecność na wieczerzy, niż w myślach, sercach i we wspomnieniach – powiedziała Wiedźma i przez chwilę oboje milczeli. Są pustki, których nie zapełni się żadnymi słowami.

*

– Nareszcie jesteście! – Wykrzyknął Młodzieniec, zamykając drzwi za Wiedźmą i Mikołajem. Sprawdził jeszcze, czy nie wemknęły się ich śladem Obawy i Zły Nastrój, ale udało się przed nimi uciec.

– Niech to będą dla was dobre dni! – W domu rozbrzmiewały życzenia, przepłatanе uśmiechami i łzami wzruszenia.

– Czas świąt wydobywa z nas to, co najlepsze – cieszyła się Przyjaciółka.

– Raczej mnoży w nas to, czego mamy najwięcej. – Stara Kobieta miała różne wspomnienia, ale nie zamierzała spędzać zbyt wiele czasu w przeszłości.

Ważne było to co działo się dziś, zakłętę w chwilach zapachy, smaki, dźwięki, dobre myśli i ciepłe słowa. Oraz głos kroków kogoś, kto zmierzał w stronę domu, zapatrzony w gwiazdy wyznaczające mu drogę.

– Oby wszyscy mieli dziś komu życzyć wesółych świąt! – Zamruczał Kot.

A Anioł próbował złapać gwiazdę opadającą wraz ze śniegiem na ziemię.

Witryna literacka



Z PODRÓŻY

Przystanek, spóźniony autobus. Książd z daleka, ze wschodu w czasie podróży rozwija opowieść o tym

jak ludzka tragedia przepływa poprzez plebanię pokoje i pragnie coś zjeść, choć trochę się ogrzać: złodowaceni wśród płonących ognia. Dzieli chleb i konserwy, lekarstwa,

koce nad Wisłą wszędzie zbierane. A w każdy dzień i w noc nadpływa ludzka fala nieszczęściem wezbrana. To pocisk wstrząsa, gdy opodal pada w czasie modlitwy odmawianej. Chwile mkną jak ptaki wśród dymów. Litanie lecą o siły do postugiwania: Samarytanin w niewypranych szatach. Przypowieść dawna, a pisana teraz. Trzeba się żegnać i trzeba wysiadać.

KOŁYSANKA

Zaśnij, ach zaśnij, lepiej nie patrz, mój małeńki, na świat tak inny

niż śniliśmy dla ciebie. Nie patrz, już usnij, nie wiesz jak pragnę, by wokół po prostu było zwyczajne. Nawet nie tak jak ponoć pięknie jest w niebie. Nie patrz synku na ścianę, gdy śmierć była tak blisko. Nie patrz przez szybę na niebo

po którym lecą pociski. Ach usnij, gładząc me włosy, powieki – żywy aksamit. Ach zaśnij, proszę, już usnij razem z modlitwą do Marii i sercem mym ukołysany.

MARIUSZ OLBROMSKI





Ludzie starego Stanisławowa (cz. 1)

W Czerniowcach koło ratusza stoi pomnik „Nieznanego mieszkańca Czerniowiec”. Wyglądem przypomina płaszcz, cylinder i parasol, wiszące na wieszaku. W płaszczu jest niewielkie okienko, jeżeli się doń zajrzy – jak twierdzi każdy przewodnik – można zobaczyć, jak wyglądali dawni mieszkańcy miasta. Co można tam zobaczyć – nie zdradzę tajemnicy. Bardziej nas interesuje, jak wyglądali dawni mieszkańcy Stanisławowa. Proponuję kilka portretów znanych osób, które mieszkały w naszym mieście.

IWAN BONDAREW

Prokurator i senator

Wiadomo, że Stanisławów budowali dwaj architekci z Francji: François Corasini i Karol Benoit. Ten ostatni miał syna Pawła (1680/1690-1755), który jest ściśle powiązany ze Stanisławowem. Urodził się w podmiejskim Kniahininie i studiował w Akademii Stanisławowskiej. Gdy zaczęły się niesnaski pomiędzy magnatami, stanął po stronie Józefa Potockiego, ale zachował dobre stosunki z konkurencyjnym jego klanem Czartoryskich. Wspaniale orientował się w kwestiach prawnych, był pisarzem i sędzią grodzkim. Z czasem awansował do stopnia instygatora – prokuratora koronnego. Szczytem jego urzędniczej kariery była dożywotnia posada kasztelana warszawskiego, dzięki której dostał się do Senatu.

Wielokrotnie pełnił misję dyplomatyczną. Dobrze znał język turecki i uzyskał audiencję u wielkiego wezyra, z którym rozmawiał bez tłumacza. W darze otrzymał rumaka i futra.

Od króla otrzymał starostwa jabłoneckie, sołotwińskie i kołomyjskie, które uczyniły go zamożnym człowiekiem. Po pomyslniej transakcji udało mu się kupić miasteczko Bursztyn z przyległymi wioskami, gdzie urządził własną rezydencję. Nie zapominał również o Stanisławowie. W 1737 r. zbudował dom starców i kalek (zachował się przy ul. Halickiej 14). Ożenił się z Greczynką Marią z Paleologów, wywodzącą swój rodowód od cesarzy bizantyjskich. Miał jedną córkę Magdalę, która zmarła jeszcze za życia ojca. Cały spadek przypadł jego wnuczce Julii Skarbek.

Portret koronnego instygatora Pawła Benoit zachował się w Krakowskim muzeum państwowym.

Chłopak z rodziny Potockich

Budowla obecnego Muzeum sztuki Przykarpacia to dawny kościół katolicki pw. Niepokalanego Poczęcia NMP. Oprócz obrazów i figur świętych dekorowały go liczne portrety. Były to przeważnie podobizny lwowskich arcybiskupów i magnatów Potockich, którzy szczerze wyposażali świątynie. Wśród nich znajdował się portret chłopca w dziwnym odzieniu, przypominający chłopską sukmanę. Uważano, że jest to przedstawiciel rodu Potockich.

Sowietci kościół zamknęli, obrazy zaś trafiły do różnych muzeów. Portret młodzieńca znalazł się w Muzeum Kresów w Lubaczowie i w katalogu jest określany, jako: „Portret młodzieńca z rodziny Potockich”.

W 1928 r. w Stanisławowie miała miejsce wystawa historyczna, poświęcona przeszłości miasta. Wydano wówczas katalog eksponatów, który przygotował



PAWEŁ BENOIT

Czesław Chowanec. Pod nr 62 czytamy następujący opis: „Józef Potocki (?), wojewódzic poznański, uczeń tutejszego kolegium jezuitów, prawdopodobnie w stroju bractwa uczniowskiego”.

Wojewódzic – to syn wojewody. Ojcem Józefa był Stanisław, przyszły wojewoda poznański, a dziadkiem – wojewoda kijowski i właściciel Stanisławowa Józef Potocki. Chłopca nazwano na jego cześć. Dziadek bardzo lubił wnuka. Historyk Stanisław Zafeński w książce „Ojcowie jezuitów w Stanisławowie” pisze o chłopcu:

„Był to ładny i mądry chłopczyna, który starannie studiował w szkołach ludowych, był ulubieńcem nauczycieli i kolegów. Ale szlachetna pani śmierć zabrała tę ozdobę stanisławowskich szkół. Jeszcze podczas choroby ojcowie jezuitów odwiedzali chorego Józefa, przynosząc mu leki ze swej apteki, a gdy niemoc go zmogła przygotowali niewinną duszę w drogę do wieczności, zamknęli mu powieki i przenieśli prochy do rodzinnych grobów w kolegiacie. Żał wojewody za wnukiem nie miał granic...”

Józef zmarł na dżumę w 1730 r. Jego ojciec ożenił się w 1719 r. i miał trójkę dzieci, wśród których Józef był najmłodszym. Otóż w chwili śmierci chłopczyna nie miał ośmiu lat – na portrecie wygląda na starszego.

Obawiali się go konkurenci

Kościół ormiański również miał swoje portrety. Prawie wszystkie przedstawiają osoby duchowne: proboszczów świątyni lub lwowskich arcybiskupów. Jak biały kruk między nimi wygląda portret kupca Krzysztofa Roszko Bogdanowicza (1686-1767), który do dziś zachował się we Lwowskim muzeum historycznym. Obraz ma dziwny kształt – nieregularnego sześciokąta. Był to portret trumienny, wykonywany podczas ceremonii pogrzebowej. Do trumny był mocowany od strony głowy, stąd miał taką dziwną formę.

Po pogrzebie portret zawieszano w kościele na widocznym miejscu. Wiadomo, że na taki obraz mogły pozwolić sobie jedynie zamożne rodziny. Krzysztof

Roszko Bogdanowicz należał do takich. Urodził się w Transylwanii i był bratanikiem ormiańskiego proboszcza w Stanisławowie Stefana Roszko. Na zaproszenie wuja przeniósł się do Stanisławowa, gdzie został zamożnym kupcem. Handlował wołami, które kupował na Wołoszczyźnie, odkarmiwał na dzierżawionych łąkach i sprzedawał do Gdańska. Współczesni mu wspominają, że swój biznes prowadził twardo, wyniszczając konkurentów – również swoich Ormian.

W 1736 r. Krzysztof wybrany został do „rady korsunachparów” (starszych), a z czasem – do ormiańskiego magistratu. W następnym roku od Polaków Marii i Michała Gojów kupił za 400 złotych dom



PORTRET MŁODZIEŃCA Z RODZINY POTOCKICH



KRZYSZTOF ROSZKO BOGDANOWICZ

i ziemie przy ul. Wielkiej Brukowej (ob. Hetmana Mazepy).

Gdy Roszko Bogdanowicz zmarł, na pogrzeb zostały namalowane dwa jego portrety. Jeden został umieszczony w nowo zbudowanym kościele ormiańskim, a drugi odesłano do kościoła ormiańskiego w Kamieńcu Podolskim, który wspierał finansowo. Ten ostatni zaginął podczas I wojny światowej.

Pierwsza ofiara rewolucji

W 1848 r. w Europie zaczęły się ruchy. Imperium austriackie chwiała się, narody Polski, Czech, Węgier dążyły do niepodległości lub przynajmniej do autonomii. W historii ten okres nazywany jest „Wiosną Ludów”. W Stanisławowie też było niespokojnie.

Wieczorem 27 kwietnia 600 osobowy tłum przyszedł do gmachu naczelnika inspekcji finansowej Andrzeja Żuławskiego, mieszkającego przy ul. Szpitalnej 2. Ten

urzędnik zajmował jawnie proaustriackie pozycje i w sposób niechlubny wypowiadał się o miejscowej Gwardii Narodowej. Polska młodzież postanowiła dać mu nauczkę i urządziła „kocią muzykę” pod jego oknami – coś w rodzaju demonstracji muzycznej. Przestraszony urzędnik wezwał wojsko, które rozpedziło demonstrantów. W przepychance od uderzenia bagnetem zginął 16-letni student gimnazjum Stefan Goszowski.

Zamordowany pochodził ze znanej rodziny. Jego brat Edward dzierżawił wioskę Weliz (ob. Szewczenkowie w rej. Doliny), Maksymówka, Lolin i Nagórne w pow. stryjskim. Matka, Ludwika z Matkowskich była siostrą kapitana wojsk Napoleona i córką inżyniera, który założył pierwsze w naszym kraju przedsiębiorstwo metalurgiczne. Małżeństwo Goszowskich miało 11 dzieci – ośmiu chłopców i trzy dziewczynki. Ale ta utrata dla dynastii okazała się fatalną.

Na pogrzeb studenta przyszło kilka tysięcy mieszkańców i wszystkie świątynie Stanisławowa biły w dzwony. Na cmentarzu miał miejsce wiec z płomiennymi przemowami. Na cześć chłopca wydrukowano ulotkę z jego portretem i wierszem uczestnika antyrosyjskiego powstania Jana Karola Cybulskiego. Ulotka kosztowała 24 krajacary, a zebrane koszty przeznaczano na budowę pomnika chłopca. Nie wiadomo ile funduszy wówczas zebrano, ale nagrobek niebawem stanął.

Kawaler złotego krzyża

W zbiorach Muzeum krajoznawczego w Iwano-Frankiwsku zachował się portret kapłana z wielkim orderem na piersiach. Na odwrocie jest napis mieszanką polsko-ukraińską, używaną w połowie XIX w.: „Wielebny kryłozszanin Piotr Szankowski. Urodzony roku 1795. Sportretowany 1868”.

W Wikipedii nie ma wiele informacji o nim. Lata życia 1795-1870. W 1818 został wyswięcony na żonatego kapłana. Był proboszczem w kilku wioskach, dopóki w 1841 r. nie przeniesiono go do Stanisławowa, gdzie został dziekanem dekanatu, łączęgo kilka wiosek. W 1851 został honorowym kryłozszaninem lwowskiej grecko-katolickiej kapituły – organu doradczego przy metropolii. Kryłozszanie, lub inaczej kanonicy, dzielili się na rzeczywistych (zasiadających rzeczywiście) i honorowych. Ci ostatni nie mieli żadnych obowiązków, a jedynie tytuł i prawo noszenia oznaki kryłozszanina – peleryny i naramienników.

Prof. Kubijowicz w swojej „Encyklopedii ukrainoznawstwa” dodaje, że Szankowski „w 1848 r. organizował wraz z innymi kapłanami oddziały narodowe na Huculszczyźnie, które odbiły miasto Stanisławów od polskiej Gwardii Narodowej. Nagrodzony został wysokim austriackim odznaczeniem”.

O wojowniczości kapłana Kubijowicz nieco przesadził. Żadnych walk pomiędzy oddziałami ukraińskimi i polską Gwardią Narodową w Stanisławowie nie było. Gwardzistów po cichu rozbroili austriacy żołnierze. Natomiast swoich braci-Ukraińców Szankowski zdradził. W liście z dnia 10 maja 1868 r. zawiadomił metropolię o kapłanach grekokatolickich, którzy weszli do polskiej Rady Okręgowej i domagał się od cerkwi „należnego przeciwdziałania szerzeniu się rewolucyjnych propolskich nastrojów wśród kleru”.

Za wierność imperium Habsburgów Szankowski otrzymał order – Krzyż zasług cywilnych. Na portrecie widzimy go z najwyższym stopniem tego odznaczenia – Złotym krzyżem z koroną.



STEFAN GOSZOWSKI

ZE ZBIORÓW MUZEUM KRESÓW W LUBACZOWIE

PORTRET ZE ZBIORÓW LWOWSKIEGO MUZEUM HISTORYCZNEGO

PORTRET ZE ZBIORÓW KRAKOWSKIEGO MUZEUM PAŃSTWOWEGO

POLONA.PL

Tragiczny los kochanków z Grazu

Rozległy teren Cmentarza Łyczakowskiego, owo królestwo zmarłych, owa lwowska „dzielnicza za Styksem”, nie tylko słynęła z pięknych nagrobków, monumentalnych kaplic, romantycznych historii, lecz przyciągała również samobójców. I to nie tylko miejscowych, lecz też z innych, nawet odległych miejscowości galicyjskich, a nawet zza granicy. Na przykład, takie niecodzienne wydarzenie miało miejsce w październiku 1921 roku. Prasa lwowska sensacyjnie alarmowała: „Strzały na Cmentarzu Łyczakowskim! Dwa trupy! Tragiczna scena nieszczęśliwej miłości!”

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Otóż w słoneczny dzień złotej lwowskiej jesieni, pracownicy cmentarza usłyszeli dwa strzały rewolwerowe i za kilka minut na polu cmentarnym nr 71 c odnaleźli dwa trupy. Zatelefonowano do policji i na miejsce tragicznego zdarzenia niezwłocznie przybyła cała ekipa policyjna na czele z nadkomisarzem Michałem Bodnarem, podkomisarzem Łapickim i lekarzem miejskim dr. Jaszczurowskim. Policja od razu stwierdziła, że obok siebie leżą dwa trupy – kobiety i mężczyzny, przystojnie ubranych i bez oznak walki ze sobą. Prawdopodobnie mężczyzna zastrzelił tę kobietę, następnie sam popełnił samobójstwo.

Przy trupach odnaleziono dokumenty i ustalono, że denaci nie byli miejscowi, lecz przybyli do Lwowa z dalekiej austriackiej prowincji Styrii. Kobieta miała na imię Poldi Haas i liczyła lat 27, zaś mężczyzna nazywał się Hans Sacher, liczył lat 46 i był właścicielem restauracji w Grazu.

Reporter „Wiek Nowego” z romantycznym natchnieniem tak opisał to niecodzienne wydarzenie: „Na polu cmentarnym 71 c pomiędzy grobowcem Fryderyki z Poźniaków Lewandowskiej a grobowcem Marii Gałuskiej w otoczeniu stuletnich drzew, wśród niezwykle ciszy na żółtych liściach leżały dwa trupy, lekko oświetlone złocistymi promieniami słońca. W cudnym fragmencie prawdziwie polskiej jesieni zakończył swoje życie z daleka



przybyły Hans Sacher, leżąc w kapeluszu na wznak z przestreloną dwiema kulami pierśią. Ręce wzdłuż ciała wyciągnięte, a przy prawym kolanie browning belgijski 7,35 mm, z magazynikiem o czterech nabojach. Po lewej stronie tegoż spoczywała jego krajanka Poldi Haas, ubrana również w kapelusz, z głową zwróconą do Sachera. Na twarzy panował jakiś lekki uśmiech przy pogodnym wyrazie spojrzenia, a z lewej piersi, przestrelonej jedną kulą, sączyła się jeszcze krew”.

Policja przeprowadziła rewizję trupów i w kieszeniach mężczyzny odnalazła portfel, zawierający 10 720 koron austriackich, również korony czeskie i pieniądze polskie. Był przy nim też zegarek złoty z monogramem, złoty łańcuszek i paszport austriacki. Było widać, że był on człowiekiem zamożnym, zaś samobójstwo popełnił nie z powodów materialnych. Natomiast torebka rączna Poldi Haas zawierała różne drobiazgi.

Na cmentarzu parę tę widziało kilka osób. Jedna z nich zeznała policji, że para spacerowała spokojnie po alejkach cmentarnych. Pewna kobieta z Pohulanki świadczyła, że „szli całkiem spokojnie i rozmawiali ze sobą, a żadnego zdenerwowania u nich nie zauważyła”. Inny świadek 14-letni Michał Skulski, syn grabarza, widział nawet, jak para weszła między groby i mężczyzna nagle wyciągnął z kieszeni rewolwer i strzelił do kobiety z odległości czterech kroków. Po strzałach Poldi Haas natychmiast upadła na ziemię. Co dalej stało się, tego już nie wie, gdyż przestraszony zajęciem pobiegł do grabarza, pracującego na innym polu, aby ich uwiadomić o tragicznym wydarzeniu. Ze znalezionej przy zwłokach korespondencji policja ustaliła, że całe zajście było wynikiem nieszczęśliwej miłości.

Hans Sacher był właścicielem restauracji, człowiekiem zamożnym, żonatym. Zaś Poldi Haas, niezamężna młoda dziewczyna, pracowała u niego w charakterze kasjerki.

Właśnie wtedy zawiązała się między nimi miłość, owocem której było dziecko, które przed rokiem przyszło na świat. Tymczasem, jeszcze w czasie wojny Poldi Haas poznała żołnierza armii austriackiej lwowianina Józefa Adamowa, liczącego lat 34. Miłość między nimi trwała przez cały 1915 rok w Karyntii, gdzie mieszkali rodzice Poldi, zaś lwowiak odbywał służbę wojskową. Z czasem Józef razem ze swoją jednostką wojskową opuścił te strony, lecz młodzi ludzie postanowili pobrać się po zakończeniu wojny.

Józef Adamów, który nic nie wiedział o stosunku Poldi Haas i Hansa Sachera, również o jej dziecku, szczęśliwie przeżył wojnę, wrócił do Lwowa i przez pewien czas postanowił zaprosić „narzeczoną” do Lwowa. W 1921 roku Poldi zdecydowała się na tak daleką podróż, zostawiła dziecko rodzicom i pojechała do Lwowa szukać nowego szczęścia. Zamieszkała z Józefem przy ul. Wołyńskiej 35, budując plany już bliskiego ślubu. Jednak zakochany Hans

Sacher nie mógł dalej wytrzymać bez kochanki, zostawił w Grazu rodzinę i udał się śladem za Poldi Haas do Lwowa. Dalej wydarzenia potoczyły się niezwykle szybko. Policja stwierdziła, że Sacher był u niej w mieszkaniu, skąd udali się na Cmentarz Łyczakowski, rzekomo celem oglądania tegoż, i tu po dłuższym pobycie nastąpiła tragiczna scena”.

Przed fatalnym krokiem Sacher i Haas wyrazili na piśmie swoją ostatnią wolę. Sacher prosił swoją żonę o przebaczenie „nieszczęśliwemu mężowi i o pochowanie go we wspólnej mogile wraz z Poldi Haas”. Sacher w swoim testamencie zostawił żonie cały swój majątek, mianowicie dom, restaurację i 262 000 koron austriackich,



złożonych w Grazu w „Zentralamt Deutsche Sparkasse”.

Józef Adamów, narzeczony Poldi Haas, nic o tej wizycie nie wiedział i był zszokowany wiadomością o okolicznościach jej śmierci. On oczywiście też nic nie wiedział ani o Sachrze, ani o jego stosunkach z Poldi. Lwowska policja o tragicznym wypadku zawiadomiła rodzinę Hansa Sachera w Grazu, dokąd też zostały wysłane zwłoki obojga postrzelonych. Tak skończyła się kolejna miłosna historia, wpisana na zawsze w kroniki Cmentarza Łyczakowskiego. Jak owe przygody męża odebrała zostawiona w Austrii żona, która otrzymała służbowo od policji lwowskiej dwa trupy, nic nie wiadomo. Ucieszyć ją mogły chyba odziedziczone pieniądze, dom i restauracja, na które Poldi Haas już nie mogła pretendować.

Podobnych historii na Cmentarzu Łyczakowskim jest jednak znacznie więcej. Samobójców, jak wspomniano wyżej, cmentarz przyciągał.

Oto jeszcze jeden tragiczny wypadek z tejsze kroniki policyjnej. W świąteczny dzień 11 listopada 1933 roku lwowski „Wiek Nowy” umieścił artykuł pod tytułem: „Samobójstwo nieznanego młodzieńca na Cmentarzu Łyczakowskim”. Chodziło o śmierć 23-letniego Ludwika Szczudłowskiego, elektrotechnika, zamieszkałego przy ul. Piekarskiej 26. Tego świątecznego dnia, w godzinach popołudniowych, robotnicy na cmentarzu usłyszeli strzał rewolwerowy i za kilka minut obok jednego z grobowców niedaleko wejścia głównego odnaleźli leżącego w kałuży krwi przyzwoicie ubranego młodzieńca. Na ziemi, obok desperata, leżał rewolwer bębnowy, pięciopięciopalcowy i książeczka „To i owo”, zbiór anegdot, dowcipów i facecji (akurat odpowiedni temat do czytania przed samobójstwem!). Pogotowie ratunkowe przewiozło młodzieńca do szpitala powszechnego, który jak wiadomo znajduje się obok cmentarza. Niestety, nie udało się go uratować. W kieszeni marynarki desperata odnaleziono napisaną przed strzałem samobójczym karteczkę tej treści: „Zwłoki oddać do użytku studentom medycyny”. Dochodzenie policyjne wykazało, że Ludwik Szczudłowski w najbliższych dniach miał wstąpić w szeregi wojskowe. Starał się uniknąć tego obowiązku i nawet zgłosił się jako chory do szpitala na obserwację, skąd jednak zbiegł i w obawie przed służbą wojskową popełnił samobójstwo.



Przepisy na czas radosnego ucztowania

Witam serdecznie czytelników „Kuriera Galicyjskiego”. Czas szybko nam upływa, bo właśnie mija rok od naszej znajomości i cieszymy się znów, że nadejdzie chwila na ubieranie choinki, oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę, wzajemne przebaczenie win podczas łamania się opłatkiem, przygotowywanie 12 potraw wigilijnych, czy pozostawienie wolnego miejsca przy stole – to tylko wybrane tradycje, które towarzyszą nam co roku podczas świąt Bożego Narodzenia, na które czekamy cały rok. Wśród wielu tradycji nie może zabraknąć też tych kulinarnych, a skoro święta coraz bliżej, zacznijmy się krzątać przy kuchni.

JADWIGA SABADASZ

SAŁATKA CHOINKA

Składniki:

filet kurczaka lub indyka
1 marchew
3 jajka
1 jabłko kwaśne
100g sera żółtego
majonez
3-4 kiwi
żurawina
zielen pietruszki lub koperku.

Wykonanie:

Ugotować filet i pokroić na nieduże kwadraty, ułożyć na talerzu, formując kształt choinki. Każdą warstwę sałatki smarujemy majonezem. Następnie ugotowaną marchew natrzeć na tarce o grubych oczkach, majonez, jajka natrzeć, natrzeć jabłko, majonez, ser natrzeć na tarce o średnich oczkach. Tę warstwę majonezem nie smarujemy. Kiwi pokroić w półplasty, ułożyć na serze i na bokach sałatki. Dekorujemy żurawiną, po bokach można dać zielen pietruszki lub koperku.

WIENIEC BOŻONARODZENIOWY

Składniki:

1-2 konserwy rybne (może być łosoś)
3 ziemniaki,
1 duża marchew
3 jajka
3 szt. kiwi
majonez.

Wykonanie:

Ziemniaki, jajka i marchew ugotować, wystudzone zetrzeć na tarce o grubych oczkach. Na środku talerza należy umieścić szklankę, dookoła której układać warstwami składniki sałatki: konserwę rybną rozgnieść widelcem (rybkę pokroić w drobną kostkę) rozłożyć dookoła szklanki,



marchew, posmarować majonezem, jajka, majonez. Delikatnie wyciągnąć szklankę, kiwi pokroić w plasterki i obłożyć naszą powstałą wieniec. Udekorować można żurawiną i kosteczkami sera żółtego.

SAŁATKA „ZIMOWA UWERTURA”

Składniki:

1 duży ugotowany filet kury
400 g pieczarek
3 cebule
3 ugotowane jajka
100 g sera żółtego
1/2szklanki mielonych orzechów włoskich
majonez.

Wykonanie:

Pieczarki pokroić w półplasterki, cebulę pokroić w kostkę, podsmażyć osobno na oleju. Filet pokroić w kostkę, jajka i ser zetrzeć na tarce o dużych oczkach, dodać orzechy, majonez, wymieszać. Na środku talerza postawić szklankę, dookoła niej wyłożyć sałatkę, lekko przycisnąć, wyciągnąć szklankę i dowolnie udekorować (ja robię kwiatki z przekrojonych oliwek na przemian z gałązką koperku).

ŚLEDZIE Z SUSZONYMI POMIDORAMI

Składniki:

500 g filetów
100 g suszonych pomidorów (odsączonych z zalewy)
200 g cebuli
4 łyżki przecieru pomidorowego (nie koncentratu)
100 ml oleju
3 łyżki octu winnego (jabłkowego)
1 łyżeczka cukru

duża szczypta imbiru mielonego
1 łyżka rodzynek
3 ziarenka ziela angielskiego
1 listek laurowy.

Wykonanie:

Jeśli śledzie są słone, należy je wymoczyć, odsączyć i pokroić w mniejsze kawałki. Cebulę pokroić w cienkie półplasterki, odsączone pomidory pokroić w paseczki. Na rozgrzanym oleju podsmażyć cebulę na złoty kolor, dodać pomidory i resztę składników, dokładnie wymieszać i smażyć 5 minut. Po wystudzeniu sosu układamy go do słoika na przemian ze śledziem i odstawiamy na dwa dni do lodówki.

ROLADA BURACZANA Z ŁOSOSIEM

Składniki:

300 g buraków
4 jajka
200-250g łososia (można też zamienić na śledzia)
1 łyżeczka miodu
1/2 łyżeczki sproszkowanego czosnku
1 łyżka majeranku
1 łyżka musztardy
300 g sera typu Philadelphia
100 g śmietany 18%
1 łyżka soku z cytryny
po pół pęczka kopru i szczypiorku



100 g suszonych śliwek
4 łyżki mąki
pieprz i sól.

Wykonanie:

Buraki zawinąć w folię i upiec w 190°C 50 minut. Po wystudzeniu zetrzeć na tarce o średnich oczkach. Białka oddzielić od żółtek, buraki wymieszać z żółtkami, miodem, mąką, czosnkiem i majerankiem, delikatnie doprawić solą i pieprzem. Ubić białka ze szczyptą soli i delikatnie wymieszać z masą buraczaną, wyłożyć na blaszkę z piekarnika, wyłożoną pergaminem, wyrównać i piec w 170°C 10minut. Po upieczeniu ciasto oddzielić nożem od pergaminu, odłożyć do wystygnięcia. Łososia (lub śledzia) i śliwki pokroić w drobną kostkę, koper i szczypiorek drobno posiekać. W misce połączyć śmietanę z serkiem, doprawić do smaku szczyptą soli, pieprzem i sokiem z cytryny, musztardą, dodać resztę składników i dokładnie wymieszać. Masę rozsmarować na upieczonym blacie buraczanym, ściśle zrolować, wstawić do lodówki na kilka godzin. Zimną roladę pokroić w plastry o grubości 2 cm.

BARDZO DOBRA WĘDLINA WŁASNEJ ROBOTY, GORĄCO POLECAM.

KARKÓWKA

Składniki:

2 kg karkówki
100 ml sosu sojowego
100 ml wody
sok z pół cytryny
1/2 łyżeczki soli
1 opakowanie 25 g przyprawy do marchwi po koreańsku.

Wykonanie:

Mięso włożyć do worka, wszystkie składniki wymieszać ze sobą, żeby sól się rozpuściła i wlać do worka z mięsem,

zawiązać (wypuścić powietrze z worka), włożyć do jeszcze jednego worka. Włożyć do miski i do lodówki na dobę (kilka razy obrócić). Wyciągnąć mięso, ściągnąć (obwiązać) sznurkiem i dobrze zawinąć w folię kilka razy, włożyć do brytfanki i piec w 190°C z rozrachunku (1 kg mięsa – 1 godzinę 15 minut). Dać wystygnąć, zrobić w folii dziurkę i zlać sok (może posłużyć nam bazą do zrobienia sosu). Włożyć do lodówki na kilka godzin.

SAŁATKA ŚLEDZIOWA W KSZTAŁCIE RÓŻY

Składniki:

2 filety śledziowe
2 ziemniaki
1 cebulka
2 buraki
1-2 marchewki
majonez
sól
pieprz
pietruska do dekoracji.

Wykonanie:

Jarzyzny ugotować, pokroić w drobną kostkę oprócz jednego buraka, cebulę też pokroić w kosteczkę i zamarynować (woda + cukier + ocet). Sałatkę dosmakować, dodając majonez, pieprz i sól. Na środku talerza należy wyłożyć, robiąc kopiec. Drugi burak należy pociąć w cieniutkie półplasty i włożyć plasterki buraka do sałatki, tworząc kształt kwiatka. Dookoła talerza możemy ułożyć gałązki pietruszki dla ozdoby.

DO WĘDLINY I NIETYLKO POLECAM SOS ŻURAWINOWY.

SOS ŻURAWINOWY

Składniki:

500 g świeżej żurawiny
200 g cukru
1 pomarańcza (sok i cedr)
1/4 łyżeczki gałki muszkatołowej
1/4 łyżeczki mielonego ziela angielskiego
50 ml wody.

Wykonanie:

Do garnka włożyć żurawinę i wszystkie składniki oprócz soku, na średnim ogniu, mieszając zagotować, zmniejszyć ogień i gotować 10 minut. Dodać sok z pomarańczy, gdy zakipi wyłączyć. Najpierw zblendować i przetrzeć przez sito.



ŚWIĄTECZNO-SYLWESTROWA PRZEKAŚKA

Składniki:

5 jajek
80 g sera żółtego
2 łyżki majonezu
1 łyżka śmietany
2-3 ząbki czosnku
2-3 łyżki podsmażonych, drobno pokrojonych pieczarek
1 długi ogórek
garść ziaren granatu
lub żurawiny dla ozdoby
koperki.

Wykonanie:

Z przepołowionych jajek wydrążyć żółtka, dodać starty żółty ser na tarce o drobnych oczkach, grzybki, przeciśnięty czosnek, majonez, śmietanę. Dosmakować farsz i napęścić nim połówki jajek, ozdobić jajka i talerz gałązkami koperku. Przy pomocy obieraczki naciąć cienkie paski ogórka, złożyć każdy pasek w harmonijkę i przy pomocy wykałaczki wstawić do połówki jajka. Czubek granatu upiększyć ziarenkami granatu, ziarna rozsypać też na koperku na talerzu.

FASOLA WIGILIJNA

Tradycyjne, ale mało znane danie wigilijne na śłodko.

Składniki:

200 g suchej fasoli Jaś
200 g suszonych śliwek
2 łyżki masła
2 łyżki miodu
1-2 łyżeczki cynamonu
1/2 łyżeczki papryki wędzonej
sól do smaku
niecała łyżeczka soku z cytryny (ewentualnie 100-200ml wody z gotowania fasoli).

Wykonanie:

Fasolę namoczyć i ugotować. Na patelni rozpuścić masło i miód, dodać ugotowaną fasolę,



przyprawy i chwilę razem dusić. Dodać pokrojone w paski śliwki (jeśli są bardzo suche należy wcześniej namoczyć), doprawić, chwilę gotować, mieszając. Podawać na ciepło (do podgrzewanego dania można dodać wodę z gotowania fasoli, dzięki temu nie będzie sucha).

Macie państwo dylemat, co upiec smacznego na święta? Chętnie Wam pomogę podając kilka sprawdzonych, łatwych w wykonaniu smacznych ciast, które też goszczą w moim domu.

ORZECZOWIEC KRÓLEWSKI

To ciasto najlepiej upiec na 3-4 dni przed świętami.

Składniki na ciasto:

300 g orzechów włoskich zmielonych
500 g mąki
300 g cukru
3 całe jaja
300 g miodu
1 łyżeczka sody oczyszczonej.

Składniki na krem:

1,5 szklanki mleka
300 g cukru
300 g zmielonych orzechów włoskich
250-300g masła.

Wykonanie:

Ze wszystkich składników zagnieść ciasto, podzielić na trzy części, każdą rozwałkować na pergaminie według formatu



blaszki z piekarnika. Piec w 180°C 15 minut do złotego koloru.

Krem:

Mleko zagotować z cukrem, wsypać orzechy i gotować na małym ogniu do zgęstnienia. Utrzeć masło, dodając po trochu masę orzechową. Placki przełożyć kremem (odłożyć 3 łyżki kremu na posmarowanie wierzchu placka, posypać zmielonymi orzechami lub po prostu posypać cukrem pudrem). Najsmaczniejszy po kilku dniach.

PYSZNY, MIĘCIUTKI PIERNIK

Składniki:

300 g dżemu powidła lub konfitury
1,5 szklanki cukru
400 ml kefiru
2 jajka
40 g przyprawy do piernika
To wszystko wymieszać, dodać 1 łyżkę cynamonu, 2-3 łyżki kakao, 100g masła roztopionego, ostudzonego. Dodać 1-1,5 szklanki bakalii, wymieszać i wsypać 3 szklanki mąki przesianej z dwoma łyżeczkami sody oczyszczonej. Piec w 180°C - 40 minut. Po wystudzeniu polukrować lub posypać cukrem pudrem.

CIASTO Z MASĄ MAKOWĄ

Składniki:

200 g cukru
200 g masła



4 jajka
230 g mąki
20 ml mleka
1 łyżeczka proszku do pieczenia
sok i starta skórka z cytryny
duża szczypta soli.

Nadzienie:

200 g maku
100 g cukru,
łyżeczka cukru waniliowego
100 ml mleka
1 jajko
1 łyżeczka startej skórki z cytryny.

Lukier:

150g cukru pudru
1-1,5 łyżki stołowe soku z cytryny.

Wykonanie:

Do maku dodać cukry, mleko i na małym ogniu gotować do wyparowania płynu (jakieś 10-15 minut). Jak wystygniecia dodać jajko i sok z cytryny. Miękkie masło, cukier i skórkę z cytryny utrzeć mikserem, dodając po jednym jajku, dobrze ubić. Wlać mleko, sok z cytryny, wymieszać, dodać przesianą mąkę z proszkiem do pieczenia, sól i delikatnie szpatułką dobrze wymieszać, żeby nie było grudek. Keksówkę 26x11cm wyścielić pergaminem, wyłożyć 1/3 część ciasta (dobrze się to robi przy pomocy woreczka kulinarnego), na ciasto wyłożyć połowę masy makowej, 1/3 ciasta, reszta masy makowej, 1/3 ciasta.



Wyrównać i piec w 180°C około godziny. Po wystygnięciu połączyć lukrem (utrzeć cukier puder z sokiem z cytryny).

PIERNICZKI DROŻDŻOWE

Składniki:

2 szklanki mąki
1/2 szklanki cukru pudru
2 łyżki miodu
60 g masła
2 jajka
1 łyżka przypraw do piernika
1/2 łyżki kakao
20 g drożdży
1 łyżeczka sody oczyszczonej
szczypta soli.

Wykonanie:

Masło roztopić z miodem, do letniej mieszanki dodać drożdże i wymieszać. Połączyć z pozostałymi składnikami i zagnieść ciasto. Rozwałkować, wykrawać pierniczki i piec w 180°C 10-12 minut. Studzić na kratce. Polukrować (200 g cukru pudru, 3-4 łyżki płynu - rum, sok z cytryny, woda + olejek miętowy).

Boże Narodzenie i zbliżający się koniec roku, to przede wszystkim czas radosnego uczuwania, ale też podsumowania oraz towarzyszących im refleksji. Życzę więc wszystkim Czytelnikom z całego serca zdrowych, radosnych i wyjątkowo smakowitych Świąt oraz szczęśliwego, spokojnego Nowego Roku.

ŚWIĘTA NOC

O nocy święta, nocy radości,
nastajesz znów we Lwowie,
gdy pierwsza gwiazda
nad Wysokim Zamkiem błyska,
nad Betlejem Chrystus się rodzi.

A miasto wierne, choć znękanę
znowu rozbrzmiewa kołędami.
I na pasterkę do katedry,
kto może dąży przez ciemne ulice,
by wiernie łączyć jednak
swe serce z naszym Panem.

Już bogomodne drżą organy
ze skarbca starych pieśni

te najpiękniejsze są śpiewane.
Ta „W żłobie leży”, „Bóg się rodzi”.
Modlitwa tonów łączy z niebem.
Witaj nam, Zbawco ukochany!

W lichej stajence czuwa Maryja
razem z Józefem zadumanym,
nad Dzieciąteczkiem pochylona.

O nocy święta, nocy niepojęta!
O, gwiazdo betlejemka,
wciąż zadziwionych - prowadź!

MARIUSZ OLBROMSKI



PIEŚŃ KOLEĐNIKÓW

Choć zimno w domach,
wojna wokół,
choć osacza nas niepewność,
prowadź nas Gwiazdo
Betlejemka
z nadzieją i z lwowską kołędą.

Choć drony czasem lecą ponad
nami,
dźwięk syren się często rozlega,
idziemy z Dobrą Nowiną,
która nas wszystkich wciąż
krzepi i rozwesela.

Radość niesiemy, tam gdzie można,
że Światłość przepala ciemność.
Idziemy z wieścią,
że Miłość nienawiść
później czy wcześniej zwycięży.

Przez noc cudowną, Lwów
zaciemniony,
idziemy wciąż coraz dalej i dalej.
Boża Dziecina - tej nocy zrodzona
w lichej stajence nas
wszystkich ocali.

MARIUSZ OLBROMSKI



Witryna literacka



Wesołych
Świąt
Bożego
Narodzenia!



Święta bożonarodzeniowe sprzed stu lat

Zabójstwo pierwszego prezydenta odrodzonej Rzeczypospolitej Gabriela Narutowicza 16 grudnia w warszawskiej Zachęcie okryło żałobą cały kraj. Stąd też organizowano z tej okazji akademie i wiece ku czci głowy państwa. We Lwowie miała miejsce podobna demonstracja jedności narodu.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Hołd pamięci Pierwszego Prezydenta

Przemówienie pośła Antoni Anusza na akademii ku czci ś. p. Gabriela Narutowicza na lwowskim ratuszu dnia 22. grudnia 1923 r.

Rozważanie kolei życiowych s. p. Narutowicza i jego męczeńskiego zgonu na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej nasuwa dwa obrazy.

Z jednej strony zarysowuje się nam człowiek pełen dostojności, prostoty, wiary w ludzi, człowiek wielkiego charakteru, wielkich zasług i wszechświatowej sławy; z drugiej strony ukazuje nam się obraz naszego uwstecznienia politycznego, obraz zdżyczenia i upodlenia niewoli, gdy najwyższy dostojnik Rzeczypospolitej zostaje we własnym kraju brutalnie znieważony, obrzucony błotem, a następnie skrytobójczo zamordowany. A już najwyższym szczytem potworności moralnej, bólem bólów był ten haniebny fakt, że morderca Prezydenta znalazł w społeczeństwie naszym gloryfikatorów.

Ś. p. Narutowicz był bowiem jednym z setek, a może tysięcy tych inżynierów Polaków, którzy poza granicami kraju, będącego podówczas domem niewoli, szukali zastosowania dla swej pracy i swych zdolności. Wielu z nich zyskało na obczyźnie sławne imię, rozległe wpływy, bogactwa. Zarówno wschód jak zachód dobrze zna pracę, pomysłowość i genjusz polskiego inżyniera. Zdarzyło mi się spotykać na obszarach Rosji cały legion inżynierów Polaków, którzy organizowali i tworzyli przemysł rosyjski, przerzucali mosty przez wielkie rzeki, Europy wschodniej i Azji którzy budowali olbrzymie linie kolejowe, łączące krańce Europy z krańcami Azji.

Jakąż to niesprawiedliwością, jakim okrucieństwem moralnym w stosunku do tych ludzi byłby zarzut, że są oni obcymi dla kraju i dla dążeń narodu?!

A jednak takiego niesprawiedliwego, takiego okrutnego zarzutu nie oszczędzono ś. p. Narutowiczowi, jednemu z takich właśnie inżynierów twórców i to wówczas, gdy został przez Zgromadzenie Narodowe wyniesiony na najwyższe stanowisko w państwie. I tym fałszem obcości dla kraju Prezydenta Narutowicza nie tylko zachwaszczono



ILUSTRACJA ZE STRONY TYTUŁOWEJ ŚWIĄTECZNEGO NUMERU GAZETY PORANNEJ

umysł gawiedzi ulicznej, lecz fałsz ten krzewił na łamach starego, rozpowszechnionego organu prasy warszawskiej publicysta o wytrawnym piórze. Nawet przed kilku tygodniami, niemal w przeddzień rocznicy męczeńskiego zgonu ś. p. Narutowicza zmanierowany i nieprzytomny osobnik, w mundurze oficera polskiego śmiało powtórzył ten krzywdzący i niesprawiedliwy zarzut obcości zamordowanego Prezydenta.

Mordując Pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zamordowano jednocześnie te niepospolite wartości moralne, jakie On wnosił do naszego życia politycznego. A któż dzisiaj odważy się zaprzeczyć, iż nasze życie zbiorowe nie potrzebuje tej pojednawczości i wyrozumiałości, jaką uosabiał całym swym postępowaniem ś. p. Narutowicz? Któż zechce twierdzić, że naród cały nie czerpał pożytku z gruntownej wiedzy ś. p. Narutowicza, z jego znajomości stosunków międzynarodowych, z powagi jego imienia w świecie naukowym?

To też dzisiaj, oprócz wyrazów wdzięczności i czci dla ś. p. Narutowicza, winniśmy powziąć postanowienie, że z życia naszego będziemy niezmiernie usuwali te pierwiastki nienawiści i nietolerancji, z których się rodzą czyny tak potworne jak mord polityczny najszlachetniejszego człowieka, powołanego wolą Zgromadzenia Narodowego na naczelne stanowisko w państwie.

Artykuł ukazał się w „Kurierze Lwowskim” dopiero 25 grudnia, by nie psuć Czytelnikom świątecznego nastroju



ŻOŁNIERZE NA KRESACH

Świąteczny numer „Gazety Porannej” ukazał się w bogatej szacie graficznej, a na pierwszej stronie wiersz okolicznościowy Henryka Zbierzchowskiego wpisany w ilustrację:

I oto szóste Boże Narodzenie

I oto szóste Boże Narodzenie
Od tej dziejowej, wielkiej dla nas chwili
Gdy przed narodem pierzchły nocy cienie
I przyszła wolność, którąśmy marzyli

A choć lat tyle, długich nieskończenie
Wrogowie z serca krew nam ciepłą pili,
W zagładę pędząc nas i zatracenie –
Myśmy niczego się nie nauczyli!

Rodacy! Niechaj miłości promienie
Oświecą serca nasze od tej chwili
Przecież to szóste Boże Narodzenie
Tej wolnej Polski, którąśmy marzyli

Dalej „Gazeta” zamieszcza kolejne artykuły o tematyce świątecznej...

W blaskach gwiazdy betlejemskiej

W szarżyżnę, życia, bardzo frasobliwego obecnie, już wciśka się na gwiazd promieniach nastrój świąteczny. Dobrze, iż obwarowała go tradycja przeciw zanikowi. Z roku na rok jawi się misterjum narodzin Pańskich w nieuszczupionej wspaniałości. Zmieniają się czasy, stosunki, cała fizjognomja życia ulega przeobrażeniom nieustannym, a czar Bożego Narodzenia pozostałe jedną i tą samą zawsze wartością niezmienną, żadnym fluktuacjom ni dewaluacjom niepodległą.

Taka jest moc wiary, moc religii, moc najszlachetniejszych instynktów, wetchniętych przez

nią w duszę ludzkości. Zdala mistycyzmu nie wszystkim dostępnego, zdala od dogmatyki, tego kunsztu bystrych umysłów, na tle najprostszych uczuć ogólnoludzkich iskrzą się głęboko w sercu słodkie radości, które noc wigilijną witają rozkwitnięte uroki. Obraz małego Dzieciątka przybywającego, by świat zbawić, ukazuje symbole, najbardziej nawet małym na duchu zrozumiałe. Dziecię zstępuje ku nam, do całego świata miłostnie wyciągając ramiona. Dla tego Dziecięcia ludzkość to jedna rodzina i ono pragnie ową rodzinę uszczęśliwić. Jakże łatwym byłoby takie zadanie, gdybyśmy zawsze i wszędzie tak czuli, jak w noc wigilijną i myśleli o tym, co przy łamaniu się opłatkiem przepiętnia nam duszę! W cóż obróciłyby się wtedy antagonizmy rasowe, narodowościowe, wyznaniowe; w co walka klas i zapamiętały taniec dokoła złotego cielca?

Czekające nas podniosłe chwile winniśmy budzić niejedną zbawienną refleksją. Od nas samych zależy, by pamiątki tajemnic religii, znajdujące tak żywy oddźwięk w uczuciach narodowych, nie zastawały nas tak przygnębionymi, jak obecnie. Weźmy rozbrat z błędami i grzechami, w jakie popadliśmy zaraz u wstępu do nowej epoki, niepodległości. Wzbudźmy w sobie jasne zrozumienie obowiązków, które ta niepodległość nakłada na nas i moc potrzebną dla dopełnienia owych obowiązków. Uczynmy Polskę tak dostojną, jasną i piękną, jak dostojne, jasne i piękne jest światło gwiazdy betlejemskiej. Uczynmy Polskę w myśl marzeń wieszczów narodowych taką właśnie gwiazdą, zapaloną na niebie dziejów po to, by poprowadziła ludy ku Chrystusowi!

A jakżeż bez świątecznych akcentów lwowskich...

Choinka

Na placu Fredry ustawiono smukłe, ciemnozielone choinki. Przedziwną poezją owiane są te ścięte, na śmierć skazane drzewiny. W zgiełk życia miejskiego wnoszą echo potężnej pieśni lasu, majestatycznym rytmem, spływającej w doliny po zboczach gór.



„ANIOŁEK Z KOBZĄ”, RYS. JAN MATEJKO

W ciżbie ludzkiej przypominają wolność samotności i rozkosz skupionej medytacji. Poświęcone śmierci, ale umierające radośnie, wdzięczne te drzewka wśród wyziewów miasta promieniują balsamiczną woń swej żywicznej krwi, woń, upajająca jak narkotyki, odurzająca, przywodząca na myśl ciche chwile wieczorne spędzone zdala od ludzi w czerwonym zmierzchu, wśród gęstwy smukłych pni, świecących niby złote kolumny.

Ale oto na niebie błysnęła gwiazdka – pamiętacie? – raz niedaleko zorzy złotej, która jeszcze nie zgasła, kiedy indziej nad szafranowym pasem, lśnią-cym na zachodzie na ciemnym czole nieba, znowu na sklepieniu ciemno-szafirowym, niby w toni przezystej wśród skłębionych chmur czarnych, cicho toczących się w przestworzach, tam nad równią uniesioną zleka na skraj horyzontu, to znowu nad grzbietem góry, nad rozkołysanymi falami morza nad zadumanymi dostojnie wieżami katedry – jawna gwiazdka, precudna, drżąca ze wzruszenia, zawsze pierwsza gwiazdka – pamiętacie?

Michał Rolle, syn Józefa Antoniego Rollego, polskiego lekarza, działacza społecznego, historyka, autora wielu historycznych opracowań o Podolu, mieszkając we Lwowie, wspomina swe Wigilie w rodzinnym Kamieńcu Podolskim, pozostającym poza granicami Ojczyzny.

Wigilia kresowa

W dniu Wigilijnym rzewne wspomnienia owładają mną, wyrzucając za nawias szarą i smutną terażniejszość. Przenoszę się myślą het tam za dzisiejsze kopce graniczne nad Zbruczcem, ku zakątkowi krwiał i łzami spływającemu, gdzie ongi upływała wśród bliskich i drogich młodość moja beztraska. Mimo więzi krępujących systemu rosyjskiego, każdy dom polski na Kresach w takie chwile, jak Wigilja i Święta Bożego Narodzenia, zasklepiął się w sobie, żył własnym życiem, tworząc oazę wzajemnej miłości i hamonii, zapominając o tem wszystkim, co gnębi i smuci.

Dopiero w tego rodzaju warunkach występował w całej pełni czar tych świąt polskich, z tradycyjnymi zwyczajami,

z sianem pod obrusem stołu wigilijnego, niezbędną „kutią”, jasno oświetlonem drzewkiem i przepiękną pasterką w katedrze kamienieckiej. Pasterka ta stanowiła punkt kulminacyjny uroczystości świątecznych, gromadząc w prastarej świątyni kresowej tłumy pobożnych i ciekawych innych wyznań i narodowości. Rosjanie i żydzi wiedzieli, że dobrze wyszkolony chór amatorski przygotowuje na pasterkę kolendy z towarzyszeniem orkiestry, że wykonanie ich będzie prawdziwą ucztą artystyczną dla znawców muzyki. Kolendy te układu Mireckiego pragnęłam zdobyć dla Lwowa. Niestety, postanowienie przyszło zbyt późno; najazd bolszewicki uniemożliwił wprowadzenie projektu w czyn, a szkoda. W roku, w którym osierocona diecezja podolska, po wielu latach zabiegów i starań, uzyskała znowu własnego pasterza, katedra kamieniecka przedstawiała w noc wigilijną obraz jeszcze bardziej uroczysty i odświętny, a gdy na stopniach ołtarza ukazał się biskup Mańkowski, tży radości i rozrzewnienia rozbytysły w oczach jego wiernych.

Pasterka w Kamieńcu, gdy w murach jego rezydowały przejściowo władze polskie, pozostawiła niezatarte wspomnienie. Miejskowa ludność polska gościła przy stołach wigilijnych wojsko polskie tak serdecznie i radośnie, jak nigdzie na obszarach Rzeczypospolitej. Przyznawały to nasze wiarusy szczerze i otwarcie. A dzisiaj? Dzisiaj serce chwytają kurcz bólu na myśl, jaki los straszny przypałał tej ziemi zazbruczańskiej. Garnęła się do Macierzy, słała do Warszawy delegacje i petycje, podpisywane przez wszystkie bez wyjątku gminy, wszystkie zamieszkujące zakątki ten narodowości. Na nic nie zdały się jednak wołania: nie odtrącajcie nas! Traktat ryski, przeklinany przez kresowców, oddał przepiękny szmat dawnej ziemi polskiej w ręce bolszewickie. Wyrabowane świątynie zamknięto, pozbawiając resztki pozostałej tam ludności polskiej pociech religijnych. Jak wygląda tam obecnie noc wigilijna – lepiej nie wspominać. Po co psuć nastroj wesoły szczęśliwszym wyobraźniom losu!

„Gazeta Lwowska” w sposób bardziej społeczny podchodzi do tematyki Świąt Bożego Narodzenia.

Święty wieczór

Wieczór święty u naszych podwoj. Światłami roziskrzona choinka zakryje całą mizerną żywota, a przy opłatku opadnie na dno kielicha wrażeń wszelka gorycz. Bóle i smutki, żądze i zawiści zgładzi malutki Synaczek Marii, a Syn Boga i Bóg prawdziwy we własnej osobie.

Dwom znamionom zawdzięczają Świąta Bożego Narodzenia cześć, którą świat im niesie i trwałość niespożyta.

Pierwszym z tych znamion jest ich charakter rodzinny owych dni uroczystych. Tkwi w człowieku instynkt



„Z GWIAZDĄ”, RYS. WŁODZIMIERZ TETMAJER



GAZETA PORANNA, 24.12.1923 R.

stworzenia rodzinnego. Wśród wszystkich uczuć, ożywiających jednostkę, przywiązanie do rodziny, o ile owa jednostka jest normalną, stanowi najważniejszą siłę rozpędową życia. Toteż nie wierzymy, by kiedykolwiek powiodło się duchom przewrotu zdruzgotanie rodziny. Niemniej jednak czuć nad nią jest obowiązkiem społeczeństwa. Dzisiaj zaś, kiedy tyle zła i brudu przez świat się przewala, rodzina bywa narażona na skażenie, na rozluźnienie, na zejście z dróg prostych. Zwalczajmyż owe szkodliwe wpływy, pomni, że z rodzin skażonych jadem zgnilizny nie może powstać zdrowie społeczeństwo, a naród musi doznać pohamowania w swym rozwoju, jeśli społeczeństwo jego nadżerają jady moralne.

A drugim znamieniem Świąt Bożego Narodzenia uczyniła religia idealistyczny ich charakter. Niemasz tu pompy ni olśniewającej wspaniałości. Zbawiciel przychodzi na świat w lichej stajence, pierwsi hołd mu niosą prostaczki – pasterze. Dzięki temu skąpemu wyposażeniu, święta, o których mowa, skierowują myśl ludzką bez przeszkód w sferę ideałów. Uczą nas te święta, że do br najwyszych należy szukać nie w przyjemnościach życia; że nierównie szczytniejsze uciechy znaleźć może człowiek poza sferą zmysłów, aniżeli w ich ciasnym, zamkniętym kole.

Jakżeby pięknie świadczyło to o uczuciach religijnych i patriotycznych polskiego społeczeństwa, gdyby Zbawiciel zstępujący na ziemię zbudził w niem zgaszone sumienie; gdyby na koniec zanikł trąd moralny wyzysku, gdyby rozbestwienie spekulacyjne, prowadzące nas

do zguby przejrzało w świetle nocy wigilijnej, a Ojczyzna nie tylko wskrzeszona orężem, lecz także enotami Obywateli swych odrodzona, mogła za rok łamać się opłatkami wśród pogodniejszych, niż obecnie, nastrojów.

Jedni świętują, a inni pracują – niestety taka jest prawda...

Generalna obława w III. dzielnicy

Wczoraj wieczorem na zarządzenie nadk. Kozakiewicza, kierownika Ekspozytury policyjno-śledczej, udali się komisarze Białkowski, Sędzimir i Konarski z silnymi oddziałami wywiadowców i posterunkowych na obławę w dzielnicy III. Podzieliwszy się na 3 partie, organy policyjne przetrząsnęły wszystkie spelunki, hotele, nory złodziejskie zakamarki itp. Wynikiem obławy było sprowadzenie około 20 osobników, bądź to złodziei uchylających się spod dozoru, bądź poszukiwanych za kradzież. Nadto znalezione wiele skradzionych przedmiotów oraz oddano do aresztów wielu osobników bez określonego zajęcia oraz za włóczęgostwo.

Podczas rewizji hoteli zastano w hotelu Bohrera przy ul. Kazimierzowskiej trzech niebezpiecznych włamywaczy, którzy przyjechali do Lwowa z Warszawy i Lublina na gościnne występy. Jak się okazało, gentlemani ci nazwiskiem Jankiel Socha, Izak Kupierstein i Szajc Schrage, poszukiwani są przez policję i sądy warszawskie, a Schrage przed paru dniami dopiero wyszedł z więzienia, gdzie odsiadywał karę 3-letniego więzienia.

Sukcesem w przededniu Świąt dzielił się pracownicy Tow. Akc. budowy parowozów:

Pierwszy parowóz polski

23 grudnia o godz. 12 w południe w zakładach Tow. Akc. budowy parowozów odbyło się uroczyste poświęcenie pierwszego parowozu zbudowanego w warsztatach spółki. Na uroczystość przybyli: Prezydent Rzpltej z pułk. Zaruskim generalnym adiutantem, Marszałkowie Sejmu i Senatu, Prezes Rady Ministrów, Ministrowie, wielu posłów i senatorów.

W imieniu zarządu pierwszy wygłosił przemówienie senator Dr Adam, poczem aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Gaił. W czasie poświęcenia orkiestra fabryczna wykonała kilka utworów. Następnie naczelny dyrektor zakładów i główny

organizator prof. Sochacki złożył sprawozdanie z 4-letniej działalności Towarzystwa zaznaczając między innymi, iż poświęcony dziś parowóz jest pierwszym z siedmiu, które niebawem będą oddane do użytku Ministerstwu kolei żelaznych P. Prezydent Rzpltej wsiadł na parowóz i uruchomił go. W dalszym ciągu uroczystości w imieniu pracowników spółki wygłosił podniosłe przemówienie p. Tyczka, podkreślając hart i przywiązanie robotnika i technika polskiego do swojego warsztatu pracy.

25 grudnia „Gazeta Poranna” podsumowuje minione Świąta...

Z nastrojów świątecznych

Boże Narodzenie, to najmiłsze ze świąt, kiedy anieli z nieba, rozpinają nad światem jasną wstęgę z napisem „pokój ludziom dobrej woli”, kiedy radość i wesele zwykło przenikać do każdego zakątka dusz ludzkich – w tym roku tylko nielicznym przyniosło niezmaconą pogodę, to zapomnienie o codziennych troskach życia, jakie corocznie obejmuje władzę nad światem, bodaj na przeciąg dni paru. Ale bo też zbyt wiele czynników sprzyściło się na to, aby ludzkom zmącić podniosły nastroj wigilijny, radość z narodzin Bożego Dzieciątka.

Po kościołach wprowadziły tłumy wiernych słuchały słodkich dźwięków kolend, radowały swe serca ziszczoną obietnicą Narodzin Pana – ale już za progiem kościelnym cała nędza obecnej chwili krzyczała do nich głosem wielkim, że nie masz między nami „ludzi dobrej woli”, że przeważnie chciwość i zachłanność jednych nie pozwoliła całym rzeszom na tradycyjny obchód wigilijny i dni świątecznych. Bo jakże się było radować, gdy orgja paskarstwa rozpętała na kilka dni przed świętami jak nigdy dotąd swój piekielny tan, gdy hiobowa wieść o podniesieniu dodatków na artykuły pierwszej potrzeby, przygnębiła ogół w sam dzień wigilijny, a w parze z tem posypały się podwyżki taryf kolejowych, tramwajowych, elektrycznych itp. Gdy wieść lotna przyniosła z ulicznej giełdy nowinę, iż dolar podskoczył powyżej 8 milionów, co dla tych, którzy go nie posiadają, oznacza podrożenie wszystkich artykułów pierwszej potrzeby – niemożność przyodziania i wyżywienia rodziny, stopnienie ich minimalnych dochodów.

Tak też radowali się hucznie i buńczucznie tylko paskarze i spekulanci, ci, dla których zapłacić za flaszkę wódki 6–9 milionów, a za flaszkę wina 4–6 milionów jest nic nieznaczącą fraszką, dla których wydać jakiegoś pół miliona na „przyzwolite” święta jest drobnostką, gdyż zwykła koniunktura giełdowa i handlowa niebawem wypełni im z nawiązką tę chwilową lukę w budżecie. A ogół?...

Ten tylko modlił się w sercu żarliwości w dzień Narodzenia Pańskiego. Oby to już ostatnie w Polsce było takie niewesołe Boże Narodzenie.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Kupiec z Ozorkowa nabywa towar u łódzkiego hurtownika. Właściciela sklepu wzywają do telefonu, Klient nie może oprzeć się pokusie: korzysta z okazji i wkłada chyłkiem do kieszeni tuzin jedwabnych pończoch.

W domu, przeglądając rachunek, stwierdza, że skradziony towar został włączony do faktury.

Z ust kupca wyrwywa się okrzyk, w którym brzmi oburzenie i podziw:

– Oj, oj! A to złodziej!

Dwaj zawodowi swaci, zamieszkali w galityjskim miasteczku, postanowili – dla uniknięcia konkurencji – zawrzeć spółkę. Ponieważ jeden z nich był mądrzejszy i bardziej elokwentny, a drugi głupszy i mniej wygadany, postanowili, że pierwszy będzie proponował kandydatki i kandydatów do stanu małżeńskiego wymieniając ich zalety, drugi zaś będzie wyrażał się o nich w superlatywach.

Przychodzą więc do młodego człowieka i swatają mu pannę. Pierwszy zaczyna:

– Ojciec panny pochodzi z arystokracji.

Drugi uzupełnia:

– Co znaczy arystokracja? On się wywodzi od samego Majmonidesa.

– I jest bogaczem.

– Co znaczy bogacz? Rotszyld, jak Boga kocham!

– A panna jest piękna.

– Co znaczy piękna? Wenus! – I mądra...

– Co znaczy mądra? Arystoteles!

– Ma tylko niewielką wadę...

– Jaką wadę? – pyta zaniepokojony młodzieniec.

– Ona ma taki mały, malutki, maciupieńki garbik... Wspólnik mu przerywa:

– Co znaczy garbik? Garb jak ta góra Synaj!

Do domu „króla herbaty” Wysockiego wszedł wędrowny żebrak żydowski. Milioner spotkał go na schodach, a że był w wymienionym humorze, dał mu srebrnego rubla.

Po chwili, wyszedłszy na ulicę, spostrzegł przez szybę sąsiedniej restauracji tegoż dziada, który delectuje się majonezem. Wysocki wywołuje go z lokalu i zaczyna strofować:

– Czy po to dałem ci rubla, żebyś kupował majonezy?

Żebrak, rozszalony, odpowiada:

– Szanowny dobroczyńco! Proszę tylko dobrze rozważyć! Gdy nie miałem rubla, to nie mogłem jeść majonezu. Teraz, gdy już mam rubla, to nie wolno mi jeść majonezu. To kiedyż ja, do stu tysięcy diabłów, będę jadł majonez?!

Uboży krewniak zakwaterował się na dobre u bogacza i wcale nie ma zamiaru rezygnować z miękkiego postania i wspaniałego wikt.

Pewnego dnia pani domu pyta go delikatnie:

– Bawisz już u nas trzy tygodnie. Czy nie odczuwasz tęsknoty za żoną? Czy młodzięńca rozpromieniły się radośnie:

– Dziękuję wam, ciociu, za dobre serce.

Dziś jeszcze napiszę do żony, żeby czym prędzej przyjechała!

Kramarz Chune wszedł do bożnicy i pogrzyzył się w modlitwie.

– Panie Boże! Pozwól mi wygrać na loterii sto tysięcy koron, a ślubuję Ci, że połowę wygranej oddam ubogim! A jeśli ty, Panie Boże, do mnie, kramarza Chune, nie masz zaufania, to potrac sobie z góry ślubowaną przeze mnie połowę i pozwól mi wygrać jedynie pięćdziesiąt tysięcy!

WYBÓR
KRZYSZTOF ŻMUDA



Odnowiono prywatny skansen Polaka w Borysławiu

W prywatnym skansenie miejscowego Polaka Sergiusza Sylantiewa dzięki pomocy rodaków z Polski w ciągu siedmiu miesięcy został odnowiony po pożarze główny obiekt – huculska chata z XIX wieku. Zgromadzono tam również sporo nowych eksponatów.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Prezes Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu Sergiusz Sylantiew już w młodości zainteresował się lokalną historią i kolekcjonowaniem antyków. Na własny koszt założył skansen, w którym umieścił zgromadzone eksponaty. Wiele z nich należało do Polaków, Żydów i Ukraińców, którzy zamieszkiwali Zagłębie Borysławskie oraz inne tereny. Muzeum był bardzo popularne, aż w połowie kwietnia bieżącego roku, w huculskiej chałupie z XIX wieku wybuchł w nocy pożar. Powody są wciąż niejasne. Spłonęły unikatowe zbiory, które Sergiusz gromadził w ciągu dwudziestu lat.

– Został chyba tylko sufit, bo dach był do rozebrania, dachu faktycznie całkowicie nie było – wyjaśnił dziennikarzowi Kuriera Sergiusz Sylantiew. – Za to, że obecnie mam bardzo dużo eksponatów,



chcę podziękować znajomym z Polski. Szukali bardzo i dużo przywozili. Wielu też ludzi odezwało się z okolicy, z Borysławia. Przynosili eksponaty. Coś za symboliczną opłatą, coś kupowałem od nich. Chcę powiedzieć, że w każdej sytuacji człowiek nie powinien się załamywać. Bo gdyby się załamał, to nic by nie było i ruina jeszcze dotąd by stała. A dzięki kolegom, którzy przychodzili, pomagali w rozbieraniu, wstawianiu, przekładaniu krokwi i gontów, chałupę udało się wyremontować w 95. procentach. Chcę jeszcze zamontować system przeciwpożarowy i kamerki wideo. Żebym w każdym czasie mógł zobaczyć, kto tu chodzi i czy ktoś się tu kręci. Takie dwa cele mam jeszcze do końca roku, może się uda.

Dzisiaj już nic nie przypomina o pożarze w prywatnym skansenie „Karpacka chata”. Pojawiła się też wysoka nowa brama przy wejściu do skansenu. Spotkałem tam członków Stowarzyszenia Odra – Niemen – Dniestr ze Lwowa.

– Byliśmy tu jeszcze przed tym nieszczęsnym pożarem – powiedziała Krystyna Frołowa-Fadejczuk, prezes Stowarzyszenia. – Cieszymy się, że udało się skansen odnowić, że są pamiątki, które się zbierały. Pamięć nadal trwa, bo byli ludzie, którzy pomogli, i mecenas, i że to nadal może funkcjonować. Może troszkę w zmienionym wyglądzie. My jako Stowarzyszenie Centrum Polskie Kultury Odra – Niemen – Dniestr ze Lwowa staramy się też współpracować z regionalnymi



SERGIUSZ SYLANTIEW

Towarzystwami, także z tutejszym prezesem Regionalnego Towarzystwa Kultury Polskiej w Borysławiu. W zeszłym roku nawet odnawialiśmy mogiły żołnierzy z osiemnastego roku i udało się nam wspólnymi siłami odbudować grób powstańca styczniowego.

Turyści ponownie zaczęli odwiedzać odrestaurowany skansen Polaka z Borysławia.

– Przyjechaliśmy z Kijowa, żeby odpocząć w Truskawcu – powiedziała Natalia Stuchaj. – Chcieliśmy zobaczyć coś ciekawego w okolicy. Poradzono nam odwiedzić ten karpacki skansen-muzeum. Naprawdę bardzo nam się tutaj podobało. To tak, jakbyśmy przenieśli się w przeszłość.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni osobom takim jak Sergiusz, bo nie pozwalają nam zapomnieć o naszej kulturze, której moskowici zaprzeczali przez dziesięciolecie. Takie właśnie rzeczy należy robić, abyśmy pamiętali o oryginalności naszych przodków – zaznaczył Aleksander Stuchaj.

W skansenie Sergiusza Sylantiewa już rozpoczęto przygotowania do Bożego Narodzenia.

– Przygotowujemy cykl kolęd – powiedział Sergiusz Sylantiew. – Chcemy urządzić w Towarzystwie śpiewanie kolęd, takich naszych, borysławskich, żeby w tym skansenie przywitać rodaków z Polski kolędami, powinszować. Bo tu jest klimat szczególnie. Podziękujemy rodakom za wsparcie, za te lata pomocy, bo naprawdę dużo ludzi z Polski się odezwało i chcemy im z serca podziękować. Dzięki tym ludziom skansen powrócił do życia.

W odnowionej chacie zauważyłem też pięknie ustrojone snopki.

– Tu jest taki pan, który to robi i sprzedaje na rynku – wyjaśnił Sergiusz. – Kiedy nie uda mu się sprzedać, przynosi snopki na przechowanie. To jest tzw. diduch. Jest taki ukraiński zwyczaj, że na Wigilię stawia się na stole diducha. Wnosi go gospodarz, ustawia. W mojej rodzinie tego nie było. Ja teraz też wnoszę zwykły snop, nawet dwa snopy i ustawiam w kątach. Przypomina to na Boże Narodzenie, że Pan Jezus narodził się w szopie, gdzie były bydłeta i było siano.

Lwowskie warsztaty edukacyjne o polskich strojach narodowych

Fascynujące są wspaniałe polskie stroje ludowe, które najczęściej oglądamy na scenie. Członkowie Polskiego Zespołu Pieśni i Tańca „Lwowiacy” ze Lwowa pomogli wielu polskim dzieciom w obwodzie lwowskim spełnić to marzenie poprzez uczestnictwo w warsztatach edukacyjnych o polskich strojach narodowych. W tym roku zorganizowali je dla uczniów Liceum nr 3 im. św. Królowej Jadwigi w Mościskach, Polskich sobotnio-niedzielnich szkół w Borysławiu i Żółkwi oraz dla harcerzy we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
IHOR REWAGA
ZDJĘCIA

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Lwowiacy” został założony w 1989 roku przez niedawno zmarłego Stanisława Durysa, działacza kultury polskiej we Lwowie. Dwa lata temu dzięki realizacji projektu Fundacji Wolność i Demokracja – „Wielka Polska Rodzina – rośniemy w siłę” zespół otrzymał sześć kompletów strojów kontuszowych. Występuje w nich na scenach oraz prowadzi warsztaty edukacyjne o polskich strojach ludowych. Dzieło swego ojca kontynuuje jego córka Renata Kupycz, prezes Lwowskiej Miejskiej Dziecięco-Młodzieżowej Społecznej Organizacji „Polski Zespół Pieśni i Tańca Lwowiacy”. W wywiadzie dla Kuriera powiedziała:

– Pomysł wynikł w momencie, kiedy nie spodziewaliśmy się, że zespół będzie wyglądał tak jak obecnie – bez Stanisława Durysa, bez kierownika. Bez osoby, która



napędzała cały ten mechanizm. Bez Lwowiaka i patrioty, który zawsze, wszystkim i wszędzie chętnie opowiadał o tańcach narodowych, o ludowych strojach, o tradycjach. Dbał, żeby te tańce można było zobaczyć, żeby dzieci mogły je poznać, żeby mogły je tańczyć. Było to od samego początku istnienia zespołu dziełem życia mojego ojca, Stanisława Durysa. Teraz chcemy dalej promować jego pracę, którą nam przekazał oraz rozwijać własny dorobek. Strój polski jest różnorodny, są różne hafty, w każdym regionie strój wygląda inaczej. Według mnie udało się dobrze zrealizować ten projekt – zobaczyłam, że dzieci są zainteresowane. I to jest najważniejsze, kiedy adresat nas słyszy i dobrze odbiera przekazywane treści.

Warsztaty edukacyjne o polskich strojach narodowych zostały przeprowadzone w ramach projektu pod tytułem „Bliżej Polski. Regranting. Wsparcie realizacji wydarzeń polonijnych za granicą”, przez Fundację Wolność i Demokracja i finansowane ze środków pochodzących z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach Konkursu Polonia i Polacy za granicą 2023.

Podczas warsztatów instruktorzy pokazywali urywki polskich tańców, opowiadali ciekawostki o strojach z różnych regionów, zaś wolontariusze prezentowali

je na sobie. W części praktycznej podzielono słuchaczy na dwie drużyny, które miały założyć swojemu kapitanowi właściwe elementy stroju z zaproponowanych.

Nie dość, że mamy te stroje i w nich tańczymy, to jeszcze dzieci mają możliwość w sposób zajmujący poznawać ich piękno i historię – powiedziała instruktorka Walentyna Krywoszeina z zespołu „Lwowiacy”.
– Kiedy coś dzieciom opowiadam, pytam następnie czy zrozumiały, a potem w sposób zabawowy utrwalamy przekaz. Cieszy mnie i bawi praca z dziećmi. One mają swoje emocje. Bardzo lubię je obserwować, mają takie pocieszne miny: jeden szeroko otwiera oczy, inny bardzo marszczy brwi, żeby coś powiedzieć... Prowadząc ten projekt, bawię się wraz z nimi.



W Polskiej Sobotnio-Niedzielnej Szkole w Borysławiu z powodu alarmu powietrznego warsztaty odbywają się w schronie. Wszyscy szybko dostosowali się do warunków wojennych.

Od początku dzieci uważnie słuchały instruktorów i z wielkim zainteresowaniem wpatrywały się w barwiste i bogate polskie stroje.

Po radosnym przebieganiu się i zakończeniu warsztatów Wiktoria Nahirnycz z czwartej klasy powiedziała:

Kiedy jeździłam do Krakowa z panią dyrektorem, widziałam stroje polskie w muzeum. Są naprawdę piękne. Podobały mi się bardzo, również te, które wystąpiły dzisiaj.

Do Polskiej Sobotnio-Niedzielnej Szkoły w Borysławiu, która działa już 30 lat, uczęszczają dzieci ze wszystkich dzielnic rozległego miasta, a także te, które dojeżdżają ze Schodnicy, Truskawca oraz okolicznych wiosek – poinformowała nas Maria Zielińska, dyrektor Polskiej Sobotniej Szkoły w Borysławiu.

W tym dniu przyszli licznie do szkoły mimo kiepskiej pogody.

Dziękujemy bardzo Zespołowi „Lwowiacy” za to, że odwiedzili nas z bardzo ciekawym projektem, bo faktycznie nasza młodzież nie miała takiej możliwości, żeby na żywo zobaczyć te stroje ludowe – powiedziała Maria Zielińska.

– Gdzieś tam pojawiały się one w książkach, w materiałach dydaktycznych, ale tak na żywo to rzeczywiście po raz pierwszy nasi uczniowie mogli je dotknąć. Nie mamy takich strojów ludowych na naszych terenach w naszym regionie, nie zachowały się. Wiem, że w Polsce można je oglądać w muzeach. Ogromnie się cieszę, że „Lwowiacy” przyjechali do nas ze wspaniałym projektem i faktycznie wzbogacili naszych uczniów o wiedzę w zakresie kultury. W zakresie historii i językoznawstwa też, bo dzieci nauczyły się nowych nazw, określających pewne elementy strojów – mówi Maria Zielińska



Hołoby oczekują na polskich turystów

Gmina Hołoby na Wołyniu opracowała nową trasę turystyczną, na której najciekawsze miejsca związane są z historią Rzeczypospolitej.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMYŁA PRYJMACZUK

Wioska Hołoby leży na trasie pomiędzy Łuckiem a Kowlem. Autobusy turystyczne, jadące na Szackie Jeziora lub do domu-muzeum rodziny Kosaczów w miejscowości Kołodziejne, gdzie minęło dzieciństwo Łesi Ukrainki, ten punkt na mapie po prostu mijają. A, nadaremnie! Również tu jest wiele interesujących zabytków.

Historia Hołob związana jest bezpośrednio ze szlacheckimi rodami Jaruzelskich, Wilgów, Potockich, Ronikerów, Mianowskich. Dzięki rysunkom polskich malarzy Kazimierza Wojniakowskiego i Napoleona Ordy, którzy odwiedzili Hołoby, możemy zobaczyć jak wyglądała ta miejscowość na przełomie XVIII-XIX w. Niestety, większa część tych zabytków do niedawna przebywała w stanie ruiny. Dzięki pomocy polskich i ukraińskich fachowców od restauracji i zachowania dziedzictwa kulturowego sytuacja powoli zmienia się na lepsze. Gmina na tej podstawie opracowała i przedstawiła trasę turystyczną. Ciekawe miejsca na tej trasie przedstawiemy naszym Czytelnikom...

Tajemnicze rzeźby czekają na swoich odkrywców

Do bogactwa historii miejscowości bardzo przyczynił się jego właściciel Józef Jaruzelski – opowiada lokalny historyk Arkady Tkaczuk. – W 1711 r. zaczął on budować w Hołobach cały kompleks architektoniczny: rezydencję-pałac, kościół św. Archanioła Michała i kompleks rzeźb na Rynku. Trzy figury z tej kolekcji umieszczono tu nieprzypadkowo. Koło Rynku przebiegała ówczesna główna droga na Kowel. Wędrowcy i pielgrzymi zatrzymywali się przed figurami Matki Boskiej i świętych, aby pomodlić się.

Jeszcze trzy figury – jak twierdzi wołyński historyk Kościoła Mykoła Teodorowycz – ustawione zostały wzdłuż tej drogi. Jedna z krzyżem na postumencie znajduje się obecnie na terenie prywatnym, inna jest w sąsiedniej wiosce Pogińki. Jeszcze jeden krzyż nie zachował się – został zniszczony podczas I wojny światowej. Figurami na dawnym Rynku obecnie opiekuje się Narodowy Instytut Kultury „Polonika”.

W centrum umieszczono figurę Matki Boskiej – ciągnie dalej A. Tkaczuk. – Obecnie rzeźba jest bardzo zniszczona i rozsypuje się. Jeszcze przed II wojną światową figura była w zadawalającym stanie. Jej wysokość – to około 10 m. Odrestaurować figurę jest praktycznie niemożliwie, dlatego postanowiono zastąpić ją jej kopię. Dwie inne rzeźby są mniejsze – po ok. 5 m. Zachowały się dość dobrze. Po lewej od Matki Boskiej stoi figura św. Antoniego Padewskiego. Prawie identyczną możemy oglądać w kościele św. Piotra i Pawła w Łucku. Po prawej – figura św. Jana Nepomucena.

Według historyka, prawdopodobnie ta rzeźba była pierwszą figurą tego świętego w Rzeczypospolitej. Wzniesiono ją w 1711 r., święty zaś został kanonizowany w 1729. Dlaczego tak się stało – na razie pozostaje tajemnicą i czeka na badaczy. Na razie trwają prace konserwatorskie, ale już wkrótce można będzie zobaczyć odnowione zabytki.



ZNISZCZONE SKRZYDŁO PAŁACU

Dawna brama stała się cerkwią

Jedyną zachowaną budowlą z dawnego kompleksu pałacowego, zamieszkałego początkowo przez Jaruzelskich, a później Wilgów – jest stara brama wjazdowa do majątku. Pałac właścicieli majątku spłonął około 1870 r. – jak twierdzi Arkady Tkaczuk. Dlatego bramę wjazdową pod koniec XIX w. przekształcono na budynek mieszkalny.

– W tym czasie zamurowano arkę, przez którą przejeżdżano bryczką. W budynku zainstalowano ogrzewanie kominowe – twierdzi historyk. – Po jakimś czasie na piętrze urządzono kaplicę. Gdy właściciele zubożeli i przenieśli się do wioski Nowosiółki, ten budynek oddano parafii rzymskokatolickiej. Możliwe, że umieszczono tu przykościelny szpital.

Arkady Tkaczuk twierdzi, że oryginalny wygląd budowli przedstawiony jest na rysunku Napoleona Ordy. Artysta przedstawił go około 1875, gdy był w Hołobach. Budowla miała kopułę na dachu, sam dach był spadzisty. Później kopułę rozebrano. Gdy w 2006 r. budowlę przekazano parafii św. Piotra i Pawła Kijowskiej Cerkwi Prawosławnej, przeprowadzono w niej generalny remont. Stylizowaną kopułę odtworzono według rysunków Napoleona Ordy.

Zamiast oficyny – jedynie mury

Na miejscu kolejnej budowli dawnego wspaniałego pałacu stoi dziś ruina. Dawniej była tu oficyna. Według zamysłu architektów nie łączyła się z głównym gmachem pałacu, lecz stała obok. Po pożarze ten budynek postanowiono przebudować, by uczynić mieszkalnym.

– Jedynym świadectwem, jak ta oficyna wyglądała pierwotnie jest również rysunek Napoleona Ordy z 1876 r. – opowiada dalej krajoznawca. – Na rysunku zamiast pseudobarokowej fontanny widnieje niska budowla oranżerii. Zbierano się tam na poobiednią kawę. Ta część budowli, obecnie piętrowej i płaskiej, była wysoką piętrową salą, która pełniła rolę sali koncertowej.

W tym budynku, który teraz jest ruiną, mieszkali ostatni właściciele Hołob – Maria Karolina Mianowska i jej mąż Leopold. Oprócz niego był tu niewielki park i sad. Pierwsi sowioci, gdy przyszli na Wołyń, wysiedlili Mianowskich, a ich budynek zajęli na pałac kultury. Aż do 1989 r. mieścił się tu internat dla dzieci.

– Pracowałam tutaj – mówi mieszkanka Hołob Ludmiła Sadowa. – W sali koncertowej była jadalnia. Wiem dużo o majątku od prawnuczki Karoliny Roniker-Mianowskiej, Ałły Preobrażeńskiej-Roniker. Opowiadała, że w parku jej prababca wysadziła dwie grabowe aleje, a dla Leopolda Mianowskiego – specjalny gatunek jodły, pachnącej jabłkami. Mąż chorował na gruźlicę. W tamtych czasach uważano, że aromat

tych jodeł ma właściwości lecznicze. Część parku zachowała się do dziś.

W parafii – czterech wiernych

Jak opowiada Ludmiła Sadowa, Ałła Preobrażeńska-Roniker jest znaną ukraińską malarką, mieszkającą w Polsce. Urodzona na terenach Kirowogrodu, przed wtargnięciem Rosjan wielokrotnie odwiedzała swą małą ojczyznę. Pozostawiła na pamiątkę po sobie kilka swoich obrazów, które obecnie eksponowane są w kościele św. Michała Archanioła. Ałła namalowała też herby wszystkich właścicieli majątku, które również można oglądać w kościele.

Katolików w Hołobach mamy jedynie czworo – w tym ja i moja matka, która jest Polką – opowiada Ludmiła. – Ale nasz kościół działa. Co niedzieli przyjeżdża do nas ksiądz Aleksander Łukaszczuk z Kowla i odprawia nabożeństwo. Aż dziwne, że nasz kościół ocalał w sowieckich czasach. W kościele urządzili oni magazyn nawozów chemicznych. Sól do dziś występuje ze ścian.



KOŚCIÓŁ PW. ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA



ARKADY TKACZUK

Według A. Tkaczuka, pierwszy kościół w 1700 r. wybudowali Jaruzelscy. W 1708 r. spalili go wojska szwedzkie podczas wojny północnej. Prawdopodobnie na jego fundamentach wybudowano później kościół św. Michała Archanioła. W 1783 r. Ludwik Wilga wybudował dla grekokatolików cerkiew św. Jerzego i przebudował istniejącą świątynię katolicką.

Kościół jeszcze parokrotnie był niszczone i odbudowywany od nowa – twierdzi Tkaczuk. – W 1786 r. w wieżę trafił piorun. Ludwik Wilga ją odbudował. Po raz kolejny kościół w czasie I wojny światowej wysadzili Niemcy. Rozebrali również wieżę. Gdy Hołoby znalazły się w Rzeczypospolitej, miejscowe władze odbudowały świątynię po raz kolejny. Sowietci zrobili tu magazyn nawozów sztucznych.

Ludmiła opowiada, że kościół w 1992 r. zwrócono wiernym. Powrócił tu cudowny obraz MB Częstochowskiej, wywieziony po II wojnie światowej. W 2006 r. polsko-ukraińska grupa konserwatorów zakończyła odnawianie fresków na stropie kościoła. Obecnie świątynia św. Michała Archanioła posiada status zabytku narodowego.

Cerkiew św. Jerzego została wybudowana przez Ludwika Wilgę w 1783 r., ale drewniana dzwonnica jest starsza od świątyni. W okolicach są jeszcze inne zabytki: cerkiew Narodzin NMP w wsi Pogińki, stary cmentarz katolicki w Hołobach czy wojskowa nekropolia poległych podczas I wojny światowej we wsi Świdniki, wybudowana w latach 1930. Ogółem na trasie turystycznej, opracowanej w gminie Hołoby przy wsparciu Ukraińskiej Fundacji Kultury, jest 11 obiektów. Na razie w gminie rozwija się infrastrukturę turystyczną i szuka się możliwości i sponsorów do odbudowy majątku Jaruzelskich – Wilgów.

W gminie są pewni, że turyści dopiszą. Tuż po prezentacji trasy pierwsze grupy odwiedziły miejscowość. Teraz oczekiwani są turyści z Polski.



LUDMYŁA SADOWA W KOŚCIELE



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów–Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska–Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysław, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano–Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomiarska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą.
Tak pisał ks. Jan Twardowski.

Nasza kochana

Pani Władzia

odeszła zdecydowanie za szybko.
Wielki żal, smutek, brak słów...
Pozostała pustka.



Niech Dobry Bóg
przyjmie Ją do swego Królestwa”

Maria Osidacz
dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego.



To jedna z tych wiadomości, których nie chciałoby się
ani usłyszeć, ani przeczytać.
Kiedy w maju w Stanisławowie mówiliśmy sobie

z Panią Władzią

„do zobaczenia”, nie sądziłem,
że to tak naprawdę nasze pożegnanie...
Będzie mi Pani brakować.



Dziękuję za każdą rozmowę, dobre słowo, życzliwość
i za wszystko, co robiła Pani przez wiele lat
dla Polaków w Stanisławowie

Jacek Żur
radca ministra w Departamencie Współpracy
z Polonią i Polakami MSZ,
były konsul RP we Lwowie.



Mówią, że nie ma ludzi niezastąpionych...
Ona właśnie była tym człowiekiem.
Była moją rodziną z wyboru.
Nie chcę wierzyć, że odeszła
i nie umiem się z tym pogodzić

Alina Czirkowa, wolontariuszka Centrum Kultury
Polskiej i Dialogu Europejskiego.



Nie każdy młody człowiek ma tyle energii i chęci
chłonąć życie tak, jak

Pani Władzia

to umiała.
Nie było imprezy lub wydarzenia, w których
by nie uczestniczyła...

Włodzimierz Harmatiuk
dziennikarz ze Stanisławowa.

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu
Lwowa, przy ul. Czajkowskiego
37. Wyśmienita polska kuchnia,
ciepła rodzinna atmosfera,
nastrojowe wnętrza i muzyka.
Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net



Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owrczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Радіо Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

18.12.2023, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	37,10	37,60
1 EUR	40,20	41,20
1 PLN	9,10	9,60
1 GBR	45,90	47,90



Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур’єр Галицький”

założyciel **Mirosław Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariabasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Julia Bert
e-mail: julia.bert.nkg@gmail.com



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Poloni i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniu, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.
Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zapraszamy do nabycia „Kalendarza Kresowego” na rok 2024

Drodzy Czytelnicy! Ukazał się „Kalendarz Kresowy” na 2024 rok wydany przez Stowarzyszenie „Kuriera Galicyjskiego”. W kalendarzu umieściliśmy zdjęcia autorstwa naszych dziennikarzy. Osoby zainteresowane mogą skontaktować się z nami za pośrednictwem maila: nowykuriergalicyjski@gmail.com lub telefonicznie: +380 980712564.

Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”

Dziękujemy! Łączymy pozdrowienia ze Lwowa!

KALENDARZ KRESOWY

2024



ADAM
MICKIEWICZ

POMNIK ADAMA MICKIEWICZA WE LWOWIE
FOT. MARIA BASZA